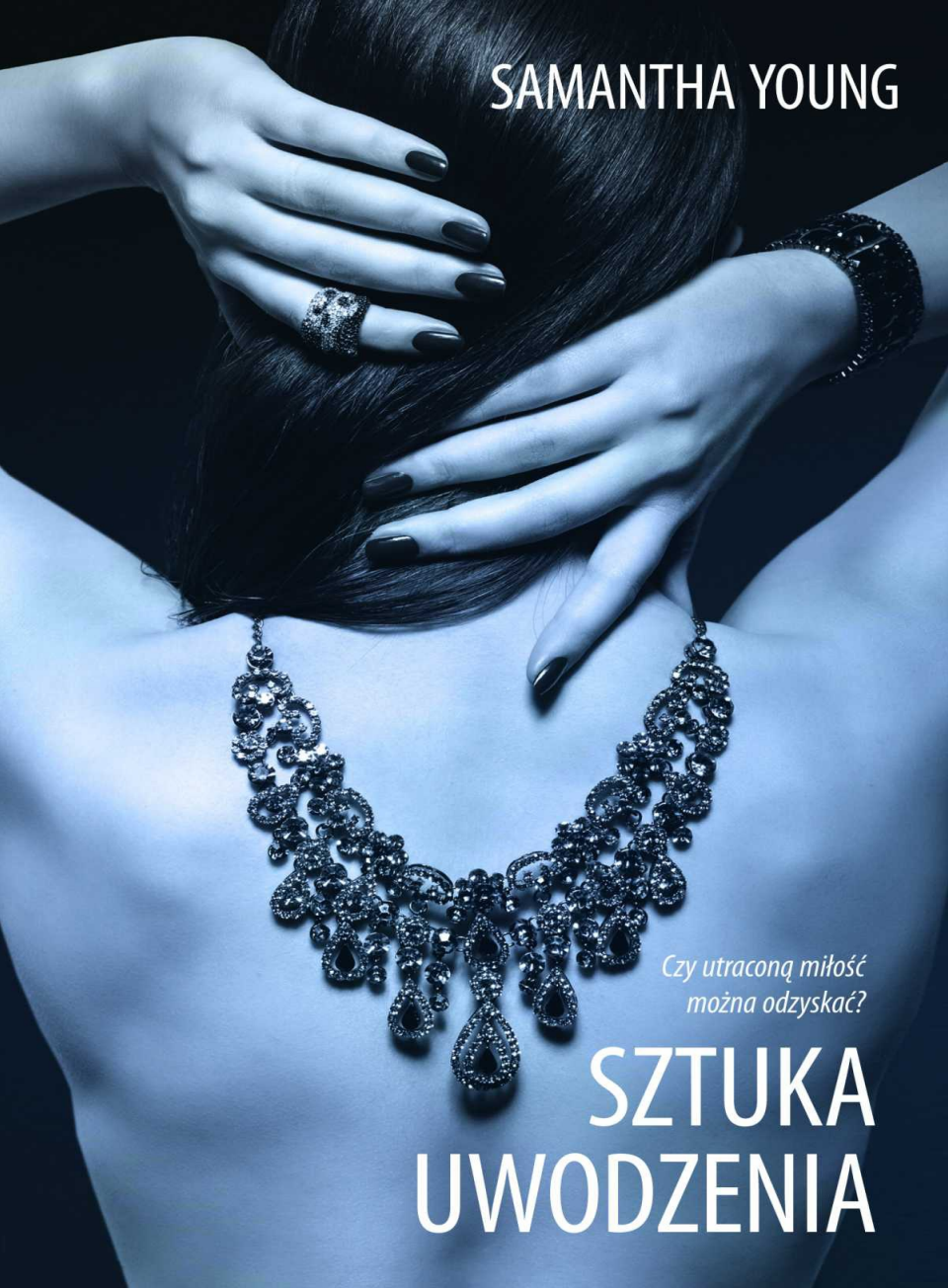
SAMANTHA YOUNG
Czy utraconą miłość
można odzyskać?
SZTUKA
UWODZENIA

SAMANTHA YOUNG

SZTUKA UWODZENIA

Przełożyła
Anna Cicha

książki
Burda

Spis treści

Dedykacja

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

Epilog

Podziękowania

Tytuł oryginału: *Before Jamaica Lane*

Copyright © 2014 by Samantha Young
This edition published by arrangement with NAL Signet, a member of Penguin Group (USA) LCC, a Penguin Random House Company. All rights reserved.

Copyright for the Polish Edition © 2014 by Burda Publishing Polska Sp. z o.o. Spółka Komandytowa
02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15

Dział handlowy: tel. 22 360 38 41–42
faks 22 360 38 49

Sprzedaż wysyłkowa:
Dział Obsługi Klienta, tel. 22 360 37 77

Redakcja: Małgorzata Grudnik-Zwolińska
Korekta: Maria Talar
Projekt okładki: Panna Cotta
Zdjęcie na okładce: Fotolia
Redakcja techniczna: Mariusz Teler
Redaktor prowadząca: Agnieszka Koszałka

ISBN: 978-83-7778-778-6

Skład i łamanie: Katka, Warszawa

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiejkolwiek

formie
oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe
– tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Skład wersji elektronicznej:
Virtualo Sp. z o.o.

Dla Tammy Blackwell

Dlatego, że gdyby nie ona, Olivia nie byłaby bibliotekarką… a także dlatego, że chciałam koniecznie wpleść w którymkolwiek miejscu tej powieści określenie „klasyfikacja dziesiętna Deweya”…

Drodzy Czytelnicy,

Często otrzymuję wiadomości z dołączonymi zdjęciami, dokumentującymi Waszą obecność na ulicach Edynburga, i nieważne, czy zostaliście uchwyceni na Dublin Street czy London Road – widome świadectwo tego, jak przypadła Wam do gustu seria tych powieści, stworzonych w niej postaci i miejsce akcji – nieodmiennie jestem tym wzruszona.

Jeśli po przeczytaniu historii Nate'a i Olivii zechcecie pojawić się na ulicach Edynburga, aby odszukać Jamaica Street – ułatwię Wam to. Po prostu na potrzeby serii zastosowałam licentia poetica i zmieniłam nazwę ulicy. Jamaica Lane nie istnieje. W rzeczywistości jest to Jamaica Street North Lane i tam możecie odnaleźć malutkie mieszkanko, w którym kolejna para zwykłych-niezwykłych ludzi odkryła, że życie – raczej częściej niż rzadziej – rozwija się w nieprzewidywalny sposób.

1

Stirling, Szkocja
Luty

Za każdym razem, gdy wychodziliśmy zza rogu, mroźny wiatr walił w nas, jakby żywa złośliwa istota dawała upust wściekłości tylko dlatego, że dotąd osłaniał nas budynek. Lodowate szpiczaste palce kąśliwego kobolda szczypały moje zaczerwienione policzki, skrzyżowałam ramiona na piersi i zgarbiłam się, odpierając atak.

– Po raz piąty i ostatni… dokąd nas ciągniesz? – spytała Joss, wtulając się mocniej w swojego narzeczonego, Bradena. Rozpiął wełniany płaszcz i przytulił ją do siebie, ramieniem opasał ją w talii, przyciągając do siebie jak najbliżej. Joss była w krótkim, eleganckim żakiecie i czerwonej sukience, opinającej ją niczym druga skóra. Jak my wszystkie, włożyła szpilki. Jedynym elementem garderoby, który mógł ją ochronić przed szkockim wiatrem, był szal.

Ellie i Jo wyglądały podobnie – wysokie obcasy, sukienki, lekkie żakiety. Na pozór tylko ja byłam cieplej ubrana w czarne wyjściowe spodnie, ale jedwabny top i lekka smokingowa marynarka w żaden sposób mnie nie chroniły. I na co dzień nie nosiłam szpilek, tak jak moje

przyjaciółki. Wlokłam się w ogonie naszej grupki, prowadzonej przez Jo w nieznanym kierunku.

– To już niedaleko – obiecała, oglądając się na nas przez ramię, kiedy zaczęliśmy iść główną ulicą miasteczka.

Jej narzeczony, Cam, objął ją, grzejąc swoim ciałem, tuż za nimi siostra Bradena, Ellie, i jej chłopak Adam tulili się do siebie w poszukiwaniu ciepła. Też od niedawna zaręczeni. Jedynie ja nie miałam pod ręką narzeczonego, który osłaniałby mnie przed dokuczliwym wiatrem.

– Niedaleko? – warknęłam na Jo. Odkąd przyjechałam do Edynburga, ponad dziewięć miesięcy temu, zbliżyłyśmy się do siebie bardzo, praktycznie byłyśmy jak siostry, więc przyznałam sobie prawo do gderania na nią, skoro ciągnęła nasze tyłki przez całe miasto, nie racząc wyjaśnić po co. Przez to też fatalnie dobraliśmy garderobę na taką okazję. – Straciłaś prawo do używania słowa „niedaleko” w momencie, gdy zamówiłaś kurs taksówek do stacji Waverley.

Gdy Jo nagle ze zmarszczonym czołem przystanęła przy skrzyżowaniu, jej przepraszający uśmiech zastąpiła pełna zastanowienia mina.

– To już tutaj.

– Na pewno? – spytałam kwaśnym tonem, szczękając zębami.

– No… – Spojrzała na drugą stronę ulicy, aby odczytać jej nazwę, a potem wyjęła telefon. – Dajcie mi chwilę.

Moi przyjaciele zbili się w gromadkę, a ja stałam nieco z tyłu, patrząc na nich. Żeby nie wiem jak było mi zimno, nie miało to właściwie znaczenia. Liczyło się tylko to, że byłam tu z nimi, chociaż wciąż ogarniało mnie zdziwienie, że tak szybko wrosłam w ich paczkę. Zaakceptowali mnie całkowicie i pozwolili uczestniczyć w swoim życiu. Po części z powodu Jo, ale także Nate'a, przyjaciela Cama, a teraz również mojego.

Odwrócił się do mnie, nie przerywając rozmowy z Adamem i Ellie, i posłał mi promienny uśmiech.

Zamrugałam, zaskoczona przebłyskiem pragnienia, które to we mnie wywołało. Doszłam już do wprawy w ignorowaniu tego typu doznań, tym razem po prostu nie pilnowałam się. Zawsze powstaje taki problem, gdy dziewczyna zaprzyjaźnia się z facetem, który zawłaszcza jej myśli, a w dodatku jest najseksowniejszym ciachem, jakie w życiu spotkała.

Ten niespodziewany przypływ niechcianego uczucia przeniósł mnie myślami do chwili, gdy pierwszy raz zobaczyłam Nate'a. Na serio, moje wysiłki bagatelizowania jego uroku zasługują na medal…

Kilka miesięcy wcześniej

Matka Ellie, Elodie Nichols, i jej mąż Clark powitali mnie i tatę tak serdecznie, jakbyśmy od zawsze należeli do ich rodziny. Miło z ich strony. Pomogło mi to zżyć się z gronem przyjaciół

Jo, a przede wszystkim z nią samą. Ponieważ postanowiliśmy z ojcem przenieść się do Szkocji na dobre, zbliżenie się do Jo było rzeczą pożądaną. Była niesamowitą osobą. Ostatnie kilka lat również dla niej były trudne. Zasługiwała na to, żeby ktoś o nią dbał, a ja wiedziałam, że Cam jest człowiekiem, który jej to zapewni.

Tamtego dnia poszłam z Cole'em do mieszkania Cama. On i Jo zostali w sklepie, żeby kupić przekąski. Chciałam uwolnić ich od towarzystwa Cole'a i mojego, aby dać im trochę czasu dla siebie. Wieczór mieliśmy spędzić ze znajomymi Cama, Nate'em i Peetiem, których jeszcze nie poznałam, i dlatego doszłam do wniosku, że będzie miło, jeśli dam szansę tym dwojgu na chwilę samotności, zanim wszyscy się zjawią. Ledwie drzwi się za nami zamknęły, Cole pomaszerował prosto do pokoju, gdzie była konsola do gier, a ja skierowałam się w głąb mieszkania, do kuchni. Pobrzękiwałam miseczkami i talerzykami na przekąski, przecierając je ściereczką, gdy nieoczekiwanie rozległ się niski, głęboki głos, bardzo męski i bez wątpienia należący do Szkota:

– O… na pewno nie jesteś Cameronem.

Odwróciłam się, żeby spojrzeć na przybysza, i wszelkie słowa, jakie mogły zrodzić się w moim mózgu, żeby spłynąć na język, gdzieś uwięzły.

Och!

Och, kurczę.

Oparty o framugę drzwi, z ramionami skrzyżowanymi na piersi stał najseksowniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam.

Serce zaczęło mi walić w piersi idiotycznie szybko.

On uniósł ironicznie brew.

– Ktoś ci wcisnął mute?

Rozśmieszyło mnie to i zdołałam się zdobyć na półprzytomny

uśmiech, podczas gdy moje oczy dalej się nim syciły. Obrzuciłam go spojrzeniem i ten wspaniały widok przyprawił mnie o ucisk w podbrzuszu, a zaraz potem zszokowana poczułam pulsowanie między udami.

Och!

Niech będzie.

Ale to jednak nowość.

Desperacko próbując zignorować to odczucie, bez powodzenia zresztą, zmusiłam się do pokonania nieśmiałości i mimo podniecenia nawiązać kontakt z nieznajomym. Jak domyślałam się, z Nate'em. Jo zresztą wspominała mi o superatrakcyjnym przyjacielu Cama. Nie przesadziła ani na jotę.

Miał wygląd gwiazdora filmowego, ciemną cerę, której raczej trudno spodziewać się po Szkocie, i oczy tak ciemne, że wydawały się całkiem czarne – teraz akurat błyskały w nich figlarne iskierki. Odpowiedział mi uśmiechem, pokazując równe białe zęby, w policzkach pojawiły mu się seksowne dołeczki. To wszystko razem plus prosty, kształtny nos, usta, na które zagapiłam się bezwstydnie, bo przywołały w moim umyśle obraz pewnego śniadolicego, ekscentrycznego aktora, i do kompletu jeszcze, sądząc po bicepsie widocznym poniżej rękawa podkoszulka, facet był nieźle umięśniony.

Na szczęście podkoszulek odwrócił moją uwagę od jego muskułów.

Przez pierś biegł nadruk, głoszący: OPÓR JEST DAREMNY.

Paraliżująca mnie zwykle nieśmiałość w obecności atrakcyjnych facetów rozwiała się wraz z wybuchem śmiechu.

– Uważasz się za jednego z Borgów? – Pokazałam dłonią na podkoszulek z zawołaniem fikcyjnej rasy cyborgów ze *Star Treka*.

Spojrzał na napis, minę miał zaskoczoną. Kiedy znów

podniósł na mnie wzrok, ciemne oczy połyskiwały przyjaznym rozbawieniem.

– Rozszyfrowałaś to powiedzenie? Większość kobiet uważa, że coś takiego nosi tylko pewny siebie dupek.

Pobudziło mnie to do głośnego śmiechu, oparłam się o kuchenną ladę.

– No, nie byłabym taka pewna, czy nie ma w tym cienia prawdy. Powinieneś rozumieć powody ich omyłki. Nie wyglądasz na fana *Star Treka*.

Posłał mi uważne spojrzenie, a potem leniwie zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów. Dreszcz mnie przeszedł.

– Ani ty – odpowiedział niskim, głębokim głosem.

Odebrałam jego spojrzenie jak pieszczotę. Gdyby nie chodziło o mnie, pomyślałabym, że świadomie chciał osiągnąć taki efekt.

A jednak zabrakło mi tchu. Powietrze nagle jakby się rozrzedziło, powstało między nami dziwne napięcie, nie za bardzo dla mnie zrozumiałe.

– Jesteś znajomą Jo?

Znowu musiałam zmierzyć się z nieśmiałością, która z powrotem zaczęła dawać znać o sobie.

– Cole ci nie powiedział?

– Peetie do niego poszedł. Mnie chciało się pić, więc skręciłem prosto do kuchni. – Znowu pożerał mnie wzrokiem, a moje ciało najwyraźniej pozostawało do tej pory zahibernowane, skoro teraz wystarczyło jego spojrzenie, aby wzbudzić całe to drżenie, pulsowanie, oblewanie się gorącem. – Zdecydowanie dokonałem lepszego
wyboru.

Co on gada? No dobra… niech będzie.

– Aha. Jestem Olivia.

Uniósł brwi, odchrząknął głośno i wyprostował się gwałtownie,

odrywając od framugi drzwi. I to wystarczyło, żeby powietrze w kuchni nabrało znamion normalności.

– Ty jesteś Olivia? Oczywiście… twój akcent… oczywiście.

Skinęłam głową, zbita z tropu jego reakcją.

– Ty, jak sadzę, jesteś Nate.

Jego uśmiech stał się przyjacielski. Platoniczny. Sytuacja stała się dla mnie zdecydowanie bardziej zrozumiała.

– Zgadza się, to ja.

– Cam i Jo powinni zaraz nadejść. Trochę tu działam.

– Aha. – Wszedł głębiej do kuchni, a ja z zafascynowaniem obserwowałam, jak nalewa sobie szklankę gazowanej wody. – Ty też chcesz? – Machnął w moim kierunku szklanką.

– Nie, dzięki.

Uśmiechnął się do mnie znowu, a ja zdałam sobie sprawę, że mój chwilowy brak nieśmiałości nie miał żadnego związku z tym kretyńskim podkoszulkiem, ale z wyrazem jego oczu. Niesamowicie życzliwych i przyjaznych. Czułam się… no właśnie. Nie całkiem swobodnie, ale i nie nieswojo. Niezwykłe jak na mnie uczucie w obecności facetów. Zwłaszcza tych, którzy wydali mi się atrakcyjni.

– Grasz w gry komputerowe, Liv? – spytał uprzejmie.

– Uhm… tak.

– To może skończysz dopieszczać te naczynia – zażartował – i pograsz z nami?

Zachichotałam.

– Zapraszasz mnie na komputerową randkę? – Od razu pożałowałam tych słów. Nie jestem flirciarą! Nie umiem flirtować. To tylko moje poczucie humoru dało znać o sobie, a facet pomyśli sobie teraz Bóg wie co.

Roześmiał się, co przerwało moje rozmyślania.

– Tylko dlatego, że wpadłaś na trop *Star Treka*. W przeciwnym razie jako dziewczyna nie byłabyś

dopuszczona. Dziewczyny nie grają czysto.

Ze śmiertelnie poważną miną skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Cóż, chłopcy też nie.

Oczywiście roześmiał się.

– To nie jest prawda. – Pokazał ruchem głowy na drzwi. – Chodź, Jankesko. Jeśli zdecyduję się zdematerializować cię, przebiegnie to szybko i bezboleśnie. Jestem litościwy.

– Zdematerializować mnie? – zaśmiałam się. – Pomyliłeś mnie z kimś, kto nie potrafi ci skroić tyłka.

– Masz choćby blade pojęcie, w jaką grę się wdajesz?

– A jakie to ma znaczenie w tej chwili? – odpowiedziałam, potrząsając głową. – Jakakolwiek będzie, pobiję cię. Najpierw trochę pogróżek dla rozgrzewki, potem dam ci łupnia.

– O rany! – Roześmiał się, odrzucając głowę do tyłu. – Chodź, zabawna dziewczyno! – Ujął mnie za łokieć, a ja zaczęłam walczyć ze sobą, żeby się nie zaczerwienić. – Przedstawię ci Peetiego.

Wyszłam za nim z kuchni, poruszona tym, jak szybko włączył mnie do ich towarzystwa. Przeczuwałam, że stanę się jego kumpelą. Łatwo mogłam to przewidzieć, bo zawsze tak się działo. Nie miałam z tym problemu. Oznaczało to tylko tyle, że będę musiała zdusić to łaskotanie w żołądku, kiedy patrzę na Nate'a. Zdusić, a właściwie pozbyć się tego pieprzonego uczucia…

– Liv, wszystko w porządku?

Zamrugałam i z powrotem znalazłam się na chodniku w Stirling. Wróciłam do zimna. I do Nate'a, który stał tuż przede mną, ze zmarszczonym czołem, zaniepokojony.

– Gdzie byłaś?

– Przepraszam. – Uśmiechnęłam się. – To zimno mnie zahibernowało.

– No to chodź tutaj – wziął mnie pod ramię i przyciągnął do siebie blisko – zanim zamarzniesz.

Z wdzięcznością odprężyłam się przy jego boku.

– Nie mogłeś zrobić tego wcześniej? Powiedzmy trzy ulice temu?

– I pozbawić się widoku twojej przerażonej miny za każdym razem, gdy wychodziliśmy zza rogu? – drażnił się ze mną, pocierając dłonią moje zmarznięte ramię. Skrzywiłam się, ale przyzwyczajona do jego dokuczania, puściłam to mimo uszu.

– Przepraszam was. – Jo obrzuciła nas szybkim, pełnym poczucia winy spojrzeniem przez ramię. – Powinnam dopilnować, żebyście włożyli płaszcze.

– Je-es-teśmy ze Szkoc-cji – powiedziała Ellie, dzwoniąc zębami, dłonie zwinęła w pięści i wsunęła pod płaszcz Adama. – Dam-my rad-dę.

Ruszyliśmy znowu w drogę, ścisnęłam mocniej ramię Nate'a.

– Ja jestem Amerykanką – przypomniałam im z naciskiem. – Z Arizony.

– Ja też jestem z Ameryki i czuję się dobrze – zapewniła Joss, a ton jej głosu zabrzmiał o wiele bardziej optymistycznie, niż na to wskazywał jej wygląd.

Zachwiała się niebezpiecznie, gdy obcas szpilki utkwił w bruku ulicy. Zaklęła, na szczęście Brandon w porę ją podtrzymał.

– Pewnie dlatego, że prawie dwumetrowe ciało cię osłania – odparowałam kwaśno.

– Może – przyznała ze śmiechem, przytulając się do rzeczonego ciała.

– Nam też jest zimno – wtrącił Nate. – Ale przywykliśmy do tego, więc nie narzekamy.

– Nikt nie narzeka – powiedziała Joss. – Po prostu w ten sposób ostrzegamy Jo, że jeśli nie pospieszy się i nie zaprowadzi nas w miarę szybko na miejsce przeznaczenia, potraktujemy ją jak drewno na opał.

Jo zaśmiała się krótko.

– Jesteśmy prawie na miejscu… tak myślę…

Skręciliśmy w boczną uliczkę i Jo ze zmarszczonym czołem przyglądała się mijanym budynkom. Nic szczególnego nie wyróżniało tej uliczki, na poboczu stały ciasno zaparkowane furgonetki i samochody.

Cam obchodził dziś dwudzieste ósme urodziny i ubraliśmy się stosownie do tej okazji, zakładając, że będziemy świętować w Edynburgu. Tymczasem Jo miała sekretny plan w zanadrzu i w rezultacie wylądowaliśmy w Stirling, uroczym, ale być może najmniejszym miasteczku na świecie, choć co prawda ze wspaniałym zamkiem i uroczymi staroświeckimi, wąskimi uliczkami.

Nie miałam pojęcia, z jakiego powodu Jo zaciągnęła nas tutaj.

Nagle uśmiechnęła się szeroko i przystanęła przed widocznym na rogu barem.

– Jesteśmy na miejscu.

Popatrzyliśmy na bar, a potem wymieniliśmy zdziwione spojrzenia. Nic szczególnego w tym przybytku nie było, ot, zwykły bar.

– Czyli gdzie? – spytał Cam cicho, kąciki ust drgnęły mu w skrywanym uśmiechu.

– No tutaj. – Pokazała ruchem ręki, a my poszliśmy wzrokiem za jej gestem i zobaczyliśmy tabliczkę z nazwą ulicy przyczepioną do cegieł nad wejściem do baru.

CAMERONIAN PLACE

Parsknęłam śmiechem, bo zaczynało to mieć sens.

– Zaciągnęłaś nas do Stirling dla tej tabliczki? – spytał Nate z niedowierzaniem.

Jo potwierdziła niepewnym skinieniem głowy.

– To nie jest jakaś tam sobie tabliczka. Dzisiaj są urodziny Camerona. Zasługuje na to, żeby wypić urodzinowego drinka na swojej własnej ulicy.

Z wyjątkiem Cama wszyscy wyglądali raczej na skonsternowanych. On natomiast przyciągnął Jo do siebie i spojrzał jej w oczy w taki sposób, że wstrzymałam oddech z emocji.

– To cudowne, skarbie. – Pocałował ją delikatnie. – Dziękuję ci.

Na sekundę dosłownie wbiło mnie w ziemię z zadowolenia i zazdrości. Fantastycznie było wiedzieć, że Jo znalazła kogoś, kto uwielbiał ziemię, po której stąpała, ale i gorzko było zastanawiać się, czy nadejdzie kiedyś dzień, gdy jakiś facet popatrzy mi w oczy tak, jakby w żadne inne na świecie nie było warto patrzeć.

Wyrwały mnie z tego nastroju żarciki przyjaciół, dokuczających dobrodusznie Jo, i śmiałam się razem z nimi, wchodząc do ciepłego baru. Byliśmy zbyt elegancko ubrani jak na niezobowiązującą atmosferę tego miejsca, ale podchodziliśmy do tego niefrasobliwie i żadne z nas nie miało Jo za złe tej wyprawy. Prawdę mówiąc, podejrzewałam, że nawet faceci uznali to za czarujące z jej strony, chociaż za nic by się do tego nie przyznali.

Bo było czarujące. A ona była naprawdę kochana, tak że nawet gdy wpadała na nieprawdopodobne pomysły – jak ten, by ciągnąć nas do innego hrabstwa tylko po to, żeby Cam wypił drinka na ulicy nazwanej jego imieniem – mnie to nie dziwiło.

Mój ojciec mówił o niej od pierwszego dnia, kiedy go wreszcie zobaczyłam. Z początku czułam urazę do tego dziecka, które miało mojego ojca przez pierwszych trzynaście lat życia, podczas gdy ja dorastałam z mglistym

wyobrażeniem, że w ogóle istniał. Matka nigdy się o nim źle nie wyrażała, co mnie, przedwcześnie dojrzałej dziewczynce, przebywającej w gronie rówieśników, których rozwiedzeni rodzice skakali sobie do oczu, wydawało się co najmniej dziwne. Dlaczego nie złościła się na faceta, który z nią nie został, gdy ja przyszłam na świat? Zaczęłam uporczywie drążyć temat i w końcu tak zmęczyłam matkę, że puściła parę z ust.

Nigdy nie zapomnę, jak potwornie wściekałam się na nią, że nie powiedziała o mnie mojemu ojcu.

Poznała go, gdy studiowała na uniwersytecie w Glasgow. Spotykali się często, ale ich gorący związek zakończył się raptownie, gdy moja matka wróciła do Phoenix. Dopiero po powrocie do Stanów zorientowała się, że jest w ciąży. Po latach wyznała mi, że nie skontaktowała się z nim, bo za bardzo go kochała. Nie chciała, aby pojawił się w jej życiu wyłącznie z poczucia obowiązku. Kochałam oczywiście matkę, ale nie była nieomylna. Cóż, była wtedy młoda i podjęła egoistyczną decyzję. W wieku trzynastu lat kompletnie nie potrafiłam się z tym pogodzić i naprawienie stosunków między nami zajęło trochę czasu.

Potem żałowałam tego straconego czasu.

To, że tata porzucił swoje życie w Szkocji i przyjechał do Stanów, aby zostać rodzicem nastolatki, o której istnieniu dotąd nie miał pojęcia, świadczy o tym, jakim był

człowiekiem. Zrezygnował ze wszystkiego, aby być dla mnie ojcem. Ale żeby nim zostać, porzucił inną dziewczynkę.

Kiedy Cam skontaktował się z moim ojcem i poprosił, aby odezwał się do Jo, zaczęłam się zastanawiać, jak bardzo moja osoba zmieniła jej życie. Ojciec Jo siedział w więzieniu, matka była alkoholiczką. Mój tata, długoletni przyjaciel jej ojca, był jedynym dorosłym w życiu jej i Cole'a, na którym mogli polegać. Oczywiście mój tata nie wiedział, że matka Jo, Fiona, jest tak poważnie uzależniona od alkoholu i że zrzuciła na Jo opiekę i wychowanie młodszego brata. Przekonał się o tym poniewczasie, dopiero kiedy wrócił do Edynburga. Musiał żyć z poczuciem winy z tego powodu, ja zresztą też.

Na szczęście poczucie winy osłabło nieco, gdy spędziłam więcej czasu z Jo i Cameronem. Po tym wszystkim, co przeszła, spotkała wreszcie faceta, który dostrzegł, jak jest wyjątkowa, i obdarzył ją miłością i szacunkiem, na jakie zasługiwała.

Popijając małymi łykami duże piwo, które Nate mi postawił, patrzyłam na twarze moich przyjaciół. Siedziałam wśród ludzi, którzy przeszli piekło, a jednak powrócili na jasną stronę życia i zdołali znaleźć kogoś, kto chciał być z nimi do starości.

Oprócz Jo i Cama była tu Joss, moja przyjaciółka, pół Amerykanka, pół Szkotka, która uciekła do Edynburga

przed jałowym życiem, jakie prowadziła w Wirginii. Kiedy myślę o tym, co straciła, naprawdę nie wiem, jak zdołała przez to przejść. Pamiętam, jak się czułam, gdy odeszła moja matka, a przecież miałam wtedy dwadzieścia jeden lat. To, co czuła Joss, gdy jako czternastolatka utraciła całą rodzinę. Z tego, co wiem, była mocno niestabilną emocjonalnie osobą, gdy zamieszkała z Ellie i poznała jej brata, Bradena. Ich związek cechowały wzloty i upadki, czego przyczyną w dużej mierze była pogmatwana psychika Joss, ale w końcu wyszli na prostą i za trzy tygodnie miał się odbyć ich ślub.

No i byli Ellie i Adam. Jestem z Ellie blisko, dlatego że łączy nas ten sam romantyczny idealizm, i dlatego że opowiedziała mi wszystko o związku z Adamem. Od lat kochała się w najlepszym przyjacielu brata, ale on zwrócił na nią uwagę dopiero podczas jej osiemnastych urodzin. Nie uczynił jednak żadnego ruchu przez kilka następnych lat, a kiedy wreszcie do tego doszło, powiedział, że popełnił pomyłkę. Uznał, że ich związek zepsuje jego przyjaźń z Bradenem. Ellie szarpała się między nadzieją a rezygnacją jeszcze przez jakiś czas, aż w końcu uznała, że jest gotowa na dobre się od niego uwolnić. I wtedy u mojej pięknej i silnej przyjaciółki zdiagnozowano guza mózgu, a Adam wreszcie przejrzał na oczy. Na szczęście dla nas wszystkich guz okazał się łagodny, a na szczęście dla Adama w porę wróciła mu zdolność jasnego oceniania

sytuacji, tak żeby nie stracić Ellie na zawsze. Zaręczyli się, ale nam powiedzieli o tym dopiero, kiedy na palcu Ellie pojawił się pierścionek zaręczynowy.

Wokół mnie królowała miłość, nie w tandetnej, roszczeniowej, fałszywej postaci, ale prawdziwa, pełna bliskości, zrozumienia dla słabostek i dziwactw drugiej osoby.

– Joss, w poniedziałek masz ostatnią przymiarkę sukni – powiedziała nieoczekiwanie Ellie, pociągając łyk mojito.

Siedziała obok Adama, wciśniętego między Jo i Cama w jedynym wolnym boksie, jaki znaleźliśmy na końcu baru. Joss, Braden, Nate i ja staliśmy stłoczeni wokół stolika. W myślach przeklinałam samą siebie za to, że dałam się namówić Jo na włożenie dziesięciocentymetrowych szpilek.

– Dzięki za przypomnienie – odpowiedziała Joss, przytulając się do Bradena. – Muszę się przygotować na kąśliwe uwagi Pauline.

– W takim razie dlaczego zamówiłaś suknię u takiej małpy? – spytał Cam.

– Z powodu sukni – wyjaśniłyśmy mu ja, Ellie i Jo niemal unisono.

Poczułam się na serio zaszczycona, gdy zaledwie po trzymiesięcznej znajomości Joss zaproponowała mi, abym została jej druhną. Na weekend przyjechała z Londynu

Rhian, jej przyjaciółka z uniwersytetu, i wszystkie wypuściłyśmy się na poszukiwanie kreacji dla panny młodej i druhen. Po krótkiej sprzeczce z Ellie, która dotyczyła koloru sukienek dla nas, Joss zdecydowała, że będzie to słomkowy. W końcu wylądowałyśmy w sklepie z sukniami ślubnymi w New Town, którego właścicielka, Pauline, zazwyczaj nie szczędziła uwag na temat nadmiaru lub braku wdzięków klientek. Dowiedziałyśmy się, że mamy: za duży biust, za mały, ta jest za chuda, wręcz koścista, ta za gruba…

Byłyśmy bliskie ucieczki ze sklepu, gdy z przymierzalni wyszła Joss w sukni, którą ta małpa dla niej wybrała. Szczęki nam opadły z wrażenia, a Ellie się popłakała.

Joss wyglądała przepięknie. Pauline zdecydowanie wiedziała, jak ubierać panny młode – ale za cholerę nie miała pojęcia, jak się powinno z nimi rozmawiać. Zresztą w ogóle z ludźmi, jeśli o to chodzi. Nie należę do szczególnie pewnych siebie osób i mam wiele kompleksów na punkcie swojego ciała, więc kiedy wreszcie wyszłyśmy, czułam się jak monstrualna słonica.

Wielkie dzięki, Pauline.

Joss roześmiała się i spojrzała Bradenowi w oczy.

– Najwyraźniej jest to niezła suknia.

– Tyle zrozumiałem – odparł. – Ale i tak o niczym innym nie będę myślał tego dnia, jak tylko o tym, żeby ją z ciebie zdjąć.

– Braden – odezwała się Ellie przesadnie zgorszonym tonem – nie tak publicznie.

– Przestań obcałowywać Adama na widoku publicznym, to ja przestanę robić seksualne aluzje do mojej żony – odparował.

– Nie jest jeszcze twoją żoną – przypomniał mu Nate. – Nie ma powodu tak się do tego spieszyć.

– Nate! – prychnęłam pogardliwie. – Znowu dopadła cię fobia przed łączeniem się ludzi w związki.

Odwrócił się do mnie z przerażoną miną.

– Gdzie? – Przesunął nerwowo dłonią po policzku. – Zdejmij to ze mnie.

Przesunęłam kciukiem po jego twarzy, jakbym ścierała coś brudnego.

– Już. Znikło – zapewniłam go.

Upił łyk jasnego piwa i rozejrzał się po barze.

– W życiu nikogo bym nie przeleciał, gdyby to nie znikło – wymamrotał.

– Rozkoszne – rzuciłam.

Z bezczelnym uśmiechem pokazał głową na bar.

– Obowiązek wzywa.

Niedbałym krokiem przeszedł do baru i stanął przy dziewczynie rozmawiającej ze znajomymi. Posunęli się, żeby zrobić mu miejsce, kiedy zaczął z nią ostro flirtować. Oczywiście wyglądała fantastycznie: regularne rysy twarzy, długie czarne włosy, mleczna cera, wszystkie

krągłości na swoim miejscu. Może zbyt pulchna, tak jak ja, ale w przeciwieństwie do mnie wyraźnie się tym nie przejmowała. Co do Nate'a, trzeba to wyraźnie powiedzieć: nie miał jakiegoś określonego typu kobiety, który by mu się podobał. Szczupła czy pulchna, z wielkim biustem albo atletyczna – było mu wszystko jedno, pod warunkiem że ładna i kobieca.

Ledwie się do niej uśmiechnął, brunetka była ugotowana.

Nie zdziwiło mnie to ani trochę. Przy stu siedemdziesięciu siedmiu centymetrach wzrostu Nate nie zaliczał się do szczególnie wysokich mężczyzn, ale był dobrze zbudowany; sztuki walki, które uprawiał, jeszcze udoskonaliły jego sylwetkę, a pięknej twarzy i charyzmie trudno było się oprzeć. Większość kobiet nie przejmowała się, czy górują nad nim na wysokich obcasach, obchodziło je tylko to, czy wylądują w jego łóżku.

Ja do nich nie należałam. Nate nigdy nie traktował mnie jak obiektu seksualnego pożądania, nie rozważałam więc takiej możliwości. Poza tym wiedziałam więcej o nim niż większość ludzi, znałam go naprawdę, i było naturalne, że zaliczyłam go do przyjaciół. Łatwo mi przyszło zwalczyć wszelkie drgnienia pożądania, jakie mogłam odczuwać na jego widok, bo wiedziałam, że to prowadzi donikąd. Stanowczo wolałam, żeby Nate był obecny w moim życiu jako przyjaciel, niż nie był obecny w ogóle. Przy całej

niechęci do zobowiązań i okazywanego bez skrępowania playboyowatego stosunku do kobiet, był dobrym człowiekiem, a na pewno wspaniałym przyjacielem.

– Trafiona, zatopiona – skomentowała Joss cicho.

Odwróciłam się do niej i uniosłam znacząco brew, gdy zobaczyłam, że uśmiecha się do Nate'a i dziewczyny.

– Nigdy niczego im nie obiecuje.

– Nie musisz go bronić. – Roześmiała się. – Wiem, że on zawsze stawia sprawę jasno, ale spójrzmy na to z punktu widzenia tych kobiet. Czasami słyszą to, co chciałyby usłyszeć.

– No tak. Ale on doszedł w tym do perfekcji. Wyrobił w sobie jakiś szósty zmysł czy coś w tym rodzaju. Ledwie wyczuje najdrobniejszą zmianę w stosunku do siebie, zwija żagle.

– Nie mogę się doczekać, kiedy któraś mu odpłaci pięknym za nadobne – włączyła się Ellie, posyłając Nate'owi złośliwy uśmiech.

– Ani ja. – Jo spojrzała na mnie znacząco.

Udałam, że nie jestem na tyle bystra, aby pojąć aluzję, i szybko zmieniłam temat.

– Widzieliście nowy tatuaż Cama? Cole go wymyślił – powiedziałam z dumą.

Cole Walker jest najmilszym chłopakiem na świecie. Jo dokonała niesamowitego wyczynu, wychowując go tak dobrze, a najlepsze, co im się w życiu przydarzyło, oprócz

nich samych, to Cameron MacCabe. On i Cole byli do siebie zdumiewająco podobni – obaj z artystyczną żyłką, obaj pozytywnie zakręceni. Cam zamówił u Cole'a projekt nowego tatuażu dla siebie i wyszło bajecznie.

Stylizowane J. i C. ukryte w splątanych liściach winorośli i ostrych zakrętasach wziętych z herbu klanu Cole'a.

– Och, daj popatrzeć – poprosiła Ellie z uśmiechem, a on potrząsnął przecząco głową.

– Mam go na żebrach.

– Nie przejmuj się, nie będziemy zapuszczać żurawia na twój brzuch – przekomarzała się z nim Joss.

– Ma fajnie umięśniony brzuch. – Jo poklepała go z dumą po rzeczonej części ciała.

– Ja osobiście nie zamierzam go oglądać. – Braden pociągnął łyk whisky. – Mógłbym poczuć się… zazdrosny.

Adam ze śmiertelnie poważną miną pokiwał głową na znak zgody z przedmówcą.

– Właśnie. Ja też.

– Odchrzańcie się – zaoponował Cam, ale kąciki ust drgnęły mu z rozbawienia.

– No, skoro on chce grać faceta, który zawsze psuje zabawę… – zawiesiłam głos, poszperałam w torebce i kiedy wyczułam pod palcami arkusz papieru, wyjęłam go. Rozłożyłam i uniosłam do góry, demonstrując projekt Cole'a.

– Proszę bardzo, to jest ten tatuaż.

Zaczęli go oglądać, a Jo uśmiechnęła się do mnie.

– Zachowałaś go?

– Jasne. I zmusiłam Cole'a, żeby mi go podpisał.

– Robisz wszystko, żeby jego uwielbienie dla ciebie rosło – zarzuciła mi ze śmiechem.

Wzruszyłam ramionami.

– Zasługuje na to, aby mu uświadomić, jaki jest niezwykły.

– O to się nie będę spierać.

Uśmiechnęłyśmy się do siebie, a reszta zaczęła komplementować Cole'a. Akurat w tym momencie Nate dołączył z powrotem do nas, a piękna brunetka do swoich znajomych. Wciąż zerkała na Nate'a.

– Czyżby nie…? – spytałam z ciekawością, pokazując ruchem oczu na dziewczynę.

– Jasne, że tak. – Uśmiechnął się łobuzersko. – Ale powiedziałem jej, że są urodziny kumpla i chcę z nim trochę posiedzieć.

W rzeczywistości został z nami do końca. Zbieraliśmy się do wyjścia, gdy szepnął mi do ucha:

– Zmywam się.

Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć, kątem oka dostrzegłam ponętnie zaokrągloną brunetkę.

– W porządku, baw się dobrze.

Puścił do mnie oko i pocałował w policzek.

– Zawsze dobrze się bawię.

Pożegnał się ze wszystkimi i wyszedł z baru, trzymając dziewczynę za rękę. Poczułam ukłucie zazdrości, kiedy drzwi się za nimi zamknęły. Mój przyjaciel był mistrzem w uwodzeniu. Jeśli chciał się z którąś przespać, miał to jak w banku.

Niestety nie dla wszystkich było to takie łatwe.

2

Edynburg

Tata i ja podjęliśmy decyzję o powrocie do Edynburga nie tylko dlatego, że kiedy matka odeszła, nic nie mogło zapełnić pustki, którą po sobie zostawiła, choć oczywiście był to jeden z powodów, i to ważny. Także dlatego, że ja straciłam pracę, sens działania, zapał – właściwie do wszystkiego. Raka zdiagnozowano u mamy, gdy miałam szesnaście lat. Pokonała go, ale po trzech latach nastąpił nawrót choroby. W wieku dwudziestu lat zaczęłam studia na uniwersytecie w Arizonie. Porzuciłam je na kilka miesięcy i wróciłam do domu, żeby być przy niej.

Dwa dni po moich dwudziestych pierwszych urodzinach odeszła.

Ojciec długo mnie przekonywał, abym wróciła na studia, w końcu to zrobiłam i kilka lat później zostałam magistrem informacji naukowej i bibliotekoznawstwa. Zatrudniono mnie w Phoenix w bibliotece publicznej, mieszczącej się w bliskim sąsiedztwie. Trzy miesiące przedtem, zanim Cam się z nami skontaktował, bibliotekę zamknięto z powodu braku funduszy, a ja straciłam pracę.

W najgorszym możliwym momencie, bo dopiero co doszłam do siebie po śmierci mamy. Wyjazd do Edynburga

nie mógł się nadarzyć w czasie bardziej sprzyjającym podjęciu takiej decyzji.

– Bardzo przepraszam… – Wyrwana z zamyślenia, pochyliłam się nad ladą w informacji i obdarzyłam zdenerwowaną dziewczynę, stojącą przede mną, zachęcającym uśmiechem.

Biblioteka była podzielona na dwie części: informacyjno-bibliograficzną oraz zawierającą zbiory właściwe i kolekcje. Pracowałam w tej pierwszej, razem z grupą czterdziestu pięciu osób. Dziewięcioro z nas miało tytuł magistra informacji naukowej i bibliotekoznawstwa, ale tylko dwoje tytuł bibliotekarza – mój szef, Angus, i Jill, nasza kierowniczka.

Przybrany ojciec Ellie, profesor historii starożytnej na uniwersytecie w Edynburgu, dał mi rekomendację do głównej biblioteki uniwersyteckiej, tak że zaproszono mnie na rozmowę wstępną. Dostałam posadę, ale niestety, tylko asystentki bibliotekarza. Nie przejęłam się tym jednak zbytnio, i tak byłam szczęśliwa, że pracuję w swoim zawodzie.

Zwykle spędzałam pół dnia rano albo po południu w dziale dla czytelników, w informatorium albo w wypożyczalni książek, a przez drugie pół dnia w biurze. Zdecydowanie wolałam pracę z ludźmi. Przez osiem miesięcy zdążyłam poznać całkiem sporą liczbę studentów i miałam z nimi, tak samo zresztą jak z moimi kolegami

z pracy, bardzo dobry kontakt.

– W czym mogę pomóc? – spytałam głośno, by przebić się przez gwar głosów.

Tuż za bramkami, przy głównym wejściu do biblioteki, studenci zaanektowali przestrzeń w okolicach klatki schodowej na miejsce spotkań. W przeciwległym końcu holu usytuowano dział dla czytelników, gdzie można było w tradycyjny sposób zamówić książki, a trochę bardziej w głębi wypożyczalnię miejscową, gdzie udostępniano książki na trzy godziny lub na tydzień, w zależności od tego, co zlecił prowadzący zajęcia. Kary za przetrzymanie materiałów były drakońskie. Dwa pensy, czyli mniej więcej trzy centy za minutę. Niby niewiele, ale jeśli ktoś spóźnił się o dzień, tydzień albo dwa… Sami widzicie. Czego najbardziej nie lubiłam w tej pracy, to informować studentów, do jakiej sumy urosła kara.

Dziewczyna nachyliła się ku mnie, policzki jej poczerwieniały.

– Jestem opiekunką studentki, która korzysta z pokoju dla niepełnosprawnych. Niestety, nie możemy tam wejść, ponieważ okupują go inni studenci … dla specyficznego rodzaju aktywności…

Rumieniec się pogłębił, a ja natychmiast zrozumiałam, o co chodzi. Rzuciłam okiem przez ramię na Angusa, który wyjmował skoroszyt z szafy na dokumenty. Mój szef, przedwcześnie wyłysiały, mimo to przystojny

czterdziestolatek czy coś koło tego, o ciepłych oczach i wyostrzonym poczuciu humoru, musiał słyszeć, o czym mowa, bo rzucił z rozbawieniem:

– Twoja kolej.

Zrobiłam skwaszoną minę, ale kiedy odwróciłam z powrotem głowę do studentki, byłam już profesjonalnie poważna. Obeszłam ladę i dołączyłam do dziewczyny, zesztywniałej z zażenowania. Miałam nadzieję, że natknę się na macankę, a nie na seks w czystej postaci. Napalone gówniarstwo.

– Zgaduję, że twoja towarzyszka zapomniała zamknąć na klucz pokój, kiedy ostatnio z niego korzystała?

Niewielkie pokoje na pierwszym piętrze, zamykane na klucz, przeznaczone były wyłącznie dla niepełnosprawnych studentów. Zwykle przydzielano im określony pokój na cały semestr. Niemniej nie potrafiłabym zliczyć, ile razy musiałam wyrzucać stamtąd studentów intruzów, nie tylko dlatego że nie oni akurat powinni tam przebywać, ale też dlatego, że zamieniali te pomieszczenia w hotelowe pokoje. Od czasu, gdy przyłapałam dwóch chłopaków pieprzących się tam, jakby byli w męskiej toalecie, nic mnie już nie
zdziwi.

Kiedy przechodziłyśmy koło klatki schodowej, bez powodzenia usiłowałam nie myśleć o unoszącym się w powietrzu zapachu kawy z kafejki. Co bym dała, żeby

tam siedzieć, popijając sobie latte, zamiast zabawiać się w cerbera.

– Rzeczywiście musiała zapomnieć. Ale chyba nie to jest w tym najważniejsze – odpowiedziała dziewczyna, zaciskając usta w cienką linię.

Trudno byłoby mi się z nią nie zgodzić.

Doszłyśmy na pierwsze piętro. Założyłam moje długie włosy za uszy, odrzucając je na plecy, i przemaszerowałam zdecydowanym krokiem przez główną czytelnię, minęłam stanowisko do pracy grupowej, kabiny do pracy indywidualnej i grupkę rozchichotanych studentów siedzących naprzeciwko pokoi do pracy dla niepełnosprawnych. Zrobiłam rzeczową minę i spytałam dziewczynę:

– Który to?

Pokazała na pokój numer trzy. Wzięłam głęboki oddech, podeszłam do drzwi, nacisnęłam klamkę i otworzyłam je z impetem, siłą powstrzymując się, żeby nie zamknąć oczu.

Dziewczyna wydała z siebie pisk, a chłopak rzucił wściekłe „co do…”.

Ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami obserwowałam, jak zapina suwak u spodni, a ona obciąga spódnicę. Ześliznęła się z biurka i schowała za partnerem, wyraźnie rozbawiona.

– To nie jest pokój w hotelu – oświadczyłam spokojnie – a biblioteka to nie dom schadzek. *Capice*?

– Zgrywasz Al Capone? – spytał chłopak ze śmiechem i delikatnie popchnął dziewczynę w kierunku drzwi.

Westchnęłam ciężko.

– Po prostu miej wzgląd na innych ludzi. – Obrzuciłam go spojrzeniem, minę miałam niewzruszoną. – Nikt nie przepada za takimi widokami.

Dziewczyna zachichotała, a chłopak wręcz się roześmiał, kompletnie mnie ignorując.

Po raz piąty, odkąd zaczęłam pracować na uniwersytecie, wyrzucałam kogoś z pokoi dla niepełnosprawnych za niewłaściwe zachowanie.

A podobno praca w bibliotece jest nudna.

Po załatwieniu tej sprawy wróciłam do wypożyczalni. Zabrałam się do porządkowania i układania książek, a przy okazji doglądałam stanowiska w informatorium. Nate miał wpaść do mnie po pracy i właśnie zastanawiałam się, co ugotować, gdy pojawił się Benjamin Livingston.

Starając się zachować pozory opanowania, prześliznęłam się obok półek z książkami i podeszłam pospiesznie do kontuaru, na wypadek gdyby potrzebował pomocy. Owszem, miałam sporą nadzieję, że będzie potrzebował, choć trochę się tego obawiałam.

Był boski. Nie w tak oczywisty sposób przystojny jak Nate, ale niesamowicie atrakcyjny, silnie zbudowany, obdarzony surową męską urodą, taki facet, co to mógłby

niedźwiedzia zadusić gołymi rękami.

Kilka razy służyłam mu pomocą, co znaczy, że zamieniłam z nim parę słów, wypowiedzianych półgłosem na wypadek, gdyby brakowało im sensu, co nagminnie mi się zdarzało, gdy facet mi się podobał. Po książkach i materiałach, które wypożyczał, mogłam wywnioskować, że był na studiach doktoranckich z historii. Widywałam go w bibliotece kilka razy w tygodniu, a od jakiegoś czasu wręcz zaczęłam go wypatrywać.

Benjamin Livingstone miał sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, szerokie bary, uroczy krzywy uśmiech i jasnozielone oczy, w których można było się zatracić. Kiedy ostatnio się pojawił, zaczęłam fantazjować, że bzykam się z nim za regałami. Dopiero gdy wyszedł, z osłupieniem zdałam sobie sprawę z tego, że trochę się w nim zadurzyłam. Postanowiłam popracować nad sobą, zwalczyć nieśmiałość i nawiązać z nim jakąś sensowną konwersację.

Nie wiem, skąd mi się wzięło to uczucie onieśmielenia w kontakcie z mężczyznami. Może dlatego, że gdy dorastałam, mama ciężko chorowała, i nie miałam wolnego czasu, tak jak moi rówieśnicy, bo zaczęłam się nią opiekować, jakby role się odwróciły i to ona była dzieckiem, a ja matką. Ale zawsze byłam nieśmiała w stosunku do chłopców ze szkoły. Dwa razy umówiłam się na randkę. Jedna skończyła się obściskiwaniem

i głównie zapamiętałam ją z powodu idiotycznej niezgrabności i niezręczności całej tej sytuacji.

W czasie studiów było podobnie aż do drugiego roku. Wtedy wpadłam na kretyński pomysł, że pozbędę się dziewictwa, i mocno podchmielona poszłam do łóżka z chłopakiem z ostatniego roku, którego ledwie znałam. Było okropnie. Bolało, kotłowaliśmy się niezręcznie, a kiedy skończył, zlazł ze mnie i natychmiast wyszedł. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek czuła się bardziej upokorzona, rozbita i głupia. Mocno to nadwerężyło moje poczucie pewności siebie. W dodatku bardzo bałam się spróbować ponownie. A potem stało się jasne, że z matką nie będzie dobrze, i wyjechałam z kampusu, żeby się nią opiekować.

Wróciłam do college'u świadoma braku doświadczeń z mężczyznami i to przekonanie okazało się na tyle paraliżujące, że z towarzyskiej kobiety zmieniłam się w kogoś, kto wciąż nie uporał się z problemami okresu dojrzewania, co przejawiało się między innymi upośledzeniem zdolności językowych. Fakt, że byłam przekonana o licznych mankamentach swojego ciała, też nie sprzyjał rozwijaniu umiejętności uwodzenia.

– Cześć.

Gdy Benjamin podszedł do kontuaru i uniósł ramię, żeby zdjąć plecak, biceps napiął się pod niebieską koszulą i był to przyjemny widok. Uśmiechnął się do mnie

urokliwym krzywym uśmiechem.

– Zdaje się, że mam karę do zapłacenia. – Podsunął do mnie wypożyczone materiały źródłowe, a ja wzięłam je, patrząc mu prosto w oczy.

Dasz radę, Liv.

To jednak było jak patrzenie zbyt długo na słońce. Musiałam odwrócić wzrok, żeby normalnie funkcjonować.

Dłonie mi lekko drżały, gdy skanowałam materiały, a potem wzdrygnęłam się na widok sumy wyświetlonej na ekranie komputera.

– Aż tak źle?

Czy wspomniałam, że mówił z boskim szkockim akcentem, który rozkładał mnie na łopatki? Miałam ochotę zlizać mu go z warg. Ale wzięłam głęboki oddech i zapomniałam o tej myśli.

– Przetrzymane trzy dni, co czyni osiemdziesiąt cztery funty.

Skrzywił się.

– Nigdy więcej tego nie zrobię. Jakie wy tu właściwie stawki stosujecie?

Nie moja wina! Bibliotece to zawdzięczasz!

– Dwa pensy za minutę – odpowiedziałam spokojnie.

– Aha. No dobrze. – Uśmiechnął się do mnie przepraszająco i wręczył kartę płatniczą. – Moja wina, że nie przestrzegałem regulaminu wypożyczalni.

Ściągnięcie opłaty nie zajęło nawet minuty, ale

czterdzieści sekund to czterdzieści sekund i mogłam go zapytać o cokolwiek. Tymczasem wszystko odbyło się w milczeniu i nie podniosłam nawet na niego wzroku, gdy wręczałam mu kwit i kartę.

– Dziękuję.

Z oczami utkwionymi w jego podbródku, wzruszyłam ramionami.

Wzruszyłam ramionami?! Pogięło mnie?

– Do zobaczenia.

Skinęłam głową w odpowiedzi.

I już go nie było.

Na tym skończyła się ta sensowna konwersacja, którą zamierzałam z nim odbyć.

Odwróciłam się z jękiem ubolewania nad sobą samą i uderzyłam czołem o ścianę, raz i drugi.

– Liv, wszystko z tobą w porządku? – rozległ się za mną głos Angusa.

Zaczerwieniłam się ze wstydu, że zostałam przyłapana, i odwróciłam gwałtownie, żeby stawić czoła szefowi.

– Sprawdzam stabilność konstrukcji. Znakomita.

Angus spojrzał na mnie z powątpiewaniem.

– A jak twoja stabilność psychiczna?

– To będzie dopiero następny przedmiot badań.

3

Ojciec, Jo, Cam, Cole i ja mamy zwyczaj spotykać się co tydzień na kolacji i tak też było teraz. Siedzieliśmy w mojej ulubionej włoskiej restauracji D'Alessandro przy India Street, mieszczącej się za rogiem ulicy, przy której mieszkam. Tata i Cam zawsze spierali się, kto zapłaci rachunek, na ogół zwyciężał ojciec jako starszy.

Uwielbiałam te kolacje. Nie dlatego, że jedzenie w D'Alessandro było jakieś nadzwyczajne, ale dlatego że Jo, Cam i Cole stali się dla nas rodziną, a my dla nich. Zwłaszcza dotyczyło to Cole'a. Zanim pojawił się w ich życiu Cam, Cole praktycznie miał tylko Jo. Teraz zyskał przyszywaną rodzinę. Zasługiwał na to. Jo twierdziła, że nić porozumienia i sympatii, która od razu się pomiędzy mną i nim nawiązała, to rzadkość u Cole'a. Zaprzyjaźniliśmy się, a po jakimś czasie zaczął się we mnie podkochiwać. Był wspaniałym dzieciakiem, nigdy nie postawił mnie w niezręcznej sytuacji, a ja nieodmiennie udawałam, że nie zauważam jego cichej adoracji. Cole wyglądał na osiemnaście lat. Przez ostatnie dziewięć miesięcy podrósł kilka centymetrów i w wieku piętnastu lat osiągnął sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Szerokie barki wzmocniły treningi dżudo, które

odbywał z Camem i Nate'em,
a trudne dorastanie i wychowywanie przez Jo dodawały mu dojrzałości, jakiej większość nastolatków w jego wieku nie miała. Dla mnie i dla Jo, wiem na pewno, bo o tym rozmawiałyśmy, był wciąż uwielbianym dzieckiem. Co go oczywiście chwilami doprowadzało do szału, zwłaszcza że nieznajomi ludzie traktowali go jak młodego mężczyznę.

– Czytałaś ostatnio jakąś książkę, która mogłaby mi się spodobać? – spytał obiekt moich rozmyślań.

– Tak. Angus polecił mi powieść science fiction o żyjącej w podziemiu dystopijnej społeczności. Spodoba ci się.

– Super. Jest dostępny e-book?

– Jasne. Przyślę ci link.

– Fajnie. A wiesz, właśnie skończyłem *Wojnę światów*.

Uniosłam brew z uznaniem.

– I co o tym sądzisz? Skomplikowane?

Wzruszył ramionami.

– Dość realistyczny obraz czasów, biorąc pod uwagę, kiedy zostało napisane. Wystarczająco ponure, podobało mi się.

Cam złapał moje spojrzenie i uśmiechem wyraził komentarz do recenzji Cole'a.

– Proponuj mu więcej ponurości.

Przyłożyłam dwa palce do skroni, salutując, a Cole,

patrząc na nas, przewrócił oczami.

– Przecież nie chodzi o jakieś emo, czy coś. Książki z nieszczęśliwym zakończeniem albo mroczne po prostu… sprawiają… sam nie wiem. Że czujesz więcej… coś w tym rodzaju – wydusił wreszcie z siebie.

Wyglądał na zażenowanego przyznaniem się do tego, że ma jakieś uczucia (ale obciach, co?), więc poczułam się w obowiązku uspokoić go.

– Rozumiem cię. Nieszczęśliwe albo gorzko-słodkie zakończenia dłużej pamiętasz, oddziałują na ciebie bardziej po przeczytaniu.

– Ellie mogłaby nie zgodzić się z tą tezą – mruknęła Jo i wymienili z ojcem uśmiechy.

– Co do tego nie ma wątpliwości – zniecierpliwiłam się. – Dalej jednak podtrzymuję swoje zdanie. Przepadam za romansami ze szczęśliwym zakończeniem, ale przyznaję, że te nieszczęśliwe bardziej na mnie działają.

Poczułam na sobie spojrzenie ojca, a kiedy odwróciłam głowę, zobaczyłam, że przygląda mi się z troską.

– Oszczędź sobie. – Nachmurzyłam się i wycelowałam palec w pionową głęboką zmarszczkę na jego czole. – Ze mną wszystko w najlepszym porządku.

– Poza tym, że preferujesz nieszczęśliwe zakończenia – nie dawał za wygraną.

– W literaturze. Nie w życiu. W li-te-ra-turze.

Ojciec nachylił się ku mnie nad stołem.

– Powiedziałabyś mi, gdyby to było coś istotnego, tak?

– Ojeju! – Posłałam błagalne spojrzenie Jo.

– Naprawdę wszystko w porządku – pospieszyła mi na ratunek. – Odnosi sukcesy, jest wspaniała, ma własne mieszkanie, wielu przyjaciół i nadopiekuńczego ojca, który ją kocha. To teraz daj jej już spokój.

Ojciec patrzył na nią gniewnie, gdy sobie żartowała, ale po kilku sekundach wreszcie do niego dotarły jej słowa i odprężył się.

– Martwię się, że jesteś cały czas sama w domu – zwrócił się do mnie.

– Rzadko jestem sama. Nate przeniósł do mnie swoje biuro.

Z jakiegoś niewiadomego powodu ojciec znowu się zasępił, a Jo głośno się roześmiała. Posłałam jej szybkie złe spojrzenie, co odniosło taki skutek, że zaczęła się zanosić śmiechem.

Nawiasem mówiąc, nie wiem, co mogłoby sprawić, aby wreszcie zrozumiała, że ja i Nate jesteśmy na czysto platonicznej stopie. Od pierwszego naszego spotkania odrzuciliśmy możliwość romansu. Czasem poznajesz ludzi, w których towarzystwie od razu dobrze się czujesz, i to jest właśnie nasz przypadek. Oboje nie byliśmy skrępowani sobą, w tym sensie, że nie musieliśmy nic udawać. Łączą nas dwie cechy. Pierwsza to poczucie humoru. Lekko zwariowanego. Druga to wewnętrzny geek.

Oboje jesteśmy maniakami.

Nate jest reporterem, pracuje jako wolny strzelec, a dodatkowy dochód czerpie, recenzując gry wideo dla międzynarodowego magazynu poświęconego filmowi i rozrywce. Większość ludzi postrzegała go jako gwiazdora filmowego, ja wiedziałam, że jest z gatunku geeków. Blog na temat książek, filmów i gier wideo zaczął pisać, gdy miał dziewiętnaście lat. Z czasem blog rozrósł się i w wieku dwudziestu pięciu lat Nate miał tysiące fanów. W końcu jego inteligentne, zabawne, dyskretnie prezentujące osobisty punkt widzenia komentarze zwróciły uwagę wydawcy magazynu i zaproponowano mu pracę. Szczęśliwie dla mnie zaczął przynosić filmy do mojego mieszkania, oglądaliśmy je razem i nieźle się przy tym bawiliśmy. Nate wygłaszał komiczne komentarze, ja dodawałam swoje. Niektóre moje sformułowania trafiały do jego recenzji.

– Masz jakieś zabawne historyjki z życia biblioteki w tym tygodniu, Liv? – spytał Cam, odwracając uwagę od dyskusji o moim samopoczuciu.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

– Musiałam wyrzucić z pokoju dla niepełnosprawnych gruchającą tam parkę.

– Nie, czy oni naprawdę…

Reszty nie usłyszałam, bo w drzwiach D'Alessandro pojawił się on i świat wokół mnie przestał istnieć.

Benjamin Livingston.

Wstrzymałam oddech. Wszedł na salę razem ze starszą parą, może rodzicami? Nie wiadomo, a zresztą w ogóle mnie to nie obchodziło.

Obchodziło mnie tylko to, czy mnie zauważy. Bo wówczas mógłby mnie rozpoznać. Albo przeciwnie, mógłby mnie nie rozpoznać. Sama nie wiedziałam, która możliwość byłaby gorsza. Ale jedno wiedziałam na pewno: nie dam rodzinie i przyjaciołom spektaklu pod tytułem: Co zrobiła Olivia Holloway na widok przystojniaka.

– Liv, z tobą naprawdę wszystko w porządku? – spytała Jo, a ja ocknęłam się i oderwałam wzrok od Benjamina. Piękne zielone oczy mojej przybranej siostry patrzyły na mnie z troską. – Wyglądasz, jakbyś się upiła.

– Przepraszam, Cam – powiedziałam szybko, usprawiedliwiając się, że go zignorowałam, ale wzrok znów mi uciekł w kierunku Benjamina.

Jasna cholera! Hostessa prowadziła ich w stronę naszego stolika.

– Musiałam… – Celowo przesunęłam łokieć po stole, tak by łyżka do deserów spadła na podłogę. – Ops… przepraszam. – Odsunęłam krzesło, opadłam bez wdzięku na podłogę i wsunęłam głowę pod serwetę. Z łomoczącym w klatce piersiowej sercem patrzyłam, jak znajome buty pojawiają się w polu mojego widzenia.

Przeszedł. Był poza zasięgiem. A raczej to ja byłam.

Róg serwety został podniesiony, przed moimi oczami pojawiła się zatroskana twarz ojca.

– Paliłaś trawkę?

Zacisnęłam usta, powstrzymując wybuch śmiechu. Potrząsnęłam przecząco głową i sięgnęłam drżącą ręką po łyżkę. Muszę poprosić, żeby mi ją wymienili, bo nie ma mowy, abym zrezygnowała z deseru. Za ich tiramisu sprzedałabym duszę. No, było możliwe, że zanim zdążę ją przehandlować za deser, umrę ze wstydu.

– Tylko podnosiłam łyżkę.

– Zachowujesz się dziwacznie.

Rzuciłam głową ze zniecierpliwieniem i w rezultacie walnęłam się o stół.

– Musimy prowadzić rozmowę pod stołem?

Głowa znikła, a ja wygramoliłam się pospiesznie i wykręciłam szyję, by rozejrzeć się za Benjaminem. Ani śladu. Wobec tego wstałam i klapnęłam na krzesło, z ulgą stwierdzając, że hostessa zaprowadziła ich do innego pomieszczenia. Poprawiłam się na siedzeniu, zadowolona, że zniknął, i uniosłam łyżkę w kierunku przechodzącej kelnerki.

– Przepraszam, czy mogłaby mi pani ją wymienić?

Skinęła głową twierdząco, a ja uśmiechnęłam się do niej i spojrzałam na moje towarzystwo. Wszyscy się na mnie gapili. Skrzywiłam się pod ich uważnymi

spojrzeniami.

– O co chodzi?

– Mick ma rację. – Cam uniósł znacząco brew. – Zachowujesz się dziwacznie.

Poszukałam wzrokiem pomocy u Cole'a, ale tylko wzruszył ramionami, co pewnie miało znaczyć, że podziela ich opinię. Nie widziałam powodu, by tłumaczyć się przed nimi z mojego zauroczenia facetem z biblioteki, i gorączkowo szukałam jakiegoś dowcipnego wyjaśnienia. W końcu zdecydowałam się na pospolite, niezbyt lotne:

– Wypiłam dzisiaj trzy red bulle.

Może i brakowało w tym polotu, ważne, że zadziałało, i wkrótce konwersacja zeszła na inne tematy niż moje absurdalne zachowanie. Niestety, ku mojej rozpaczy, przed deserem dosięgło mnie nieszczęście. Zachciało mi się siusiu, i to potwornie, a droga do toalet prowadziła korytarzem obok drugiej sali restauracji, tej właśnie, gdzie siedział Benjamin. Istniało niebezpieczeństwo, że nasze ścieżki się skrzyżują. Niestety, mój wypełniony pęcherz groził katastrofą, musiałam zapomnieć o obawach i poszukać ulgi.

Po drodze do toalety zaczęłam się zastanawiać, po co ja w ogóle świruję. Poruszam się tak szybko, że ledwo mignę mu przed oczami. Benjamin nie rozpozna mnie w tym wymuszonym przez pełny pęcherz pospiesznym rajdzie do toalety.

Moja pewność siebie wzrosła nieco, niemniej postanowiłam znowu przemknąć pędem z powrotem do stolika, tak żeby nie można było rozpoznać mojej zamazanej sylwetki. Niestety, nie przewidziałam zderzenia ze ścianą, która wyrosła na mojej drodze.

Odstąpiłam niepewnie kilka kroków do tyłu i zamrugałam, próbując skoncentrować spojrzenie na ciemnoniebieskiej przeszkodzie. Oczywiście, mój mózg szybko rozpoznał, że nie zderzyłam się ze ścianą, tylko z męską piersią. Szeroką męską piersią.

Serce zaczęło mi walić jak szalone, powoli podniosłam wzrok, łomot serca wzmógł się, wnętrze dłoni zwilgotniało, świat przesłonił mi Benjamin Livingston.

Zdaje się, że usta miałam otwarte w niezbyt pięknym grymasie, za to on uśmiechnął się, a w jego oczach pojawił się błysk rozpoznania.

Dupa blada.

– To ty pracujesz w bibliotece uniwersyteckiej…

Przełknęłam ślinę, formułując w myślach odpowiedź. W końcu zdobyłam się na kiwnięcie głową.

– Bibliotekarz w informatorium. – Nie, coś nie tak. – To znaczy pomocnik bibliotekarza w informatorium – poprawiłam się.

Ech… i na co się zdało układanie sobie odpowiedzi w głowie.

Uśmiechnął się szerzej i zrobił krok do przodu,

odcinając dopływ tlenu do mojej i tak goniącej resztkami sił mózgownicy.

– Rzeczywiście jesteś zawsze bardzo pomocna.

I wtedy coś we mnie wstąpiło.

– Taka moja rola – oświadczyłam poważnie ze szkockim akcentem.

Z cholernym szkockim akcentem.

Przynajmniej dobrze naśladowanym.

Co z tego!

Zaczerwieniłam się z zażenowania, a Benjamin zaśmiał się.

– Rzeczywiście.

Zmywam się stąd. Zmywam się stąd natychmiast!

– Przepraszam, mój stolik czeka na mnie ze swoim towarzystwem.

Posłałam mu wymuszony uśmiech, zignorowałam rozbawienie w jego oczach, wyminęłam go i poszłam pospiesznie korytarzem do naszej sali. Talerze i szklanki zadźwięczały, gdy z wdziękiem słonicy opadłam ciężko na krzesło i ogłosiłam donośnie:

– Weźmy deser na wynos i chodźmy do mnie. Już teraz, od razu. – Pokiwałam głową zachęcająco. – Dobrze?

4

Byłam sfrustrowana.

Minęło kilka dnia, a ja wciąż nie doszłam do siebie po tej żenadzie. Obiekt mojego uwielbienia pojawił się w bibliotece i ledwie zobaczyłam jego blond głowę poruszającą się w takt kroków, zwiałam do biura, gdzie wmówiłam mojej koleżance Rachel, że tak, na pewno wolę zaktualizować stronę internetową i odpowiedzieć na maile z zażaleniami niż warować w informatorium.

Nie muszę dodawać, że byłam do końca dnia pracy w podłym nastroju. Dopiero gdy wyszłam zza rogu na Jamaica Lane i zobaczyłam znajomą sylwetkę opartą o drzwi budynku, w którym mieszkałam, moje kroki nabrały lekkości, a humor się poprawił.

Nate uniósł do góry plastikową torbę i pokazał w uśmiechu dołeczki na twarzy.

– Chińszczyzna i najazd przybyszów z kosmosu plus gogusiowaty aktor, od którego widoku prawdopodobnie zęby mnie rozbolą.

Uśmiechnęłam się do niego lekko zmieszana, bo mój żołądek zareagował burczeniem na zapach jedzenia na wynos.

– Nie umówiłeś się dzisiaj wieczorem na randkę? –

spytałam, wkładając klucz do zamka i otwierając drzwi na ciemną, ciągnącą wilgocią klatkę schodową.

– Zadzwoniła po południu i zapytała co ja na to, gdybyśmy poszli na zaręczyny jej siostry zamiast na kolację. Widocznie to przyjęcie zaręczynowe zorganizowano ad hoc. – Pokazał palcami znak cudzysłowu w powietrzu, a jego mina wyraźnie mówiła: nie dam się nabrać.

– Wieczór w gronie rodzinnym na pierwszej randce! – wydyszałam z przesadnym przerażeniem. – Jak ona miała czelność!

– Zabawna jesteś.

– Wiem. – Obdarzyłam go promiennym uśmiechem i weszliśmy do mojego maleńkiego mieszkania.

Rzeczywiście maleńkiego, ale ja je lubiłam. Kuchnia była otwarta na pokój. Urządzona w kształt litery L zajmowała sporą powierzchnię, miejsca zostało już tylko na kanapę, fotel i telewizor. Sypialnia była tylko jedna, za to w miarę przestronna, tak że zmieściłam w niej porządne półki na książki. Co prawda, książki leżały porozrzucane po całym mieszkaniu. No i nie miałam łazienki z prawdziwego zdarzenia, tylko pomieszczenie z toaletą i prysznicem.

Mnie to wystarczało. I było przytulnie.

Zsunęłam płaszcz z ramion i patrzyłam, jak Nate w kuchni wyjmuje talerze i rozkłada na nich jedzenie.

– Kurczak w słodko-kwaśnym sosie pomarańczowym dla ciebie, skarbie. Odpowiada ci?

Mówił do mnie „skarbie” tym swoim niskim, głębokim głosem, na którego dźwięk dreszcz mnie przechodził, co oczywiście usiłowałam powstrzymać, ale nie zawsze mi się udawało. No dobrze, często mi się nie udawało.

– Mój ulubiony – powiedziałam i poszłam do sypialni, żeby odłożyć płaszcz i zrzucić buty z nóg. – W lodówce jest piwo, jeśli masz ochotę.

– Już wziąłem. Ty też chcesz czy wolisz kieliszek wina?

– Wino poproszę.

– Przyniosłem ci czekoladowe lody z orzechami i piankami na później, na razie wsadziłem do lodówki.

No nie. Mogłabym wyjść za mąż za tego faceta.

Wróciłam do pokoju i uśmiechnęłam się do niego.

– Awansuję cię. Na mojego najlepszego przyjaciela.

Zmarszczył czoło, nalewając mi kieliszek różowego wina.

– Myślałem, że zrobiłaś to już dawno.

– Przedtem zostałeś awansowany na tę samą pozycję, którą zajmują Ellie i Joss. Teraz przeszedłeś na poziom Jo.

– To znaczy wyższy?

– Tak.

Udawał, że się namyśla.

– Są jakieś bonusy związane z tym awansem?

– Oczywiście. Masz prawo przynosić mi chińszczyznę

i lody na okrągło – poinformowałam go ze śmiertelną powagą, a kiedy spojrzał na mnie z rezerwą, dodałam: – Nie zamartwiaj się. Dasz radę. Nieźle ci szło do tej pory. – Weszłam za kuchenną ladę i potarłam z czułością jego ramię. – Chcesz najpierw kawę?

– Zrobię sobie.

– Nie, siadaj, przygotuj film, przyniosę ci ją.

Nate postawił mój talerz obok swojego na stoliku do kawy i podszedł do telewizora. Zdążył wrócić na kanapę i usadowić się wygodnie z talerzem w ręku, zanim przyniosłam mu kawę.

– Wolałabyś umrzeć poddana eksperymentom przez wrogich przybyszów z kosmosu czy zostać pożarta przez kanibali? – spytał z roztargnieniem, podnosząc do ust widelec z ryżem i wołowiną i nie odrywając wzroku od ekranu.

Zastanawiałam się nad jego pytaniem, stawiając przed nim kubek z kawą i sadowiąc się z podwiniętymi nogami w rogu kanapy z talerzem w ręku.

– Czy podano by mi znieczulenie?

– A to istotne?

– Raczej. Pod narkozą byłoby mi wszystko jedno, co się ze mną dzieje, czyli tylko w tym wypadku byłoby to nieistotne.

– Błędne założenie. – Potrząsnął głową. – Gdyby obcy eksperymentowali na tobie, mogliby odkryć coś, co

pozwoliłoby im wyniszczyć całą ludzką rasę. Albo kopiować nas jak w *Inwazji porywaczy ciał*. Z kolei kanibale… hm… zakładam, że chcieliby cię zjeść… tylko.

Nie znalazłam luk w jego rozumowaniu, więc uniosłam widelec w geście zgody.

– Słuszna uwaga.

– Więc obcy czy kanibale?

– Obcy.

– To tak jak ja. Chrzanić ludzką rasę. Kanibale to odrażające sukinsyny.

Roześmiałam się głośno, czego omal nie przypłaciłam udławieniem się porcją ryżu, gdy gwałtownie wciągnęłam powietrze. Nate spojrzał na mnie z ciepłym uśmiechem, ciemne oczy rozbłysły.

– Fantastycznie się śmiejesz, wiesz?

Wiedziałam, że mam zaraźliwy, rubaszny śmiech, całkiem niekobiecy, ale nie zamierzałam się z Nate'em spierać, skoro on uważał inaczej. Wzruszeniem ramion pokryłam zakłopotanie, które zawsze mnie ogarniało, gdy powiedział mi od niechcenia, jak teraz, komplement. Pokazałam na jego torbę, żeby zmienić temat.

– Nie wyjmujesz pióra i notatnika?

– Nagrywam. – Pokazał ruchem głowy na telefon, leżący na stoliku do kawy.

Nagrywał nas?

– W takim razie postaram się wykrzesać z siebie jakieś

bardziej pomysłowe komentarze.

– Takie jak zwykle całkiem wystarczą.

Zignorowałam tę sugestię, że nie ma się co wysilać, bo nie jestem zbytnio błyskotliwa. Wsunęłam do ust kolejną porcję kurczaka z ryżem.

– Mhmm, bosko – jęknęłam z zachwytem.

– Tak?

– Och, tak…

– Pasuje ci to, skarbie?

– Mhm… bardzo.

– Jak bardzo?

– Bardzo, bardzo… Jak nigdy dotąd.

– Aż tak?

– Aż tak. – Kurczak rozpływał się w ustach, słodko-kwaśny sos był doskonale zrównoważony w smaku. – Mhmm… – zamruczałam zmysłowo.

– Fajnie. Rozkoszuj się, skarbie.

Zamknęłam oczy i w milczeniu nasycałam się smakiem chińszczyzny, a kiedy je otworzyłam, zobaczyłam, że Nate patrzy na mnie z szerokim uśmiechem i potrząsa głową. Mój wzrok padł na telefon i uświadomiłam sobie, jak to nagranie zabrzmi. Zrobiłam złą minę i trzymając talerz w jednej ręce, drugą złapałam poduszkę i rzuciłam nią w niego.

– Bardzo, bardzo śmieszne.

Śmiejąc się, odrzucił poduszkę i wyciągnął ramię

w bok, usuwając talerz z linii ognia.

– Nie miałem trudnego zadania. Dzięki tobie.

– Ty palancie. – Dźgnęłam go nogą w biodro. – Masz to wykasować.

– Ani mi się śni. – Utkwił wzrok z powrotem w ekranie. – Zachowam na zawsze.

Okazało się, że Nate się nie mylił. Gra lalusiowatego aktora rzeczywiście mogła przyprawić o ból zębów.

– Do dupy – zaopiniowałam, gdy wyjmował DVD z odtwarzacza. – No ale nie wszystkie filmy mogą być jak *Czarnoksiężnik z Oz* – wymieniłam tytuł mojego ulubionego filmu
– albo *Ojciec chrzestny* – ulubionego filmu Nate'a.

Kąciki ust mu drgnęły.

– Czy to twoja wyważona, fachowa opinia? Pamiętaj o nagrywaniu.

– Zaraz ci wyrażę swoją fachową opinię. – Ziewnęłam i oparłam się wygodnie o kanapę. – Przychodzi mi do głowy kilka smakowitych określeń na temat tego filmu. I niniejszym daję ci swoje pozwolenie na kradzież własności intelektualnej. Więc jeśli chodzi o sztukę aktorską chłopaka, który gra umierającego brata głównego bohatera, sformułowałabym to tak: śmierć zwykle wywołuje uczucie smutku. Byłam smutna niczym nastoletnia dziewica z grubym zwitkiem banknotów

w japońskim hotelu miłości w towarzystwie męskiej prostytutki.

Teraz przyszła kolej na Nate'a. Omal nie zadławił się krewetkowym chipsem. Skrzywiłam się, gdy powtórzył, co powiedziałam.

– Muszę popracować nad stylem – oświadczyłam. – Dziewica z męską prostytutką. Tyle by wystarczyło.

– Ale i tak nie byłoby tak zabawne jak twoje wodolejstwo.

– Wodolejstwo? Ja nie ględzę.

– Ględzisz, skarbie.

Uśmiechnęłam się z przymusem i postanowiłam puścić to mimo uszu.

– Naprawdę chcesz to umieścić w recenzji?

– Co? Że ględzisz?

Przyjęłam tę ewidentną zaczepkę z kamienną twarzą i nieugiętym spojrzeniem. Nate potrząsnął przecząco głową, jego długie, miękkie, kręcone włosy zafalowały przy tym ruchu. Nosił je dłuższe niż powszechnie przyjęte, ale fajnie to wyglądało. Naprawdę fajnie, a właściwie bosko.

– Dużo nastolatek czyta ten magazyn.

Włożył kurtkę, a ja zwlokłam się z kanapy i podałam mu telefon.

– Nagrałeś sobie wszystko, co by ci się mogło przydać?

– Wystarczająco, żeby to skopać. – Nachylił się

i pocałował mnie w policzek. Owionął mnie ciepły, wyrazisty zapach jego wody kolońskiej. – Dobranoc, Liv.

Uśmiechnęłam się i odsunęłam, żeby mógł przejść, a potem odprowadziłam go do drzwi.

– Dzięki za kolację i deser.

– Dzięki za inspirację. – Odwzajemnił uśmiech.

Drzwi się za nim już prawie zamknęły, gdy chwyciłam za klamkę.

– Nate?

Odwrócił się z pytającą miną, jedną nogą już na schodach. Patrząc na jego włosy, wzruszyłam ramionami i oparłam się o framugę.

– Nie obcinaj włosów, dobra?

Powoli łobuzerski, uroczy uśmieszek pojawił się na jego wargach. Musiałam dołożyć starań, żeby zignorować uczucie ciepła w zaniedbywanych od dawna rejonach mojego ciała.

– Takie ci się podobają?

Roześmiałam się i odsunęłam z przejścia, gotowa zamknąć drzwi.

– Wiesz, po prostu rajcują. Wiem, że dokładasz starań, żeby robić wrażenie na damach. – Już zamykałam drzwi, gdy usłyszałam:

– Liv? – Teraz ja spojrzałam pytająco.

Oczy błyszczały mu łobuzersko.

– Nigdy nie sprzątaj swojej mokrej czerwonej bielizny,

kiedy gościsz faceta. Bardzo to lubimy. Wiesz, rajcuje to nas.

Co takiego?

Rozszerzonymi oczami rozejrzałam się po mieszkaniu. Czerwień zakłuła mnie w oczy i ogarnęło mnie zażenowanie. Koronkowy czerwony biustonosz i majtki do kompletu suszyły się rozpostarte na grzejniku.

Jak ja mogłam o tym zapomnieć!

Zabić mnie to mało. Policzki płonęły mi ze wstydu, skrzywiłam się, gdy na klatce schodowej poniósł się echem śmiech Nate'a.

Zamknęłam drzwi i zaczęłam sprzątać, co jakiś czas rzucając udręczone, wrogie spojrzenie na suszącą się czerwoną kombinację, jakby to ona była winna, że Nate właśnie odkrył moje zamiłowanie do seksownej bielizny i poznał mój gust w tej kwestii. W końcu przewróciłam oczami i powiedziałam sobie: więcej dystansu do siebie i poczucia humoru, dziewczyno.

Rozebrałam się w sypialni, wyjęłam z szuflady komody szarą dżersejową piżamę i spojrzałam w lustro. Miałam na sobie mój ulubiony komplet z satyny w szmaragdowym kolorze. W dolnej szufladzie komody i w sekretnym pudle w szafie miałam tego więcej. Uwielbiam fajną bieliznę, tyle tylko że nie lubię patrzeć na siebie, kiedy ją wkładam. Ale przyjemnie czuć ją na ciele.

Wreszcie ocknęłam się i z przerażeniem odwróciłam

oczy od lustra. Widok, który tam zobaczyłam, rozłożył mnie na łopatki. Uleciał gdzieś dobry nastrój, w który wprawił mnie Nate, przypomniałam sobie, dlaczego nigdy nie wyląduję w łóżku z takim facetem jak Benjamin Livingston.

Nie, nie byłam całkiem brzydka. Ale patrząc na swoje odbicie, widziałam kogoś przeraźliwie zwyczajnego, z przeciętną twarzą. No może z wyjątkiem wysokich kości policzkowych, które odziedziczyłam po mamie, i niezwykłych złocistych oczu – po tacie. Poza tym kluchowate, zwiotczałe ramiona. Nienawidziłam ich. Sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, więc nie całkiem niska, ale też nie wystarczająco wysoka, żeby to zrównoważyło szerokie biodra i wydatny tyłek. No i ta oponka na brzuchu. Na szczęście miałam szczupłą talię… ale ta część od pępka w dół… jak poduszeczka, żadnej płaskości.

Od czasu choroby matki wiem to na pewno: ważniejsze jest zdrowe, dobrze funkcjonujące ciało niż modna szczupłość.

Wiem to. Wiem to na pewno.

A jednak… nie czuję się seksowna ani nawet atrakcyjna. Frustrujące, a jeszcze bardziej bolesne, że człowiek wie, co dobre, a czuje się tak, jakby to było złe.

Smutne, że ja – niegłupia, trochę zabawna, trochę zwariowana, dobra z natury – mam o sobie takie niskie

mniemanie, maskowane żarcikami i łatwym śmiechem.

Łzy zapiekły mnie pod powiekami. To, w jaki sposób odbierałam swoją fizyczność, było złe. Cholernie złe. Zacisnęłam pięści i spojrzałam na swoją niezadowalającą sylwetkę.

Od jutra zaczynam ćwiczyć pilates.

Wyczuwalny w pokoju zapach jedzenia wywołał u mnie nadprodukcję śliny. Po trzech dniach ograniczania się w jedzeniu na rzecz zdrowej, niskokalorycznej diety i bolesnego katowania się pilatesem zgodnie z instrukcjami nagranymi na kasecie DVD byłam gotowa rzucić się na domową pieczeń Elodie Nichols, przygotowaną na niedzielny obiad.

– Przysięgam, że jak tak dalej pójdzie, zacznę ogryzać sobie palce – wymamrotałam, wpatrując się w swoją dłoń.

– Przepraszam, nie dosłyszałam – powiedziała Ellie z roztargnieniem, przeglądając zdjęcia z aranżacjami kwiatów na wesele Bradena i Joss.

Zostały wybrane miesiące temu, jak i cała reszta. Początkowo to Ellie miała zaplanować ślub i zapowiadało się na prawdziwą klęskę – nie dlatego że brakowało jej umiejętności, ale dlatego że diametralnie różniły się z Joss gustem. W końcu Braden zajął się stroną organizacyjną, a Joss tylko pomagała w podejmowaniu decyzji.

– Dlaczego znowu przeglądasz te zdjęcia?

– Nie mogłabym obejść się bez róż.

– Ale ja zostanę przy liliach – odezwała się Joss z drugiego końca pokoju, gdzie przysiadła na oparciu fotela, na którym odpoczywał Braden.

Rozmawiał o czymś z Adamem. Na drugim fotelu, stojącym obok telewizora, siedział Clark i o dziwo, przeglądał w skupieniu jakieś papiery, mimo że bez przerwy gadaliśmy. Jego syn, Declan, dwunastoletni świr komputerowy, przycupnął razem z Cole'em na podłodze i grali na Nintendo DS. Mick i Cam usadowili się na drugim końcu kanapy, na której urzędowałyśmy z Ellie. Jo znikła gdzieś na górze z Hannah, szesnastoletnią przyrodnią siostrą Ellie. Były ze sobą bardzo blisko i zwykle zaszywały się przed obiadem w pokoju Hannah na pogawędkę.

– Są ładne. – Ellie uśmiechnęła się do Joss. – Ale ja pójdę do ślubu z różami.

– Adam, czy ty lubisz róże? – spytała Joss, posyłając złośliwy uśmieszek Ellie.

Zrobił zaskoczoną minę, wyrwany z rozmowy z Bradenem.

– Słucham?

– Róże. Na wasz ślub. Ellie tak chce.

– Ellie może mieć to, co chce.

– Ty nie masz nic do powiedzenia? – drążyła lekko rozczarowana Joss.

– Nic – odpowiedział lekko nachmurzony. – Moja rola polega na tym, żeby wypowiedzieć sakramentalne tak.

Joss zrobiła znaczącą minę do Bradena, który sprawiał wrażenie człowieka z trudem powstrzymującego się od śmiechu.

– Dlaczego to Adam gra rolę, którą ja chciałam grać na naszym ślubie?

– Ależ mogłaś. – Kąciki ust Bradena drgnęły. – Przecież zaproponowałem, że sam wszystkiego dopilnuję.

– Ale… – Przeniosła wzrok z niego na Ellie, potem na Adama. – Bez wątpienia to była emocjonalna manipulacja.

Braden nie wytrzymał i roześmiał się.

– Jaka manipulacja? Nie pamiętam dokładnie słów, ale za to pamiętam, jak powiedziałem, że zajmę się planowaniem ślubu. Koniec, kropka. Nic się za tym nie kryło. To ty zrobiłaś z tego wielkie halo w czułostkowym stylu, poczuwałaś się do wdzięczności i zadeklarowałaś, że będziesz pomagać.

Uniesione brwi Joss niemal dotknęły granicy włosów.

– W czułostkowym stylu?

– Oho… – zamruczała Ellie.

Uśmiechnęłam się i nie odmówiłam sobie, żeby nie dolać oliwy do ognia.

– Joss, bywasz czasem odrobinę czułostkowa. Starasz się to ukryć, ale niekiedy ci się to nie udaje.

– Oho-ho – zamruczała Ellie. – Głupio, Olivio.

Wzruszyłam ramionami i czekałam na reakcję Joss, pewna, że będzie zabawnie. Tymczasem ona zagapiła się na mnie, wyraźnie nie znajdując odpowiedzi. W końcu oparła się o ramię Bradena, który ją objął.

– Nie jestem czułostkowa. Jestem czuła. A to różnica.

– Czuła? – Adam zrobił niedowierzającą minę.

Teraz naprawdę wyglądała na obrażoną.

– Potrafię być czuła. Braden, powiedz im.

Uśmiechnął się, a ja poczułam znów zazdrość przemieszaną z pragnieniem, kiedy nachylił się, żeby czule ucałować ją w ramię. Boże, jak ja chciałam tego, co oni mieli!

Joss wykręciła głowę, żeby spojrzeć na niego przez ramię.

– Czy to był wyraz afirmacji?

Jej narzeczony roześmiał się cicho i spojrzał znacząco na Adama.

– Jocelyn cechuje swoisty rodzaj czułości.

Powiedział to w taki sposób, że nie było wątpliwości, o czym myśli, i Joss wzniosła oczy ku niebu i odsunęła się od niego.

– Zaczynacie być denerwujący. – Rzuciła nam oburzone spojrzenie. – Potrafię być czuła.

– Wierzę ci – zapewniłam ją, powstrzymując się od śmiechu.

Adam szybko wrócił do przerwanej rozmowy

z Bradenem, a Joss, udając, że całkowicie ignoruje ich obecność, wyciągnęła telefon i zaczęła przeglądać maile. Trąciłam łokciem Ellie.

– Jak myślisz, o czym Hannah i Jo gadają na górze?

Ellie spojrzała na sufit i wydmuchała wydętymi wargami powietrze.

– Hannah jest ostatnio dziwnie milcząca. Podejrzewam, że jest jakiś chłopak. Przy jej wyglądzie i żywiołowości trudno uwierzyć, że nie chodzi na randki – powątpiewała Ellie. – Zresztą to by było nienaturalne. Domyślam się, że ukrywa przed nami jakiś romans.

– Musisz umierać z ciekawości.

– I umieram. – Jasnoniebieskie oczy były jej pełne.
– Ale najważniejsze, że ma z kim pogadać, nawet jeśli to nie jestem ja.

– A właściwie dlaczego nie ty? – spytałam dociekliwie.

– Na pewno myśli, że za bardzo się tym przejmę i nie będę w stanie udzielić jej sensownej rady. Hannah jest znacznie większą realistką niż ja. Jeśli słusznie podejrzewam, że chodzi o chłopaka, może czuje się bardziej komfortowo, rozmawiając z Jo. Wiesz sama, że Jo podchodzi bardziej rzeczowo do tych spraw. Ja reaguję spontanicznie, mogłabym przesadzić z entuzjazmem. Rozumiesz, pierwsza historia miłosna mojej małej siostrzyczki…

– Wiele byś dała, żeby dowiedzieć się, co się z nią

dzieje.

– Fakt. Ta niewiedza mnie zabija.

– Obiad! – zawołała Elodie z jadalni, a my wszyscy zerwaliśmy się na równe nogi, jakbyśmy głodowali od kilku dni.

Wypełniliśmy jadalnię, wdychając zapach dobrego jedzenia. Trzy miesiące temu Clark i Elodie kupili większy stół, bo mocno wzrosła liczba osób jadających u nich niedzielne obiady, odkąd w ich życiu pojawiła się Joss.

– W pracy wszystko dobrze? – spytał tata, ledwie zajęliśmy krzesła obok siebie.

– Uhm – zamruczałam z roztargnieniem, trzymając salaterkę z tłuczonymi ziemniakami, jakby była pełna złota.

– Ślinka ci cieknie z kącików ust – zauważył sarkastycznie.

– Nieprawda. – Nałożyłam sobie ochoczo na talerz ziemniaków, podałam mu salaterkę i natychmiast sięgnęłam po sos z pieczeni.

– Oczy masz jak spodki. Nic nie jesz ostatnio?

– Jestem na jakiejś debilnej diecie – przyznałam cicho.

– A to u diabła po co? – Cały zesztywniał.

– Żeby się torturować. Stałam się masochistką.

– Liv, dobrze wiesz, że nie znoszę tych fanaberii. Masz wszystko na swoim miejscu.

No nie. Moje wyznanie może w rezultacie sprowokować go do kolejnej żywnościowej akcji, z jakich

słynął. Kiedy studiowałam, pojawiał się co jakiś czas w miasteczku akademickim z torbami z brązowego papieru wypchanymi żywnością, której nawet nie miałam gdzie przechować.

– Nawet o tym nie myśl, tato. Moja lodówka jest pełna.

– Uhm… zobaczymy.

Nabrałam na widelec utłuczonych z masłem ziemniaków i smakując je, zamknęłam oczy, ogarnięta falą błogości.

– Takie dobre, że nawet nie czuję wyrzutów sumienia – powiedziałam, ale ponieważ w ustach miałam jedzenie, wyszło coś jak: mnu… uu… mnmn… mnm.

– Mick, czy Dee przyjdzie z tobą na wesele? – zwróciła się do mojego ojca Elodie z drugiego końca stołu. – Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, powiedziałeś, że nie jest pewna.

Spojrzałam na ojca. Też chciałam znać odpowiedź na to pytanie. Muszę się przyznać, że chociaż jestem już dorosłą, dwudziestosześcioletnią kobietą, wciąż jak dziecku wydaje mi się dziwny widok taty z kim innym u boku niż mama.

Cztery miesiące temu ojciec zaczął spotykać się z Dee, atrakcyjną malarką, tuż przed czterdziestką. Po powrocie do Edynburga tata wznowił działalność remontowo-dekoratorską w swojej dawnej firmie, działającej pod szyldem M. Holloway. Zatrudnił w niej Jo. Dość szybko zdobył klientelę i dobrą reputację, tak że teraz przyjął jeszcze dwóch pracowników. Kiedy zaczął pracować z Jo,

przyjął zlecenie od bogatej pary mieszkającej w Morningside, gdzie kupili swój pierwszy dom. Wymagał kapitalnego remontu. Wtedy poznał Dee – zaprzyjaźnioną z tą właśnie parą – która podjęła się ozdobienia ścian dziecięcego pokoju muralem o tematyce zaczerpniętej z bajek. Od razu między nimi zaiskrzyło. Od śmierci mamy była pierwszą kobietą, z którą spotykał się na poważnie.

Właściwie powinnam być jej wdzięczna. Odkąd się pojawiła, ojciec mniej się o mnie zamartwiał. A miał to w zwyczaju i to do przesady. Kiedy przeprowadziliśmy się do Edynburga, stanęłam na głowie, żeby mieszkać sama. Bardzo kocham ojca, ale jego nadmierna troska źle na mnie działa, wzbudza we mnie idiotyczne uczucie, że naprawdę coś ze mną nie w porządku. Tak więc pojawienie się Dee przyjęłam z ulgą, ale i z mieszanymi uczuciami. Pewnie powinnam poznać ją bliżej, bo na razie wiedziałam to jedynie, że zupełnie nie przypomina matki. Mama była ciemnowłosą pięknością, a wydatne kości policzkowe świadczyły o tym, że w jej żyłach płynie krew rdzennych mieszkańców Ameryki. Jedyne atrakcyjne fizyczne atrybuty, jakie po niej odziedziczyłam, to rysy twarzy i włosy. Bezlitosna matka natura zadecydowała, że nie mam niestety jej pięknej sylwetki.

Ojca zauroczyła jej uroda, ale także cierpkie, nieco pokrętne poczucie humoru – to także odziedziczyłam – i aura spokoju, którą wokół siebie roztaczała. Matka przez

samą swoją obecność wywierała kojący wpływ na ludzi. Była niewiarygodnie spokojną, łagodzącą napięcia osobą i to z niej emanowało, oddziałując na wszystkich wokół. Miała taki dar.

Niezależnie od błędów, jakie popełniła – chodzi mi o wybory, jakich dokonała w młodości – była wspaniałą matką. Empatyczną, łagodną, anielsko cierpliwą. Ta ostatnia cecha dała o sobie znać zwłaszcza w czasie choroby, co ułatwiało pielęgnowanie jej, i do tej pory czuję ucisk w gardle, gdy pozwalam sobie wspominać, jak godnie znosiła to, co ją spotkało. Nie była zbytnio wylewna ani nadmiernie pewna siebie, ale też nie nieśmiała. Po prostu cicha i spokojna. Całkowicie niekonfliktowa. Nie można wypracować w sobie tego rodzaju wewnętrznego spokoju, który ją cechował. Wiem to na pewno, bo próbowała mnie tego nauczyć. Nie wypaliło. Z drugiej strony za nic nie chciałam stłamsić tego geeka, którego w sobie nosiłam. Nie, piękne dzięki. Ja i żyjący we mnie
geek byliśmy wobec siebie lojalni. Od ósmego roku życia, kiedy moja mama powiedziała mi, że mogę być, kimkolwiek sama zechcę.

– Mamo, Arnie Welsh nazywa mnie kujonem i dziwadłem. Mówi to tak, jakby to było coś złego. Co jest złego w byciu geekiem?

– Nic, iskierko. I nie zwracaj uwagi na etykietki. Nie mają

żadnego znaczenia.

– A co to są etykietki?

– To takie jakby mentalne kartoniki ze słowem, które ludzie przyczepiają innym ludziom, by ich jakoś określić. Naprawdę ważne jest tylko to, co ty sama myślisz o sobie i za kogo się uważasz.

– Ja myślę, że chyba jestem geekiem.

– To bądź sobie geekiem – powiedziała ze śmiechem. – Jeśli tylko będziesz z tym szczęśliwa, iskierko, ja też będę szczęśliwa.

Boże, jak mi jej brakuje…

– Dee zaplanowała wizytę u rodziny na południu, ale ją odwołała i będzie na weselu – odpowiedział ojciec, a ja wróciłam do rzeczywistości.

– Och, to wspaniale – ucieszyła się Elodie. – Muszę się z nią skonsultować w sprawie napojów i alkoholu. Mam też dla niej propozycję pracy. Znajoma szuka kogoś do namalowania muralu w oranżerii. Przerabia ją na pokój zabaw dla wnuków.

– Powiem jej.

– Przychodzisz z chłopakiem, Liv? – spytał Clark, zupełnie bez jakiegokolwiek podtekstu.

Ale mnie niestety to pytanie lekko ubodło. Znalazłam się w jakimś dziwnym punkcie swojego życia, że nie mogłam dać sobie rady z długo już trwającą samotnością. Co oczywiście nie było winą Clarka. Zmusiłam się do promiennego uśmiechu i potrząsnęłam głową.

– Nate i ja zdecydowaliśmy nie zawracać sobie głowy randkowiczami i po prostu przyjdziemy razem. – Zobaczyłam, że Jo uśmiecha się pod nosem. – Nie waż się – ostrzegłam
ją cicho.

Spojrzała na mnie z pretensją w oczach, uosobienie niewinności.

– Nie powiedziałam ani słowa.

– Wystarczył uśmieszek.

– Zwyczajnie cieszy mnie, że ty i Nate tak się zbliżyliście.

Westchnęłam ciężko i poszukałam pomocy u Cama, mając nadzieję, że on nie zechce mi dokuczać.

– Cam, błagam, powiedz jej.

Cam uśmiechnął się do narzeczonej przepraszająco.

– Kochanie, oni są tylko przyjaciółmi. Nie ekscytuj się tym. To nierealne. Nawet za milion lat się nie zdarzy. Nigdy, przenigdy.

Łał, to się nazywa emfaza…

– Nate jest seksowny – odezwała się Hannah, a kiedy na nią spojrzałam, zobaczyłam, że patrzy na mnie z przyganą. – Dlaczego się z nim nie spotykasz. Kiedy mówię seksowny, mam na myśli, że jest super, ale to supersexi. Ja bym się z nim zdrzemnęła.

– Powiedzcie mi, że się przesłyszałem – poprosił Adam z lekko pobladłą twarzą. – Że to nie ona powiedziała.

– Ona ma imię – odparowała Hannah wyniośle.

Joss o mało nie zakrztusiła się jedzeniem.

– Powiedziała, i to wyraźnie.

– Uszy mi płoną – wtrącił się Braden, patrząc na Joss. – W każdym razie tak mi się wydaje. Są czerwone?

Hannnah przewróciła oczami.

– Mam szesnaście lat. Prawie siedemnaście. Urosły mi piersi, hormony we mnie buzują i jarają mnie faceci. Musicie jakoś sobie z tym dać radę.

– Straciłem apetyt. – Clark odsunął od siebie talerz z tak przygnębioną miną, że zrobiło mi się go żal.

Na widok wyrazu jego twarzy mój ojciec, prawdopodobnie rozumiejąc go jak nikt inny z siedzących przy stole, uniósł w górę karzący palec.

– To było nie na miejscu i niesympatyczne, Hannah Nichols.

Zamiast przybrać przestraszoną albo chociaż skruszoną minę, obdarzyła go łobuzerskim, beztroskim uśmiechem, na który nie mógł nie odpowiedzieć.

– No cóż – westchnęła Elodie – skoro Hannah skutecznie pozbawiła męskich członków swojej rodziny apetytu, reszta może liczyć na dokładkę deseru. Proponuję lody i daktylowy pudding z sosem toffi.

– Wiecie co… jakoś nie wiadomo dlaczego poczułem się lepiej. – Adam zerknął na Bradena, który pojaśniał na wzmiankę o deserze. – Chyba dam radę porcji puddingu.

– Zdziwisz się, ale ja też czuję się już lepiej – oświadczył Braden poważnie.

Zdecydowana uraczyć się dobrym jedzeniem, zanim znów powrócę do katowania się dietetyczną żywnością, od której pękała moja lodówka, miałam jednak wątpliwości, czy powinnam do nich dołączyć.

Nie, nie miałam żadnych wątpliwości. A nawet postanowiłam perfidnie kontynuować.

– To jak tam twoje piersi i hormony? – zapytałam Hannah.

5

Proclaimersi śpiewali głośno o przejściu pięciuset mil, a potem następnych pięciuset, żeby tylko być tym mężczyzną, który przejdzie sto mil, żeby zalec u moich drzwi. Byłam szczerze poruszona.

– Słyszysz? – Zrobiłam szeroki gest ręką. – Jest na świecie dwóch facetów, którzy wiedzą, o co w tym wszystkim chodzi.

Nate złapał mnie za biodra, kiedy zachwiałam się niebezpiecznie, co groziło opadnięciem na stolik. Widziałam jego twarz lekko zamazaną, ale chyba udało mi się skłonić go do uśmiechu.

– A o co chodzi?

Położyłam mu ręce na barkach i pochyliłam ku niemu głowę.

– Miłość, Nate. O to chodzi. We wszystkim tylko o to chodzi. – Wzruszyłam ramionami, przepełniona smutkiem i przyznaję, mocno pijana. – Co oznacza, że ja mam wielkie nic.

– Ojojoj. Radosny pijak zmienił się w użalającego się nad sobą pijaka. Czas wracać do domu, skarbie. – Wstał i odsunął mnie nieco do tyłu.

– A co z tą dziewczyną przy barze?

Zachwiałam się znowu i objął mnie, starając się utrzymać w pionie. Pocałował mnie w nos, a potem odsunął się i uścisnął moje ramię.

– Mogę się bzykać, kiedy mi przyjdzie ochota, skarbie. Akurat teraz mam zamiar dopilnować, żebyś znalazła się bezpiecznie w domu.

– Jak ty to robisz, Nate? – dopytywałam się z ciężkim westchnieniem. Wszystko wokół mnie było rozmyte, kolory, głosy…

– Ale co?

– Bzykasz się przez cały czas.

– O co konkretnie pytasz?

– No właśnie… – Chciałam pokazać ręką na bar, zamiast tego walnęłam go w podbródek. – Łups… przepraszam. Właśnie dostałeś od niej numer telefonu. Ja nie umiem nawet rozmawiać z mężczyznami, a co dopiero wydębić numer telefonu. Albo bzykać się. Bzy-kan-kooo…

– Kto się bzyka?

Odwróciłam się niezdarnie i o mały włos wyrżnęłabym Joss w twarz ramieniem. Na szczęście w porę się uchyliła.

– Dobry refleks, brawo! – Uśmiechnęłam się do niej głupkowato.

Joss roześmiała się, jej zamazany obraz zaczął falować przed moimi oczami.

– Nate, sądzę, że czas, abyś zabrał moją druhnę do domu.

– Właśnie zamierzałem.

– Taki był piękny ślub, Joss. I wesele. – Zarzuciłam jej ramiona na szyję i uściskałam ją. – Ale nie bzykałam się.

Poczułam, że zatrzęsła się od śmiechu. Delikatnie uwolniła się z mojego ciężkiego, pijackiego uścisku.

– Fatalnie, wprost fatalnie. Mężczyźni, którzy przyszli na moje wesele, muszą być ślepi.

– Tylko tak mówisz. – Dałam jej żartobliwego kuksańca, ale chyba silniejszego, niż zamierzałam, bo zachwiała się i zrobiła krok do tyłu.

– Nate, wlej w nią sporo wody, zanim położysz ją do łóżka.

Jego ciepłe ciało przytulone do moich pleców.

– Zajmę się nią, nie martw się.

– Przyjacielu… – wykręciłam głowę, żeby spojrzeć mu w twarz – najpierw to ty mnie nauczysz, jak się bzykać.

Dziewięć godzin wcześniej

Gitara i skrzypce grały instrumentalną wersję piosenki Paula Wellera, kiedy szłyśmy nawą. Posłałam krzepiący uśmiech Bradenowi, który stał, wysoki i przystojny, w kilcie. On, Adam, Clark i Declan byli ubrani w żakiety księcia Karola, w szarym kolorze, i pasujące do nich kamizelki, zapinane na trzy guziki. Jedwabne krawaty w kolorze słomkowym zostały zawiązane w fantazyjny

węzeł, koszule mieli ciemnoszare, a ponieważ rodzina Carmichael była skoligacona z klanem Stewartów, nosili szare tartany. Wyglądali fantastycznie.

Braden odwzajemnił uśmiech, nie widać było po nim zdenerwowania. Wymieniliśmy jeszcze uśmiechy z Adamem, drużbą Bradena, i zajęłam swoje miejsce po drugiej stronie ołtarza, obok Hannah, Jo, Rhian i Ellie.

Muzyka rozbrzmiała głośniej, gdy Joss doszła do połowy nawy, trzymając pod ramię Clarka, któremu przypadł zaszczyt poprowadzenia jej w zastępstwie ojca. Oczy miała utkwione w Bradenie. Wyglądała olśniewająco, a kiedy przeniosłam wzrok z niej na jej przyszłego męża i zobaczyłam, jak na nią patrzy, o mało nie zemdlałam z wrażenia.

To było coś.

Nie istniał chyba na świecie mężczyzna bardziej zakochany niż Braden Carmichael.

Nie spuszczał wzroku z Joss, idącej w ślubnej sukni w kolorach białym i kości słoniowej, jakby poza nią nie istniał nikt na świecie, kto by się dla niego liczył. Wciągnęłam głęboko powietrze, oczy mnie zapiekły od głupich, dziewczyńskich emocji.

Zerknęłam na Ellie i zobaczyłam łzy spływające po jej policzkach. Poczułam się mniej idiotycznie i uśmiechnęłam się do niej, a ona pociągnęła nosem i zaczerwieniła się.

Rhian, koleżanka Joss ze studiów, trochę zbyt

bezpośrednia, i prawdę mówiąc, typ kobiety modliszki, zdumiała mnie. Ujęła dłoń Ellie i uścisnęła ją.

Wszystkie nosiłyśmy długie suknie w kolorze słomkowym. Bez rękawów, z szerokimi paskami i uroczymi dekoltami w serduszko, z drapowanym gorsetem, dopasowane w talii i od pasa spływające swobodnymi falami w dół, bez zbytniego poszerzania sylwetki. Klasyczny fason i wszystkie wyglądałyśmy w nim dobrze, także Hannah, której ta suknia dodała dorosłości. Była ode mnie o siedem centymetrów wyższa.

Suknia Joss był wyrafinowanie elegancka. Bez ramiączek, z dekoltem w serduszko, ozdobiona na górze koronką i kryształkami, przez gorset w kolorze kości słoniowej biegł na ukos do smukłej talii Joss udrapowany biały jedwabny szyfon. Od bioder warstwy szyfonu, przetykane srebrną nicią, spadały do podłogi – ani zbyt obfite, ani zbyt proste, dokładnie takie, jak powinny być. Włosy miała upięte w greckim stylu, lekko skręcone loki i francuski warkocz.

Kiedy podeszła do Bradena, uśmiechnęła się niepewnie i jakby bezradnie; nigdy nie widziałam takiej Joss. Pocałowała Clarka w policzek i coś do niego cicho powiedziała, a potem wsunęła rękę w dłoń narzeczonego.

Braden skinął krótko głową Clarkowi i natychmiast wrócił wzrokiem do narzeczonej. Jego duża ręka zacisnęła się na jej ręce, przyciągnął ją do siebie, jakby zapomniał

o istnieniu zgromadzonych gości.

Wyszeptał coś do niej, a ona mu odszepnęła. Cokolwiek to było, skłoniło go do cichego, krótkiego śmiechu, pochylił się i pocałował ją w usta. Przez pół minuty stali tak po prostu, a on z ustami przy jej ustach mówił jej szeptem im tylko znane słowa.

Duchowny odchrząknął, żeby zwrócić na siebie ich uwagę i zacząć ceremonię, z drewnianych kościelnych ław rozległy się zduszone chichoty.

Muzyka ucichła i zaczęło się nabożeństwo. Nie mogłam oderwać od nich oczu i nie zdziwiłoby mnie, gdyby wszyscy inni w kościele też nie mogli. Oczywiście to był ich ślub i oczywiście, że większość osób patrzy na młodą parę, ale było w nich coś takiego, że przenieśli nas w inny wymiar.

To, co ich łączyło, było magiczne.

Każdy powinien móc to przeżyć.

– Doszłaś do siebie po przemówieniach? – spytałam Joss, kiedy podeszła do naszego stolika.

Mowy zostały wygłoszone, obiad dobiegł końca. Adam rozbawił nas wszystkich swoim przemówieniem drużby, zabawnym, rzeczowym, pozbawionym czułostkowości. Clark nie był tak finezyjny, kiedy wygłaszał przemówienie w zastępstwie ojca Joss, i brzmiało ono sentymentalnie, życzliwie i empatycznie, a kiedy Joss pochyliła głowę,

walcząc ze łzami, i Braden położył jej dłoń na karku, nie byłam jedyną kobietą osuszającą oczy.

W końcu i Branden wstał i wygłosił mowę i naprawdę jeśli potem jakaś kobieta na sali nie była w nim odrobinę zakochana, to nie nazywam się Olivia Halloway.

Joss wyglądała promiennie i na luzie.

– Prawie – odpowiedziała na moje pytanie. – Wydaje mi się, że przemówienie Bradena miało być czymś w rodzaju furtki do wolności, przynajmniej przez pierwszy rok naszego małżeństwa.

– To było bardzo dobre przemówienie.

Joss uśmiechnęła się tajemniczo ze wzrokiem trochę nieobecnym i powzięłam mocne podejrzenie, że przyszły jej do głowy niegrzeczne myśli o mężu.

– Jak się teraz czujesz? – spytała Jo, oczy jej błyszczały, bezwiednie obracała pierścionek zaręczynowy na palcu.

– Dziwnie – padła nieoczekiwana odpowiedź.

Nate parsknął, a Cam roześmiał się.

– Właśnie tak?

Ja też się roześmiałam.

– Nie wspaniale, cudownie albo chociaż dobrze, tylko dziwnie?

– Z tego wszystkiego zdecydowanie zwycięża dziwnie.

– Dobrze wiedzieć – powiedział Braden, stając za żoną z krzywym uśmieszkiem na ustach. – Dla mnie stan

małżeński też jest dziwny.

– No… wcale nie chciałabym, żeby było normalnie – broniła się Joss.

– Zgoda. – Kiwnęłam zdecydowanie głową. – Normalność jest nudna.

– Akurat ty nie powinnaś tego mówić. – Nate uśmiechnął się do mnie. – Skąd mogłabyś to wiedzieć?

– Aha, ty za to wiesz.

– Nie twierdzę, że nie jestem dziwny. Ale lepiej się maskuję niż ty.

– Dlaczego miałabym się maskować? – Popatrzyłam po nich ze śmiertelnie poważną miną. – Jestem nieziemsko fantastyczna.

– No, z tym to nikt nie będzie dyskutował – nie przepuścił mi Nate, oczy błyszczały mu wesoło.

– Wybaczcie nam – powiedziała Joss z rozbawieniem – musimy podejść do innych stolików.

Pomachaliśmy im dłońmi na pożegnanie i wróciliśmy do luźnych pogaduszek.

– Hej, dzieciaki. – Ojciec wyglądał niezwykle przystojnie w ciemnoszarym garniturze. Jego ramię obejmowało talię ponętnie zaokrąglonej Dee. Wyglądała olśniewająco w zwiewnej jasnoniebieskiej sukience maksi, długie blond włosy spływały falami na ramiona. – Dee i ja idziemy tańczyć. Przyłączycie się do nas?

– Może za chwilę – odparła Jo, patrząc na nich ciepłym

wzrokiem. Sądząc po jej minie, cieszyła się, że ojciec spotkał Dee, a ja, widząc go tak odprężonego, zaczęłam cieszyć się również.

– Bawcie się dobrze. – Uśmiechnęłam się do nich.

Dee odwzajemniła mój uśmiech.

– Pięknie wyglądasz, Olivio. – Omiotła wzrokiem nasz stolik. – Wszyscy pięknie wyglądacie.

– Ty też – odwzajemniłam się i na widok aprobującego uśmiechu ojca rozpromieniłam się. Patrzyłam za nimi, gdy szli na parkiet, i zrobiło mi się ciepło na sercu.

Krótko potem Cole postanowił rozwiać trochę nudę w towarzystwie Hannah i Declana, a Jo i Cam poszli porozmawiać z Ellie i Adamem.

– Chcesz drinka? – Nate pokazał na mój pusty kieliszek po szampanie.

– Poproszę piwo.

– Mówisz i masz.

Patrzyłam, jak zupełnie swobodnie szedł przez tłum weselnych gości. Zdjął marynarkę, został w samej koszuli i kamizelce, podwinął rękawy koszuli i poluzował krawat. Widziałam, jak większość kobiet wodzi za nim oczami, i nie zdziwiło mnie ani trochę, kiedy atrakcyjna młoda kobieta w jasnoniebieskiej, krótkiej, dopasowanej sukience przecisnęła się do baru, stanęła obok niego i nawiązała rozmowę. Czekałam dwadzieścia minut na piwo.

Nie musiałabym, gdybym była tak pewna siebie jak Nate. Podeszłabym od niechcenia do jakiegoś fajnego faceta, zaczęła z nim flirtować i postawiłby mi piwo. Gdybym wierzyła w siebie, tak jak powinnam, podniosłabym tyłek i zrobiła to.

No i właśnie zrobię to.

Rozejrzałam się po gościach w poszukiwaniu fajnego faceta i uznałam, że nie ma żadnego.

Oparłam się niedbale o krzesło i nawymyślałam sobie w myślach, jak zwykle z siebie niezadowolona.

Kiedy Nate już się naflirtował po same pachy, wrócił do stolika, podał mi piwo i przysunął do mnie bliżej krzesło.

– Całkiem seksowna – zauważyłam.

Kąciki ust uniosły mu się w uśmiechu, dołeczki pokazały się na twarzy.

– Przepraszam, że to trwało tak długo.

– Dostałeś numer telefonu czy tylko obietnicę, że da się puknąć pod koniec wesela?

Zrobił minę „a jak myślisz?" i siedzieliśmy przez chwilę w przyjaznym milczeniu, patrząc na tłum gości. Prawie nikogo tu nie znałam.

– Co byś wolała? – odezwał się Nate. – Kręcić się w kółko jak na *Dniu świstaka* na cudzym weselu czy uczestniczyć w czuwaniu przy zwłokach kogoś, kogo prawie nie znałaś?

Namyślałam się przez chwilę.

– Czy dobrze znałabym osobę, na której weselu bym była?

– Nie.

– Czy obie te uroczystości odbywałyby się na wolnym powietrzu czy w pomieszczeniu?

Nate pociągnął łyk piwa.

– Chodzi o pogodę?

– Tak.

– To damy w obu wypadkach to samo miejsce akcji. W pomieszczeniu.

Odwróciłam się lekko do niego, gotowa do odpowiedzi.

– W takim razie wybieram czuwanie. Na weselu bez przerwy musiałabym udawać, że jestem szczęśliwa i radosna, co jest znacznie bardziej wyczerpujące niż udawanie, że jest się smutnym. Ponieważ nie znam dobrze nowożeńców, nie znam również większości weselników. Sytuacja jest niezręczna. Do uszu bez przerwy wdziera się głośna, tandetna muzyka, co skutkuje ustawiczną migreną. Nie, dzięki. Na czuwaniu przy zwłokach kogoś, kogo nie znam, mogłabym przynajmniej kawałek wieczności zapełnić słuchaniem opowieści o czynach i życiu tej osoby. Kto wie, może czcigodny zmarły byłby niestrudzonym podróżnikiem, który dożył imponujących stu lat? Wtedy wysłuchałabym opowieści, z pewnością

interesujących. Nie byłoby beznadziejnej muzyki. Mogłabym być zbolała i nieszczęśliwa, gdybym chciała, a gdybym nie udawała boleści, nikt nie miałby do mnie pretensji, bo prawie nie znałam nieboszczyka. Zwyczajowo przy takich okazjach jest bufet, więc mogłabym wybrać do jedzenia to, co lubię. No i w obliczu śmierci ludzie często zachowują się niekonwencjonalnie, więc może znalazłby się wśród żałobników napalony, zrozpaczony facet, który chciałby sobie pofolgować ze mną w łazience na górze. Czas zszedłby trochę szybciej.

Nate siedział ze swoją szklanką piwa jak zamrożony przez cały czas, gdy mówiłam, a w miarę jak rozwijałam temat, oczy robiły mu się coraz bardziej okrągłe. W końcu powiedział:

– Zawarłaś w tym wiele przemyśleń.

Wzruszyłam ramionami.

– Człowiek powinien dobrze rozważyć sprawę wieczności.

– Fakt.

– A ty, co byś wybrał?

– Wesele.

– Dlaczego? – Zrobiłam kwaśną minę.

Przebiegł oczami po gościach z buńczucznym uśmiechem. Zatrzymał spojrzenie na dziewczynie w jasnoniebieskiej dopasowanej sukience.

– Dlatego że zawsze można spotkać singielki, które

czują się wtedy samotne i są bardziej niż zwykle skłonne rozproszyć to uczucie w ramionach pierwszego w miarę sensownego faceta, który się nawinie.

– Nikczemne.

– Hej, to nie ja planuję wykorzystać pogrążonego w żałobie krewnego do szybkiego seksu w łazience na górze.

– Ja przynajmniej mam łazienkę. Gdzie ty zaciągniesz tę osamotnioną, smutną kobietę, skoro chciałbyś spędzić wieczność na weselu?

– Myślę, że też do łazienki.

– Do jakiej łazienki? Myślisz o ogólnodostępnej toalecie? – Uniosłam brwi znacząco. – Już tak robiłeś?

– Nie zadawaj pytań, na które wolałabyś nie uzyskać odpowiedzi.

– Przeciwnie, bardzo chciałabym uzyskać odpowiedź – zaprzeczyłam, przyglądając mu się z ciekawością.

Zignorował to i zapatrzył się w tańczące pary.

– Chcesz zatańczyć?

Trochę rozczarowana, wyciągnęłam w jego kierunku pustą szklankę i powiedziałam:

– Wchłonę tego trochę więcej i kto wie?

Uśmiechnął się i wstał.

– Zaraz wracam.

Pokój dziwnie wirował, nagle jakby przekręcił się

i poczułam miękki materac pod plecami. Patrzyłam w sufit swojej sypialni. Ktoś dotknął mojej stopy, co zmusiło mnie do uniesienia tułowia. Podparłam się na łokciach i zobaczyłam Nate'a, zdejmującego mi buty. Po tym, jak nieomal znokautowałam Joss z powodu zaburzeń koordynacji, Nate dotrzymał słowa i zapakował mój pijany tyłek do taksówki, a kiedy dojechaliśmy, właściwie wniósł mnie po schodach do mojego mieszkania.

– Nie uprawiałam seksu od siedmiu lat – wypaliłam bełkotliwie, nie dbając o to, że Nate pozna tę żenującą prawdę o mnie.

Poderwał gwałtownie głowę znad mojego prawego buta, który właśnie zdejmował.

– Żartujesz?

Potrząsnęłam przecząco głową z nadąsaną miną.

– Siedem lat?

– Siedem. Spałam kiedyś z jednym facetem… raz. Nate, to było okropne… Ja byłam okropna. Jestem dętka w łóżku. I nie umiem flirtować. Jestem do niczego. Jestem nieudacznicą. – Poczułam napływające łzy i opadłam na poduszkę.

Nate zdjął mi drugi but. Poczułam, jak łóżko ugina się po drugiej stronie, kiedy na nim usiadł.

– Chodź no tutaj.

Podniósł mnie, a ja wpadłam w jego ramiona. Oparł delikatnie podbródek na czubku mojej głowy. Jego ciepłe

dłonie głaskały mnie uspokajająco po plecach, co miało taki skutek, że rozpłakałam się po pijacku.

– Nie jesteś do niczego – zapewnił mnie szorstko. – Nie jesteś nieudacznicą, Liv, i nie życzę sobie słyszeć kiedykolwiek, że tak siebie nazywasz.

– Dobrze – wymamrotałam.

Siedzieliśmy tak przez chwilę w milczeniu, aż uznałam, że skoro tyle już wie, to powiem mu wszystko.

– Jest taki jeden facet w bibliotece. Student. Doktorant. Podoba mi się, ale kiedy usiłuję z nim rozmawiać, gadam jak Rain Men.

Nate wydał zduszony gardłowy dźwięk.

– Śmiejesz się?

Odchrząknął i odpowiedział dziwnie stłumionym głosem:

– Skądże.

Śmiał się.

– To nie jest śmieszne – powiedziałam ponuro i odsunęłam się od niego ze znużeniem. Opadłam na poduszkę, oczy mi się same zamykały. – Umrę samotna, Nate.

Już na granicy nieświadomości wydało mi się, że słyszę jego szept:

– Dopilnuję, żeby nie, skarbie.

6

Skąd ten kłąb waty w moich ustach?

Rozchyliłam z cmoknięciem wargi i przesunęłam językiem po zębach, żeby pozbyć się uczucia suchości. W tym samym momencie głowa opadła mi z powrotem na poduszkę, ból przeszył czaszkę w okolicach czoła i skroni, i z tyłu głowy.

Mój oddech nieprzyjemnie śmierdział.

Heroicznie zmusiłam się do poruszenia kończynami, a wtedy mój osłabiony żołądek dał znać o sobie bólem i falą mdłości. Dwie przesłanki więcej, żeby dojść do konkluzji.

Miałam kaca. Nie zwykłego kaca. Giganta.

Z jękiem przewróciłam się na bok i ostrożnie otworzyłam oczy. Miałam nadzieję, że wczoraj okazałam się przewidująca i zostawiłam przy łóżku szklankę wody, zanim film mi się urwał. Zobaczyłam ją i od razu stało się dla mnie jasne, że zamiast szklanki trzeba było postawić wiadro. Naczynie było puste.

Przez kilka minut przenosiłam wzrok ze szklanki na drzwi sypialni i z powrotem, za każdym razem spodziewając się cudu. Nie nastąpił. Nie pozostało mi nic innego, jak podnieść skacowany tyłek i samej nalać sobie

wody. Wygramoliłam się do pozycji siedzącej, pokój zaczął wirować mi przed oczami, a wraz z tym doznaniem znokautowała mnie brutalnie pamięć wczorajszego wieczoru, posyłając mnie z powrotem na wezgłowie łóżka.

Nate przywiózł mnie do domu i położył spać.

To stwierdzenie wyzwoliło w moim mózgu nieco chaotyczne obrazy tego, co robiłam i co mówiłam. Policzki mi płonęły ze wstydu i zmartwienia. Złapałam za telefon, licząc na to, że zobaczę coś, co mnie uspokoi, a te wspomnienia to tylko wytwór wyobraźni. Niestety, poza dwiema wiadomościami od Jo i Ellie z pytaniem, czy bezpiecznie dotarłam do domu, nic więcej nie było.

Rzuciłam telefon z powrotem na nocny stolik i skrzywiłam się z bólu od hałasu, jaki to wywołało.

Jasna cholera!

Poinformowałam Nate'a, że nie uprawiałam seksu od siedmiu lat, że zdarzyło się to tylko raz, że byłam w tym gówniana i że mam gigantyczną ochotę na faceta z biblioteki.

– Cipa z ciebie, Olivio Holloway. Cipa. – Wpatrzyłam się w sufit, łzy mnie zapiekły pod powiekami. Powiedziałam Nate'owi coś, czego dotąd nikomu nie mówiłam. Pijana w trzy dupy, otworzyłam się zupełnie przed największym ogierem, jakiego znam. Za każdym razem, kiedy go teraz zobaczę, będę myśleć o tym, jak się przed nim psychicznie obnażyłam.

Nie dość, że jestem wewnętrznie pokiereszowana, to jeszcze dałam Nate'owi Sawyerowi możliwość rozdrapywania moich ran.

Zacisnęłam powieki i ignorując łzy spływające mi po policzkach, przekonywałam sama siebie, że Nate będzie lojalny. Odsłoniłam się przed nim kompletnie, ale wystarczy, jak z nim porozmawiam i wymogę na nim obietnicę, że nigdy o tym nikomu nie powie ani że nigdy nie wrócimy do tego tematu. Nigdy.

To przecież był Nate. Mój przyjaciel. Mój dobry przyjaciel. Na pewno mogę liczyć na to, że jakoś oboje się z tym uporamy i zapomnimy o tym.

Dzwonek domofonu przeszył mi czaszkę, wtuliłam z jękiem twarz w poduszkę. Po minucie zadzwonił telefon. Sięgnęłam po niego na oślep i przytknęłam go do ucha.

– Czego? – powiedziałam w poduszkę i pewnie zabrzmiało to całkiem niezrozumiale.

– Otwórz drzwi – zażądał Nate cichym głosem i rozłączył się.

Policzki znów zaczęły mnie palić. Chciałabym przynajmniej być trzeźwa i świeża, kiedy znów stawię mu czoła. Wciąż ubrana w suknię druhny, stoczyłam się z łóżka i stawiając niezgrabne kroki, chwiejnie poszłam do drzwi. Nate znowu wcisnął dzwonek i omal nie zwymiotowałam resztek pysznego weselnego jedzenia.

– Dobra, już! – wrzasnęłam do słuchawki domofonu

i walnęłam dłonią w przycisk, by wpuścić Nate'a do środka.

Żeby oszczędzić sobie irytacji i kolejnego dobijania się do drzwi, otworzyłam je niezdarnie z klucza, a kiedy je uchyliłam, usłyszałam jego kroki na schodach. Pojawił się w polu mojego widzenia, nieco ograniczonym spadającymi na oczy wilgotnymi kosmykami włosów.

– Gównianie wyglądasz – zauważył beztrosko, sam wyglądając stanowczo na zbyt trzeźwego i w formie jak na kogoś, kto pił w nocy.

Mało się nie spaliłam z zażenowania. Odburknęłam coś niezrozumiale.

– Przyniosłem ci aspirynę, napój energetyzujący i pączki.

Musiałam pozielenieć na twarzy, bo westchnął, wyminął mnie i zmierzając do kuchni, powiedział:

– Musisz coś zjeść.

Burknęłam znów coś niezrozumiale i poszłam do łazienki. Na widok ziemistobladej, rozczochranej czarownicy z kołami rozmazanego tuszu pod oczami i śladami szminki wokół ust wrzasnęłam piskliwie.

– Liv, w porządku? – spytał Nate z niepokojem.

Palce mi drżały, oparłam się o umywalkę.

– Wyglądam jak narzeczona Frankensteina na monstrualnym kacu.

Jakby na przekór sobie zachichotałam i zaraz potem

jęknęłam, kiedy ból rozlał się po mojej mózgownicy, jak to określał ojciec. Wzięłam kilka głębokich oddechów, zwalczyłam spowodowane kacem drżenie i falę mdłości, umyłam się, wyczyściłam zęby, odgarnęłam pozlepiane kosmyki z twarzy. Przemknęłam do sypialni, włożyłam dżersejowe spodnie i podkoszulek.

Nate był w kuchni, uśmiechał się do mnie, kiedy do niego podchodziłam.

– No, wreszcie jesteś.

Nie mogłam mu spojrzeć w oczy, wbiłam wzrok w szklankę soku pomarańczowego, buteleczkę z energetyzującym napojem, aspirynę i pączka, które dla mnie przygotował. Wymamrotałam słowa podziękowania, wzięłam aspirynę, posadziłam tyłek na stołku i zaczęłam skubać pączka. Przez pięć minut panowała cisza, aż wreszcie Nate nachylił się do mnie nad kuchennym blatem i zmusił, abym na niego spojrzała, unosząc mój podbródek palcami.

Wszystko, co się wydarzyło ostatniej nocy, ożyło.

– Proszę cię – wyszeptałam drżącymi wargami, z bezradności łzy napłynęły mi do oczu. – Proszę cię, nie mów nikomu, Nate.

– Więc to prawda? – Źrenice mu się lekko rozszerzyły.

Moja zacięta mina wystarczyła za odpowiedź. Westchnął.

– A komu miałbym o tym opowiadać?

– Nate…

Uniósł do góry ramiona w geście rezygnacji.

– Dobrze, obiecuję.

Przeżuwałam z trudem pączka, skóra mnie paliła od jego uważnego spojrzenia.

– Jak to w ogóle możliwe, Liv? Jesteś atrakcyjną, towarzyską kobietą. Jakim cudem?

Wyglądał na szczerze zdziwionego, nawet bardziej, na osłupiałego, i było to w pewien sposób dla mnie pochlebne. Pewnie dlatego odważyłam się w końcu spojrzeć mu w oczy.

– Zawsze byłam nieśmiała wobec mężczyzn, którzy wzbudzili moje zainteresowanie, ale ważniejsze jest to, że nigdy nie brałam udziału w damsko-męskich grach. Mama zachorowała, kiedy byłam nastolatką. Inne dziewczyny zbierały doświadczenia z chłopakami, pocałunkami, randkami i seksem, a ja pielęgnowałam mamę. Potem miała nawrót choroby, gdy studiowałam. – Popatrzyłam na niego. – Nate, akurat ty wiesz, jak jest.

Rzeczywiście wiedział.

Nie tylko niekonwencjonalne poczucie humoru i wewnętrzny geek nas łączyły. Także słowo na „r”.

Ja straciłam z tego powodu mamę, Nate swoją pierwszą miłość. Mieli po osiemnaście lat, gdy zmarła z powodu chłoniaka. Niewielu ludzi to wie, należę do tych nielicznych, których obdarzył zaufaniem i którzy poznali

jego historię. To zresztą wiele wyjaśnia i pozwala go lepiej zrozumieć.

– To cię zżera – wyszeptałam. – O niczym innym nie myślisz. Nic innego cię nie obchodzi, liczy się tylko to, żeby spędzić z nią jak najwięcej czasu.

Przełknął ślinę i spuścił wzrok.

– Rozumiem cię, Liv.

– Kiedy wróciłam na studia, ograniczała mnie… dotąd ogranicza… moja samoświadomość. – Teraz ja odwróciłam wzrok od niego. – Z takim brakiem doświadczenia… wiesz, to zniszczyło resztki mojej pewności siebie.

Znowu zapadła cisza, Nate chyba zastanawiał się nad tym, co usłyszał. Wreszcie ponownie zmusił mnie, żebym na niego spojrzała, unosząc mój podbródek. Twarz miał poważną, minę pełną namysłu.

– Byłaś wczoraj bardzo smutna, Liv. Głęboko smutna. Wiesz o mnie więcej niż większość ludzi, ja znam cię prawie od roku, wydaje się, że jesteśmy blisko, a wczoraj dotarło do mnie, jak mało o tobie wiem. Tobie prawdziwej. Skrywasz przede mną swoje ja. Przed wszystkimi.

Łzy znów zaczęły napływać mi do oczu, przełknęłam ślinę, próbując je powstrzymać.

– Nie chcę być kimś, kto staje przed lustrem i nienawidzi swojego widoku. Nie chcę być kimś, kto

biadoli, że nie potrafi zainteresować sobą na tyle faceta, aby chciał umówić się na randkę. To nie jest dobre, Nate, chcę być taka jak wszyscy. Wchodzić w związki z mężczyznami. Ale nie potrafię. To przygnębiające. Przynajmniej nie na tyle jestem żałosna, żeby wszystkim o tym opowiadać.

– Nie jesteś żałosna! – zaprzeczył gwałtownie, oczy mu rozbłysły. – Liv, wiele przeszłaś, nie możesz oczekiwać, że to nie pozostawi śladu i będziesz jak wszyscy. A zresztą, do diabła z normalnością. Normalność jest nudna, a ty, skarbie, nudna na pewno nie jesteś.

Uśmiechnęłam się blado, doceniając, że chce mi poprawić nastrój, chociaż nic z tego nie wyszło.

– A ten facet – powiedział nie wiadomo dlaczego szorstkim, wręcz odpychającym tonem – no ten z biblioteki. Podoba ci się?

Potwierdziłam skinieniem głowy, a potem ukryłam twarz w dłoniach i westchnęłam.

– Owszem, podoba mi się.

Nate milczał, a kiedy uznałam, że nie zamierza nic więcej powiedzieć, oderwałam dłonie od twarzy i spojrzałam na niego pytająco. Uśmiechnął się łobuzersko.

– No co?

– Ty nie masz prawie żadnego doświadczenia, ja mam aż za duże.

Skrzywiłam usta z irytacją.

– Nie mam nastroju na słuchanie twoich durnych przechwałek, Nate.

Obdarzył mnie promiennym uśmiechem.

– Nie przechwalam się. Usiłuję być pomocny.

– Pomocny?

– Tak, tobie.

– Niby w czym?

– W bzykaniu.

Policzki mi płonęły.

– Eeee… co…?

Wyraźnie z siebie zadowolony oparł się o szafki, skrzyżował nogi w kostkach, a ramiona na piersi.

– Wiem coś o seksie. Ty nie. Zamierzam cię nauczyć.

Poczułam przypływ… no, czegoś… i zaczerwieniłam się po korzonki włosów.

– Jak zamierzasz? Jak to ma wyglądać?

– Najpierw popracujemy nad pewnością siebie. Potem nad sztuką flirtowania. Doprowadzę do tego, że nabierzesz wystarczającej wiary w siebie, aby podejść do tego faceta, który ci się podoba, i zaczepić go.

Na samą myśl o tym serce zabiło mi szybciej.

– Boję się, że nie doceniasz ogromu mojej bezradności i nieporadności, gdy w grę wchodzą mężczyźni.

– Zostawmy te ości, grożą ci zadławieniem. – Potrząsnął głową i pochylił się, opierając dłonie na blacie, jeszcze kilka centymetrów i zetknęlibyśmy się nosami.

– Może nie przynoszę kwiatów, ale jesteś moją przyjaciółką, a ja uważam się za osobę, na którą przyjaciel może liczyć. Przyjaciele są dla mnie ważni, Liv. Ostatniej nocy przyjaciółka wypłakiwała się na moim ramieniu i przyznała, że jest nieszczęśliwa. – Pogładził mnie z czułością po policzku. – Zasługujesz na szczęście, skarbie. Co byłoby złego, gdybyś mi pozwoliła pomóc sobie je znaleźć?

– Nate – wyszeptałam ochryple, gardło miałam ściśnięte z emocji. To było tak cholernie miłe z jego strony, że mało brakowało, abym wybuchła jak idiotka płaczem.

– Dobrze. Będziemy posuwać się powoli. Zaczniemy od ustalenia, dlaczego brak ci pewności siebie do tego stopnia, że nie czujesz się na siłach porozmawiać z mężczyzną, który ci się podoba.

Skinęłam szybko głową i skrzywiłam się z bólu, który przeszył moją czaszką.

– Ale nie dzisiaj, dobrze? Boję się, że mogę rzygnąć.

Wyprostował się z uśmiechem.

– Bardzo sexy. Ale nie, nie dzisiaj. Niemniej przygotuj się. – Puścił do mnie oko, wkładając kurtkę i zbierając się do wyjścia. – Jutro zaczynamy lekcje.

W głowie mi się kręciło, tym razem z powodu tego, jaki obrót przybrała ta rozmowa, i dopiero gdy był przy drzwiach, zorientowałam się, że mu nie podziękowałam za

to, co mi zaproponował.

– Nate…

Zatrzymał się z ręką na klamce.

– Tak?

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Dzięki.

Otworzył drzwi z szerokim uśmiechem.

– Wszystko dla ciebie, skarbie.

Przez cały dzień w pracy byłam roztargniona i niewydajna. Udawałam, że przyczyną mojej niezborności jest kac gigant, który wciąż mnie trzyma, i Angus z początku nawet mi współczuł. Pozwolił mi siedzieć w biurze i wykonywać prace administracyjne, ale ponieważ zawalałam robotę, szybko mu przeszło. Zwłaszcza po tym, jak aktualizując stronę biblioteki, zareklamowałam boksy do pracy grupowej. Mieliśmy już je na parterze, gdzie spora liczba studentów mogła przy komputerze pracować w zespole nad rozmaitymi zadaniami albo odbywać zajęcia z asystentem. Teraz udostępniono dodatkowe boksy na pierwszym piętrze, ale mogły pomieścić znacznie mniej osób. Zostało to wspomniane w tekście głównym, a pod nim, na zdjęciu przedstawiającym taki boks, krótki podpis miał głosić: „Mieści sześć osób". Zamiast sześć, napisałam „seks".

Odkryła to dopiero Janey, nasza młodsza koleżanka,

która z uporem maniaka wchodziła na stronę na Facebooku: Spotted: Biblioteka Edynburskiego Uniwerku, zapewniającą anonimowość i służącą studentom głównie do zawierania znajomości z tymi, którzy wpadli im w oko w czytelni, albo wylewania pomyj na tych, którzy ich wkurzyli, albo komentowania miliona innych spraw, często w wywołujący niesmak sposób, dobrze znane zjawisko w internecie. Moja pomyłka przysporzyła wiele radości studentom. Szefa nie rozbawiła w najmniejszym stopniu.

Wysłał mnie wcześniej do domu, gdzie wlałam w siebie sześć filiżanek herbaty, aby przywrócić sobie spokój ducha, co zdaniem Brytyjczyków zapewnia właśnie picie herbaty.

Spokój ducha mi nie wrócił.

Nate miał niedługo przyjść, by zacząć nasze lekcje, a mnie było niedobrze ze zdenerwowania, chociaż niewiele dzisiaj zjadłam. Jakieś dwadzieścia minut przed ustalonym czasem wizyty zadzwonił ojciec. Był u Dee i chcieli zaprosić mnie na kolację.

– Bardzo mi miło, tato, ale nie mogę. Zaraz przyjdzie Nate.

– Nate zawsze do ciebie przychodzi – odpowiedział, wyraźnie z tego niezadowolony.

– To mój przyjaciel.

– Uhm.

– Tato!

– To podrywacz.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – zapewniłam go, chociaż ciarki chodziły mi po skórze w oczekiwaniu na to, jak przebiegnie dzisiejszy wieczór.

Co u diabła zamierzał przedsięwziąć? I w jaki sposób chce mnie uczyć? Umrę z zażenowania. To wiedziałam na pewno. Nate był seksowny i charyzmatyczny. Czy będzie świntuszyć? Chyba nie oczekuje, że będę rozmawiać z facetami tak, jak on rozmawia z kobietami? Byłam przerażona na samą myśl o tym.

– Liv, jesteś tam?

– Tak, tato.

– Dee pyta, czy przyszłabyś na kolację w środę?

– Z przyjemnością. Na pewno przyjdę.

– Jak się dzisiaj czujesz? Masz jeszcze kaca? Zdrowo się upiłaś na weselu.

Nerwowo przeciągnęłam palcami po włosach, próbując przypomnieć sobie, czy czegoś dziwnego nie zrobiłam.

– Tato, czy ja… powiedziałam coś obraźliwego albo żenującego?

– Nie. – Roześmiał się. – Byłaś zabawna, słoneczko. Skoro już o tym rozmawiamy, kto odwiózł cię do domu? Nie odpowiedziałaś na mój esemes.

– Nate mnie odwiózł. Jest na tyle przyzwoity – poinformowałam go, lekko akcentując słowa.

– Skoro tak twierdzisz.

Skrzywiłam się na dźwięk domofonu.

– Tato, Nate właśnie przyszedł, muszę kończyć.

Pożegnaliśmy się pospiesznie, odwiesiłam słuchawkę i popędziłam do drzwi. Wpuściłam Nate'a i czekałam na niego w otwartych drzwiach, niecierpliwie postukując nogą. Odgłos jego kroków w betonowej klatce schodowej powtarzał rytm bicia mojego serca i kiedy wreszcie stanął przede mną, zrobiło mi się słabo. Cofnął się lekko na mój widok.

– Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć.

Przełknęłam ślinę. Głośno.

– Denerwuję się.

Zamknął za sobą drzwi i skrzywił się.

– A po cholerę? To tylko ja.

Spojrzałam na niego ze złością.

– Dobra, w porządku, denerwuj się. – Wyminął mnie i zdjął kurtkę. Upuścił ją nonszalancko na kanapę, a potem poszedł do kuchni i wyjął dwa piwa z lodówki. Rzucił mi jedno i udało mi się je złapać. Otworzył swoje i uniósł butelkę w moim kierunku. – Żeby uspokoić twoje nerwy.

Zamilkł na pięć minut – pięć bardzo długich minut – więc w końcu przysiadłam na oparciu kanapy i pociągnęłam łyk piwa.

– No dobra, pogadajmy o tym – przerwał nieoczekiwanie ciszę i omal nie zakrztusiłam się piwem, a słowa rozbrzmiały dziwnie głośno w moim małym

mieszkaniu. – Co dokładnie się dzieje, gdy facet, który ci się podoba, odezwie się do ciebie.

Aby nie robić z siebie idiotki, chociaż tak właśnie się czułam, zwalczyłam rumieniec, wypełzający mi na policzki, i odpowiedziałam:

– Język staje mi kołkiem.

– Dlaczego?

Odczułam pokusę, żeby palnąć coś sarkastycznego, ale powstrzymałam się i ograniczyłam do wzruszenia ramionami.

– Tylko mnie nie częstuj bzdurami w rodzaju nie wiem, a gdybym wiedziała, to nie potrzebowałabym tutaj ciebie. Dlaczego język staje ci kołkiem?

Miałam szczery zamiar nie wkurzać się na niego. Nie byłby to dobry początek. Zaciskając zęby, powiedziałam tonem, jakby to powinno być dla niego oczywiste. Bo powinno.

– Brak mi pewności siebie.

Namyślał się przez chwilę.

– Nie jesteś pewna swoich możliwości? Wyglądu? Seksualnego doświadczenia? Czegoś innego?

– Zdajesz sobie sprawę, jakie to upokarzające? – Rzuciłam mu gniewne spojrzenie.

Zniecierpliwiony, spojrzał na mnie, mrużąc oczy.

– Nie przyszedłem tu po to, żeby pokpić z ciebie, tylko po to, żeby ci pomóc.

Siedzieliśmy znowu przez kilka minut w milczeniu, a ja zbierałam się na odwagę, aby mu szczerze odpowiedzieć. Upiłam łyk piwa i patrząc w podłogę, wydusiłam z siebie:

– Przyczyną mojego braku wiary w swoje możliwości jest nikłe doświadczenie seksualne i to, że ja… nie czuję się… nie czuję się seksualnie atrakcyjna.

Ponieważ milczał, podniosłam na niego wzrok. Znowu patrzył na mnie z niedowierzaniem.

– O co ci chodzi? – spytałam.

Odstawił piwo i oparł się dłońmi o blat kuchenny, jakby zamierzał zabrać się do rzeczy na serio.

– Zacznijmy od tego, że czujesz się nieatrakcyjna seksualnie.

– Dobrze. – Przełknęłam z trudem ślinę.

– Żartujesz sobie ze mnie do kurwy nędzy?

Żachnęłam się na to grube przekleństwo, zdziwiona napastliwym tonem.

– Co?

– Wstań – zakomenderował. – No dalej, wstawaj. – Wyszedł zza kuchennego blatu i podszedł do mnie.

Wstałam z ociąganiem, zastanawiając się, co takiego zrobiłam.

– Chodź ze mną.

Pójść z nim… no dobrze. Nogi pode mną zadrżały, gdy skierował się do sypialni. Serce podeszło mi do gardła, kompletnie odjęło mi mowę, zatrzymałam się w drzwiach,

patrząc na niego wytrzeszczonymi oczami.

Stał przed moim dużym, sięgającym do podłogi lustrem. Pokazał na nie gestem ręki.

– Powiedz mi, co widzisz.

Przełknęłam ślinę mimo ściśniętego gardła.

– Nate…

Zrobiłam krok do tyłu, co go sprowokowało do natychmiastowej akcji. Błyskawicznie znalazł się przy mnie, chwycił za ramię i wciągnął do sypialni, gdzie ustawił mnie twarzą do lustra, a sam stanął za mną i patrzył na nasze odbicie ponad moim ramieniem.

– Zaufaj mi. Co widzisz?

Wzięłam głęboki oddech i wpatrzyłam się w odbicie swojej twarzy, potem przesunęłam wzrokiem po ciele i znów wróciłam do twarzy.

– Liv?

– Widzę… przeciętnie wyglądającą kobietę z… – wzruszyłam ramionami zażenowana, wcale mnie to nie bawiło

– z pulchniutkimi, zwiotczałymi ramionkami, zaokrąglonym brzuchem i wielką, grubą dupą.

Znowu mur milczenia, aż w końcu przemogłam się i spojrzałam na jego twarz odbitą w lustrze. Patrzył na mnie gniewnie.

– Coś pozytywnego?

Popatrzyłam na siebie. Moje oczy. Jedyna rzecz, która

mi się podobała. Były zachwycające, jasnobrązowe ze złocistymi punkcikami, tak licznymi, że w słońcu czy odpowiednim oświetleniu wydawały się złote. Oboje z tatą mieliśmy czarne rzęsy, które jeszcze podkreślały ten kolor. Wielokrotnie i od wielu osób słyszeliśmy, że nasze oczy są zmysłowe, kocie. Pasowały do twarzy ojca. Do jego męskiej, surowej urody. Patrzyły bystro, przenikliwie. Mojej przeciętnej twarzy dodawały charakteru.

– Moje oczy – wyszeptałam cicho.

– To akurat jest oczywiste, skarbie. Co jeszcze?

Spięta, szukałam odpowiedzi i w końcu zaryzykowałam:

– No… moja skóra. Mam niezłą skórę.

Nate uśmiechnął się do mnie zachęcająco.

– Masz wspaniałą skórę. – Westchnął ciężko, jak człowiek czymś znękany. – Stawmy czoła całej reszcie.

Wydało mi się, a właściwie byłam prawie pewna, że mruknął pod nosem coś jak: ty popieprzona kobieto, zanim ujął moje ramię.

– Gdzie te pulchne, zwiotczałe ramionka?

Czerwona jak malina, pokazałam na okolicę bicepsa. Zostałam obdarzona spojrzeniem mówiącym: co do cholery?

– To nie tłuszczyk. To skóra. Popatrz, nie masz wypracowanego muskułu, ale to nie tłuszcz. Reguła numer jeden…

Kiwnęłam głową, żeby kontynuował, patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami, cała chętna do nauki.

– Nie używaj takich słów jak „pulchna”, „zwiotczałe” przy facecie, którego chcesz przelecieć. Ktoś taki jak ja zignoruje zażenowanie i nawet uzna, że to rozbrajające, ale większość mężczyzn tego tak nie odbierze. Chcą w łóżku pewnej siebie kobiety. Nie wiem, jakiego rodzaju jest ten chłopak z biblioteki, więc lepiej wybierzmy bezpieczny wariant. Żadnych więcej gadek o zwiotczeniu i tłustości.

Nie wiadomo dlaczego zachciało mi się śmiać, ale aby Nate nie pomyślał, że nie traktuję jego słów serio, zacisnęłam usta i kiwnęłam głową.

– Dobrze. Idźmy dalej.

Zamrugałam oczami zmieszana.

– Dalej?

– Tak. Ta podobno tłusta dupa.

Ręka Nate’a na mojej pupie sprawiła, że podskoczyłam jak oparzona, co go bynajmniej nie powstrzymało od przesunięcia ręką po moim pośladku i uściśnięciu go delikatnie.

No dobra, niech tam.

Tylko że ciarki przeszły mi po skórze, a piersi i dół brzucha podejrzanie nabrzmiały. Postanowiłam to zignorować.

– Nie gruba. – Nachylił się do mojego ucha i mówił cichym głosem, co nie przyczyniło się do zmniejszenia

napięcia w moim ciele. – Zaokrąglona. Zdradzę ci pewien sekrecik. Wciąż istnieją mężczyźni, którzy lubią czuć kobiece ciało pod swoimi dłońmi, jego okrągłości, biodra, cycki, tyłki. – Poklepał mnie delikatnie. – To fajny tyłek, skarbie. Nie chcę słyszeć, że mówisz o nim inaczej.

Szok mnie obezwładnił. Nie tylko z powodu tego, co usłyszałam. Głównie z powodu łaskotliwego mrowienia przebiegającego po mojej skórze, gdy głaskał moje pośladki. A potem jego dłoń wśliznęła się pod podkoszulek, przesunęła po talii w okolice pępka i zaczęła gładzić skórę. Wciągnęłam głośno powietrze.

Nie było co ignorować faktu, że działał na mnie. Ale w żadnym razie nie mogłam dopuścić, aby zorientował się, że tak jest. Sam niechcący mi w tym pomógł. Jego dłoń ześliznęła się niżej i zostałam wyrwana z lekkiego seksualnego podniecenia, w które mnie wprawił, gdy zrozumiałam, co się święci.

Mój brzuch!

Złapałam jego dłoń, chcąc go powstrzymać, ale kiedy napotkałam jego wzrok w lustrze, zobaczyłam w nim ostrzeżenie. Potrząsnął głową.

– Zostaw, skarbie.

Teraz ja potrząsnęłam przecząco głową.

– Liv…

– Nate…

Jego twarz natychmiast złagodniała, gdy usłyszał panikę

w moim głosie.

– Zaufaj mi.

Drżąc, puściłam jego rękę i wzięłam kolejny głęboki oddech, gdy przysunął się bliżej i poczułam ciepło jego ciała na swoich plecach. A potem kolejny głęboki oddech, z całkiem innego powodu, gdy szorstkie koniuszki jego palców przesunęły się drażniąco powoli na mój brzuch.

Nigdy bardziej nie doceniłam bezszwowego biustonosza niż w tym momencie. Dotyk Nate'a pobudził mnie tak bardzo, że moje stwardniałe brodawki sterczały, jakby je ktoś zatemperował.

O rany!

Nie musiał wiedzieć, jakie reakcje wzbudziła we mnie jego lekcja. Pierwszy raz, odkąd się poznaliśmy, żałowałam, że mój przyjaciel jest tak diablo seksowny.

Przyłożoną płasko dłonią głaskał mój brzuch, przesuwał we wszystkich kierunkach, jakby poznawał jego kształt. Kiedy skończył, moje policzki mogłyby niczym pochodnia wskazywać zagubionym żeglarzom kierunek do domu.

– Chodzi o tę ledwie zarysowaną wypukłość?

Kiwnęłam tylko głową, niezdolna wypowiedzieć ani słowa, przekonana, że gdybym je wypowiedziała, zabrzmiałabym jak Greta Garbo – nisko, zmysłowo, ochryple. Stałoby się jasne, że buzują we mnie hormony.

Dłoń Nate'a prześliznęła się na biodro i znieruchomiała.

– Wywołuje fajne uczucie. Miękki. Seksowny – powiedział cicho wprost do mojego ucha, a mnie udało się opanować drżenie. – Twoja skóra jest jak jedwab.

W głowie rwały mi się myśli, miałam na niego ochotę i mało brakowało, abym zaczęła dyszeć z podniecenia. Kiedy odsunął się nieoczekiwanie, poczułam się tak, jakby wylał na mnie wiadro zimnej wody.

Dzięki. Potrzebowałam tego. Otrząśnij się, Olivio Holloway. W myślach wymierzyłam sobie przywołujący do rzeczywistości policzek.

– No dobrze – odezwał się Nate opanowanym, brzmiącym normalnie głosem. – Doskonale wiesz, że nie mówię tego, czego nie myślę. Więc powiem ci, co ja widzę.

O Boże…

– Wspaniałe włosy, oszałamiające oczy, zachwycająca skóra, zwalający z nóg uśmiech, rewelacyjne piersi, fajny tyłek i długie, rajcowne nogi. Seksowne. Cholernie, zajebiście seksowne.

Usta mi drgnęły w uśmiechu i ogarnęło mnie uczucie przemieszanej z satysfakcją przyjemności po tej analizie mojej osoby.

– Bardzo zwięźle.

Nate wzruszył ramionami, doskonale wiedząc, co oznacza moje rozjaśnione spojrzenie.

– Zmierzam do stwierdzenia, że niewielu mężczyzn nie

chciałoby cię przelecieć. I mówi ci to mężczyzna, którego kobiety uważają za atrakcyjnego. – Posłał mi arogancki uśmiech.

Przewróciłam oczami. Cholernie dobrze wiedział, jaki jest przystojny. No, ale jeśli wygląda się jak gwiazdor filmowy, trudno nie zdawać sobie z tego sprawy.

– Fakt, jesteś atrakcyjny.

– Na pewno? – Skrzyżował ramiona na piersi, oparł się o nogi mojego łóżka i zrobił minę pełną zatroskania.
– A przecież sama mówiłaś, że język staje ci kołkiem w obecności mężczyzn, którzy wydają ci się atrakcyjni.

Czyżbym uraziła jego miłość własną?

Przyznaję, pomyślałam o tym ze złośliwą satysfakcją. Ale kiedy się odezwałam, powiedziałam tylko:

– Ty pewny siebie skurczybyku, dobrze wiesz, że każda heteroseksualna kobieta na tej planecie uzna cię za atrakcyjnego.

Nagrodził mnie kolejnym aroganckim uśmiechem, dołeczki dodały mu seksownego uroku, naprawdę mógł zawrócić w głowie.

– Czyli jednak nie zawsze brakuje ci słów?

– Ty to co innego. Jesteśmy przyjaciółmi, więc staram się nie myśleć o tobie w taki sposób.

– Tak samo jak ja, skarbie.

No tak. Od razu sprowadził mnie na ziemię. Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć, a on miał taką minę,

jakby chciało mu się śmiać.

– Co nie znaczy, że tego nie robię.

– Czego?

Przesunął powoli wzrokiem po moim ciele tak, że zacisnęłam nogi.

– Że nie myślę o tobie w taki sposób.

Serce zabiło mi mocniej w piersi.

– Naprawdę?

– Ostatni raz. Jestem mężczyzną, a ty atrakcyjną kobietą. To, że się nie bzykamy, nie znaczy, że o tym nie myślę. Mężczyźni tacy już są.

Bez powodzenia próbując skryć uśmiech, kiwnęłam od niechcenia głową.

– To tak samo jak ja – zapewniłam go odważnie i natychmiast pospieszyłam z wyjaśnieniem: – Ale ponieważ jesteś moim przyjacielem… no to jednak… sama nie wiem… Czuję się w twoim towarzystwie swobodnie, nie doznaję seksualnej presji, więc mogę być sobą.

Przetrawiał to przez chwilę, w końcu wyprostował się i odsunął od łóżka.

– Przez kilka dni będę zajęty, ale przyjdę w czwartek wieczorem i będziemy kontynuować.

Skinęłam głową na zgodę.

– Mam nadzieję, że czujesz się pewniejsza siebie.

Posłał mi kolejny, zadowolony z siebie uśmiech, a ja

z westchnieniem zerknęłam w lustro.

– Fajnie wiedzieć, że są mężczyźni, którzy myślą tak jak ty, Nate. Ale jednak nie wszyscy. Poza tym znam cię.

– Uśmiechnęłam się do niego smutno. – Uważasz, że kobiety w ogóle są atrakcyjne. To oczywiście nic złego. Przeciwnie, to wspaniale. Żałuję, że nie wszystkim mężczyznom nasz widok sprawia taką przyjemność.

Potrząsnął głową, znowu lekko mną zniecierpliwiony.

– Nie jestem zainteresowany wszystkimi kobietami, wierz mi. – Zrobił krok w moją stronę i znalazł się tak blisko, że musiałam unieść głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Lśniły w taki sposób, że zabrakło mi tchu. – Gdybyś była nieznajomą kobietą, spotkaną w barze, wyłowiłbym cię spośród setki innych, zabrał do domu i zerżnął tak, że nie mogłabyś następnego dnia swobodnie chodzić.

Przełknęłam ślinę.

Prawdę mówiąc, chyba miałam miniorgazm.

– Olivia?

– Kapuję – zdołałam wyszeptać. – Chyba rzeczywiście uważasz, że jestem atrakcyjna.

Kąciki ust mu drgnęły, w oczach pojawiło się rozbawienie.

– Pytanie, czy ty też.

Z rozszerzonymi oczami, gorliwie pokiwałam głową.

– Och, zdecydowanie zaczynam tak uważać.

Z szerokim uśmiechem poklepał mnie po pupie i skierował się do drzwi.

– To dobrze. Do czwartku, skarbie.

7

„Wspaniałe włosy, oszałamiające oczy, zachwycająca skóra, zwalający z nóg uśmiech, rewelacyjne piersi, fajny tyłek i długie, rajcowne nogi. Seksowne. Cholernie, zajebiście seksowne”.

Głos Nate’a dźwięczał mi w głowie we wszystkich momentach, gdy nie byłam zajęta. Czerwieniłam się z przyjemności i uśmiechałam głupio za każdym razem, gdy przypomniałam sobie jego słowa. Zastanawiałam się, czy rzeczywiście tak myślał, czy niekoniecznie. Pewnie wkurzyłby się, gdyby to wiedział. Ale nic nie mogłam na to poradzić. Po jednym wieczorze moja pewność siebie nie wzrosła niebotycznie, nawet jeśli ktoś tak wspaniały jak Nate Sawyer uznał mnie za atrakcyjną.

Czyli kłamałam, kiedy mu powiedziałam, że sesja mi pomogła.

Nie, nie kłamałam, jednak pomogła.

W każdym razie wprawiła mnie w dobry nastrój.

– Słyszałaś, że Jude i Mari z działu zbiorów specjalnych pobierają się? – spytał mnie Ronan, jeden z moich kolegów, kiedy jedliśmy razem lunch w pokoju socjalnym.

– Ale miło – odpowiedziałam kwaśno, myśląc

o wiedźmowatej Mari.

– Masz ci los… ty to potrafisz chować urazę. – Roześmiał się, przeżuwając kanapkę i jednocześnie pisząc esemes do żony. Wiedziałam, że to do niej, bo oboje byli uzależnieni od wysyłania sobie esemesów z pracy. Pobrali się pięć lat temu, a wciąż zachowywali jak nowożeńcy.

– Potraktowała mnie okropnie. – Skrzywiłam się z niesmakiem.

Dział Zbiorów Specjalnych mieścił się na szóstym piętrze i żeby tam wejść, trzeba było się umawiać. Pracowali w nim właśnie Jude i Mari, i jeszcze kilka osób, przeszkolonych w obchodzeniu się z rzadkimi starodrukami. Fajna praca i fajne miejsce, bez dwóch zdań. Kiedy zaczęłam pracować w bibliotece, poprosiłam Mari, żeby mnie oprowadziła po swoim dziale. Nie bawiąc się w grzeczności, poinformowała mnie, że najpierw trzeba się umówić na spotkanie, a zgoda nie jest udzielana tylko z powodu czyjegoś widzimisię.

– To nie jest małomiasteczkowa biblioteka, panno Holloway – dodała, patrząc na mnie szyderczo sponad okularów. – Poza tym co takiej prowincjuszce, jak pani, mogłoby dać oprowadzenie po zbiorach specjalnych?

Ronan żachnął się, gdy przypomniałam mu, jak mnie zaatakowała.

– Powinnaś odbić piłeczkę i powiedzieć, co myślisz o użyciu słowa „prowincjuszka”.

– Przecież wiesz, co miała na myśli. Amerykanka. Elityzm…

– Jaki znowu elityzm?

– Nieważne. – Pochyliłam głowę nad czytnikiem książek. – Moja mama zawsze powtarzała, jeśli nie możesz powiedzieć nic miłego, lepiej nie mów nic w ogóle.

– Moja mama zawsze powtarzała, jeśli nie możesz powiedzieć nic miłego, powiedz coś zapadającego w pamięć.

– Może sobie to przywłaszczę – roześmiałam się.

Drzwi pokoju socjalnego otworzyły się z rozmachem i weszła Wendy. Na jej twarzy gościł szeroki uśmiech.

– Znowu ktoś chciał się ze mną umówić. To miejsce fantastycznie podnosi moje poczucie wartości. Aż mi się wierzyć nie chce, że wcześniej nie pomyślałam o tym, by zacząć tu pracować. – Wzruszyła ramionami i nalała sobie wody z dystrybutora do plastikowego kubka. – Oczywiście fakt, że po raz trzeci była to kobieta, jest trochę zastanawiający.

Zerknęłam na Ronana. Z trudem powstrzymywał się od śmiechu. Udzieliła mi się jego wesołość, a kiedy dałam jej upust, on także zawtórował. Trzydziestodwuletnia Wendy miała męża i dwójkę dzieci. Była atrakcyjna, przyjacielska, zabawna, naprawdę sympatyczna. I najwyraźniej w guście kobiet. Przyglądała się nam z dobrodusznym uśmiechem.

– No co? Myślicie, że ją w jakiś sposób zachęciłam?

– Nie wiem. – Potrząsnęłam głową. – Przyjmij to po prostu jako wyraz uznania.

– A powinnaś wiedzieć. – Ronan uśmiechnął się porozumiewawczo. – Zawsze robisz wrażenie.

Ściągnęłam brwi i przerwałam mu:

– Na niedorostkach, którzy przelecieliby wszystko, co się rusza, byle miało cycki i waginę.

– Używamy teraz takich słów jak „wagina” w pracy?

Na dźwięk głosu Angusa odwróciłam gwałtownie głowę. Stał oparty o framugę i obserwował nas z rozbawieniem. Uśmiechnęłam się z zażenowaniem.

– Bo rozmawiamy o czasopiśmie medycznym…

Mój szef puścił to mimo uszu i podszedł do ekspresu do kawy.

– Michaela poznałem właśnie tutaj – zrobił nieoczekiwane wyznanie, co potwierdziło nasze podejrzenia, że stał w drzwiach od dłuższej chwili i doskonale wiedział, o czym rozmawialiśmy. – Bratanie się ze studentami nie jest mile widziane, ale ja miałem wtedy dwadzieścia trzy lata, a on dwadzieścia sześć i robił doktorat. – Odwrócił głowę i uśmiechnął się do mnie. – Czasem coś zaskoczy i nic nie możesz na to poradzić. Ani na to, kto to jest. Nigdy ci się to nie przytrafiło, Liv? Z którymś ze studentów na przykład?

Po tym podstępnym pytaniu ciśnienie mi podskoczyło.

Czy Angus dostrzegł moje zauroczenie Benjaminem? Potrząsnęłam szybko głową.

– Nie.

– Uhm… – Uśmiechnął się wyrozumiale i oparł o ladę. – Daje się zauważyć, że jacyś doktoranci ci się przyglądają… w wypożyczalni.

Chciał mi dać do zrozumienia, że widział, jak Benjamin mi się przygląda?

– Naprawdę? – spytałam piskliwie.

– Jesteś prawdopodobnie najmniej spostrzegawczą osobą, jaką znam – odparł ze śmiechem.

– Mnie się przyglądał? – upewniałam się.

– Tak. Tobie. – Spojrzał na mnie z zaciekawieniem. – Dlaczego tak się dopytujesz, jakby to było niemożliwe?

– Mhm… – Nie chciałam, żeby się dowiedzieli, jak próbuję ocalić poczucie własnej wartości.

Angus popatrzył na mnie, jakbym wydawała mu się nieco stuknięta, co nie było specjalną niespodzianką, bo robił to często, zabrał kawę i podszedł energicznie do drzwi.

– Postaraj się nie używać słowa „wagina” poza pokojem socjalnym.

Ronan i Wendy parsknęli śmiechem, ale ja nie zwracałam na nich uwagi, zaprzątnięta tym, co chodziło mi po głowie.

„Gdybyś była nieznajomą kobietą, spotkaną w barze,

wyłowiłbym cię spośród setki innych, zabrał do domu i zerżnął tak, że nie mogłabyś następnego dnia swobodnie chodzić".

Aksamitny głos Nate'a rozbrzmiał w mojej głowie i nałożył się na komentarz Angusa. Może Nate był ze mną w stu procentach szczery. Może rzeczywiście mężczyźni, prawdziwi mężczyźni, nie dorastający chłopcy i młodziki z college'u, uważają mnie za atrakcyjną… Nie przeszkadza im, że mają do czynienia z kobietą o lekkiej nadwadze, zaokrągloną i pupiastą.

A myślałam, że Sir Mix-a-Lot napisał „lubię wielkie pupy" tylko dlatego, że to chwytliwa fraza.

– Phi.

– Co phi? – Brwi Ronana powędrowały ku górze.

– Nic – mruknęłam. – Chyba właśnie doznałam życiowego olśnienia.

– Chcesz się nim z nami podzielić?

Z uśmiechem zaprzeczyłam ruchem głowy i wstałam.

– Lepiej wracajmy do pracy. – Posprzątałam po sobie, wymyłam kubek i podeszłam do drzwi. Przez cały czas, nie zdając sobie z tego sprawy, śpiewałam, i to głośno. Kiedy drzwi za mną się już prawie zamykały, usłyszałam, jak Ronan wzdycha ciężko i mówi:

– Super. Teraz będzie mi chodził po głowie Sir Mix-a-Lot.

Nate stał oparty o blat kuchenny i popijał colę, a ja pozwoliłam sobie oceniać go w sposób, którego zwykle unikałam, żeby nie psuć naszej przyjaźni. Był czwartkowy wieczór i właśnie przyszedł na kolejną lekcję. W prostym czarnym podkoszulku, czarnych dżinsach, czarnych butach i ze sportowym zegarkiem na przegubie wyglądał na przystojniaka, chociaż wcale się o to nie starał. Wiem, że nie spodobałoby mu się, gdyby wiedział, że tak go określiłam, ale to słowo pasowało do niego. W każdej chwili mógłby wejść na czerwony dywan i pozować paparazzim. Wystrojony w trzyczęściowy garnitur na ślubie Joss i Bradena, był boski. Swoim wyglądem mógłby budzić zazdrość gwiazd Hollywoodu.

Ale był piękny nie tylko zewnętrznie. Za pozą playboya krył się niezwykle lojalny, prostolinijny, zdolny do współodczuwania i – muszę to tu powiedzieć – dawania człowiek. Był tutaj, poświęcał swój czas, żeby pomóc mi nadrobić brak doświadczenia. I jak dotąd robił wszystko, żeby ten eksperyment nie był dla mnie koszmarem. Ilu facetów potrafiłoby okazać tyle względów i cierpliwości?

Był wspaniały w każdym calu i nareszcie dotarło do mnie, że ten cudowny mężczyzna uważał mnie za atrakcyjną.

– Czy coś z tego przyswoiłaś sobie? – spytał ostrożnie, upiwszy przedtem łyk coli.

– Podśpiewywałam „Lubię wielkie pupy” przez ostanie

dwadzieścia cztery godziny. – Jego śmiech wypełnił mieszkanie i obudził moje podbrzusze w sposób, jakiego dawno nie doznałam. Uparcie ignorując to uczucie, kontynuowałam: – Uczciwie przyznaję, trochę we mnie zostało. Na pewno wprawiło mnie w dobry nastrój i skłoniło do rozmyślania nad tym, czy jednak moje wyobrażenie o własnym wyglądzie, nie było wypaczone. Ale nie nabrałam wielkiej pewności siebie. Na myśl o flirtowaniu z Benjaminem, robieniu czegokolwiek z Benjaminem, denerwuję się jak cholera.

– Musisz być cierpliwa – odpowiedział. – Doprowadzimy i do tego. Chciałem tylko wiedzieć, czy przynajmniej pomyślałaś o tym, co ci mówiłem. Wolałbym, żeby te lekcje nie okazały się marnowaniem czasu.

Dołożyłam starań, żeby nie skrzywić się na ten komentarz. Nate był szczery. Czasem do bólu. Nie przebierał w słowach
i jeśli ktoś był nadwrażliwy, łatwo mógł zrozumieć go opacznie.

– Nie marnujesz czasu – zapewniłam go.

Kąciki ust uniosły się w uśmiechu, na policzkach pokazały się dołeczki.

– Nie, nie marnuję.

Żeby nie dać się zahipnotyzować przez te dołeczki, odetchnęłam głęboko i spytałam niepewnie, lekko drżącym

głosem:

– To co teraz?

– Najpierw flirtujemy. Potem ubranie.

Spróbowałam nadać jakiś sens jego słowom. Nie wyszło.

– Ubranie? To znaczy?

Nate obrzucił mnie wymownym wzrokiem.

– Masz jakąś spódnicę? Sukienkę? Coś z głębszym dekoltem?

Wreszcie zrozumiałam, o co chodzi. Nie to, żebym nie miała swojego stylu… przynajmniej wydawało mi się, że tak… ale byłam dość konserwatywna w wyborach. Mimo wszystko jednak powinnam znaleźć coś z głębszym dekoltem… Chyba za długo się namyślałam, bo Nate powiedział:

– No właśnie.

– Moje ubrania nie są całkiem złe.

– Nie. Ale w sukience widziałem cię tylko raz. Na weselu, bo byłaś druhną. Nigdy nie widziałem cię w krótkiej spódnicy.

Patrząc, jak popija colę, nie mogłam oderwać oczu od jego gardła. Wzruszyłam z roztargnieniem ramionami.

– Nigdy nie byłam na tyle pewna siebie, żeby pokazywać ciało.

– Dlaczego?

Spojrzałam mu w oczy i zrobiłam minę.

– Naprawdę musisz o to pytać?

W odpowiedzi zapadła wściekła cisza. Bo cisza może być wściekła. Aż od niej kipiało, kiedy Nate niecierpliwie czekał na moje wyjaśnienie.

– Dobrze, już dobrze. – Zgarbiłam się nad ladą, odsuwając od siebie szklankę z zimną colą. – Bo to stwarza mężczyznom możliwość patrzenia na mnie i oceniania.

Nate rozważał przez chwilę moje słowa, zanim zadał następne pytanie.

– Znęcano się nad tobą, gdy byłaś dzieckiem?

– Trochę. Nie na tyle, żeby to pozostawiło trwałe ślady. Dlaczego pytasz?

– Próbuję tylko odkryć, dlaczego tak się obawiasz oceny innych.

Przewróciłam oczami.

– Czy to sesja terapeutyczna?

– A potrzebujesz tego?

– Nate – zaczęłam poważnie, żeby to do niego wreszcie dotarło – nie kryją się za tym żadne dramatyczne wydarzenia. Zresztą żałuję, że nie. Naprawdę. Wtedy przynajmniej nie czułabym się taką idiotką. Dokuczano mi w szkole, co spotyka większość dzieci, ale nic wielkiego. Mama zawsze dbała o to, żebym czuła się kimś wyjątkowym, a kiedy tata pojawił się w moim życiu, wypruwał sobie żyły, żebym się czuła niezwykła. –

Uśmiechnęłam się nieśmiało, czując, że dławią mnie emocje. – Byłam nieśmiała. To wszystko. A z powodu choroby matki i braku okazji seks i flirtowanie przeszły mi koło nosa. Im starsza się robiłam, tym większe dopadały mnie kompleksy i w końcu straciłam wszelką pewność siebie. I tyle. To wszystko.

Westchnął ciężko i zwichrzył palcami i tak już potargane włosy.

– Przepraszam, Liv. Muszę wiedzieć, że nic nie przeoczyłem. Naprawdę chcę cię przez to przeprowadzić. Chcę ci pokazać, jaka jesteś wspaniała.

– Mów mi te urocze pierdoły, a awansuję cię na najlepszego przyjaciela. – Uśmiechnęłam się do niego.

Odwzajemnił uśmiech, wyszedł zza kuchennego blatu i podszedł do kanapy. Kiedy już się na niej usadowił, poklepał miejsce obok siebie.

– Chodź tutaj, usiądź koło mnie.

Zaciekawiona, zrobiłam, co mi powiedział.

– Bliżej – polecił z lekko złośliwym uśmieszkiem.

Nie chciałam bliżej. Pachniał przyjemnie – czego dotąd byłam mgliście świadoma, ale w tej chwili zdałam sobie sprawę z faktu, że jestem w pełni świadoma, jak on fantastycznie pachnie.

– Po co? Myślałam, że masz zamiar nauczyć mnie flirtować.

– Właśnie. Częścią sztuki flirtowania jest język ciała.

Jeśli siadasz metr od faceta, on zakłada, że właśnie puściłaś bąka albo myślisz, że on puścił bąka. – Roześmiałam się, a on kontynuował: – Jeżeli jesteś zainteresowana facetem, stań albo usiądź blisko niego. Ale nie za blisko, na wypadek gdyby on nie był zainteresowany.

Poczułam się zagrożona i pewnie odbiło się to na mojej twarzy. Zapytałam z niepokojem:

– Skąd będę wiedziała, że nie jest zainteresowany.

– Da ci to jasno do zrozumienia.

– Ale przecież ja nie mam wprawy. Co, jeśli nie odczytam sygnałów, które mi będzie wysyłał? – Wiele mówiący półuśmieszek Nate'a rozzłościł mnie i sapnęłam z irytacją:

– Nie waż się śmiać! Pytam serio.

– Dobra. – Ale nie wytrzymał i roześmiał się, unosząc jednocześnie w geście poddania ręce. – Uspokój się. Pokażę ci dokładnie, o co chodzi. Zacznij ze mną flirtować, a ja zareaguję. Powiesz mi, czy jestem zainteresowany czy nie.

Puls mi przyspieszył, dłonie spociły się na samą wzmiankę o flirtowaniu.

– Aha, tylko jak mam zacząć.

Głos mi zadrżał, musiał to usłyszeć, bo posłał mi uśmiech, tym razem dodający otuchy.

– Skarbie, poczuj się swobodnie. Usiądź bliżej i zacznij

ze mną rozmawiać w taki sposób, abym wiedział, że ci się podobam.

– Ale…

– Liv, po prostu zrób to.

Wzięłam głęboki oddech, usiadłam tuż koło niego, uznając, że jeśli moje udo prawie dotyka jego uda, to jest wystarczająco blisko. Spojrzałam na jego obojętną, spokojną twarz i… wybuchłam śmiechem. Prychnął z rozbawieniem, ale po chwili kręcąc głową, powiedział:

– Nigdy nie rób tego facetowi.

Wobec czego zaczęłam gwałtownie wachlować się ręką, mając nadzieję, że ruch powietrza ostudzi mnie i przestanę się śmiać nieopanowanie.

– Wybacz – przeprosiłam go i stłumiłam ostatnie chichoty. – Zacznę jeszcze raz. – Kilka głębokich oddechów uspokoiło mnie zupełnie.

– Gotowa?

Wyprostowałam ramiona.

– Tak.

– Dobrze. Zaczynaj.

Odczekałam jeszcze kilka chwil i wyobraziłam sobie, że nie jestem już w swoim mieszkaniu z Nate'em, tylko w barze z facetem, którego nigdy przedtem nie widziałam, a który diablo przypominał Benjamina Livingstona.

– Cześć, jestem Liv.

Jego oczy prześliznęły się po mnie szybko, zanim

odwrócił wzrok i utkwił spojrzenie w przeciwległej ścianie.

– Nate.

Zabrzmiało odstręczająco, ale może mnie testował.

– Czy to skrót od Nathaniela?

Brawo, Liv. Na nic lepszego cię nie stać?

Nate, nie patrząc na mnie, skinął głową.

– To oznacza, że nie jesteś mną zainteresowany, tak? – Skrzywiłam się, zapominając, że to tylko lekcja, i biorąc to na serio.

Roześmiał się, jakby to wyczuł.

– Przecież powiedziałem, że szybko się zorientujesz. Sami faceci ci to ułatwią.

– Do licha… to musi być żenujące, jeśli dzieje się naprawdę.

Nate przechylił głowę w moją stronę.

– Skarbie, jeśli facet reaguje w ten sposób, jest dupkiem. Ewakuuj się i poszukaj innego.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością i spytałam:

– No dobrze, co teraz?

Uśmiechnął się. Szelmowsko i uwodzicielsko.

– Teraz będę z tobą flirtować. Da ci to jakiś punkt zaczepienia, więc powinno ci być łatwiej.

– Optymista z ciebie.

Uśmiechnął się raz jeszcze i trącił mnie kolanem.

– Zaczynaj.

Myśląc o tym, że powinnam trochę poćwiczyć uwodzicielskie uśmiechy, zanim Nate przyjechał – pewnie były jakieś stosowne filmiki na YouTube – postarałam się ułożyć wargi w coś podobnego. Miałam wrażenie, że wyszło dziwacznie, ale Nate nie skomentował tego.

– Cześć, jestem Liv.

Stopniałam w jego uśmiechu. Spod na pół opuszczonych rzęs jego boskie, magiczne, czarne oczy przesunęły się po moich nogach, zatrzymały na więcej niż kilka sekund na biuście, podniosły do mojej twarzy. Patrzył mi w oczy jak urzeczony, a ja byłam pewna, że gdyby teraz rzucił mnie na kanapę i wziął gwałtownie, przekonałby się, jak niewiarygodnie jestem chętna.

– Cześć, Liv. Jestem Nate.

Jakimś cudem mimo mrowienia skóry i seksualnego odurzenia, które wywołał, zdobyłam się na uśmiech. Pokazałam na colę i spytałam:

– Drinkujesz dzisiejszej nocy samotnie?

– Wypij ze mną drinka, a nie będę.

– O, to było miłe.

– Nie wychodź z roli.

Przywołana do porządku, zebrałam się w sobie.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj, po prostu kontynuuj.

Szukając odpowiedzi, doszłam do wniosku, że wyobrażać sobie jednocześnie Benjamina zamiast Nate'a,

to stanowczo zbyt skomplikowane. Siedzimy tu tylko ja i Nate, powiedziałam sobie. Przyjaźnimy się. Zrelaksowałam się nieco i odezwałam się:

– Wypiję, jeśli zgadniesz, jaki jest mój ulubiony.

– Fajne. Żartobliwe. – Uśmiechnął się i wrócił do gry. – Niech pomyślę… – Jego oczy błądziły po mnie. – Amerykanka, sportowy styl, wyluzowana… Myślę, że piwo.

Potrząsnęłam głową, starając się nie roześmiać, bo rzeczywiście piłam piwo. Ale nie pójdzie mu tak łatwo.

– Whisky?

– Nie.

W jego spojrzeniu wyczytałam, że dobrze wie, w co się bawię, mimo to pytał cierpliwie dalej:

– W takim razie co?

– Rum z colą – skłamałam.

– Widzę, że na nic się tu zdała moja zdolność do czytania w ludziach.

– Och nie. Tyle tylko, że nie jesteś jasnowidzem. Na przykład… – uśmiechnęłam się do niego lekko i przysunęłam bliżej, tak że moja noga dotknęła jego. Jego woda kolońska oszołomiła moje zmysły, serce zabiło mi szybciej – co teraz twoja zdolność czytania w ludziach ci podpowiada?

Spuścił wzrok na nasze uda i nagle wnętrze dłoni znów mi zwilgotniało. Zaczęłam zbyt ostro? Wszystko nie tak?

Niech to szlag, nigdy nie będę w tym dobra.

Kiedy podniósł wzrok i nasze oczy się spotkały, przez moment zdziwiło mnie jego gorące spojrzenie, ale gdy usłyszałam odpowiedź, przypomniałam sobie, że przecież udaje.

– Że powinienem ci postawić rum z colą.

Odprężyłam się i podjęłam grę.

– Wygląda na to, że twoja zdolność czytania w ludziach jest dalej znakomita.

Kąciki ust drgnęły mu z rozbawieniem, bardzo to było seksowne.

– To nie jedyna moja umiejętność. Podobno mam czarodziejskie dłonie… i nie tylko.

Oczywisty seksualny podtekst wywołał gorący rumieniec na moich policzkach. Nate z głośnym jękiem opadł na oparcie kanapy.

– No nie… A tak ci dobrze szło.

Spróbowałam ochłodzić policzki siłą woli.

– Przepraszam. Nie spodziewałam się, że tak zaraz przejdziesz do seksualnych aluzji.

– Nic nie rozumiem. – Wykręcił głowę, żeby na mnie spojrzeć. – Oglądamy razem ordynarne filmidła, opowiadamy wszyscy świńskie kawały, śmiejesz się, bierzesz w tym udział bez żadnego czerwienienia się.

– Ale to nie dotyczy mnie osobiście! – broniłam się.

– Czyli nawet na samą myśl o dymaniu faceta robisz się

nieśmiała?

– Po pierwsze, czy już tego nie wałkowaliśmy wystarczająco długo? Po drugie, nie mów „dymać”, Nate.

– Muszę używać ostrych słów, jeśli mamy przez to przebrnąć.

– I nie przybieraj protekcjonalnego tonu. Nie jestem pruderyjna. Po prostu nie lubię tego słowa. Wolę „pieprzyć”.

Oczy rozbłysły mu wesołością, kąciki ust powędrowały ku górze i wiedziałam, że za chwilę na jego ustach pojawi się szeroki uśmiech.

– Nawet nie… – Rzuciłam w niego poduszką, kiedy zaczął ryczeć ze śmiechu. – Trochę godności.

Po jakichś pięciu minutach szczerego, gromkiego śmiechu opanował się i otarł łzy z kącików oczu.

– Musimy popracować nad świńskimi rozmówkami – zapowiedział głosem wciąż lekko ochrypłym po paroksyzmach śmiechu ze mnie. – Niektórzy faceci są subtelni, ale niektórzy lubią mówić, co chcą robić.

Nie zaczerwienię się. Nie zaczerwienię się.

– Jak ty.

– Nie jestem subtelnym facetem.

– A jeśli ja nie lubię takich rozmów?

– Wtedy to nie jest facet dla ciebie. Po prostu skończ rozmowę i poszukaj faceta, który jest subtelny. – Nachylił się do mnie i popatrzył na mnie badawczo. – Ale skąd

wiesz, że tego nie lubisz? W końcu to dopiero gra wstępna.

Nie zaczerwienię się. Nie zaczerwienię się.

Cholera, zaczerwieniłam się.

Nate uśmiechnął się z wyższością.

– Posłuchaj, może spróbujemy zrobić coś, żebym przestała się czerwienić przy seksualnych aluzjach, zanim zaczniemy badać, czy świńskie rozmowy są dla mnie.

Przyglądał mi się przez moment.

– Dobrze. To twoja decyzja.

Potwierdziłam zdecydowanym ruchem głowy i dalej siedziałam spokojnie, aż uniósł pytająco brew.

– Możemy wrócić do tego miejsca, gdy zachwalałeś swoje ręce?

Znowu śmiał się ze mnie, ale tym razem tylko oczami.

– To dobry moment, żeby zacząć.

8

Po trzech godzinach ćwiczeń przyszedł wreszcie moment, gdy przestałam się czerwienić, a nawet byłam w stanie zdobyć się na pikantną ripostę. Nie przekonało mnie, że potrafię podejść do Benjamina i zacząć z nim flirtować. Dowiodło mi tylko, że w obecności Nate'a czułam się całkiem swobodnie i wszystkie moje zahamowania, jedno po drugim niknęły przy nim. Od dawna nie czułam się lepiej – nie tylko dlatego że Nate ujmował po trochu ciężaru niskiej samooceny, który dźwigałam, ale głównie dlatego że miałam wrażenie, jakbym wreszcie brała się z życiem za bary i zmieniała coś w tej dziedzinie, z której nie byłam zadowolona.

Nate był w piątek non stop zajęty na zaplanowanych trzech sesjach zdjęciowych dla czasopism, w tym jednej podczas ceremonii wręczania nagród, co gwarantowało mu zajęcie do północy. Ja natomiast jak co tydzień jadłam kolację z tatą, Jo, Camem i Cole'em.

Co oznaczało, że nie będzie lekcji.

W sobotę zazwyczaj Nate, Cam i Cole trenowali po południu dżudo, a potem spędzali jeszcze jakiś czas razem. A mimo to zobaczyłam się z Nate'em.

Jo zadzwoniła i zaprosiła mnie na wieczór, a kiedy się

zjawiłam, zastałam już u niej wszystkich chłopaków, wliczając w to Peetiego. Jego narzeczonej, Lyn, nie było, ale też nie spodziewałam się, że ją zobaczę. Widziałam ją dosłownie kilka razy i wydała mi się miłą osobą, ale nigdy nie dała się namówić na spędzanie czasu ze znajomymi Peetiego. Miała swoje własne towarzystwo i zdaje się, że obojgu im taki układ odpowiadał.

Nate i Cole grali w grę wojenną, którą Nate dostał właśnie do przetestowania, a ja i Peetie czekaliśmy cierpliwie na naszą kolej. Cam tkwił w kącie przy biurku i przygotowywał coś do pracy, a Jo zapadała w drzemkę, leżąc na dywanie przed kominkiem.

Siedziałam obok Nate'a i usiłowałam zapanować nad zdziwieniem, że oto znaleźliśmy się w zwykłej dla nas sytuacji, wśród przyjaciół, po tym jak cały czwartkowy wieczór zawzięcie flirtowaliśmy. To tylko lekcje dawane przez przyjaciela, a jednak było w tym fakcie coś dwuznacznego, ponieważ nikt z naszych znajomych nie miał pojęcia ani o tym, że Nate myślał, czy mnie bzyknąć, do czego się przyznał, ani o tym, że spędziliśmy cztery pełne godziny na rozmowach, po których czułam to prawie zapomniane łaskotanie między udami.

– Przemyślę raz jeszcze, czy chcę zająć się artystycznym tatuażem – ogłosił nieoczekiwanie Cole, poruszając szybko kciukiem po kontrolkach sterujących, bo na ekranie pojawił się obiekt przeciwnika.

Jo ożywiła się na tyle, żeby spojrzeć sennie na brata.

– Dlaczego? W kółko o tym ględziłeś całe miesiące.

Gra zamarła na chwilę, a Cole popatrzył na siostrę z zaciętą miną.

– Ja nie ględzę.

Cam odchrząknął i mruknął ze swojego kąta, nie odrywając oczu od rysunków:

– Tu cię dopadł, kochanie.

– No dobrze. – Jo ziewnęła i podniosła się leniwie. – Mówiłeś o tym.

Cole wzruszył ramionami.

– Teraz chcę robić to co Nate.

– Zostań przy tatuażach, kolego – powiedział Nate. – Raz, że to dorywcza robota, nie utrzymasz się z niej. Dwa, że widziałem tatuaż, który zaprojektowałeś dla Cama. Powinieneś tym się zająć.

– Tak? – Cole usilnie starał się nie wyglądać na zadowolonego. – Mogę zaprojektować nowy także dla ciebie.

– Nowy? – Jo nie miała już sennej miny, gdy odgarniała włosy z twarzy. Oczy jej błyszczały ciekawością. Wiem, że Nate stanowił dla niej zagadkę, bo wypytywała mnie o niego usilnie i próbowała wydusić odpowiedzi. Oczywiście, ufałam jej, ale to nie ja powinnam opowiadać jego historię, dlatego nie znała większości szczegółów. – Masz tatuaż, Nate?

Ta informacja i mnie zaskoczyła.

Nie wiedziałam o jego tatuażu. W pokoju zapanowało jakieś dziwne napięcie. Odpowiedź Nate'a była szorstka i krótka.

– Tak.

– Co to jest?

– Nic. – Wzruszył ramionami i wrócił do gry.

– Jednak to musi być coś.

– Powiedziałem ci, że nie.

– Kiedy go zrobiłeś?

– Jo…

– Gdzie go…

– Rany boskie, powiedziałem, że to nic takiego – zgasił ją Nate szorstko.

Spojrzałam na niego zdumiona. To nie była reakcja w jego stylu, nie bywał humorzasty ani niemiły. A to oznaczało tylko jedną rzecz. Tatuaż miał coś wspólnego z nią. Tylko że Jo nie wiedziała o niej wystarczająco dużo, żeby to zrozumieć, więc wyglądała na lekko urażoną.

– Kochanie, pomogłabyś mi przygotować przekąski? – spytał Cam spokojnie, wstając zza biurka.

Spojrzała na niego i porozumieli się milcząco wzrokiem.

– Jasne. – Ujęła dłoń, którą do niej wyciągnął, żeby pomóc jej wstać.

Wyszli, ale w pokoju dalej panowała cisza pełna

napięcia. Cole odchrząknął i wrócił do gry.

– Nawiasem mówiąc, sądzę, że czas reakcji jest tu trochę za wolny – spróbował zmienić temat.

Nate posłał mu wdzięczne spojrzenie.

– Masz rację, chłopie.

Peetie włączył się do dyskusji o grze, a ja przez cały czas obserwowałam Nate'a, czekając, aż jego napięte barki rozluźnią się. Nic z tego. Serce mnie bolało, chciałam, aby wiedział, że zawsze będę przy nim w trudnych momentach, tak jak on był przy mnie. Przysunęłam się do niego bliżej, gdy Peetie i Cole zaczęli spierać się o szatę graficzną gry.

– Tatuaż? – wyszeptałam cicho prosto w jego ucho, nie wiedząc, czy nie nadstawiam głowy jak Jo.

Odwrócił się do mnie, oczy patrzyły łagodnie, potrząsnął przecząco głową.

– Później, skarbie. Nie powinienem tak się odzywać do Jo.

– Przeżyje – zapewniłam go. Ścisnęłam go za kolano i wstałam, żeby pójść pomóc Jo. Kiedy wychodziłam z pokoju, natknęłam się na Cama. Nie miał najlepszej miny.

– W porządku?

Pokręcił głową.

– Wyrzuca sobie, że tak na niego nastawała.

– On wyrzuca sobie, że na nią tak warknął, więc

oszczędź mu wymówek – powiedziałam cicho.

Wzrok Cama powędrował nad moją głową w kierunku Nate'a.

– Zapominasz, że ja wiem, Liv – wyszeptał. – Nie zamierzam mu robić wymówek. Ale czasem myślę, że ktoś wreszcie powinien dać mu wycisk.

Nie bardzo wiedziałam, co na to odpowiedzieć, więc uśmiechnęłam się do niego smutno, wyminęłam go i poszłam do kuchni. Jo wysypywała z torebki chipsy do miski. Zobaczyłam torebkę orzeszków i pustą miseczkę i zaczęłam jej pomagać.

– Jak ci minął tydzień? – zaczęłam. – Ojciec nie zamęczył cię na śmierć?

Uśmiechnęła się do mnie, nie podnosząc głowy.

– Mieliśmy sporo pracy. Ale to dobrze.

– A nowi pracownicy?

– W porządku. Cam martwił się trochę, jak będą mnie traktować, ale Mick dokonał dobrego wyboru. Prawdę mówiąc, zachowują się jak dwaj wujaszkowie, tak że teraz muszę się opędzać od trzech nadopiekuńczych Micków.

– Znam to aż za dobrze, jeśli mowa o ojcu – powiedziałam z uśmiechem.

– A co u ciebie? – Pionowa zmarszczka pojawiła się na jej czole, kiedy na mnie spojrzała. – Wszystko dobrze? Wyglądasz… sama nie wiem… Wczoraj wieczorem w restauracji byłaś dziwnie milcząca. Chodzi o tatę i Dee?

To dla ciebie problem? Nie miałyśmy okazji porozmawiać, ale wydaje się, że to sprawa serio.

Byłam milcząca, bo przetrawiałam w umyśle wszystkie komplementy i ryzykowne żarciki, które usłyszałam od Nate'a podczas przedwczorajszej lekcji.

– Po prostu miałam trudny tydzień. Uważam, że Dee jest fantastyczna. To dla mnie żaden problem.

– Wolno ci czuć się z tym trochę nieswojo, wiesz to, prawda?

Potrząsnęłam głową, chociaż czułam znajomy ucisk w piersi, gdy jej odpowiadałam:

– Tata uwielbiał mamę i trwał przy niej przez cały czas. W trakcie ich małżeństwa wiele lat chorowała. Ciężko chorowała. Tak ciężko, że bardziej byli jak przyjaciele niż kochankowie. Ale tata nigdy się nie uskarżał. Jakby to było mniej ważne, tak bardzo ją kochał. – Uśmiechnęłam się przez łzy. – Zasługuje, żeby być szczęśliwy. Dee jest naprawdę fajna i on czuje się przy niej szczęśliwy. Jak dla mnie, w porządku.

Nie zdziwiło mnie, kiedy dostrzegłam łzy w oczach Jo. Często zdarzało się jej płakać razem z przyjaciółmi, bo przejmowała się nimi na tyle, żeby dzielić ich uczucia.

– Zawsze możesz ze mną porozmawiać, Liv, jeśli ci źle.

Wiedziałam, że tak jest i że Jo zawsze będzie przy mnie, jeśli będę jej potrzebować, choćby tylko po to, aby się wygadać. Wiedziałam, że mogę z nią rozmawiać o mamie,

kiedy dopadną mnie złe wspomnienia, ale ostatnim razem – a było to w Święto Dziękczynienia w zeszłym roku – to Nate pomógł mi przez to przejść.

Co do problemu, z którym zmagałam się teraz…

Nie mogłam o tym z Jo rozmawiać.

Zaczęłam w Edynburgu – i z Jo również – od nowa, i to pod wieloma względami. Nie byłam otoczona licznymi przyjaciółmi w Stanach, ale kilkoro znałam tak długo, że wiedzieli, jak się rzeczy mają – a raczej że wcale się nie mają – między mną a mężczyznami. Nigdy oczywiście nie zostało to powiedziane wprost, ale kiedy dziewczyny rozmawiały ze mną o facetach, zawsze było to podszyte współczuciem, czasem nawet lekceważącą wyższością, co jeszcze obniżało moją niską samoocenę.

Ale Jo… Jo nic o tym nie wiedziała.

Kiedy spotkałyśmy się po raz pierwszy, przeżywała naprawdę trudne chwile z matką i ojcem. Przez długi czas, jak podejrzewam, uważała, że do pewnego stopnia sama jest winna przemocy, której doznaje. Dojrzewanie naszej przyjaźni przyspieszył fakt, że poznałyśmy się w tak naładowanym emocjami okresie. Stałam się jej powiernicą i jakimś cudem znalazłam właściwe słowa, które pomogły jej zacząć myśleć o sobie lepiej. Z tego powodu, a także mojego niekiedy zadziornego poczucia humoru Jo widziała we mnie pewną siebie, silną, samodzielną, niekonwencjonalną kobietę. Wielokrotnie mi to

powtarzała. Tak jak i to, że mnie podziwia. Przy Jo lubiłam siebie znacznie bardziej. Była jedyną osobą, w której oczach lubiłam się przeglądać.

Nie byłam gotowa odkryć się przed nią i zrezygnować z chwil, gdy czułam się taką osobą, jaką chciałabym się czuć. Gdybym powiedziała jej prawdę o wszystkich zahamowaniach i braku pewności siebie, z czego usiłował wyzwolić mnie Nate, to byłby koniec. Pragnęłam kontynuować proces rozwijania mojej osobowości, tak żebym wreszcie stała się tym, kim chciałabym być, i dopiero wtedy wszystko jej opowiedzieć.

– Wiem, że zawsze mogę ze wszystkim przyjść do ciebie. – Wzięłam ją za rękę i uścisnęłam ją. – Jesteś najwspanialszą przyszywaną siostrą, jaką można sobie wyobrazić.

Zdziwiona i uszczęśliwiona tą deklaracją, już otwierała usta, żeby coś powiedzieć, gdy usłyszałyśmy głuchy huk dochodzący z mieszkania powyżej. Jo spojrzała na sufit, uśmiech znikł z jej twarzy. Z ciężkim westchnieniem powiedziała:

– Lepiej pójdę sprawdzić co z nią.

W zeszłym roku Jo wyprowadziła się właśnie z mieszkania położonego piętro wyżej, które zajmowała z matką i Cole'em. Kiedy Jo odkryła, że jej matka alkoholiczka bije Cole'a, starała się trzymać go od niej z daleka, jak to tylko możliwe. Spędzali oboje sporo czasu

w mieszkaniu Cama, aż w końcu zaproponował, żeby przeprowadzili się do niego, nie tylko dlatego że chciał ich mieć oboje u siebie, ale także dlatego że trzeba było jak najszybciej wyciągnąć Cole'a z opresji.

– Chcesz, żebym z tobą poszła? – spytałam, bo wiedziałam, że kontakty z Fioną zawsze stresowały moją przyjaciółkę.

Potrząsnęła głową i posłała mi przepraszający uśmiech.

– Sama wiesz, jak na ciebie reaguje.

Rzeczywiście wiedziałam. Kiedy pierwszy raz zobaczyłam Fionę, zachowała się wobec mnie podle, bo zawsze miała słabość do mojego ojca i była zazdrosna o moją matkę, a w konsekwencji i do mnie żywiła urazę. Powiedziała mi kiedyś, że jestem podobna do matki, takim tonem, jakby to było coś złego. Prawdę mówiąc, to była najmilsza rzecz, jaką od niej usłyszałam.

– Idź. – Machnęłam ręką. – Poradzę sobie z przekąskami.

Westchnęła jeszcze raz i wyszła z kuchni, a ja wzięłam tacę z kanapkami na jeden kęs, które przygotowała, i wyszłam za nią.

– Idę zobaczyć, czy z mamą wszystko w porządku – rzuciła, mijając drzwi do pokoju.

Cam omal mnie nie przewrócił. Przystanął, czekając, aż przejdę, i krzyknął za Jo:

– Idę z tobą.

W salonie mój wzrok natychmiast powędrował do Cole'a.

Tak jak przewidywałam, wpatrywał się w sufit, jego przystojna twarz, o chłopięcych jeszcze rysach, była naprężona. Nienawidziłam tego wyrazu na jego twarzy. Martwiłam się o to, co się z nim w takich momentach dzieje.

Cole nigdy o tym nie mówił, ale mogłam sobie wyobrazić, że nie było mu lekko dorastać przy takiej matce, tak jak i Jo. Nie dość, że był pozbawiony obecności ojca, to jeszcze pewnego dnia odkrył, że jego ojciec jest kochającym przemoc sukinsynem. To Jo, nie Fiona, była jego matką, i to pod każdym względem. Niemniej przemoc, jakiej doznał od matki, musiała pozostawić w nim rany i na samą myśl o tym robiło mi się niedobrze. Był najlepszym chłopakiem pod słońcem. Nie rozumiem, jak można było go krzywdzić.

Wyczuł mój wzrok i spojrzał na mnie, a ja uśmiechnęłam się do niego łagodnie. Odwzajemnił się lekkim uśmiechem, ale oczy pozostały poważne.

– Kanapkę? – spytałam, podchodząc do niego z tacą.

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, usiadłam obok niego i podsunęłam mu tacę pod nos. Z ociąganiem wziął kanapkę.

Milczałam, a on spoglądał na mnie, jakby czekał, aż coś powiem.

Zamiast tego posłałam mu powolny, bezczelny, prowokacyjny uśmiech. Popatrzył na mnie, jakbym była dziwolągiem. A potem potrząsnął głową i parsknął śmiechem. Jego napięte ciało rozluźniło się i ugryzł kanapkę.

Moje rozbawione oczy natknęły się na Nate'a i uśmiech zastygł mi na ustach. Wyraz jego oczu… tak czuły, że zabrakło mi tchu w piersi. Odezwało się we mnie to znajome mi już, zniewalające pragnienie, a on puścił do mnie oko.

Dotąd nie wiedziałam, że można puścić do kogoś oko i nie wyglądać przy tym na kretyńskiego tandeciarza.

Myliłam się.

Nate to potrafił.

Nate puszczał oko tak, że robiło się mokro w majtkach.

No dobra, uważaj na siebie, Olivio Holloway.

– Nie musisz odprowadzać mnie do domu, Nate – powiedziałam, gdy doszliśmy do Leith Walk.

Kiedy Jo uporała się z tym, co zastała na górze, i wróciła z Camem do mieszkania, wyłączyliśmy grę i zasiedliśmy do oglądania komedii. Nate wstał w pewnym momencie, żeby pójść do łazienki, po drodze pocałował Jo w czoło i napięcie między nimi natychmiast znikło. Mnie jednak jego tatuaż nie dawał spokoju, dlatego że byłam wścibska, przynajmniej w tej kwestii. Zwłaszcza

ciekawiło mnie, dlaczego wzmianka o nim wzbudziła taką gwałtowną reakcję. Niemniej wytrzymałam przez cały film, nie nękając go. Kiedy Peetie pożegnał się i wyszedł, uznaliśmy to również za sygnał do odwrotu.

Nate mieszkał w Marchmont, w którym aż roiło się od studentów. Marchmont rozciągało się za Meadows, dużym, publicznym parkiem, położonym na tyłach Uniwersytetu Edynburskiego. Jego mieszkanie znajdowało się na południowy zachód od London Road, przy której mieścił się apartament Jo i Cama, moje na zachód. Ode mnie do niego trzeba było iść dobre czterdzieści minut.

– Jest po północy – odpowiedział spokojnie. – Nie pozwolę ci wracać samej.

– Jestem dużą dziewczynką, potrafię zadbać o siebie.

– Byłaby to prawda, gdybyś zdecydowała się chodzić ze mną na dżudo.

Skrzywiłam się na myśl o tym.

– Lubię na to patrzeć, ale nie kręci mnie uprawianie tego sportu.

– Mam nadzieję, że to nie będzie dotyczyć seksu.
– Uśmiechnął się łobuzersko. – Chociaż… wojeryzm może być satysfakcjonujący.

Uderzyłam go pięścią w ramię.

– Jesteś potwornie niedojrzały.

– Nic nie poradzę na to, że najpierw mówisz, potem myślisz – oświadczył, wzruszając ramionami.

– Koleś, nie było żadnego seksualnego podtekstu w tym, co powiedziałam. To tobie zawsze wszystko się jednoznacznie kojarzy.

Uśmiechnął się szeroko.

– Dorosła kobieto w wieku lat dwudziestu sześciu. Używasz słowa „koleś”, a mnie nazywasz niedojrzałym?

– To nie ma nic do rzeczy – odparłam z przekąsem i zignorowałam jego śmiech. Postąpiłam głupio, bo zwarzyło to jego dobry nastrój. Odchrząknęłam i szturchnęłam go barkiem. – Więc co z tym… hmm… tatuażem?

Milczał przez cały czas, gdy szliśmy szeroką ulicą w stronę Union Street. Doszliśmy do Forth Street, a on dalej nie powiedział ani słowa. Nie zamierzałam na niego naciskać. Nie to było moją intencją. Ale martwiłam się jego reakcją, chociaż powodowała mną także ciekawość, o co w tym chodzi.

– To małe stylizowane A. Biegnące ukosem przez pierś na wysokości serca – wyartykułował wreszcie.

– A – wyszeptałam i natychmiast przyszło zrozumienie. – Jak Alana?

Skinął głową i utkwił we mnie wzrok, jakby czekał na moją reakcję.

– Kiedy go zrobiłeś?

– Zaraz po tym, jak umarła. – Ciemne oczy wpatrywały się we mnie badawczo. – Myślałaś kiedyś o tym, żeby

zrobić tatuaż dla twojej mamy?

Znajomy ucisk w piersi przyszedł wraz z odpowiedzią.

– Nie było mi to potrzebne.

– Cieszę się, że go mam. – Jego głos brzmiał cicho, prawie niedosłyszalnie. – Są takie dni, kiedy zupełnie o niej zapominam. Wtedy wystarczy, że zobaczę go w lustrze. I znów pamiętam.

Chciałam mu powiedzieć, że to nic złego żyć normalnie, doświadczać dni nieobciążonych jej stratą, ale czułabym się wtedy jak skończona hipokrytka. Kiedy zdarzyło mi się przez cały dzień nie pomyśleć o mamie, poczucie winy było przemożne. Nate to wiedział. A ja znałam jego przeszłość. Zważywszy na to, co się wydarzyło i co mi powiedział, kiedy przyszedł do mojego mieszkania w listopadzie, byłam ostatnią osobą, która powinna mu mówić, że czas zacząć żyć teraźniejszością.

Ostatnie Święto Dziękczynienia, Edynburg

Indyk siedział w piecyku, ziemniaki również. Te na purée właśnie pyrkotały w garnku, cebula posiekana, gotowa do dodania do tłuczonych ziemniaków, tak jak zawsze robiła mama. Sos żurawinowy był przyszykowany. Warzywa gotowały się na parze.

Ponieważ nie znalazłam w całym Edynburgu ciasta z dyni, musiałam sama zabrać się do pieczenia. Otarłam pot z czoła, gorąco bijące od kuchenki ogrzało moje małe mieszkanie nie do wytrzymania. Pootwierałam okna, a mimo to musiałam włożyć

podkoszulek na ramiączkach, chociaż mieliśmy chłodny, jak to jesienią w Szkocji, dzień.

Spędziłam połowę dnia z tatą, tyle było między nami emocji, w końcu wprost mu powiedziałam, że potrzebuję pobyć kilka godzin w samotności. Mogłabym przysiąc, że nie chciał mnie puścić, ale byłam dorosłą kobietą, więc musiał zostawić mi margines wolności. Zamierzałam ją wykorzystać, aby zrobić to, co moja mama robiłaby w to święto, gdyby życie było fair.

Skończyłam przygotowywać ciasto i otworzyłam piecyk, żeby sprawdzić, czy jest miejsce, aby je tam wstawić. Dym buchnął na mieszkanie.

– Co do cholery! – wrzasnęłam i zaczęłam rozpędzać dym, co pozwoliło mi odkryć, że indyk się spalił.

Jakim cudem się spalił? Przecież nastawiłam właściwy czas pieczenia. Spojrzałam na zegar i zrobiło mi się niedobrze. Siódma. Jak to się stało, że jest siódma? Nie, to niemożliwe.

Łzy mnie zapiekły pod powiekami, gdy spojrzałam na spieczonego ptaka.

Zepsułam to.

– Kompletnie to spieprzyłam! – wrzasnęłam ochryple i złapałam blachę, żeby wyciągnąć indyka. Wrzasnęłam jeszcze głośniej i bardziej rozpaczliwie, czując piekący żar na dłoniach, i rzuciłam blachę do zlewu.

Na dźwięk dzwonka domofonu stanęłam jak wryta i zaczęłam brać głębokie oddechy.

A jeśli to tata?

Podeszłam do domofonu.

– Kto tam? – spytałam niepewnie.

– Nate. Wpuść mnie.

– Nie. To nie jest dobry moment.

– Słyszałem przez otwarte okno, jak krzyczałaś. Jeśli mnie nie wpuścisz, wyważę te pieprzone drzwi.

Przesunęłam dłonią po włosach i skrzywiłam się. Były mokre. Cała byłam nieprzyjemnie mokra od potu.

Zwolniłam przycisk zamka, z niechęcią otworzyłam drzwi i zostawiłam je uchylone. Rozdrażniona poszłam do kuchni, zobaczyć co z pieczonymi ziemniakami.

– Też kompletnie spieprzone – jęknęłam, łzy znów napłynęły mi do oczu.

– Liv?

Odwróciłam się gwałtownie i spojrzałam na Nate'a. Cokolwiek zobaczył w moich oczach, zatrzymało go to w miejscu.

– Liv, dobrze się czujesz? – spytał łagodnie.

– Wszystko schrzaniłam! – wykrzyknęłam, pokazując na nieszczęsnego ptaka w zlewie. – Spieprzony! Jaki sens piec ciasto, kiedy indyk spieprzony! Traciłam czas, siekając cebulę do tłuczonych ziemniaków, i po cholerę, kiedy te w piekarniku się spaliły. Nie ma prawdziwych Świąt Dziękczynienia bez dwóch rodzajów ziemniaków, Nate.

– Skarbie, chodź tutaj. – Zbliżał się do mnie ostrożnie jak do zranionego zwierzęcia.

Tak mnie to zaskoczyło, że pozwoliłam mu się objąć ramieniem i zaciągnąć do pokoju. Ale kiedy dotarło do mnie, że odciąga mnie od kuchni, skierowałam przeciwko niemu całą furię, która mnie ogarnęła.

– Nie! – wrzasnęłam, starając się wyrwać z uścisku jego ramienia.

– Liv, uspokój się – powiedział rozkazująco przez zaciśnięte zęby i złapał mnie za barki, żeby skuteczniej mnie unieruchomić. – Uspokój się i powiedz mi, o co chodzi.

– Zostaw! – Szarpnęłam się, a ponieważ nie odniosło to oczekiwanego skutku, spróbowałam pozbawić go równowagi. – Odwal się! Muszę to naprawić! Muszę to naprawić!

– Liv! – powiedział tym razem cicho, z wyraźnym

przestrachem.

Potrząsnął mną mocno. Tak mocno, że zastygłam z szeroko otwartymi oczami, a on ujął delikatnie moją twarz w ciepłe dłonie. Popatrzyłam w jego ciemne oczy i ich wyraz otrzeźwił mnie.

Zachowywałam się jak ktoś, kto postradał zmysły.

Twarz mi się wykrzywiła, poczułam znajomy, rozdzierający ból w piersi. Drżałam na całym ciele, szlochając.

– Nie ma… jej… tutaj… żeby naprawić. – Oparłam się o niego, próbując złapać oddech. Objął mnie, a ja płakałam i czułam się tak, jakby tylko jego objęcia chroniły mnie przed całkowitym załamaniem. – Walczyła – wyszeptałam, biorąc głęboki oddech i próbując się uspokoić, choć wciąż płynęły mi łzy. – Próbowała to przezwyciężyć. W każde Święto Dziękczynienia.

Odprężyłam się pod wpływem jego cicho wypowiadanych słów pocieszenia, moja głowa poruszała się w rytm jego wznoszącej się i opadającej piersi. Poddałam się temu rytmowi i w końcu mój oddech uspokoił się.

Kiedy ponownie zdałam sobie sprawę z tego, gdzie się znajduję, leżałam na kanapie razem z Nate'em. Ułożył się na niej i pociągnął mnie za sobą. Przytulona do jego boku, z głową wciąż spoczywającą na jego piersi, zacisnęłam prawą rękę na jego lewej dłoni.

– Przepraszam – wychrypiałam. Powieki miałam spuchnięte, policzki mi płonęły ze wstydu. Prawdę mówiąc, na to załamanie zanosiło się już kilka tygodni przed Świętem Dziękczynienia. Napięcie, które we mnie rosło, potęgował jeszcze fakt, że ze wszystkich sił starłam się, aby ojciec nie zauważył, w jakim stanie jest moja
psychika.

– Nie przepraszaj. – Uścisnął moją dłoń. – Dlaczego akurat

dzisiaj, Liv?

– Dzisiaj jest Święto Dziękczynienia – wyjaśniłam stłumionym głosem. Bałam się, że jeśli wypowiem to głośniej, znowu ogarnie mnie histeria. – Nieważne, jak bardzo mama była chora, zawsze zbierała się w sobie na Święto Dziękczynienia, starając się, aby wszystko było normalnie, chociaż nic nie było. – Usta mi drżały, łzy znowu popłynęły po policzkach. – Była moją najlepszą przyjaciółką, bratnią duszą.

– Skarbie…

Wyczułam w jego głosie pełne troski współczucie i pocieszyło mnie to.

– Umarła pięć lat temu, właśnie tego dnia. W Święto Dziękczynienia. To pierwszy rok, gdy nie odwiedziłam jej grobu. – Łzy popłynęły obficiej. – Nie chcę, aby myślała, że o niej zapomniałam.

Przytulił mnie mocniej, a ja nasączałam łzami jego i tak już mokry podkoszulek.

– Liv… – Objął mnie ciaśniej ramieniem. – Nie pomyślałaby tak ani przez sekundę.

– Byłam z nią przez ten cały czas, Nate. – Wytarłam ręką zasmarkany nos. – Tak przeszły moje nastoletnie lata, zostawiłam szkołę, zrobiłam wszystko, żeby pomóc mamie walczyć. Ale nie wygrałyśmy. Jej życie… zgasło. Moje lata wchodzenia w dojrzałość… przeminęły. To powinno być po coś. To powinno mieć jakieś znaczenie.

– Miało. Nauczyła cię walczyć, choćby sprawy wydawały się beznadziejne. Niewielu rodziców potrafi to zaszczepić dzieciom, a ona tak. Nauczyła cię odwagi, Liv, i tego, że życie jest kruche. Ludzie stale to powtarzają, ale mało kto rozumie to naprawdę, aż do momentu gdy jednego dnia śmiejesz się z kimś, kogo kochasz, a następnego płaczesz nad jego grobem. Rozumiem to. Rozumiem, bo Alana mnie tego nauczyła. Myślę o niej

każdego dnia i ona to wie. Nie muszę chodzić na jej grób, żeby to wiedziała.

Skonsternowana i zaniepokojona, z mocno bijącym sercem, otarłam łzy z policzków i oderwałam głowę od piersi Nate'a, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Alana?

Smutek, jakiego nigdy dotąd nie widziałam w jego oczach, nagle pociemniałych jak sama czerń, powiedział mi o stracie tak głębokiej, że poczułam, jakby i mnie przenikała. Nigdy nie zrozumiem, jak potrafił to przede mną ukrywać przez tyle miesięcy.

– Czy Cam ci mówił, że pochodzimy z Longniddry?

Skinęłam głową.

– To niewielka wioska niedaleko Edynburga. Piękne miejsce na wybrzeżu. Cam, Peetie, Alana i ja dorastaliśmy razem. Przyjaźniliśmy się, ale kiedy skończyliśmy trzynaście lat, jakiś chłopak poprosił Alanę, żeby się z nim spotykała. Wściekłem się na nią i zaczęliśmy ze sobą walczyć. – Przelotny smutny uśmiech przebiegł mu po wargach na to wspomnienie. – Nienawidziłem tego. Była łagodną dziewczyną. Kiedy się ją zaczepiało, zaczynała płakać i czułeś się gównianie. Więc walczyliśmy, ona płakała, a ja całowałem ją na przeprosiny. – Wzruszył ramionami i roześmiał się głucho. – No i tak to było. Ukochana z dzieciństwa.

Przełknęłam z trudem ślinę przez ściśnięte gardło, ból w piersi wzmógł się, tym razem z powodu Nate'a.

– Kochałeś ją.

W jego oczach zalśniły łzy, wstrzymałam oddech.

– Tak. Była moją najlepszą przyjaciółką.

– Co się stało.

Przez chwilę milczał, potem nasze oczy się spotkały i nasze wzajemne porozumienie wzmogło się, gdy odpowiedział:

– Rak. Chłoniak. Miała właśnie skończyć siedemnaście lat. – Odwrócił wzrok, jego ramię zacisnęło się mocniej. – Byłem przy niej w każdym stadium choroby. Przy każdym drgnieniu nadziei, każdej nieudanej kuracji. Naprawdę wierzyłem, że to zwalczymy. Że jeśli będę przy niej, da radę. – Wyczułam, że głos mu więźnie w gardle i zesztywniałam z napięcia. – Była niezwykła, Liv. Czysta. Na końcu trzymała mnie przy życiu tylko myśl, że była za dobra, aby żyć z nami. Umarła dwa dni po swoich osiemnastych urodzinach i tylko ta myśl pozwoliła mi przetrwać. Za dobra, żeby tutaj żyć.

– O mój Boże, Nate. – Przycisnęłam czoło do jego piersi i objęłam dłonią jego ramię. – Tak mi przykro.

– Mnie też, skarbie.

Leżeliśmy przez chwilę w milczeniu, aż w końcu zebrałam się na odwagę, aby powiedzieć coś, czego wcale nie chciałam.

– Wstanę. Żebyś mógł odejść.

Poczułam na włosach jego usta i odparł cicho:

– Jeśli ci to odpowiada, czułbym się całkiem dobrze, mogąc tu spędzić noc.

Natychmiast się odprężyłam.

– Jak dla mnie fantastycznie.

Minęliśmy dom ojca przy Heriot Row i weszliśmy w Howe Street. Za minutę dojdziemy do mojego mieszkania i praktycznie cała droga upłynęła nam w przyjacielskim milczeniu, możliwym dzięki głębokiemu zrozumieniu, jakie zrodziło się między nami po ostatnim Święcie Dziękczynienia. A jednak wyczuwałam w jego milczeniu dziwne napięcie i to mnie niepokoiło.

Zatrzymaliśmy się przed moim domem i Nate powiedział:

– Mam kilka terminowych robót w tym tygodniu, więc nie będę mógł do ciebie wpaść wcześniej niż w środę po treningu dżudo.

Opanowałam uczucie rozczarowania, dziwaczne w tej sytuacji.

– Żaden problem. – Uśmiechnęłam się do niego beztrosko, chociaż wcale się tak nie czułam. – Potrenuję flirtowanie z lustrem.

Zostałam nagrodzona cichym śmiechem i ciepłem w sercu, które odczułam, widząc, że jego mroczne oczy rozjaśniły się nieco. Pocałował mnie w policzek.

– Do zobaczenia, skarbie. Przyjemnych snów.

– Branoc.

Weszłam do domu, posłałam mu ostatni pożegnalny uśmiech przez ramię i zaczęłam wspinać się po betonowych schodach. Wiedziałam, z jakiej podróży wrócił dzisiejszego wieczoru, i kiedy przebierałam się w piżamę, robiło mi się coraz ciężej na duszy. Dzisiaj nie będzie musiał patrzeć w lustro na tatuaż, żeby przypomnieć sobie o Alanie.

Dzisiaj nosił ją w sobie. Nigdy przedtem nie widziałam takiej udręki w jego wzroku. Coś go głęboko nurtowało, a ja bałam się, że jeśli będę koniecznie chciała to odkryć, stanę się dla niego kimś takim jak wszystkie inne kobiety

i zamknie się przede mną.

9

Niepokój o Nate'a nie pozwolił mi zasnąć przez dłużące się godziny, aż w końcu mój umysł, znużony, poddał się. Zamartwianie się nigdy nie jest przyjemne, zwłaszcza gdy znalezienie rozwiązania nie wydaje się możliwe, więc z radością myślałam o niedzielnym obiedzie u Nicholsów.

Joss i Braden spędzali miesiąc miodowy na Hawajach, ale nie odczułam zbytnio ich nieobecności, ponieważ na moich oczach rozgrywał się istny dramat. Ellie była nieprzytomna, bo Hannah poszła wczoraj wieczorem na randkę.

Elodie działała w kuchni, Clark jej pomagał, tata, Cam, Adam, Cole i Dec siedzieli w salonie, a na górze w pokoju Hannah my trzy. Ja, oparta o toaletkę, śledziłam miny Hannah, przyglądającej się podekscytowanej Ellie i szukającej pomocy u Jo.

– Nie rozumiem! – Ellie uniosła ramiona w bezradnym geście. – Pamiętam, jak byłam zrozpaczona po mojej pierwszej randce, no ale Adam i Braden postarali się, żeby ją zepsuć i w rezultacie wróciłam do domu, płacząc. Ale ty? Na pewno było lepiej.

Uśmiechając się do Ellie, zastanawiałam się, co też Braden i Adam mogli jej zrobić, i w rezultacie nie

zauważyłam, że Hannah jest coraz bardziej niespokojna.

– Ellie, możesz dać spokój? – poprosiła rozżalonym głosem.

Odwróciłam głowę w jej stronę i dopiero teraz dostrzegłam, jaką ma ponurą minę. Coś musiało się stać. Czy ona…

– Nie wiem jak ty, Els, ale ja zaczynam się niepokoić.

Poważny ton mojego głosu sprawił, że Ellie zesztywniała i utkwiła w siostrze szeroko otwarte niebieskie oczy.

– Hannah, czy ten chłopak coś ci zrobił?

– Na litość boską! – Jo skrzyżowała ramiona na piersi i popatrzyła ze zniecierpliwieniem na Hannah. – Po prostu im powiedz.

– Jo! – Hannah spojrzała na nią płomiennym wzrokiem. – Nie.

Ale Jo najwyraźniej postanowiła zignorować jej rozdrażnienie i patrząc na Ellie, wyjaśniła:

– Doszła do dziwnego wniosku, że jeśli więcej osób się o nim dowie, to przyniesie… nie wiem, jakiegoś pecha? Ale kochanie – zwróciła się do Hannah – nie sądzę, żeby po ostatnim wieczorze był jeszcze jakiś problem.

Ellie nachmurzyła się i skrzyżowała ramiona na piersi.

– O czym Jo mówi?

Czekałyśmy cierpliwie – przynajmniej ja i Jo – aż dziewczyna zdecyduje się powierzyć nam swój sekret,

cokolwiek w sobie dusiła.

– Tylko… nie mów mamie.

– Dlaczego? Czy robisz coś niedozwolonego? – zżymała się Ellie. – Zaczynam się naprawdę martwić.

Znałam Hannah na tyle dobrze, żeby wiedzieć, z jakim trudem powstrzymuje się, aby nie przewrócić oczami.

– Nic z tych rzeczy. Zwyczajnie nie chcę, żeby wszyscy wiedzieli. To dołujące.

– Dobrze. Nie powiem mamie. Wykrztuś to wreszcie.

Hannah wypuściła głośno powietrze, oparła się na poduszkach i zapatrzyła na plakat przyczepiony wysoko przy suficie. Była to czarno-biała fotografia lidera jednego z najsławniejszych na świecie zespołów rockowych.

– Dwa lata temu poznałam Marco. Jest kilka lat ode mnie starszy. Pomógł mi, kiedy paru chłopaków ze szkoły dokuczało mi, ile razy spóźniłam się na autobus. No więc pocałowałam go któregoś dnia. – Wywróciła oczami, tym razem pod swoim adresem. – Myślałam, że też mnie pocałuje, ale odepchnął mnie i przez jakiś czas unikał. Potem zaczął ze mną znowu rozmawiać jakby nigdy nic. Skończył szkołę w zeszłym roku. – Odkręciła głowę i mówiąc, przenosiła wzrok ze mnie na Ellie. – Byliśmy w kontakcie. Esemesy.

Facebook. Czasem spotykaliśmy się, żeby pogadać. Nic więcej się między nami nie wydarzyło, chociaż chyba jasno dałam mu do zrozumienia, że mi się podoba.

Znękany wyraz jej oczu, świadczący o tym, że została głęboko zraniona, zaskoczył mnie. Nagle zrozumiałam, że to nie było nic nieznaczące dziewczyńskie zadurzenie. Naprawdę podobał jej się ten chłopak.

– Wiem, że były inne dziewczyny. Nie jestem głupia. Ale co innego wiedzieć, a co innego zobaczyć.

– Co się stało? – Ellie ujęła ją za rękę.

Wargi Hannah zadrżały, z trudem przełknęła ślinę, ale usiłowała kontrolować emocje.

– Kilka tygodni temu zobaczyłam, jak całował dziewczynę przed kinem. To znaczy… naprawdę ją całował. Na poważnie.

Ellie westchnęła, jej twarz wyrażała głębokie zrozumienie, a sądząc po tym, co mi opowiedziała o początkach znajomości z Adamem, rozumiała naprawdę.

– Więc w końcu zdecydowałaś się na jakiś krok i umówiłaś z kimś na randkę. – Ścisnęła dłoń siostry i mruknęła:

– Déjà vu.

– Scott. – Hannah rzuciła na mnie okiem. – Miły facet. O rok wyżej ode mnie. Wielu dziewczynom się podoba. No i zgodziłam się.

– Co się stało?

– Tylko poczekaj – sapnęła Jo i skrzywiła usta z niesmakiem. – Typowe. Mężczyźni – prychnęła pogardliwie.

– Marco przeniósł się tutaj z Chicago. Mieszka z ciotką i wujkiem. Są właścicielami D'Alessandro.

– Uwielbiam to miejsce…

– Liv – Ellie wlepiła we mnie oczy – nie odbiegaj od tematu.

– Och, przepraszam. – Skrzywiłam się. – Mów dalej.

– Marco pracuje razem z wujkiem w restauracji. Nigdy mi o tym nie mówił. – Wyglądała na zakłopotaną tym faktem. – Chodzi do Telford College. Chce być cieślą. Nie wiedziałam, że również pracuje.

Przez chwilę milczała, pogrążona w myślach.

– Hannah? – Ellie delikatnie trąciła ją w nogę. – Co dalej?

– Scott zabrał mnie do D'Alessandro.

Wstrzymałyśmy wszystkie oddech, nagle zrozumiawszy, do czego to zmierza.

– Marco sprzątał ze stolików. Zobaczył nas i wyglądał… – Wzruszyła bezradnie ramionami. – Był wściekły. Próbowałam z nim porozmawiać, gdy Scott wyszedł do toalety, ale on nawet na mnie nie spojrzał i natychmiast odszedł. Zniknął.

Milczałyśmy, aż w końcu zdobyłam się na niezbyt w tej sytuacji pomocny komentarz:

– Skomplikowane.

– Raczej dziwaczne. – Ellie uśmiechnęła się do młodszej siostry.

– Właśnie dlatego nie chciałam o tym mówić. – Hannah rzuciła oskarżycielskie spojrzenie na Jo, jednocześnie pokazując gestem ręki na siostrę.

– Hej! – rzuciła ze zniecierpliwieniem Ellie, co było u niej rzadkością, gdyż należała do niezwykle pogodnych osób. – Przestań traktować mnie jak sentymentalną romantyczkę. Czasem mogę się na coś przydać. W końcu jestem ekspertką od facetów, którzy odpychają cię z niewytłumaczalnych powodów, a w rzeczywistości przepadają za tobą.

Hannah przypatrywała jej się badawczo.

– To akurat prawda.

– Przetrzymaj go – doradziła Ellie. – Kiedy odsunęłam od siebie Adama, zmusiło go to do wykonania ruchu.

– A nie było to z powodu twojego guza?

– Guz tylko to przyspieszył. – Ellie skarciła ją wzrokiem. – Wierz mi, przede wszystkim skruszyłam go swoją obojętnością i nieobecnością.

Hannah przygryzła wargę.

– Przepraszam. Nie chciałam, żeby to zabrzmiało nonszalancko, jakbym nie przejmowała się twoim guzem.

– Przeprosiny przyjęte. – Ellie wypuściła powietrze z pufnięciem przez rozchylone usta. – No więc? Co zrobimy? Z tym Marco, oczywiście.

Przez jakiś czas siedziałyśmy, rozważając najlepszą strategię. Wszystkie trzy traktowałyśmy to najzupełniej

poważnie, bo było dla nas jasne jak słońce, że dla Hannah to nie przelotna przygoda. Tajemniczy Marco, kimkolwiek był, wiele dla niej znaczył. Ja chciałam wiedzieć, jak wygląda, żeby pójść do D'Alessandro i ocenić, jakie robi wrażenie. Hannah nie uśmiechało się prowadzenie z nim jakichkolwiek gierek i skłaniała się do przyjęcia rady Jo, żeby zmusić go do rozmowy. Wtedy Elodie nas zawołała. Dziewczyny schodziły na dół, ja zamykałam ten pochód i nagle coś mną wstrząsnęło.

Siedemnastoletnia Hannah miała bujniejsze życie uczuciowe niż ja.

– No i czy to dopiero nie jest dołujące? – wymamrotałam do siebie.

– Co jest dołujące?

Odwróciłam się i zobaczyłam Cole'a wychodzącego z toalety z uniesionymi pytająco brwiami.

– Żółwie – odpowiedziałam bez zastanowienia. Prawda była zbyt żenująca i trudna do wytłumaczenia piętnastolatkowi. – Są takie marudne.

Spojrzał na mnie, jakbym była stuknięta, i może wiele się nie mylił.

– Jesteś trochę dziwna, Liv. Wiesz o tym, prawda?

Skinęłam głową z rezygnacją i skierowałam się do jadalni.

– Ale mylisz się co do żółwi.

Odwróciłam się do niego z pytającym uśmiechem.

– Tak?

– Nie są marudne. To istoty kontemplujące. Dlatego potrzeba im czasu, żeby zmienić miejsce. Widzą rzeczy na wylot.

Mój uśmiech stał się promienny, a Cole odwzajemnił go.

– To oficjalny komunikat. Cole Walker, jesteś jeszcze większym geekiem niż ja.

– Aha – burknął. – Jeśli niewzruszenie spokojny jest teraz mylone z geekiem.

Śmiejąc się, poszłam za nim.

– Spędzasz zbyt wiele czasu z Nate'em. Jego tupet ci się udziela.

– Nie ułożyła pani jeszcze historycznych książek z powrotem na półkach, dobrze się domyślam?

Znajomy spokojny głos zaskoczył mnie jak cholera, a kiedy gwałtownie poderwałam głowę, żeby spojrzeć na Benjamina, język jak zwykle stanął mi kołkiem.

Było poniedziałkowe popołudnie, odeszłam na chwilę od centrum informacji, gdzie nie było nikogo, do działu wypożyczeń, żeby poukładać zwroty na półkach. Benjamin zaskoczył mnie znienacka, gdy usiadłam na podłodze, aby umieścić kilka książek na dolnej półce ostatniego w pomieszczeniu regału.

Zielone oczy patrzyły pytająco i przyjaźnie.

Wzięłam głęboki oddech i usiłowałam sobie przypomnieć wszystko, co przetrenowaliśmy z Nate'em, chociaż czułam się potwornie niezręcznie, siedząc na tyłku u stóp faceta. Tak czy owak nadeszła moja chwila. Miałam zacząć flirtować, a tym samym zacząć pierwszy dzień nowego życia.

Na razie zdołałam tylko wstać i rozluźnić gardło na tyle, żeby spytać:

– Czego szukasz? – Położyłam przy tym rękę na wózku bibliotecznym wyładowanym książkami i czasopismami, jakbym potrzebowała oparcia.

Zerknął na kawałek papieru, który trzymał w ręce, a potem podniósł wzrok i spojrzał mi prosto w oczy.

– *Przestępstwa seksualne, honor i prawo we wczesnej nowożytnej Hiszpanii*.

Ledwie słowo „seksualne" padło z jego ust, moje policzki zapłonęły.

W odpowiedzi na moją pruderyjną reakcję kąciki ust mu drgnęły, a ja pochyliłam głowę nisko nad wózkiem, żeby ukryć upokorzenie, i zaczęłam szukać wśród książek. Dłonie mi drżały ze zdenerwowania, że jestem dokładnie tak samo nieprzygotowana na lekką rozmowę z mężczyzną jak dwa tygodnie temu.

– Ehm… jest. – Wyłowiłam oprawiony w skórę tom i podałam Benjaminowi, niezdolna spojrzeć mu w oczy.

– Dziękuję. – Wypuścił głośno powietrze. – A już

myślałem, że nie wpadnie w moje ręce.

Nic nie odpowiedziałam. Kiwnęłam tylko głową.

– Cóż… dziękuję.

Znowu kiwnęłam głową, czekając, aż jego cień się poruszy. Kiedy ucichł odgłos kroków, zapatrzyłam się w miejsce, gdzie przed chwilą stał.

Fakt nie do podważenia. Jestem ofermą.

Nate po prostu marnował swój czas.

Przez następne dni skrupulatnie unikałam analizowania swoich myśli. W pracy nie było to takie trudne, bo starałam się być bezustannie zajęta i co chwila domagałam się dodatkowych zadań od Angusa. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby zaczął podejrzewać, że jestem na diecie złożonej z red bulla albo… cracka. Zważywszy na to, że nie zarządził losowego przeszukania szafek, mylnie skłaniał się do red bulla. Albo… no wiadomo, że zwyczajnie zwariowałam.

W poniedziałek wieczorem jadłam kolację z tatą i Dee i nie wróciłam do domu, dopóki nie poczułam się tak zmęczona, że praktycznie padłam na łóżko, ledwie się znalazłam w sypialni. We wtorek zrobiłam po pracy zakupy i nabyłam stertę komedii na DVD. Żadnych dołujących produkcji, wyciskaczy łez ani wywołujących uczucie lęku. Potrzebowałam czegoś, co oderwie mój umysł od momentu całkowitej porażki z Benjaminem

w wypożyczalni.

Do ósmej wieczorem w środę, kiedy Nate miał przyjść na naszą lekcję, byłam gotowa się poddać.

To tyle co do brania się z życiem za bary.

Wiedziałam, że Nate potrafi zjeść konia z kopytami po treningu, więc ustawiłam całą furę przekąsek na stoliku kawowym, a jako tło rozmowy włączyłam film Steve'a Carella. Kiedy Nate się pojawił, z włosami jeszcze mokrymi po prysznicu, który jak zwykle wziął po treningu, przyglądałam się uważnie, jak wkracza do mojego mieszkania. Nate nie chodził; on poruszał się z wdziękiem zdobywcy. Był mężczyzną pewnym swojego ciała i wiedział, jak to wykorzystać.

Zazdrościłam mu tego.

– Skarbie… – Uśmiechnął się na widok jedzenia, które dla niego przygotowałam, i szybko usiadł na kanapie, żeby się do niego zabrać.

– Piwa?

– Poproszę.

Przyniosłam mu piwo i klapnęłam ociężale obok niego. Uniósł pytająco brew i oczywiście sięgnął po minipączka z czekoladą. Lubił słodycze.

– Co z tobą?

Obserwując, jak przeżuwa pączka, zastanawiałam się, czy mu powiedzieć. Zanim się pojawił, byłam zdecydowana unieść ręce w przepraszającym geście

i oświadczyć, że tylko marnuje na mnie czas. Teraz, kiedy siedział koło mnie, zaczęłam się martwić, czy go nie rozczaruję. Nie za dobrze to będzie o mnie świadczyć, jeśli poddam się tak szybko, zwłaszcza że Nate nawet o tym nie myślał.

– Benjamin przyszedł do biblioteki w poniedziałek.

Popijając piwo, pokazał gestem, żebym kontynuowała.

– Masakra, Nate. Zapytał o książkę *Przestępstwa seksualne, honor i prawo we wczesnej nowożytnej Hiszpanii*, a ja zaczerwieniłam się aż po korzonki włosów.

Nate skrzywił się.

– Próbował nawiązać ze mną rozmowę, ale byłam tak upokorzona swoją reakcją, że gapiłam się na czubki palców u nóg niczym pięciolatka zadurzona w dziesięcioletnim chłopaku z sąsiedztwa.

– Cholera jasna, o co chodzi z tym facetem? – zirytował się Nate, opierając się plecami o kanapę.

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – To jakaś psychiczna blokada.

– Psychiczna blokada?

Właśnie tak. Zdawałam sobie sprawę, że trudno mu zrozumieć, dlaczego nie potrafię flirtować z Benjaminem. Otóż z tego samego powodu, dla którego starałam się o tym nie myśleć przez ostatnie kilka dni. Za bardzo to było dołujące.

– Psychiczna blokada – powtórzyłam. – Wywołuje ją myśl o tym wszystkim, co ma nastąpić po flirtowaniu. – Spuściłam wzrok i nerwowym gestem splotłam palce rąk. – Gdybym flirtując, jakimś cudem umówiła się z Benjaminem na randkę… dopiero bym była przerażona.

– Przerażona?

– Z powodu braku doświadczenia, Nate, czuję się niezręczna i nieseksowna. I nie ma znaczenia, jak często będziesz mi powtarzał, że jestem atrakcyjna, ani jak długo będziemy trenować flirtowanie, brak doświadczenia zawsze będzie mnie prześladował. To on mnie powstrzymuje przed zrobieniem pierwszego kroku. – Czując, że policzki zaczynają mnie palić, zebrałam się w sobie, aby mu ostatecznie wyjaśnić, dlaczego jest tak źle. – Całowałam się z dwoma facetami, Nate. Dwa wieczory na całowaniu, z czego jeden z gościem, z którym kiedyś beznadziejnie pijana, straciłam dziewictwo. Dwóch facetów na całe moje dwudziestoszścioletnie życie na tym świecie. Nie wiem nawet, czy dobrze czy źle całuję. – W ciszy słychać było tylko niewyraźne dźwięki dochodzące z kasety DVD. Przyciszyłam głos, kiedy Nate zadzwonił do drzwi, i teraz szum telewizora stanowił dodatkowe źródło napięcia w tym stresującym momencie. – Nate?

Przysunął się bliżej i popatrzył na mnie badawczo.

– To akurat łatwo sprawdzić.

– Niby jak?

– Pocałuj mnie.

Odsunęłam się gwałtownie.

– Co? Nie.

Uśmiechnął się kwaśno.

– Postaram się nie podchodzić do tego osobiście.

– Nie, nie – zapewniłam go pospiesznie. – Nie to, że całowanie się z tobą byłoby okropne, dobrze wiesz, że nie, ty przystojny skurczybyku. Chodzi o to, że jesteśmy przyjaciółmi. Mogłoby wyjść dziwacznie.

Skwitował moje wyjaśnienia szerokim uśmiechem.

– Liv, jesteśmy oboje dorośli. Sądzę, że potrafimy przeprowadzić eksperymentalne obściskiwanko bez świrowania i rozpowiadania o tym przyjaciołom.

Zrobiłam niezadowoloną minę.

– Bardzo śmieszne.

– No więc… – Popatrzył na mnie, jakby mówił: na co czekasz? – Pocałuj mnie.

Tętnica na szyi zaczęła mi pulsować.

– Mówisz serio?

– Absolutnie serio.

Spojrzałam na jego usta. Miał niezłe usta. Tak naprawdę – idealne.

– Teraz?

– Teraz.

Drżąc, przesunęłam się powoli po kanapie, aż nasze

kolana się dotknęły.

Zobaczyłam formujący się na jego policzku dołeczek, ale zignorowałam fakt, że podśmiewał się ze mnie. Za bardzo byłam skoncentrowana na hiperwentylacji, żeby przejmować się, czy Nate Sawyer za moment otrzyma najgorszy pocałunek w swoim życiu, czy nie. Moja pierś wznosiła się i opadała gwałtownie, kiedy walczyłam o ustabilizowanie oddechu.

– Uspokój się – powiedział cicho Nate.

Idąc za jego radą, wciągnęłam głęboko powietrze, razem z zapachem jego szamponu o owocowej nucie. Nie użył dzisiaj swojej uderzającej do głowy wody kolońskiej, pachniał świeżo.

Nie wiadomo dlaczego pomyślałam o nim nagim.

O rany. Nagi Nate…

Czując ciepło na skórze, napotkałam jego pytający wzrok – jakby wyczuł, że mam nieprzyzwoite myśli, i chciał wiedzieć jakiego rodzaju. Aby to przerwać, pochyliłam się i przycisnęłam drżące wargi do jego ust.

Jego ciało zastygło w bezruchu, jakby czekał na moją inicjatywę.

Wargi miał ciepłe i miękkie, przesunęłam po nich swoimi lekko, drażniąco. Kiedy zrozumiałam, że nie zrobi nic, dopóki nie pocałuję go na serio, przysunęłam się bliżej, moje piersi dotknęły go, przycisnęłam mocniej usta i przesunęłam delikatnie koniuszkiem języka po jego

zamkniętych ustach.

Rozchylił je. Zaczęłam drażnić czubkiem języka jego język i nagle nie brałam już w tym udziału sama. Poruszał, nie naciskając zbytnio, ustami po moich wargach, delikatnie lizał mój język, aż poczułam słodycz, piwo i Nate'a. Nasz pocałunek się pogłębił.

Ciarki chodziły mi po skórze ramion, piersi mi nabrzmiały.

Jęk Nate'a wibrował w moich ustach.

Moje palce zacisnęły się na jego włosach. Nie przypominałam sobie, żebym je w nie wkładała.

Moje piersi były przyciśnięte do jego piersi. Nie pamiętałam, kiedy mnie objął ramionami, żeby przyciągnąć do siebie bliżej. Umiał całować.

I jego język. No… wiedział, jak go używać. Myśl o jego języku w innych miejscach mojego ciała dodatkowo rozpaliła i tak już ogarnięte grożącym utratą kontroli pożarem moje ciało. Skóra mi płonęła. Czułam się tak, jakbym miała eksplodować, i nie obchodziło mnie to. Zaprzątał mnie tylko smak Nate'a.

Gorąco rozlało się między udami, napięcie rosło, a wraz z nim frustracja. Pragnęłam więcej. Potrzebowałam więcej. Splotłam palce dłoni na jego karku, wsunęłam kolana między jego uda, żeby być w jeszcze bliższym kontakcie. Zaczęłam ssać jego język, chciałam smakować go dokładniej.

Pomruk rodził się w jego gardle i nagle zostałam odepchnięta. Oderwanie się od jego ust było niemal fizycznie bolesne. Minęła chwila, zanim wróciła mi ostrość wzroku zamglonego pożądaniem, i zobaczyłam wpatrujące się we mnie rozszerzonymi źrenicami oczy Nate'a, oddychającego pospiesznie.

Wróciłam do rzeczywistości. Przez moment zapomniałam, dlaczego właściwie się całowaliśmy.

Zacisnęłam dłonie w pięści, żeby uspokoić drżenie palców.

– Czy… czy było dobrze? – spytałam niskim, chrapliwym głosem.

Wyraz twarzy Nate'a zmienił się, uniósł brwi z niedowierzaniem. Dlatego że zadałam to pytanie? Nie mówiąc ani słowa, ujął moją dłoń, rozwarł palce i położył ją sobie płasko na udzie. Uwięziona spojrzeniem jego pociemniałych oczu, z sercem wciąż bijącym przyspieszonym rytmem, ulegle pozwoliłam, żeby przesunął moją dłonią w górę. Zamarłam zszokowana, gdy wnętrze dłoni prześliznęło się po jego nabrzmiałym, napierającym na suwak dżinsów członku.

– A jak myślisz? – spytał głosem równie chrapliwym jak mój.

Teraz moje brwi powędrowały wysoko w górę.

Świadomość, że jest podniecony i że ja wprowadziłam go w ten stan, pobudziła mnie również. Więcej, nie tylko

byłam rozpalona do czerwoności, czułam się całkiem swobodnie, zupełnie nieskrępowana, tak na mnie podziałało, że jednak umiem całować. I to tak, że mój pocałunek rozpalił pożądaniem do mnie kogoś tak cudownego i doświadczonego jak Nate Sawyer.

Z premedytacją zostawiłam dłoń tam, gdzie była. Jego oczy półprzykryte powiekami, oddech urywany, w moim podbrzuszu znamienne pulsowanie. Chciałam czuć jego dłonie na sobie, chciałam…

NALEŻĘ DO CIEBIE, TY NALEŻYSZ DO MNIE…

– Cholera! – wydyszałam, gdy Lumineersi rozbrzmieli w pokoju z mojego telefonu, przywracając mnie gwałtownie do rzeczywistości. Oderwałam rękę od spodni Nate'a i nie patrząc mu w oczy, sięgnęłam po komórkę, zrzucając przy tym ze stolika pudełko z minipączkami. – To tata – mruknęłam pod nosem, przykładając telefon do ucha.

Pewnie, że nie musiałam odbierać, ale ojciec zawsze się martwił, jeśli nie odebrałam, a poza tym dało mi to pretekst do odwrotu.

– Halo – rzuciłam do mikrofonu, jakby brakowało mi tchu, co nie było dalekie od prawdy. Policzki zapiekły mnie mocniej na myśl, że będę rozmawiać z tatą chwilę potem, jak obmacywałam się z Nate'em.

– Dobrze się czujesz? – spytał z troską w głosie. – Tak jakbyś była zadyszana.

– Ćwiczyłam pilates – skłamałam.

Klepnięcie w kolano zmusiło mnie, żebym spojrzała, choć niechętnie, na Nate'a. Pokazał na drzwi i wstał.

– Pójdę już – wymówił bezdźwięcznie samymi ustami.

Próbowałam wybadać wzrokiem, jak zareagował na to, co się właśnie wydarzyło, ale jeśli w ogóle o tym myślał, skrzętnie to ukrywał. Pomachałam mu bez entuzjazmu ręką na pożegnanie. Ledwie słuchałam ojca, opowiadającego o telewizorze, który widział na wyprzedaży, a który na pewno będzie lepszy od kupionego z drugiej ręki, jaki mam teraz, przyglądając się jak Nate wychodzi z mojego mieszkania.

O żadnej koncentracji po czymś takim nie mogło być mowy. Próbowałam obejrzeć kolejny film, podjadając przekąski, których Nate nie zdążył zjeść, ale moje ciało, pozostawione samo sobie, wciąż mnie paliło, emocje kłębiły się we mnie i w powietrzu. Głównie jednak zamartwiałam się, czy nie nadwątliłam naszej przyjaźni z Nate'em.

W końcu skapitulowałam i tuż przed pójściem do łóżka wysłałam mu esemesa.

Czy wyszło gównianie dziwacznie?

Gapiłam się w ciemnościach w sufit, gdy Lumineersi odezwali się znowu. Podniosłam telefon i zobaczyłam, że dzwoni Nate. Z ulgą zmieszaną z obawą odebrałam. Po drugiej stronie linii rozległ się jego śmiech.

– Trochę – odpowiedział na moją wiadomość, nie bawiąc się w zbędne wstępy. – Ale niekoniecznie, jeśli to pomogło.

Moje ciało rozluźniło się po tych słowach. Wciąż trochę zaniepokojona i niepewna z powodu tego, co się stało, doszłam do wniosku, że to on ma rację. Uznaliśmy zatem, że było to dziwaczne, i już. Prychnęłam lekceważąco i powiedziałam:

– Nie martwię się, że nie umiem całować, jeśli o to pytasz.

– Och, skarbie. – Jego głęboki głos rozbrzmiał w moich uszach i byłam pewna, że moje źrenice zwęziły się, gdy poczułam znajome mrowienie między udami. – Umiesz całować. Wierz mi.

– Na pewno wierzę twojej fujarze.

Wybuchnął śmiechem, wyraźnie zszokowany, co nie pomogło mi opanować rumieńca wypełzającego na policzki. Naprawdę powiedziałam to na głos?

Olivio Holloway nie mieszkasz już w Arizonie.

– Zaczerwieniłaś się, kiedy to powiedziałaś? – spytał, a ja wyczułam, że się uśmiecha.

– Może – wymamrotałam, przykładając chłodną dłoń do

płonącego policzka.

W odpowiedzi usłyszałam ponownie ten seksowny gardłowy śmiech, który wywoływał dziwne reakcje w moim ciele. Kiedy tak leżałam, słuchając jego oddechu w słuchawce, nie mogłam uwierzyć, jak bardzo zmienił się mój nastrój w porównaniu z początkiem dnia. Rano byłam nie do życia. Samotna, żałosna, niedoświadczona. Przegrana.

Teraz ożyłam, czułam się podniecona, silna i nie chciałam, żeby to minęło. Jedyny sposób, jaki znałam, aby poczuć się tak znowu, to poprosić Nate'a o pomoc. Ale oznaczało to przekraczanie granic i nie wiedziałam, czy się na to zgodzi, ani czy ja chcę narażać naszą przyjaźń tylko po to, aby stać się pewniejszą siebie pod względem seksualnym.

– Liv?

– Tak?

– Co ci chodzi po głowie? Prawie słyszę, jak myślisz.

Zamknęłam oczy, serce zabiło mi mocniej, przygotowywałam się, żeby go poprosić.

– Liv?

– Uhm… – Telefon zadrżał w mojej ręce. – Zastanawiałam się…

– Tak?

– Zastanawiałam się… – Odwaga mnie opuściła, wycofałam się. – Co się stanie dalej?

– Myślałem o flirtowaniu w realnej sytuacji.

Zaniepokojona, spytałam cicho:

– Co to znaczy?

– Mamy wszyscy iść w sobotę wieczorem na drinka, tak?

– Tak. I co? – Nie byłam pewna, czy podoba mi się to, do czego, jak sądziłam, zmierzał.

– W sobotę rano przed moim treningiem dżudo pójdziemy kupić sukienkę. Coś szałowego, tak żebyś czuła się sexy, a wieczorem musisz udowodnić sobie, że naprawdę taka jesteś, flirtując z facetem i biorąc od niego numer telefonu.

Zastanawiałam się nad tym w milczeniu i czułam motyle w brzuchu.

– Olivia?

– Hmm…

– Skarbie, nie masz się o co martwić. Obiecuję.

Postanowiłam okazać się odważna, zdając się na niego.

– Skoro tak mówisz, zgoda. Ufam ci.

10

Ziewnęłam i potrząsnęłam głową, gdy Nate uniósł obcisłą czerwoną sukienkę.

Zacisnął usta i odwiesił ją z powrotem na wieszak.

– Jest coś, co ci się w ogóle podoba? I bądź łaskawa wreszcie się obudzić.

Staliśmy pośrodku jednego z sieciowych sklepów przy Princess Street i usiłowaliśmy znaleźć coś wystrzałowego dla mnie na dzisiejszą noc. Próbowaliśmy od dwóch i pół godziny i chociaż celowo to opóźniałam, żeby go dręczyć, bardziej niestety byłam udręczona ja sama. Wzięłam się pod boki.

– Obudziłeś mnie o wpół do ósmej rano w sobotę. Jestem zmęczona i znudzona. Nienawidzę chodzenia na zakupy. Należę do tych kobiet, które nie znoszą przymierzalni, a manekiny wywołują w nich mordercze instynkty. Mam podkoszulek z napisem: ZAKUPY ONLINE MOIM WYBAWIENIEM. *Comprende*?

Nate skrzyżował ramiona na piersiach i rozstawił nogi. Włożył ciemnoniebieskie dżinsy, czarne buty, dopasowany biały podkoszulek, czarną marynarkę i czapkę beanie. Wyglądał wspaniale i na całkiem obudzonego i gdziekolwiek weszliśmy, kobiety zerkały na niego

ukradkiem, pożądliwie, dopóki ich wzrok nie padł na mnie. Wtedy w ich oczach pojawiała się zazdrość, bo zakładały, że jesteśmy ze sobą.

Muszę przyznać, że to akurat w całych tych zakupach sprawiało mi frajdę.

– A myślisz, że ja tu chcę być? – Zirytowany, wypowiadał słowa z naciskiem. – Cholernie nienawidzę zakupów.

Uśmiechnęłam się przekornie i dałam mu żartobliwego kuksańca w ramię.

– No to bierzemy nogi za pas, skarbie!

Dołeczek zaczął pokazywać się na jego policzku; starając się powstrzymać śmiech, Nate stracił wojowniczy wygląd.

– Liv, musimy wreszcie coś kupić.

Wydęłam usta i splotłam dłonie.

– Proszę, chodźmy stąd.

Na moment utkwił wzrok w moich ustach, a potem spojrzał mi badawczo w twarz.

– Chcesz się czuć pociągająca dzisiaj wieczorem?

Udając, że zastanawiam się nad jego pytaniem, wypuściłam głośno powietrze, omiotłam, jak się dało, siebie wzrokiem i skinęłam potakująco głową.

– I masz coś w swojej garderobie, w czym czujesz się chociaż odrobinę sexy?

– Tylko bieliznę – przyznałam, wzruszając ramionami.

Nic nie odpowiedział, więc w końcu spojrzałam na niego. Uśmiechał się.

– Dobrze wiedzieć. Nie podejrzewam jednak, żebyś posunęła się aż tak daleko, aby ją zademonstrować, więc skupmy się na ubraniu. Mam trening za kilka godzin.

– Przepraszam. – Młoda ekspedientka podeszła do nas, jej roześmiane oczy pożerały Nate'a, który był od niej co najmniej dziesięć lat starszy. – Czy mogę w czymś pomóc?

Nate spojrzał na mnie pytająco, a ja odpowiedziałam mu głębokim rozdrażnionym westchnieniem, zanim zwróciłam się do dziewczyny.

– Szukam sukienki. Nic obcisłego – powiedziałam z naciskiem i przeniosłam wzrok na Nate'a. – Oponka – przypomniałam mu, a potem wróciłam do rozmowy z ekspedientką. – Macie jakieś sukienki z baskinką?

– Niestety nie. – Pokręciła głową. – Ale mamy topy z baskinką.

– A pasujące do nich ołówkowe spódnice?

– Tak, oczywiście. Proszę za mną. – Odwróciła się na pięcie i poszła przodem.

Nate popatrzył na mnie podejrzliwie.

– Z baskinką? Ołówkowe spódnice?

– A co? Mówiłam, że nie znoszę zakupów, a nie że nie umiem się ubrać.

– Zabiję cię – szepnął mi do ucha, gdy szliśmy za ekspedientką. – Włóczyłaś mnie za sobą przez dwie i pół

godziny.

Przystanęłam i złapałam go za ramię, żeby zmusić do zatrzymania się.

– Kochanie, obudziłeś mnie o wpół do ósmej. W sobotę rano.

– Chcesz mi dać do zrozumienia, że te godziny łażenia to odwet?

Wzruszyłam nonszalancko ramionami.

– Niczego takiego nie powiedziałam.

– Proszę bardzo, to tutaj – zawołała dziewczyna, a ja szybko podeszłam do niej.

Nate zamruczał coś groźnie, sfrustrowany, a potem poczułam, że stanął tuż za moimi plecami przy wieszaku na ubrania.

– Mamy tu topy z baskinką w trzech stylach i kilka ołówkowych spódnic, z których każda powinna do nich pasować.

– Doskonale. – Nate klepnął mnie z rozmachem po pupie. Mocno. Tak mocno, że aż echo poszło. I zabolało nie na żarty. – Moje słoneczko będzie wyglądało w tym bosko.

Dziewczyna zamrugała oczami ze zdumienia, pewnie nie mniejszego niż moje, wymamrotała jakieś słowa usprawiedliwienia i pospiesznie odeszła. Kiedy oddaliła się na tyle, że nie mogła nas słyszeć, odwróciłam się powoli i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Co. To. Do. Cholery. Było?

Pogłaskał piekące miejsce.

– Wet za wet. – Uśmiechnął się, wcale nie przepraszająco. I nie komentując tego dłużej, złapał kilka topów i spódnic w moim rozmiarze i wręczył mi je. – Przymierz.

Wzięłam ubrania w jedną rękę, drugą potarłam bolący pośladek i syknęłam:

– Zapłacisz za to.

Przez następne dwadzieścia minut w kamiennym milczeniu przymierzałam ubrania, pokazując mu, jak w nich wyglądam. W końcu zdecydowaliśmy się na dopasowaną czarną górę z dekoltem w serduszko, szafirowy skórzany pasek, podkreślający talię, wąską, dopasowaną spódnicę w czarnym kolorze, sięgającą do kolan, z fałdą z tyłu, ciemnoniebieskie zamszowe szpilki i pasującą do nich kopertówkę. Nate'owi bardzo się podobało, ja byłam zbyt zajęta obmyślaniem zemsty, żeby naprawdę zwracać uwagę na dobór ciuchów.

Kiedy stanęliśmy przy ladzie i dziewczyna podała sumę do zapłacenia za wszystko, zwróciłam się do niego słodziutkim głosem:

– Kochanie?

Uniósł pytająco brew.

– Co?

– Zapomniałam portfela.

– Nie zapomniałaś. – Zmrużył oczy i pokazał na torebkę przewieszoną przez moje ramię. – Jest tutaj.

– To torebka, nie portfel. Nie ma go w środku – skłamałam.

– Widziałem rano, że go wkładałaś, kochanie – przypomniał mi przez zaciśnięte zęby.

– A jednak go nie mam, kochanie – zapewniłam go również przez zaciśnięte zęby.

Mierzyliśmy się przez chwilę wzrokiem. Wygrałam.

Nie spuszczając ze mnie gniewnego spojrzenia, wyjął portfel, a z niego kartę kredytową. Kiedy ekspedientka pakowała rzeczy do toreb, przyłożyłam dłoń do piersi Nate'a, pocałowałam go lekko w policzek, a potem przesunęłam usta do jego ucha i szepnęłam:

– Odwet. – Odsunęłam się, a on odwórcił głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. Jego własne, rozjarzone, odebrały mi oddech. Zignorowałam drgnienie pożądania i ciepło rozlane między udami i dodałam szeptem: – Tyłeczek wciąż mi pulsuje.

Cień uśmiechu zmiękczył jego ponurą minę.

– W porządku. Potraktujmy to jak wcześniejszy prezent urodzinowy. – Wziął torby i wetknął mi je w rękę.

– Nie. – Potrząsnęłam głową, idąc za nim do wyjścia. – To odwet.

– Urodzinowy prezent – rzucił przez ramię.

– Odwet – upierałam się nieustępliwie i omal nie

potknęłam się o własne nogi, usiłując za nim nadążyć na ulicy. – Koleś, to jedna z najbardziej odjazdowych rzeczy, jakie zrobiłam. Nie zepsujesz mi tego przez gadanie głupot o urodzinowym prezencie. To zemsta. Odwet. – Uniosłam torby, żeby podkreślić to, co powiedziałam.

Potrząsnął głową z uśmiechem.

– Skarbie, to była najbardziej odjazdowa rzecz, jaką zrobiłaś, dopóki nie powiedziałaś o tym głośno. – Roześmiał się na widok mojej zaciętej miny. – Dobra – poddał się. – Odwet.

Szliśmy w milczeniu Princess Street w stopniowo gęstniejącym tłumie przechodniów, aż w końcu dobre maniery wzięły górę i powiedziałam cicho:

– Dziękuję ci za mój prezent urodzinowy.

Sporo kobiet odwróciło głowę na dźwięk donośnego śmiechu Nate'a Sawyera. Objął mnie ramieniem i przytulił do siebie.

Muszę przyznać… fajnie mi tak było.

Bramkarz w Clubie 39 obrzucił mnie taksującym spojrzeniem od stóp do głów, a potem mruknął uwodzicielskim tonem „czór, śliczna" i odsunął się, by mnie przepuścić. Zrobiłam co w mojej mocy, żeby nie zaczerwienić się pod jego pełnym uznania spojrzeniem. Ale nogi mi się trzęsły, gdy ze stukotem obcasów wchodziłam po wyłożonym kamieniem wejściu.

Zamieniłam się w kłębek nerwów przed dzisiejszym wieczorem i w rezultacie spóźniłam się. Wysłałam esemes do Jo, że odszukam ją i Ellie w barze. Często umawialiśmy się w Clubie 39, bo Jo i Joss pracowały tutaj kiedyś i wciąż znały większość załogi, więc zawsze mogliśmy liczyć na to, że dostaniemy stolik.

Niekoniecznie lubiłam spędzać tu czas. Było ciemno i tłoczno, a bar w podziemiu wywoływał we mnie uczucie klaustrofobii. Wyposażony w niewygodne nowoczesne meble, do tego bardzo oszczędnie, miał parkiet do tańca mikroskopijnej wielkości. Było w Clubie 39 coś pretensjonalnego, co mnie zniechęcało, i poważnie martwiłam się, że w takim miejscu nie znajdę nikogo, z kim chciałabym flirtować, aby przejść test, który dla mnie wymyślił Nate, i zdobyć numer telefonu.

O ile na myśl o celu, jaki Nate przede mną postawił na dzisiejszy wieczór, robiło mi się niedobrze, to moje ubranko i zachwycone spojrzenia facetów zdecydowanie poprawiały mi nastrój.

Nate miał rację. Czułam się seksownie. Dobrze wyeksponowany dekolt, podkreślona szczupłość talii i zaokrąglone biodra. Top i spódnica uwypuklały atuty sylwetki i ukrywały jej niedoskonałości. Spędziłam też dużo więcej czasu niż zwykle, malując się. Podkreśliłam kolor tęczówek dymnym makijażem oczu i uwydatniłam usta błyszczykiem. Z włosami poszło łatwo, bo mam

niezłe. Po prostu spadały zmysłowo falami na plecy, co pasowało do charakteru
stroju.

W rezultacie czułam się jak Marylin Monroe. Co nie znaczy, że z osoby wycofanej zrobiła się ze mnie śmiała superlaska.

W gruncie rzeczy zignorowałam wrażenie, jakie wywierał mój nowy wizerunek – coś, co wkurzyłoby porządnie Nate'a – i zamiast rozdawać uwodzicielskie uśmiechy, zacisnęłam dłoń na nowej kopertówce i zaczęłam szukać wzrokiem przyjaciół.

Zobaczyłam ich: siedzieli w rogu na czymś w rodzaju masywnego sześcianu udającego kanapę. Ellie, jak zwykle wyrafinowanie szykowna w bladoróżowej koktajlowej sukience i srebrnych szpilkach, i Jo jak zwykle zabójczo seksowna w obcisłej błyszczącej jasnoniebieskiej sukience i sandałach na wysokich obcasach. Siedziały ze swoimi narzeczonymi, wszyscy śmieli się z czegoś, co właśnie powiedział Nate. Pochylony, oparł łokcie na kolanach, dłońmi obejmował puszkę piwa. Adam włożył dizajnerski garnitur, który leżał na nim perfekcyjnie, a Cam ciemne dżinsy i obcisły podkoszulek ramones. Nate był w czarnych luźnych spodniach i niebieskiej koszuli.

Wszyscy trzej atrakcyjni do schrupania.

Podchodziłam do stolika, spodziewając się, że podniosą na mnie wzrok i przywitają uśmiechami.

Tymczasem Ellie, Jo i Cam unieśli wprawdzie wzrok, ale szybko go odwrócili i dopiero po sekundzie poderwali gwałtownie głowy, patrząc z błyskiem rozpoznania w oczach. Powtórzyli to Adam i Nate. Zaskoczona mina Jo rozpłynęła się w promiennym uśmiechu.

– Ojej, Olivia, wyglądasz… nieziemsko.

Poczułam się nieswojo pod ich oceniającymi spojrzeniami.

– Dzięki. Zmieniam się. – Uśmiechnęłam się głupio i chciałam podejść do Ellie, żeby usiąść koło niej, ale Nate złapał mnie za rękę i usadowił obok siebie. Uśmiechnęłam się do niego i natychmiast ciarki przeszły mi po plecach od spojrzenia, którym mnie obrzucił. W końcu nasze oczy się
spotkały.

– Wyglądasz zajebiście, naprawdę zajebiście seksownie.

Roześmiałam się, starając powściągnąć rumieniec.

– Jak zawsze jestem tobą oczarowana, Nathanielu.

– Właśnie. Masz taki duży zasób słów – zauważyła Ellie sucho.

Adam odchrząknął.

– Jest jeszcze gorszy niż Braden.

Nate wzruszył ramionami i upił łyk piwa, zanim rzucił leniwie:

– Mówię, jak jest.

Próbując bezczelnym komplementem Nate'a podbudować pewność siebie, zaczęłam dyskretnie rozglądać się po barze w poszukiwaniu ofiary.

Może celu?

To zdecydowanie brzmi lepiej.

Muszę się napić.

Pokazałam na ich szklanki.

– Następna kolejka?

Adam natychmiast wstał i przecisnął się obok małego stolika, przy którym się tłoczyliśmy.

– Ja stawiam. Corona z cytryną?

Zwykle właśnie to piłam, ale dzisiejszego wieczoru potrzebowałam czegoś mocniejszego.

– Talisker i ginger ale z lodem.

Adam podszedł do kontuaru, a ja poczułam na sobie wzrok Jo.

– W porządku? – spytałam.

– Tak. A ty? Whisky?

– Po prostu mam dzisiaj ochotę na coś innego. – Znowu omiotłam wzrokiem bar. Szukałam faceta, który wzbudzi we mnie jakąś samorzutną reakcję. Wystarczającą, żebym nabrała ochoty na flirtowanie z nim.

Owionął mnie zapach wody kolońskiej Nate'a, gdy pochylił się nade mną i powiedział cicho:

– Widzisz kogoś interesującego?

Z trudem opanowałam się, żeby nie odwrócić się do

niego i wypalić:

– Zdecydowanie tak.

Nie miałam jednak tyle ikry albo luzu, aby tak zrobić. Może później, parę łyków whisky więcej w żyłach.

– Rozglądam się – odpowiedziałam cicho. – Czuję się tak, że miałabym ochotę rzucać we wszystkich moimi nowymi butami.

– Proszę cię, nie. Wiem, jak dużo kosztowały.

Uśmiechnęłam się, błądząc wzrokiem po barze.

– Powstrzymam się, przez wzgląd na ciebie.

– Doceniam.

Nikt nie wpadł mi w oko, ale też nie koncentrowałam się na tym zbytnio. Udo Nate'a dotykało mojego, zapach jego wody kolońskiej unosił się w powietrzu wokół mnie, nagle zdałam sobie sprawę, jak rozprasza mnie jego obecność. Oczywiście zawsze byłam świadoma jego fizyczności, ale nie w ten szczególny sposób jak teraz – tak czułam tylko obecność mężczyzn, którzy mnie pociągali.

O rany!

Zesztywniałam.

– Co jest? – spytał, zaciskając palce wokół mojego nadgarstka.

Moje spojrzenie prześliznęło się na jego twarz. Był tak blisko, że mogłabym policzyć każdą z długich, gęstych rzęs, okalających jego uwodzicielskie oczy.

Szukając jakiejś wymówki, żeby wyjaśnić, dlaczego

moje ciało nagle zesztywniało, zerknęłam na bar. Zatrzymałam je na wysokim blondynie, który nieco przypominał Benjamina.

– Znalazłam. – Pokazałam na niego szybkim ruchem głowy.

Stał blisko baru i pił lagera, rozmawiając wesoło z dwoma innymi, którzy przyglądali się dziewczynom wokół nich. Nie zwracał szczególnej uwagi, ale miał przyjemny uśmiech i fajne, szerokie barki.

– Dobrze. Teraz wstań, odbierz od Adama swojego drinka i zacznij flirtować z facetem, którego wyłowiłaś.

Kątem oka zobaczyłam, że Jo przygląda się nam uważnie. Ellie i Cam rozmawiali głośno, przekrzykując muzykę. Czując zdradliwe gorąco na policzkach na myśl, że Jo albo ktokolwiek inny odkryje, w co się bawimy, zamiast zapytać Nate'a, jak początkowo zamierzałam, o radę, jak zacząć flirtowanie, skinęłam tylko milcząco głową i wstałam.

Uśmiechnęłam się do Jo i Ellie, ignorując ich pytający wzrok, i zaczęłam przeciskać się przez tłum, próbując kołysać biodrami jak Jo, gdy wkładała szpilki. Serce waliło mi mocno, krew szumiała w uszach i byłam pewna, że kiedy się odezwę, wyjdzie drżący bełkot. Na trzęsących się nogach podeszłam do Adama, który stał blisko końca baru i mojego celu.

– Hej. – Prześliznęłam się do niego i zobaczyłam na

barze szklaneczkę z whisky. – Moja?

– Tak. Właśnie miałem ją zabrać.

– Nie trzeba. – Sięgnęłam po alkohol i wlałam go sobie do gardła. Zapiekło żywym ogniem, oczy wyszły mi na wierzch, poklepałam się po piersi i odkaszlnęłam. – Huhuh! – wyrwało mi się. Ogień rozlał się przyjemnym ciepłem w mojej piersi. Pochyliłam się nad barem, ignorując Adama, który patrzył, jakby nigdy przedtem mnie nie widział, i poklepałam po ramieniu Alistaira, ekskolegę Jo i Joss. Podniósł oczy znad piwa, które nalewał, i uśmiechnął się.

– Olivia, co ci mogę podać?

– Jeszcze raz talisker i ginger ale z lodem. – Położyłam monety na blacie. – Reszty nie trzeba.

Zgarnął pieniądze jedną ręką, drugą podsunął gościowi piwo.

– Dobrze się czujesz? – Adam spojrzał na mnie z troską.

Pokiwałam gwałtownie głową.

– Jak nigdy. – Katem oka sprawdziłam, czy mój cel wciąż tu stoi.

Stał.

I dobrze.

Wzięłam głęboki oddech, aby uśmierzyć nerwowe ściskanie w buntującym się żołądku. Odwróciłam głowę i jakby od niechcenia rozejrzałam się po barze. Prześliznęłam się wzrokiem po moim celu, po jego

towarzyszach, a potem wróciłam do niego. Zauważył to i zerknął na mnie z zainteresowaniem.

Dobrze.

Uśmiechnęłam się, a on odwzajemnił uśmiech.

Jeszcze lepiej.

Oparłam się o bar, nachylając tak, że mój dekolt znalazł się w centrum uwagi.

– Widywałam cię chyba w bibliotece…

Blondyn zrobił krok w moją stronę, odsuwając się od kolegów, i nie przestając się uśmiechać, otaksował mnie wzrokiem. Jego spojrzenie zatrzymało się o chwilę dłużej, niż wymagała tego przyzwoitość, na moich piersiach, zanim przeniósł je na moją twarz.

– W bibliotece?

– Uniwersyteckiej. Pracuję tam. Jesteś doktorantem, nie mylę się?

Uśmiechnął się szerzej.

– Nie jestem, czego teraz żałuję. Nie pamiętam takich bibliotekarek jak ty w czasach, kiedy studiowałem.

Typowo angielski akcent przyjemnie brzmiał w moich uszach, zdecydowanie był interesujący.

Może uda mi się zaliczyć test.

– Proszę, Olivio. – Alistair przesunął drinka w moją stronę.

Obejrzałam się na bar i napotkałam spojrzenie Adama. Przeniósł wzrok na blondyna, a potem znów na mnie, jakby

sprawdzał, czy odpowiada mi ta sytuacja. Żeby go uspokoić, uśmiechnęłam się do niego, wzruszyłam kokieteryjnie ramieniem i ostentacyjnie odwróciłam do mojego celu.

– Czyli Olivia. – Oparł się łokciem o bar, przysuwając do mnie. Był tak blisko, że mimo obcasów musiałam unosić głowę, aby widzieć jego twarz.

– Tak. A ty jesteś…?

– Will. – Wyciągnął dłoń do uścisku, co też zrobiłam. Całkiem przyjemnie było czuć jego silną rękę obejmującą moją.

W porządku. Zdecydowanie dam radę.

– Zgadłem, że mówisz z amerykańskim akcentem? – spojrzał na mnie z zainteresowaniem.

– Tak. Wychowałam się w Stanach, ale tata jest Szkotem, więc przeprowadziliśmy się tutaj niedawno.

– I jak ci się podoba?

Uśmiechnęłam się i odpowiedziałam szczerze:

– Jak dotąd jest świetnie.

Will pochylił głowę, w niebieskich oczach wyraźnie wyczytałam seksualne zainteresowanie, co mnie zdumiało. A nie powinno, bo przecież o to mi chodziło. Jednak jeśli miałabym być wobec siebie uczciwa, nie czułam się z tym dobrze. Nie znałam go i nie wiedziałam, jak zareaguje na niewinny flirt. Dla niektórych ludzi granica między odczuciem, że się flirtuje, a odczuciem, że jest się

seksualnie prowokowanym, jest bardzo cienka.

– Zabrzmi to banalnie i tandetnie, ale czy ktoś ci mówił, że masz naprawdę niezwykłe oczy?

Tak. Nate Sawyer. I w jego ustach zabrzmiało to znacznie lepiej.

Spuściłam oczy, a potem spojrzałam na niego spod rzęs.

– Dziękuję – mruknęłam i odwróciłam lekko głowę, żeby zerknąć na moich przyjaciół.

Nate stał w pobliżu naszego stolika, a obok niego niska, szczupła, zgrabna blondynka niemal w niego wtulona. Pochylił głowę, żeby mówić jej prosto do ucha, przebijając się przez głośną muzykę, jego wargi muskały jej skórę.

Nagle zrobiło mi się zimno, zadrżałam, żołądek podszedł mi do gardła.

Nie interesowało go, jak sobie radzę. W ogóle nie zwrócił uwagi, że mi dobrze idzie. Miał przy sobie ładną blondynkę o szczupłych biodrach i pięknej twarzy, która tuliła się do niego, więc dlaczego miałby interesować się tym, co ja robię? Gorąco – i tym razem nie było wątpliwości, że jego źródłem są uraza i złość – mnie oblało, uciekłam od nich wzrokiem i napotkałam spojrzenie Jo. Wpatrywała się we mnie przez chwilę, a potem zerknęła na Nate'a. Kiedy znów wróciła do mnie spojrzeniem, zobaczyłam troskę na jej twarzy, więc uśmiechnęłam się do niej jakby nigdy nic i odwróciłam

głowę z powrotem do Willa.

Minę miał nachmurzoną.

No fantastycznie, Olivio.

– To twój chłopak? – spytał, wykonując ruch podbródkiem w stronę Nate'a.

– Nie – zapewniłam go z pośpiechem. – To tylko moi przyjaciele.

Odprężył się i spytał:

– Więc jesteś singielką.

– Tak. – Zgadza się. Pojedyncza aż do bólu. – A ty?

– Samemu trudno mi w to uwierzyć, ale tak. – Roześmiał się krótko.

Spodobała mi się ta autoironiczna odpowiedź i też się odprężyłam.

– Co robisz, Will?

– Jestem inżynierem.

Zaciekawiona, upiłam łyczek whisky, tym razem smakując ją w ustach, bo czułam się zdecydowanie pewniej.

– Opowiedz mi coś więcej.

Jak się okazało, to właśnie jest klucz do serca faceta. W każdym razie takiego jak Will. Przez następne pół godziny wypytywałam go o jego pracę i hobby, przez cały czas uśmiechając się i okazując zainteresowanie, jakby wszystko, co mówił, było fascynujące.

Jadłby mi z ręki.

Niemniej jednak, gdyby nie test, poddałabym się dziesięć minut temu. Czekałam, żeby zrewanżował mi się jakimiś pytaniami dotyczącymi mnie samej, ale wyraźnie wolał pławić się w okazywanej mu uwadze.

W końcu całkiem znudzona, wzruszyłam ramionami i powiedziałam z udawaną niechęcią:

– Niestety, muszę wracać do przyjaciół … ale… – Tylko nie stchórz, Olivio Holloway. – Może… może dałbyś mi swój numer?

Z uśmiechem wyciągnął rękę.

– Daj telefon.

Otworzyłam kopertówkę, wyjęłam komórkę i z uczuciem ulgi patrzyłam, jak Will wpisuje do niej numer swojego telefonu. Kiedy mi go oddawał, zamknął moją rękę w swojej dłoni i delikatnie przyciągnął mnie do siebie, a potem przytrzymał, pochylając głowę.

Zamarłam, kiedy przycisnął swoje usta do moich.

I wtedy pojawił się w mojej głowie obraz Nate'a z blondynką. Ze złością rozchyliłam wargi.

Will pocałował mnie, jego język lekko dotknął mojego.

To nie był zły pocałunek. Z technicznego punktu widzenia – umiał całować.

Ale nic nie poczułam.

Odsunęłam się lekko i uśmiechnęłam nieco nieśmiało, co wyraźnie mu się spodobało, i obiecałam:

– Zadzwonię.

Ledwie mnie puścił, odwróciłam się na pięcie i ignorując uśmiechy, którymi obdarzyli mnie jego kumple, skierowałam się do naszego stolika.

Nate – blondynki już koło niego nie było – przyglądał mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Ominęłam go wzrokiem i spojrzałam na resztę. Cam i Adam uśmiechali się szeroko z chłopięcym wdziękiem, Ellie przygryzła wargę, skrywając uśmiech, Jo wyglądała na speszoną.

– Co to było? – spytała, patrząc na moją komórkę.

Pomachałam nią i odpowiedziałam, starając się nadać mojemu głosowi rozbawione, nonszalanckie brzmienie:

– Dostałam numer telefonu. – Zerknęłam na Nate'a, a on w milczeniu pokazał, żebym koło niego usiadła.

Więc usiadłam i czekałam, ale nie odezwał się, dopóki reszta nie zaczęła ze sobą rozmawiać.

– Dobrze się bawiłaś? – spytał cicho, wpatrując się we mnie badawczo.

– Zdałam twój mały test.

Ciemne oczy zerknęły w stronę baru, gdzie stał Will z przyjaciółmi. Czekałam na jakąś reakcję, ale twarz Nate'a
była bez wyrazu, gdy znów na mnie spojrzał.

– Nie mówiłem, żebyś całowała nieznajomych.

– Nie. Ale pocałowałam.

– Wygląda na to, że pod moją kuratelą osiągasz wyniki lepsze od oczekiwanych.

Wzruszyłam ramionami.

Reszta wieczoru upłynęła nam w większości w milczeniu, głównie dlatego że byłam pogrążona w myślach. Kiedy przyszedł czas powrotu do domu, Nate jak zwykle zaczął nalegać, że mnie odprowadzi. Uścisnęłam dziewczyny, życzyłam chłopakom dobrej nocy i poszliśmy z Nate'em George Street, ja w swoich wspaniałych szpilkach, które zaczęły mnie uwierać.

– Wygląda na to, że ty też dostałeś dzisiaj numer telefonu – rzuciłam lekkim tonem.

– Blondynka.

Żachnęłam się.

– To jej imię?

Rzucił mi z ukosa znaczące spojrzenie.

– Jedyne, jakie potrzebuję znać.

W takich momentach naprawdę musiałam sobie przypominać, dlaczego taki jest, żeby nie zwymyślać go za jego nadętą dupkowatość. Pożegna się ze mną dzisiaj przed moim domem, zadzwoni do blondynki, spotka się z nią gdziekolwiek, zerżnie ją, a potem zostawi i skasuje jej numer telefonu.

Nie najprzyjemniejszy patent na życie, ale taki sposób postępowania sobie wybrał i musiałam to uszanować. Gdyby był zwyczajnym dętym podrywaczem, wygarnęłabym mu, aż uszy by mu zwiędły, ale ile razy o tym myślałam, przed oczami stawał mi tatuaż, który biegł

przez jego pierś.

Im bardziej zbliżaliśmy się do mojego mieszkania, tym mniej pewnie się czułam. Przypomniałam sobie, jak ogarnęła mnie złość i uraza, gdy zobaczyłam go flirtującego z blondynką, i nagle coś do mnie dotarło. To nie jego życiowe wybory mnie uwierały, tylko myśl, że zostawi mnie samą, żeby przelecieć jakąś nieznajomą kobietę.

Nie. Wcale nie będę o tym myśleć.

A jednak gdy stanęliśmy przed moim domem, niespodziewanie dla siebie wymówiłam cicho jego imię.

– Tak? – spytał, wkładając dłonie w kieszenie spodni.

Patrząc na jego przystojną twarz, zmobilizowałam się wewnętrznie, żeby zebrać się na odwagę i zadać mu pytanie, które nurtowało mnie od czasu, gdy się całowaliśmy. Zaczęłam od:

– Pomogło mi to, że się całowaliśmy. – Patrzył po prostu na mnie, czekając, aż przejdę do konkluzji. Odchrząknęłam, przywołałam do porządku motyle, które zaczęły trzepotać skrzydłami w moim brzuchu, i kontynuowałam: – Poczułam się lepiej… Poczułam się… – trochę się zaplątałam – bardziej pewna siebie.

– Co ty mi usiłujesz powiedzieć, Liv?

Gdzie się podziała kolejna whisky, która teraz byłaby mi potrzebna?

– Ehm. – Oblizałam nagle wyschnięte wargi. –

Chciałabym, żebyś… żebyś nauczył mnie… jak być dobra w seksie.

Nate skoncentrował na mnie spojrzenie i spytał z zaskakującym spokojem:

– W teorii czy w praktyce?

– W praktyce.

Cisza przedłużała się tak niepokojąco, że motyle oszalały. Upokorzenie mieszało się z żalem, czułam się okropnie, że zapytałam i postawiłam go w co najmniej niezręcznej sytuacji.

– Nate….

– Jak dużo wypiłaś?

Trochę obrażona tą insynuacją, potrząsnęłam szybko głową.

– Raptem dwie whisky. Nie jestem pijana. – Zdecydowałam zrobić pierwszy krok do przeprosin. – Posłuchaj, przepraszam, że przeze mnie poczułeś się niezręcznie. Nie to było moim zamiarem. Możemy o tym…

Nate przycisnął palec do moich ust i musiałam zamilknąć w pół słowa.

– Należysz do moich najbliższych przyjaciół, nie chciałbym zrobić niczego, co mogłoby to zepsuć.

Zignorowałam uczucie, które te słowa wywołały – to znaczy zepchnęłam je głęboko w podświadomość – i skoncentrowałam się wyłącznie na mojej spodziewanej przemianie.

– Jeżeli obiecam, że tak się nie stanie, czy to przemyślisz? Ja tylko chciałabym czuć, że wiem, co robić. Jeśli się tak poczuję, będę mogła podejść do Benjamina, bo będę wiedziała, że gdy powie tak i randka dojdzie do skutku, no i potem… jeśli dojdzie do potem… nie stanie się to dla mnie traumatycznym, szarpiącym nerwy przeżyciem. Ufam ci, Nate, więc z tobą nie powinno to być ciężkie życiowe doświadczenie – dodałam z lekkim uśmiechem, który on odwzajemnił.

– Postawmy sprawę jasno. Chcesz, żebym cię pieprzył po to, żebyś nauczyła się pieprzyć z innym facetem?

– To zabrzmiało jak coś niemoralnego.

Pochylił głowę z westchnieniem i pocałował mnie delikatnie w czoło.

– Idź spać, skarbie. Jeśli nie zmienisz zdania do rana, poproś mnie znowu.

– Wystarczająco trudno było poprosić cię ten raz – wymamrotałam do siebie, odwracając się, żeby otworzyć drzwi.

Usłyszał to i poczułam jego silną dłoń na swoim biodrze, ciepło bijące od niego na swoich plecach, gdy wyszeptał mi do ucha:

– To było odważne, Liv.

Obejrzałam się z uśmiechem pełnym wdzięczności.

– Pijacka odwaga czy po prostu odwaga, okaże się jutro – powiedział.

I odszedł, a ja poczułam na plecach chłodny powiew wiatru, gdy zostawił mnie nieosłoniętą przed drzwiami. Weszłam pospiesznie do środka, serce we mnie trzepotało, jakby motyle z brzucha tam właśnie się przeniosły, żeby narobić zamieszania.

I dotrzymywały mi towarzystwa te cholerne motyle przez cały czas, gdy usiłowałam zasnąć.

11

W końcu zapadłam w sen i obudziłam się po dwunastej w południe. Akurat na czas, żeby zdążyć wziąć prysznic i ubrać się, zanim tata pojawi się przed moim domem i pójdziemy spacerem do Elodie i Clarka na niedzielny obiad.

W ciągu długich godzin, gdy nie mogłam zasnąć, zdołałam przemyśleć swoją propozycję, tak jak Nate sugerował.

I w rezultacie doszłam do wniosku, że chcę sprawę doprowadzić do końca. A nawet muszę. Tylko kiedy wreszcie wydusiłam z siebie tę prośbę do Nate'a, nie pomyślałam o naszych przyjaciołach. Byliśmy bardzo ze sobą zżyci i chociaż miałam pewność, że ja i Nate potrafimy zachować tajemnicę, trochę martwiło mnie, jak nasza przygoda oddziała na wzajemne relacje w całej grupie. I bardziej niż trochę niepokoiło mnie moje beztroskie przekonanie, że Nate i ja potrafimy tak to rozegrać, żeby nie pozostawiło w nas żadnego śladu.

Mimo to chciałam jednak kontynuować „korepetycje" z Nate'em aż do pomyślnego zakończenia. Tak naprawdę trudno byłoby mnie zaliczyć do ludzi pozbawionych pewności, bo w dużej mierze wierzyłam w siebie. Byłam

przekonana o swojej inteligencji, zdrowym rozsądku, umiejętności logicznego rozumowania. Uważałam, że mam ciekawą osobowość, choć trochę ekscentryczną. Wiedziałam, że jestem zdolna do działania i potrafię zrealizować to, co sobie postanowię. A teraz chciałam uwierzyć, że jeśli ktoś mnie nie lubi, to nie powinnam marnować na niego swojego czasu.

Tak, w gruncie rzeczy wierzyłam w siebie.

We wszystko, co było we mnie wdrukowane, tylko że gdzieś po drodze zgubiłam przekonanie o atrakcyjności obwoluty. Nie rozumiałam dlaczego. Ale to nie powinno było się zdarzyć. Nie powinnam stać się osobą, która kwestionuje własną integralność, która pozwala innym myśleć, że czegoś jej brakuje.

A jednak się zdarzyło. Bo właśnie tak się czułam.

I byłam już zmęczona tym całym jęczeniem, utyskiwaniem i uskarżaniem się na siebie samą. Patrzyłam, jak moja piękna, młoda matka toczy walkę z rakiem i przegrywa ją. Życie jest krótkie. Zbyt krótkie, żeby marnować je na nienawidzenie siebie czy części siebie i nic nie robić, aby to zmienić. Zbyt krótkie, żeby rezygnować z przeżycia go w pełni.

Seks to ważna część życia i życiowych doświadczeń. U mnie zaniedbana, ale był ktoś, kto pomoże mi zdobyć trochę doświadczenia i zbudować pewność siebie w tej dziedzinie, co pozwoli mi zostać taką kobietą, jaką, jak

wierzę, mogłam być.

Po obiedzie miałam szczery zamiar zatelefonować do Nate'a i ponowić prośbę. Nie potrzebowałam paliwa w postaci whisky, żeby zdobyć się na odwagę. To zadziałałam ja sama i moja determinacja, aby stać się kobietą, która lubi siebie ze wszystkim.

Jak się okazało, nie potrzebowałam czekać do końca obiadu, żeby powtórzyć mu swoją prośbę.

Elodie miała nie tylko jednego gościa więcej do nakarmienia w osobie Dee, ale i Nate'a. Wpadł wcześniej do Cama i został zaproszony na pieczyste. Dla Elodie nie stanowiło to żadnego problemu. Nicholsowie wychodzili z założenia, że im więcej osób, tym weselej.

Za to ja miałam problem, kiedy znalazłam się na niewielkim tarasie na tyłach domu Nicholsów z Jo, podczas gdy inni zostali w środku.

Czekałam na Nate'a i trudno mi było utrzymać nerwy na wodzy. Myśląc o chwili, gdy powtórzę mu swoją prośbę, machinalnie wychyliłam duszkiem całą szklankę wody.

– Dobrze się czujesz, Liv?

Spojrzałam szeroko otwartymi oczami na Jo. Przyglądała mi się zatroskana.

– Wyglądasz dziwnie.

Miała pytający wyraz twarzy, czekała na moją odpowiedź, i nagle poczułam ochotę, aby wszystko jej

powiedzieć. Słowa wzbierały we mnie, ale więzły mi w gardle, w miarę jak serce zaczynało bić żywiej.

– Liv?

Mimo całej determinacji robiłam się coraz bardziej niespokojna, gdy patrzyłam na przyjaciółkę. A jeśli to, co ja

i Nate zamierzamy robić, odbije się na nas wszystkich?

– Mam takiego znajomego – wypaliłam. – W pracy. Powierzył mi pewien problem, a wiesz, że zawsze lubię znaleźć właściwe rozwiązanie.

– Tak? – spytała Jo z namysłem. – Co to za problem?

– Ma grupę przyjaciół. Są ze sobą zżyci. Jest w tej grupie dziewczyna, którą on lubi, i oboje siebie pragną, ale z powodu ich dotychczasowych życiowych doświadczeń nie wiadomo, czym to by się skończyło. Martwią się też, jak ich związek wpłynie na relacje w grupie.

Zamilkłam, potwornie napięta. Jo miała minę jasno świadczącą o tym, że nie kupiła historyjki o koledze. Udawałam, że tego nie widzę, ale czekałam, kiedy zacznie analizować to, co powiedziałam.

– No więc… – westchnęła głęboko – myślę, że jeśli ten twój znajomy lubi tę dziewczynę, powinien w to wejść.

Poczułam ogromną ulgę i odprężyłam się. Nie zamierzała drążyć tematu ani mnie wydać przed innymi.

Fajnie.

– Tak myślisz?

Ciepły, leciutki uśmieszek pojawił się na jej wargach.

– Jeśli rzeczywiście tego chce i uważa, że to dobrze dla niego, to tak, powinien. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, jak związek się rozwinie. Wchodzimy w to w ciemno i w miarę, jak zaczynamy się wzajemnie poznawać, sytuacja się klaruje. Co do grupy przyjaciół… jeśli są tak blisko, jak twierdzisz, zrozumieją. Zniosą to, bez względu na rozwój wydarzeń.

Wciągnęłam głęboko powietrze, a Jo ujęła mnie za rękę. Jej spojrzenie mówiło, że mnie przejrzała, a czuły uścisk dłoni, że będzie stać przy mnie i wspierać.

W tym momencie kochałam ją jak jasna cholera.

– Tu jesteście – powiedział Cam, otwierając drzwi prowadzące na taras i wchodząc na patio w towarzystwie Nate'a.

Uśmiechnęłam się na powitanie, nerwowość wróciła na widok Nate'a i zostawiłam jemu, Camowi i Jo cały trud konwersacji nad szklankami chłodnej coli.

– Rozmawialiśmy z Peetiem o wyjeździe w rodzinne strony na przedłużony weekend za kilka tygodni – zwrócił się Cam do Nate'a. – To znaczy, mieliśmy na myśli nas wszystkich. – Pokazał obszernym gestem. – Moglibyśmy wynająć dom, koszt podzielić na sześcioro.

– Sześcioro? – spytał Nate z zastanowieniem.

– No ja, Jo, ty, Liv, Peetie i Lyn. Cole oczywiście też by

z nami pojechał.

– Co o tym myślisz? – Nate zwrócił się do mnie. – Miałabyś ochotę poznać moich staruszków?

W mojej głowie miniaturowa Liv podskakiwała wesoło z radości i podniecenia na myśl o poznaniu rodziców Nate'a
i miejsca, skąd pochodził, głębszego zrozumienia tego, co ukształtowało go takim, jakiego znałam. Duża Liv skinęła nonszalancko głową i uśmiechnęła się miło.

– Brzmi nieźle.

– Fajnie. – Jo podeszła do przesuwnych drzwi. – Zacznę szukać domu do wynajęcia.

Razem z Camem weszli do opustoszałej jadalni. Cam przytrzymał dla nas drzwi, ale Nate potrząsnął głową.

– Zaraz do was dołączymy.

Chciał ze mną rozmawiać na osobności.

Jo i Cam zniknęli, a ja wzięłam głęboki oddech.

Nate milczał.

Minęła minuta.

Druga.

W końcu rzuciłam zniecierpliwiona:

– Chcesz mnie zmusić, żebym to powiedziała?

– To zależy. – Uśmiechnął się nieco ironicznie, ale oczy patrzyły czujnie, nawet jakby z obawą. – Od tego, co zamierzasz powiedzieć.

Spojrzałam jeszcze raz na drzwi, żeby upewnić się, czy

naprawdę zostaliśmy sami.

– Wczoraj wieczorem nie byłam pijana.

Jego twarz całkiem poważna, cienia uśmiechu w oczach.

– Ufasz mi na tyle, żeby pozwolić mi to dla ciebie zrobić, ale ja muszę ufać ci na tyle, aby mieć pewność, że nie będziesz próbowała przekształcić tego w coś więcej niż przyjacielską przysługę.

Przyznaję, gdzieś w zakamarkach mojej psychiki drzemała zazdrość i ujawniła przelotnie swoją niepiękną twarz, kiedy Nate dostał od tamtej dziewczyny numer telefonu. Ale umiałam tę zazdrość okiełznać. Tak, Nate mnie pociągał i obchodził, ale to w Benjaminie się poważnie zadurzyłam i to o Benjamina tu chodziło.

Spróbowałam nadać tej rozmowie lżejszy ton.

– Jakimś cudem dam radę nie zakochać się w tobie.

Dołeczek pojawił się na lewym policzku i zniknął.

– Jestem pewien, że z łatwością.

– Chciałabym coś podkreślić.

– Podkreślaj.

– Wiem, że często kogoś przelatujesz. Oferuję ci szansę na łatwy seks bez zawracania głowy. To nie powinno być trudne zadanie.

– Nie. – Uśmiechnął się znacząco. – Ani trochę. – Zamilkł na chwilę, jakby jeszcze raz rozważał propozycję. Teraz on spojrzał na drzwi, by upewnić się, że wciąż

jesteśmy sami. – Skoro zamierzamy to zrobić, obiecuję się przebadać i nie pieprzyć z nikim innym podczas… naszych lekcji. – Chyba nie zdołałam opanować wyrazu zdziwienia na twarzy, bo nachmurzył się. – Skarbie, skoro zamierzasz zacząć życie seksualne, rób to z głową. Badam się regularnie co trzy miesiące, a kiedy przyjdzie czas na ciebie i Benjamina, upewnij się, że jest czysty, zanim cokolwiek zaczniesz. Zostało mi do zwykłego terminu jeszcze kilka tygodni, ale przyspieszę badanie dla ciebie. Może powinnaś pomyśleć o pigułkach.

Zaczęliśmy rozmawiać o szczegółach i moje serce powitało to głośnym dudnieniem. Tłukło się w klatce piersiowej, nie chciało przestać, jakby uparło się poinformować mnie, że jednak jestem przestraszona. Dołożyłam starań, żeby je uspokoić.

– Już używam. Dla wyregulowania… no wiesz. – Nie mogłam opanować rumieńca.

Nate zmniejszył odległość między nami, jego pierś niemal ocierała się o moją.

– Nie zamierzasz chyba jeszcze raz przemyśleć swojej propozycji?

No właśnie…

– Nie. – Przywołałam się do porządku, odwaga mi wróciła. – Chciałabym tylko upewnić się, że na pewno rozumiesz, w co się wdajesz. Wiem, że słowa o łatwym seksie i że nie będzie to dla ciebie wyzwaniem, zabrzmiały

buńczucznie, ale jednak nie mówimy o zwyczajnej seksualnej zabawie. Chodzi o to… żebyś nauczył mnie… tych rzeczy.

Oczy zabłysły mu wesołością i powtórzył cicho:

– Tych rzeczy?

Policzki mi płonęły.

– Tych rzeczy?

– Tych rzeczy.

Rozejrzałam się wokół, czy nikt nie podsłuchuje, potem spojrzałam mu prosto w oczy, ignorując uczucie rozbudzenia, gdy jego pierś otarła się o moją.

– To znaczy, jak… jak cię zadowolić – wymamrotałam ledwo dosłyszalnie.

Oczy mu rozbłysły już całkiem inaczej, gdy patrzył na moje usta. Atmosfera między nami zmieniła się. Czułam, jak piersi mi nabrzmiewają, a między udami rodzi się znajome mrowienie.

Wstrzymałam oddech.

Nate też.

Poczułam jego ciepłą dłoń na swoim biodrze. Ścisnął je, zanim dał krok do tyłu, tlen znów zaczął docierać do moich płuc.

– To nie jest dobre miejsce, żeby się z tobą drażnić.

Jego głos brzmiał nisko, zmysłowo… z podniecenia?

Aha. Był tak samo podniecony jak ja.

Zaskoczona, kiwnęłam głową i odgarnęłam włosy

z twarzy.

– Fakt. Powinniśmy wrócić do środka.

– Ty wracaj. – Pokazał na drzwi. – Ja za chwilę.

Miałam już wejść, gdy zatrzymał mnie w pół kroku dźwięk jego głosu, wypowiadającego moje imię.

– Tak? – spojrzałam na niego przez ramię.

– Zaczynamy dzisiaj wieczorem. – W jego oczach wyczytałam seksualną obietnicę i dreszcz przeszedł mi po plecach, jakby Nate przesunął po nagiej skórze palcem. – Przyjdę do ciebie koło dziewiątej.

***

Podczas obiadu ledwie mogłam cokolwiek przełknąć.

A teraz było wpół do dziewiątej i Nate zjawi się w moim mieszkaniu w ciągu dziesięciu minut. Miałam nadzieję, że kiedy stanie w drzwiach, moja nerwowość zniknie i zastąpi ją oczekiwanie. Na razie ogarnął mnie niepokój. Na szczęście to i tak był wielki krok naprzód w porównaniu ze strachem, który na pewno ogarnąłby mnie, gdybym czekała na pojawienie się Benjamina. Z Nate'em mogłam czuć się bezpieczniej, bo znałam go dobrze. Wiedziałam, że nigdy by mnie nie zranił ani nie zrobił niczego, po czym czułabym się głupia, brzydka czy w ogóle źle. Był najlepszym z możliwych nauczycieli, żeby mnie przez to przeprowadzić, bo ufałam mu całkowicie.

Po powrocie do domu wzięłam prysznic i nałożyłam

lekki makijaż. Pod spodniami i bluzką nosiłam moją ulubioną bieliznę. Z białej satyny, obrzeżona koronką, ładnie odcinała się od mojej oliwkowej skóry. Odwróci uwagę od brzucha i zwiotczałych ud.

Nie używaj słowa „zwiotczały", przypomniałam sobie ostrzeżenie Nate'a.

Nie bardzo wiedząc, co robić, miotałam się po mieszkaniu, próbując uporządkować sterty książek i porozrzucane wszędzie egzemplarze czasopisma, z którym współpracował Nate. Pomyślałam, że może nam pomóc nastrojowa muzyka, i włączyłam radio. Natychmiast doszłam do wniosku, że to zły pomysł, ponieważ to nie w moim stylu, i Nate przecież wie, że to nie w moim stylu, więc od razu odgadnie, że jestem zdenerwowana sytuacją. Włączyłam więc telewizor. Pięć minut później pomyślałam, że to sugeruje nonszalancję, a nie chciałam, żeby tak myślał.

Byłam zajęta kręceniem się w kółko jak skończona idiotka, gdy odezwał się dzwonek domofonu. Potknęłam się o stertę książek, zerwałam na równe nogi i ślizgając się po drewnianej podłodze w skarpetkach, które włożyłam, wylądowałam na klawiaturze. Ostatecznie udało mi się wcisnąć guzik zwalniający zamek wejściowy, otworzyłam drzwi mieszkania i wzięłam głęboki oddech.

Byłam spocona, wydawało mi się, że cała jestem lepka, kompletnie niepociągająca. W tym stanie ducha spojrzałam

na skarpetki. Po cholerę je włożyłam. Kompletnie nieseksowne. Pochyliłam się, żeby je zdjąć, ale prawa trzymała się jak przyklejona. Podskakując na jednej nodze, ciągnęłam to chrzanione gówno, a kiedy udało mi się pozbyć tego świństwa, walnęłam kostką u nogi o kant stolika do kawy i oczywiście tak zabolało, że aż zgięłam się i grzmotnęłam głową w kanapę.

– Nic ci się nie stało?

Odgarnęłam włosy z twarzy i spojrzałam na Nate'a, stojącego w drzwiach.

– W porządku – odpowiedziałam, ciężko oddychając.

Zamknął drzwi, jego oczy błądziły po moim ciele, prawdopodobnie sprawdzał, czy nie ucierpiałam.

– Jesteś pewna?

– Jestem – potwierdziłam z ożywieniem i ze zgrozą zobaczyłam, że trzymam w ręku skarpetki. Mało seksowne. Wepchnęłam je pod kanapę i wstałam szybko. Za szybko, bo zachwiałam się lekko.

Uśmiech czaił się w kącikach jego ust, gdy zdejmował skórzaną kurtkę.

– Czujesz się na siłach, żeby dzisiaj zacząć? Nie musimy.

Przeciągnęłam drżącą dłonią po włosach.

– Dobrze się czuję. Serio.

Skrzyżował ramiona na piersi, stanął na lekko rozstawionych nogach i przyglądał mi się uważnie.

Wreszcie musiał dojść do jakiegoś wniosku, bo kiwnął głową.

– No dobrze. Wiesz, jak chciałabyś to zacząć?

– No… – Podeszłam do niego bliżej i o dziwo, poczułam się spokojniejsza. – Myślałam, że moglibyśmy po kolei przechodzić do każdej bazy. Do pierwszej już doszliśmy, do drugiej częściowo.

Uśmiechnął się do mnie i podrapał szczękę z namysłem.

– To bardzo amerykańskie podejście. Musisz mi to objaśnić.

Mam to powiedzieć na głos? Uff…

Z całych sił usiłowałam nie wyglądać na zażenowaną – do cholery, w końcu to był Nate! – zrobiłam kolejny krok w jego stronę.

– Pierwsza baza to całowanie. Z językiem. Druga to dotykanie, a trzecia… – Pokazałam na jego krocze.

Walczył ze sobą, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Doceniałam te wysiłki.

– Liv, zamierzamy uprawiać seks. Zacznij mówić o tym.

Zadarłam podbródek do góry.

– Jasne. – Dasz radę. To tylko słowa, przekonywałam w myślach samą siebie. – Druga baza to dotykanie moich piersi przez ubranie albo bez niego, a trzecia to dotykanie mnie… między nogami. – O cholera, jasna cholera. – Albo ja dotykam ciebie.

Nate opuścił ręce i z półprzymkniętymi powiekami

zbliżył się do mnie o krok, staliśmy teraz centymetry od siebie.

– Gdzie mnie dotykasz?

Cholera, to tylko słowo.

Ale zaczerwieniłam się oczywiście. Oblizałam wargi i wydusiłam z siebie:

– Penis.

Oczy mu rozbłysły, zauważyłam, że oddech mu się zmienił, gdy spytał:

– A trzecia baza?

– Seks oralny – odpowiedziałam natychmiast, zaciskając uda na myśl o głowie Nate'a między nimi.

Nigdy nie uprawiałam seksu oralnego. Ani czynnie, ani biernie. I ledwie to wymówiłam, od razu poczułam się zdenerwowana i… i tak, zaintrygowana. Jeśli wierzyć literaturze i filmom, czekała mnie niezła przyjemność.

– W takim razie mogę zgadnąć, co oznacza dojście do czwartej bazy. – Przechylił głowę i przygryzł dolną wargę, przetrawiając informacje. – Jest to jakiś plan. Ale myślę, że akurat teraz najważniejsze dla ciebie będzie, jak się rozebrać.

Poczułam, że zaczynają mi drżeć palce u rąk. Mam stanąć przed nim nago?

– Akurat teraz? – spytałam piskliwie.

Rzucił mi spojrzenie sugerujące, żebym nie zachowywała się nonsensownie.

– Staniesz kiedyś przed tym facetem nago. Jak to zrobisz, skoro nie możesz się zdobyć na odwagę, aby rozebrać się przy mnie?

– Zupełnie nago?

Po chwili milczenia obdarzył mnie łagodnym spojrzeniem pełnym cierpliwości.

– Dobrze, zrobimy to stopniowo. Rozbierz się do bielizny.

Dreszcz mnie przeszedł, ale ku swojemu zdumieniu zaatakowałam go:

– Wiesz co, mógłbyś grzeczniej poprosić.

Kąciki ust mu drgnęły.

– Olivia, kochanie, czy mogłabyś być tak miła i rozebrać się dla mnie do bielizny?

– I co, tak trudno było? – burknęłam pod nosem i zaczęłam szybko odpinać guziki bluzki.

– Co to, wyścigi?

Moje palce znieruchomiały na trzecim guziku od końca.

– Co?

Nate roześmiał się.

– Masz się rozebrać dla mnie. Z tym pośpiechem wygląda to na pozbywanie się niewygodnej bluzki, a nie wywoływanie podniecenia.

Ręce mi opadły, pokazałam ruchem ramienia na sypialnię.

– Możemy tam przejść?

– Jeśli dzięki temu poczujesz się swobodniej.

Oddychając głęboko, żeby opanować łaskotanie w brzuchu, poszłam do sypialni. Stanęłam w nogach łóżka i czekałam, aż Nate przejdzie przez drzwi. Patrząc mu prosto w oczy, co uznałam za niezwykły akt odwagi z mojej strony, powoli dokończyłam rozpinać bluzkę. Nate stał nieruchomo, gdy zsuwałam ją z ramion i pozwoliłam, aby opadła na podłogę. Zostałam w biustonoszu i spodniach. Akurat to przyszło mi łatwo, obawiałam się tego, co dalej mogło nastąpić. Ale starałam się, aby w mojej głowie rozbrzmiewał głos Nate'a, mówiącego mi komplementy. Mogłam mieć tylko nadzieję, że dalej będzie tak miło o mnie myślał, gdy zdejmę spodnie.

Marudziłam przy guziku spodni, ale Nate nie skomentował tego. Odgłos rozpinanego suwaka wydał się niewiarygodnie głośny w ciszy pokoju, napięcie narastało. Wzięłam głęboki oddech, położyłam dłonie na biodrach i zsunęłam spodnie. Opuściłam wzrok i nie tak już pewna siebie jak dotąd ostrożnie wyplątałam stopy z leżących na podłodze spodni.

Nie wiedziałam, co zrobić z ramionami.

– Skarbie… – Przez na wpół przymknięte powieki zobaczyłam Nate'a podchodzącego bliżej. – Liv, spójrz na mnie.

Z rękami zwisającymi niezręcznie po bokach ciała powoli uniosłam głowę.

Na widok jego miny wstrzymałam oddech.

Pożądanie i szczerość, to zobaczyłam w jego oczach, gdy powiedział niskim, gardłowym głosem:

– Jesteś wspaniała.

Kierowana impulsem, uniosłam rękę i zakryłam nią brzuch. Poruszyłam się niespokojnie, myśląc o wystawionych na jego spojrzenie udach. Nate zrobił trzy szybkie kroki i znalazł się tak blisko mnie, że musiałam unieść głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Ujął rękę zakrywającą brzuch i delikatnie przesunął ją z powrotem do mojego boku.

– Nie zakrywaj się przede mną. – Pochylił głowę i wyszeptał tuż przy moich ustach: – Nigdy.

Z nerwowym uśmiechem wbiłam wzrok w jego podkoszulek.

– Może zdejmiesz coś z siebie, żebym nie tylko ja czuła się wystawiona na spojrzenia.

Uśmiechnął się do mnie i niedbałym gestem ściągnął podkoszulek przez głowę.

Wciągnęłam powietrze.

Pierwszy raz widziałam go bez koszuli i plułam sobie w brodę, że nie poszłam na lekcje dżudo, kiedy mnie o to poprosił. Nie najwyższy ani atletyczny, nie był człowiekiem o imponujących wymiarach, ale każdy centymetr jego tułowia był pięknie wyrzeźbiony. Niezależnie od treningów dżudo i cotygodniowych sesji na

siłowni, musiał specjalnie dbać o ciało i cieszyłam się każdą sekundą patrzenia na nie.

Dopóki mój wzrok nie padł na stylizowane A biegnące przez jego pierś.

Alana. Duch w moim mieszkaniu.

Pochyliłam głowę, udając, że tatuaż nie zrobił na mnie żadnego wrażenia, a potem popatrzyłam na Nate'a spod opuszczonych rzęs z fałszywie zalotnym uśmiechem.

– Widywałam gorszych.

Roześmiał się i odrzucił na bok podkoszulek.

– Umiesz poprawić mężczyźnie samopoczucie.

– Daj spokój, wiesz, że jesteś ciacho.

– Miło słyszeć, że ty – podkreślił – tak myślisz.

Skrywając zdziwienie, roześmiałam się cicho i dodałam:

– Wobec tego będę pamiętać, żeby to często powtarzać.

Jego usta znowu zbliżyły się do moich.

– Doceniam.

Gęsia skórka pokryła moje piersi, zrobiłam okrągły ruch ręką.

– Co teraz?

– Chcesz zacząć od siebie czy ode mnie?

Zdezorientowana, nachmurzyłam się.

– Dlaczego mielibyśmy zaczynać ode mnie? Ja wiem, czego chcę. Chodzi o to, żebym wiedziała, czego ty chcesz, nauczyła się, jak sprawiać ci przyjemność.

Jeszcze nie skończyłam, a Nate potrząsnął głową i zmarszczył czoło.

– Liv, jak możesz wiedzieć, czego chcesz, jeśli uprawiałaś seks zaledwie raz? Powinnaś być pewna, że potrafisz go zaspokoić, ale przede wszystkim, że potrafisz zadbać o własną przyjemność. – Zaczął rozpinać dżinsy. Krew szumiała mi w uszach, gdy patrzyłam na jego palce. – Musisz wiedzieć, co cię podnieca, i umieć mu to przekazać. A jeśli nie zależy mu na zdobyciu tej wiedzy, nie pozwól mu też zdobyć ciebie.

Odprężyłam się lekko, podniosłam oczy na jego twarz i rzuciłam:

– Zapamiętam to sobie.

– Zapamiętaj dobrze. Seks to zabawa dla dwojga.

– Dobra.

– Więc ja czy ty?

– No…

– Dobrze, zaczniemy od ciebie. – Kopnięciem odrzucił od siebie dżinsy.

Podziwiałam jego ciało. Był najlepiej wyglądającym facetem, jakiego spotkałam w realnym życiu, i właśnie miałam z nim uprawiać seks.

– To trochę surrealistyczne – wymknęło mi się, zanim pomyślałam.

– Zaraz zrobi się bardzo realne – padła wypowiedziana uwodzicielsko obietnica.

– O rany…

Roześmiał się i zbliżył do mnie. Jego kciuki muskały wcięcie w mojej talii, rodząc cudowny dreszcz przebiegający po moim kręgosłupie.

– Chcę zdjąć z ciebie biustonosz – wyszeptał. Jego ciepły oddech owiewał moje usta. – Jesteś na to gotowa?

Stałam przed nim w skąpej bieliźnie i co dziwne, wcale nie czułam się jak nieatrakcyjna grubaska. Przeciwnie. Co było zdumiewające, Nate sprawił, że wydawałam się samej sobie niezwykle… seksowna. Skinęłam głową, jakoś nie mogłam się zdobyć na słowa, za to wpatrzyłam się w jego oczy, gdy jego palce przesuwały się po skórze pleców, sięgając do biustonosza.

– Masz naprawdę najbardziej niezwykłe, zachwycające oczy – mówił cicho, z wprawą rozpinając stanik, a jego ciemne źrenice wpatrywały się w moje.

Omal nie zaczęłam mruczeć jak kotka, moja pierś wznosiła się i opadała w przyspieszonym oddechu, kiedy jego palce błądziły po moich łopatkach, zanim zboczyły do ramiączek biustonosza. A potem zaczęły je zsuwać z ramion, zataczając kółeczka po mojej skórze.

– Jak jedwab – wyszeptał.

Stanik opadł na ziemię, a oczy Nate’a ześliznęły się na moje nagie piersi. Nabrzmiały pod jego spojrzeniem, brodawki uwypukliły się w chłodnym powietrzu.

– Skarbie – powiedział z uznaniem, a ja zadrżałam,

czując jego dłoń, nakrywającą moją prawą pierś, kciuk przesuwający się po brodawce. – Niech mnie… jesteś wspaniała. Odetchnęłam, gdzieś głęboko w mojej psychice rozbłysło światło i Nate musiał to dostrzec, bo gdy nasze oczy znów się spotkały, jego były poważne.

– Dziękuję – zdołałam wypowiedzieć.

Za to, że czynisz mnie piękną.

Nie musiałam tego mówić głośno. Zrozumiał.

W odpowiedzi pocałował mnie mocno, głęboko i nakrył obie piersi dłońmi, kciuki przesuwały się po stwardniałych sutkach. Jęknęłam cicho pod naciskiem jego ust, gorąco spłynęło z brzucha między moje uda. Mimo że nie dość pewna siebie, chciałam jednak go dotykać i przesunęłam niezdecydowanie rękami po jego piersi, ucząc się go czubkami palców. Ciepła, gładka skóra, siła, dająca się wyczuć w twardych jak skała mięśniach. Drżałam, poznając go dotykiem.

Przerwał pocałunek i moje nabrzmiałe usta wygięły się z rozczarowania.

Z łobuzerskim uśmiechem przysunął się jeszcze bliżej, napierał na moje ciało, aż zaczęłam się przesuwać razem z nim. Moje łydki dotknęły nóg łóżka.

– Wejdź do łóżka – zażądał ochryple. – Połóż się na plecach.

Zrobiłam to. Podparłam się na łokciach i czekałam rozgorączkowana. Mój wzrok padł na jego czarne bokserki

i wstrzymałam oddech na widok erekcji.

Ja to sprawiłam.

Brzuch mi zaczął drżeć, gdy w odpowiedzi na mój triumfujący uśmiech roześmiał się cicho, z zadowoleniem. Drżenie wzmogło się, gdy jego dłonie zaczęły się wspinać po moich udach, a kiedy kciuki wsunęły się pod koronkę majtek, zamarłam. Moje oczy w popłochu poszukały jego.

– Liv – powiedział uspokajającym tonem.

Kiwnęłam głową i uniosłam biodra, żeby mu pomóc, ale nic nie mogłam poradzić na zdradliwą czerwień wypełzającą na moje policzki, gdy powoli zsuwał mi majtki z nóg i odrzucił je na podłogę.

Jego oczy niespiesznie błądziły po moim ciele.

– Lubię ładną bieliznę, ale muszę przyznać, że nie wyglądasz w niej lepiej niż tak jak teraz.

Och, to było naprawdę miłe, powiedziałam mu w myślach, bo bałam się, że gdy wypowiem to głośno, zepsuję nastrój. Więc, wciąż czerwona, wychrypiałam tylko:

– Co teraz?

– Leż sobie. Zaufaj mi. Ale chcę, żebyś mi powiedziała, jeśli nie spodoba ci się coś, co będę robił, albo odwrotnie, jeśli coś ci się bardzo spodoba.

Mój oddech stał się głośniejszy, gdy patrzyłam, jak Nate usadawia się na kolanach po obu stronach mojej talii. Bliskość jego ciała rozpaliła mnie, a przecież nawet mnie

jeszcze nie dotknął. Jego woda kolońska oszałamiała mnie, zapach uderzał do głowy, oddziałując nie tylko na zmysł węchu, ale i co dziwne smaku. Chciałam znaleźć źródło tej fascynacji w jego ciele, lizać, ssać, całować jego skórę, aż usłyszałabym jego jęk.

Wyglądało na to, że Nate ma podobne zamiary w stosunku do mnie.

Podparł się rękami po obu stronach mojej głowy i zaczął przesuwać ustami po moich ustach. Raz za razem. Drażniąc. Wprawiając w drżenie. Frustrując. Kiedy w końcu chciałam zaprotestować niecierpliwie, pocałował mnie mocniej. Rozchyliłam usta, nasze języki zaczęły taniec, łącząc się, i dopiero teraz w pełni zrozumiałam, dlaczego w pocałunkach kryje się seksualna obietnica.

Te, które dotąd wymieniałam, były mechaniczne – coś jak z Willem w Clubie 39 – i nie czułam wiele. Nie miałam szansy odkryć, że pocałunek z kimś, kto cię pociąga, jest zmysłowy, jest wstępem do tego, co ma nastąpić.

Objęłam Nate'a w pasie, kiedy jego pocałunki stały się mocniejsze, odbierające oddech. Westchnęłam z przyjemności, jego erekcja budziła sensacje w moim podbrzuszu. Jęknął i przesunął wargi z moich ust na policzek, po szczęce w dół, do szyi i niżej. Jego usta były żarłoczne, gorące, przytrzymywałam go przy sobie, gładząc jego muskularne plecy, przesuwałam dłonie

w górę na jego łopatki, gdy on zsuwał się niżej. Kiedy jego gorące usta zamknęły się na mojej brodawce, mimowolnie uniosłam biodra.

– O rany…

Wygięłam plecy w łuk, kiedy polizał moją brodawkę, a potem zaczął ją ssać, jednocześnie lekko ściskając drugą brodawkę między palcem wskazującym a kciukiem.

Poczułam wilgoć i pulsowanie między nogami.

– Nate… – Wbiłam mu palce w barki. – Och, Nate…

Uniósł głowę, jego oczy takie czarne, gdy unosił się nade mną, jego penis między moimi nogami, tylko materiał bokserek chronił mnie przed jego gorącem i pulsowaniem.

– Lubisz to, Liv? – spytał, a jego głos brzmiał nisko.
– Kiedy ssę mocno twoje sutki?

Zaczerwieniłam się na to bezpośrednie pytanie, ale szybko potwierdziłam ruchem głowy.

– Tak.

Z mruknięciem schylił znów głowę i polizał drugą brodawkę. Nie miałam pojęcia, że moje piersi są tak wrażliwe. Ssał je, drażnił, oszałamiał mnie i czułam, jak napięcie wzbiera w moim podbrzuszu.

– Nate… – wydyszałam i zamknęłam jego głowę w swoich rękach, gdy obwodził językiem mój sutek. – Ja nie… Ja…

Poruszył się, zsunął po moim ciele, jego dłonie wciąż na moich piersiach, usta wyciskały wilgotne pocałunki na

żebrach, żołądku. Zadrżałam, kiedy poczułam jego język wokół mojego pępka, i zesztywniałam, uświadamiając sobie, że jego celem jest szczyt moich ud.

Pogłaskał mnie uspokajająco po brzuchu, wpatrywał się intensywnie w moje oczy.

– Otwórz się przede mną, kochanie.

Przygryzłam dolną wargę i patrząc na niego z zachwytem i obawą zarazem, rozchyliłam nogi. Usadowił się między nimi, jego dłonie gładziły posuwistymi ruchami wewnętrzną stronę moich ud.

– Nigdy tego nie robiłaś?

Zaprzeczyłam ruchem głowy, zbyt podniecona, żeby mówić.

Łobuzerski, figlarny błysk w jego oczach.

– Już się nie mogę doczekać twojej reakcji.

I pocałował mnie tam.

Zadrżałam. To było przyjemne.

A potem jego palce wśliznęły się we mnie i wymknął mi się jęk pełen zdumionego zachwytu. Nate podniósł wzrok na moją twarz. Oczy miał poważne, znikła figlarność, zostało tylko seksualne podniecenie. Jego palce wysunęły się i wśliznęły z powrotem. Moje biodra naparły na nie, próbując podchwycić ich rytm.

– Zwilgotniałaś, Liv – powiedział miękko. – Jesteś wilgotna i czekasz na mnie.

– Tak – wydyszałam, unosząc biodra. – Tak.

Z pomrukiem satysfakcji schylił głowę. Jego palce wyśliznęły się ze mnie, ale zanim zdążyłam poczuć rozczarowanie, rozchylił moje wewnętrzne wargi i poczułam jego język.

Obwodził nim moją łechtaczkę, lizał, naciskał, drażnił, a potem… possał ją.

Krzyknęłam, czując, jak wzbiera orgazm, szybciej niż stało się to kiedykolwiek, a on nie przestawał, przybliżał mnie do niego coraz intensywniej.

Wsunął we mnie palce i przycisnął je, a ja eksplodowałam, wykrzykując jego imię, jakbym się do niego modliła, zamknęłam oczy, powieki mi drżały. Wiłam się pod dotykiem jego ust, dłonie zacisnęłam na pościeli. Orgazm przechodził falami, pulsowałam pod jego wprawnymi ustami, aż całkiem zwiotczałam, jak szmaciana lalka.

Poczułam, że poruszył się, a kiedy wreszcie otworzyłam oczy, zobaczyłam, że znów zawisł nade mną, opierając się na rękach z obu stron mojej głowy. I uśmiechał się tym dobrze mi znanym, zadowolonym z siebie, wręcz chełpliwym uśmiechem. Przesunął czułym gestem palce po moim policzku, oczy patrzyły badawczo.

– Rozumiem, że było dobrze.

Mało powiedziane. Podczas tamtego pierwszego i jedynego razu, gdy byłam z mężczyzną, nie miałam orgazmu. Ale nie było to dla mnie całkiem nowe

doświadczenie, bo kiedy skończyłam osiemnaście lat, wygrałam wibrator na studenckiej loterii fantowej. Tamte orgazmy były dobre. Kilka bardzo dobrych.

Żaden nie był rewelacyjny.

Aż do dzisiaj.

Leniwie uniosłam ręce i objęłam Nate'a za szyję, moje kciuki przesunęły się z czułością po jego szczęce.

– Niech ci będzie, miej sobie ten zadowolony wyraz twarzy, zasłużyłeś na niego.

Roześmiał się i pocałował mnie, a jego śmiech wibrował na moich wargach i bardzo to było podniecające. Uśmiechnęłam się też, ale w miarę jak pocałunek stawał się coraz bardziej gorący, zaczęłam smakować Nate'a językiem, wsunęłam palce w jego włosy i już nie śmieliśmy się.

Tym razem to ja przerwałam pocałunek i powiedziałam, łapiąc oddech:

– Twoja kolej.

Jakiś błysk w jego oczach, nie rozpoznałam tego uczucia, ale wiedziałam, że pragnie seksu. Zmienił pozycję, położył się na plecach, ręce wsunął pod głowę.

– Jestem twój.

Łaskotanie znów w moim brzuchu, nie tak silne jak poprzednio, ale wystarczające, abym chciała po raz pierwszy w życiu zająć się w intymny sposób mężczyzną.

– Ja… nigdy…

Twarz Nate złagodniała, wyciągnął rękę i delikatnie założył mi włosy za ucho.

– Wiem, Liv. Nie musisz. Niczego. Rób tylko to, co jest dla ciebie przyjemne.

Spojrzałam na jego stwardniały penis.

– Przynajmniej chciałabym spróbować.

– W takim razie powiem ci, co robić. – Szybkim ruchem zdjął bokserki i odrzucił je kopnięciem.

Patrzyłam z otwartymi ustami.

Kiedy straciłam dziewictwo, nie miałam okazji przyglądać się temu dupkowi, którego sobie sama wybrałam na partnera. Po prostu rozpiął suwak i wszedł we mnie. Członek Nate'a sterczał ponad brzuchem, długi, gruby i pulsujący. Mimo mojego braku doświadczenia, wydał mi się imponujący. Myśl o tym, że mogłabym poczuć go w sobie, przyjemnie mnie pobudziła, ale gdy wyobraziłam sobie, że obejmuję go ustami, ogarnęła mnie obawa.

– Jak… – Spojrzałam na Nate'a. – Ja…

– Liv? – Zmarszczył czoło. – Zwyczajnie to powiedz.

Zalałam go potokiem nieskładnych słów.

– To jego rozmiar może być problemem, bo mimo zarzucanej mi przez ciebie skłonności do wodolejstwa, mam małe usta i on nie bardzo się w nie wpasuje, no i jeszcze mam odruch wymiotny, to też może być problemem, sam wiesz, bo jak…

– Liv – przerwał mi głosem nabrzmiałym śmiechem. – Weź głęboki oddech. – Zamknął oczy i potrząsnął głową, zachowując swoje myśli dla siebie. Przez moment bałam się, że mój brak doświadczenia zniechęci go. Ale gdy otworzył oczy, uśmiechnął się do mnie, co wzięłam za dobry objaw, no i jednak wciąż był twardy. – Weź go w usta i ssij, a jednocześnie uciskaj rytmicznie dłonią podstawę. Istotne jest, żebyś ściskała mocno, ale nie za mocno. Za to ssij mocno. Zęby wykluczone.

Kiwnęłam głową, mając nadzieję, że dam radę.

– Liv, na serio nie musimy. – Wciągnął ze świstem powietrze, gdy moje usta go powstrzymały.

Z początku zamarłam, kompletnie zaskoczona całkiem nowym doznaniem. Smakowałam Nate'a i czułam się tak, jakby całkowicie mnie zagarnął i jakby na całym świecie nie było nikogo innego, tylko on. To było dziwne. Czułam się nieswojo. Obawiałam się, że ten rodzaj intymnej bliskości nie jest dla mnie.

Dopóki nie spojrzałam spod półprzymkniętych rzęs na twarz Nate'a.

Zebrałam się na odwagę.

Zaczęłam pieścić go tak, jak mi powiedział. I obserwowałam – jak stopniowo poróżowiały mu policzki; pierś zaczęła wznosić się w przyspieszonym oddechu; dłonie zacisnęły się w pięści na pościeli; usta rozchyliły się, łapiąc urywany oddech; skóra pokryła się

cienką warstewką potu; mięśnie brzucha zaczęły drżeć. I rajcowało mnie to. Nie spodziewałam się, że polubię robienie loda, ale uczucie seksualnej władzy, które mnie ogarnęło, było przyjemne, bardzo przyjemne. I świadomość, że mogę rozpalić Nate'a, aż wypowie z jękiem moje imię.

– Dochodzę – wydyszał, wsuwając dłoń w moje włosy. Poderwał moją głowę akurat w tym momencie, bym mogła patrzeć, jak przechodzi go dreszcz w orgazmie.

Kiedy jego ciało odprężyło się, przeciągnął dłonią po twarzy i włosach, oczy miał zamknięte, więc nie mogłam nic z nich wyczytać.

Czekałam w niepewności.

W końcu powoli rozchylił powieki.

No… ponagliłam go w myślach.

– Czy ci się podobało? – spytał ochryple.

– Tak – wyszeptałam.

– To dobrze, bo bardzo bym chciał kiedyś to powtórzyć. – Wydmuchał głośno powietrze, potrząsając głową, i uśmiechnął się do mnie, oczy mu błyszczały. – Odlot, dziewczyno!

Roześmiałam się cicho z ulgą, położyłam na plecach i zapatrzyłam w sufit.

– Rozumiem, że dostałam niezłą ocenę jak na pierwszą lekcję uwodzenia.

– Już ci raz powiedziałem… jesteś prymuską.

Materac ugiął się, odwróciłam głowę i zobaczyłam, że Nate usiadł i spuścił nogi na podłogę.

– Dokąd idziesz?

Spojrzał na mnie przez ramię.

– Na dzisiaj wystarczy. Nie chcę cię przetrenować.

Nachmurzyłam się, zupełnie nie uszczęśliwiona tym obrotem sprawy.

– To nie ode mnie zależy?

Sięgał po slipki, ale zauważyłam, jak plecy zatrzęsły mu się od śmiechu. Nic nie odpowiedział, przeszedł energicznie przez pokój, patrzyłam na jego umięśnione ciało… mogłabym go schrupać, z trudem powstrzymałam się, aby nie zerwać się i za nim nie pobiec.

Doszedł mnie z łazienki odgłos płynącej wody i po kilku minutach Nate wrócił, już w bokserkach, odświeżony. Podniósł dżinsy i wciągnął je. Zupełnie ubrany, stanął i patrzył na mnie, ogarniając wzrokiem całe moje zaróżowione ciało.

Dziwne, nie czułam się zakłopotana.

Czekałam, zastanawiając się, co on sobie myśli. A właściwie umierając z ciekawości. Jeszcze wczoraj po prostu bym go zapytała, ale intymne chwile, które razem przeżyliśmy, zmieniły to. Gdybym teraz spytała go, co mu chodzi po głowie, zachowałabym się jak wścibska, uzurpująca sobie prawa dziewczyna. Pożałowałam, że poprosiłam go o pomoc.

Jakby wyczuwając moje ponure myśli, podszedł do łóżka i pocałował mnie lekko w usta. Poczułam jego palce odgarniające moje włosy, gdy cichym, zmysłowym głosem obiecał:

– Jutro tradycyjne, normalne bzykanko.

12

Poniedziałek równie dobrze mógłby rozpłynąć się we mgle. Chodziłam, rozmawiałam, wykonywałam swoją pracę i cały czas nie opuszczało mnie euforyczne oszołomienie, przez co rzeczywistość nie miała do mnie tak naprawdę dostępu. Pochłaniały mnie myśli o poprzednim wieczorze, o tym, co Nate robił ze mną, co ja z nim robiłam.

Cała byłam wyczekiwaniem na dzisiejszy wieczór.

Nie zaprzątałam sobie głowy ubieraniem się. Włożyłam ładną bieliznę, tym razem w szmaragdowym kolorze, i narzuciłam na nią szlafrok.

Kiedy Nate zadzwonił, otworzyłam mu od razu, a gdy stanął na progu mieszkania, obrzucił mnie spojrzeniem. Zamknął drzwi za sobą i zdjął kurtkę.

– Lubię cię rozbierać – oświadczył zamiast „dzień dobry" czy „cześć" i rzucił kurtkę na kuchenny stołek. – Temu twojemu Benjaminowi może być wszystko jedno, ale ponieważ to ze mną będziesz się bzykać w najbliższej przewidywalnej przyszłości, pamiętaj o tym.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć, oprócz tego, że mi się to podoba, więc zapewniłam go:

– W porządku, nie rozbiorę się następnym razem.

Nate przygryzł dolną wargę i popatrzył na mnie uważnie.

– Dzisiejsza lekcja będzie poświęcona odkrywaniu, co cię podnieca. Wolisz sterować czy żeby to on sterował. Podoba ci się całkowita dominacja czy całkowita uległość, a może wzajemne dawanie i branie?

Miałam nadzieję, że rozumiem, o co mu chodzi, i że nie zmierzał do ujawnienia mi rewelacyjnej wiadomości, że gustuje w torturach i chłoście. Wolałam się przekonać od razu, żeby w razie czego zwiać gdzie pieprz rośnie.

– Uch… a ty co wolisz?

– Wszystko. – Wzruszył ramionami. – Zależy od nastroju.

Zaczął iść w moim kierunku, a ja, wciąż mając umysł zaprzątnięty ewentualną perwersją, cofałam się, aż uderzyłam plecami o ścianę. Nate przycisnął mnie do niej swoim ciałem i sięgnął do paska szlafroka.

– Kiedy mówisz o dominacji… nie masz na myśli pejcza i łańcuchów?

Wybuchnął głośnym śmiechem.

– Nie, skarbie. Tylko porządne staroświeckie pieprzonko. – Pasek opadł luźno, poły szlafroka rozchyliły się, odsłaniając bieliznę. – Mówiłem ci, że wykazujesz cholernie dobry gust w doborze seksownej bielizny?

– Fajnie, że ktoś to w końcu dostrzegł.

Zsunął szlafrok, ześliznął się z moich ramion powoli na

podłogę, jego dłonie przesunęły się z ramion na obojczyki, pieściły moją skórę, a Nate śledził ich ruch oczami. Stałam, drżąc z wyczekiwania.

Jego palce prześliznęły się po mostku i zaczynających nabrzmiewać piersiach. Jego dotyk wzbudził ciarki, brodawki stwardniały. Zamiast poświęcić im chwilę uwagi, czego wyraźnie potrzebowały, Nate przesunął palce w górę, z powrotem na mostek, wzdłuż szyi aż do miejsca tuż pod uchem. Dreszcz mnie przeszedł.

Moja reakcja wywołała jego zadowolenie, pochylił głowę i potarł ustami to miejsce. Poczułam wilgotny dotyk jego języka i znów zadrżałam na całym ciele.

– Czułe miejsce – wyszeptał mi do ucha. Przesunął po nim wargami, a potem obsypał krótkimi pocałunkami moją szczękę. Kiedy dotarł do ust, znieruchomiał i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Powiedz mi, czego pragniesz dzisiejszego wieczoru.

Zamrugałam, zastanawiając się, o co mu chodzi.

– Nie namyślaj się – ponaglił. – Po prostu powiedz, czego chcesz.

Spuściłam wzrok na jego usta, tak blisko przy moich, a jednak nie dość blisko. Lekko ochrypłym z podniecenia głosem powiedziałam to, co pierwsze mi przyszło do głowy:

– Ciebie we mnie.

Moje słowa go pobudziły. Miałam tego jasny dowód,

bo przyłożył dłonie po obu stronach mojej głowy do ściany i poczułam, że ma erekcję, gdy przycisnął swoje ciało do mojego.

– Pragniesz mojej fujary, kochanie? – spytał i skubnął ustami moją dolną wargę, zanim odsunął się lekko, gdy potaknęłam głową. Patrzył spod rzęs. – Chcę usłyszeć, jak to mówisz.

Wszystko wskazywało na to, że Nate lubił sprośne pogaduszki. Wspomniał o tym podczas wcześniejszych lekcji, ale wtedy to do mnie w pełni nie dotarło. Mówienie o tym, co będziemy robić, wyraźnie go rajcowało.

Poznawałam go. Ale nie tylko jego, siebie też.

Bo mówienie o tym, co będziemy sobie wzajemnie robić, rajcowało i mnie.

Przysunęłam usta bliżej do jego ust i razem z pocałunkiem powiedziałam stłumionym głosem:

– Chcę czuć twoją fujarę w sobie.

– O to właśnie chodzi – pocałował mnie delikatnie, koniuszek języka ledwo musnął mój – żebyś mi mówiła, gdy będę cię pytał – pocałował mnie znów – czy chcesz szybko, łagodnie, czy mocno – kolejny pocałunek – ale dzisiaj zrobimy to powoli.

– Nie mam nic przeciwko temu. Może to zająć chwilę – zgodziłam się skwapliwie i westchnęłam z zadowolenia, gdy znowu zaczął obsypywać pocałunkami moją szyję.

Jego wargi przesunęły się po moich piersiach, brzuchu,

w ślad za nimi ręce, ścisnęły delikatnie piersi, zanim ześliznęły się na talię. Ukląkł, a ja patrzyłam na niego, ledwo mogłam oddychać z napięcia, gdy pokrywał szybkimi pocałunkami mój brzuch, aż do linii majtek. Przycisnął usta do jedwabiu, a ja jęknęłam i przycisnęłam płasko dłonie do ściany. Moje ciało wołało o więcej, nogi rozchyliły się same. Nate wciąż całował mnie przez bieliznę, ręce zataczały kółka na moich udach. Tortura, słodka, przyjemna tortura, moje ciało wibrowało pożądaniem.

Oddychałam urywanie, czułam jego język przyciskający jedwab do wrażliwego miejsca.

– Nate – wyjęczałam, odrywając od ściany lewą rękę, żeby wczepić palce w jego włosy. – Proszę…

Zlitował się i odchylił tułów, żeby zdjąć mi majtki. Chciałam mu pomóc, ale za bardzo drżały mi nogi. Kiedy zsunął majtki, przyłożył dłonie do moich łydek i pieścił je palcami.

– Masz fantastyczne nogi, Liv – powiedział cicho. – Pamiętam taki wieczór, gdy oglądaliśmy razem film, a ty byłaś w legginsach. Pierwszy raz widziałem cię w czymś, co ujawniło kształt nóg. – Pocałował mnie w kolano i uniósł głowę, a intensywność jego spojrzenia przejęła mnie dreszczem.

– Wyciągnęłaś je na całą długość, stopy oparłaś o stolik do kawy, a ja oczu nie potrafiłem oderwać. Nie

rozumiałem, jak mogłaś ukrywać takie długie wspaniałe nogi. Śniłem o twoich nogach tamtej nocy. Śniłem, że obejmują moje plecy, a ja pieprzę się z tobą do upadłego.

To jego wyznanie rozgrzało mnie do czerwoności.

– Nate…

– Tak, skarbie, tak – mówił uwodzicielsko, unosząc moją prawą nogę i zarzucając ją sobie na ramię. – Zamierzam cię zabrać prosto do nieba.

– Nieba, piekła – wydyszałam, przyciskając rozczapierzone palce dłoni do ściany – co za różnica, bylebym zajechała tam na orgazmie.

Dziwne, ale nie nieprzyjemne – odczuć jego śmiech na intymnych partiach ciała.

Uśmiechałam się.

A po chwili krzyknęłam z ulgi, kiedy jego język wśliznął się we mnie, a kciuk nacisnął na łechtaczkę.

Rozpalał mnie z wprawą. Doszłam szybko i intensywnie.

Oszołomiona, niezbyt przytomna, zwiotczałam przy ścianie, a Nate podniósł się.

– Cholera – zdołałam w końcu wyszeptać, kiedy zaczął się rozbierać. – Twoje usta powinny znaleźć się na indeksie.

Odpowiedział głębokim, miłosnym pocałunkiem, aż zachwiałam się i oparłam o niego. Kiedy odsunął mnie od siebie, razem z nim powędrował mój biustonosz. Nate

odrzucił go niefrasobliwie przez ramię.

– Któregoś dnia wezmę cię właśnie tak, przy ścianie, ale dzisiaj odpuszczę, lepiej będzie ci w łóżku.

– Dobrze mi przy tej ścianie. – Poklepałam ją leniwie, wciąż upojona orgazmem.

Nate potrząsnął głową z lekkim uśmieszkiem.

– Może to być trochę niekomfortowe dla ciebie, Liv. Zrobimy to powoli. – Wziął mnie za rękę, a ja uświadomiłam sobie, że uśmiecham się promiennie i beztrosko, gdy szliśmy nadzy przez pokój. Spojrzał na mnie przez ramię. – Co?

– Jesteśmy nadzy – ogłosiłam radośnie.

Parsknął krótko śmiechem, odwrócił się i przyciągnął mnie do siebie. Objął mnie w talii, a ja złapałam go mocno za ramiona, żeby się nie przewrócić. Udaremnił tę bezsensowną akcję, okręcając mnie wokół siebie, i nagle znalazłam się na łóżku, a on na mnie, podparty na łokciach, żeby mnie nie zmiażdżyć.

– Cholera! – Podniósł się na kolana.

– Co? Dokąd ty idziesz?

– Prezerwatywa została w portfelu. Nie zrobiłem jeszcze testu.

Wyszedł z sypialni, zanim zdążyłam coś powiedzieć, chłodne powietrze owiało moją skórę. Leżałam, patrząc w sufit, i przypominałam sobie dotyk jego ust pod uchem i cichy zmysłowy szept: „czułe miejsce”.

Zaczęliśmy to wszystko, aby nadrobić mój brak doświadczenia, ale to, co się działo, wydawało mi się uwodzeniem, a nie lekcjami uwodzenia. Przygryzłam dolną wargę i zapatrzyłam się w drzwi, czekając na powrót Nate'a. Może się myliłam. Może to było tylko tym, czym miało być: częścią procesu mającego zbudować moją pewność siebie i seksualną biegłość.

„Śniłem o twoich nogach tamtej nocy. Śniłem, że obejmują moje plecy, a ja pieprzę się z tobą do upadłego". A może to jednak była tylko wymówka, żeby nie przyznać się do wzajemnego przyciągania, do tego, że od początku między nami iskrzyło? Zaprzeczaliśmy temu ze względu na przyjaźń?

Nate stanął w drzwiach i nie spuszczał wzroku z mojego ciała, kiedy podchodził do łóżka.

Może, może, może.

Kiedy pochylił się nade mną i rozdarł zębami opakowanie prezerwatywy, a potem naciągnął ją na swój imponujący w stanie erekcji penis, zepchnęłam wszystkie może do głębokiej podświadomości. W tej chwili nic mnie nie obchodziły żadne dlaczego. Obchodziło mnie tylko co, jak i żeby w ogóle.

Jego dłonie powędrowały po moim tułowiu, wygięłam się pod ich dotykiem, płomień znów ogarniał moje ciało, gdy pocierał kciukiem brodawkę, a drugą rękę zsuwał między moje nogi i pobudzał do życia wrażliwy wzgórek

łechtaczki. Nie mogłam oderwać wzroku od jego erekcji.

– Teraz – wypchnęłam biodra do góry – Nate, wejdź we mnie. Proszę.

Mruknął zmysłowo w odpowiedzi na moje zaproszenie, rozchylił delikatnie moje nogi i podparł się na łokciach po bokach mojego ciała. Pocałunek był długi i głęboki.

Poczułam, jak ociera się o mnie i ku swemu zdumieniu zastygłam.

Pierwszym i ostatnim razem, gdy mężczyzna wszedł we mnie, bolało.

– Szsz… – uspokajał mnie, szepcząc tuż przy moich ustach, jego ręka wsunęła się między nasze ciała, kciuk odszukał łechtaczkę. – Skarbie, będzie dobrze. Patrz na mnie, nie odwracaj wzroku.

Odprężyłam się, spojrzałam mu prosto w oczy. Podtrzymując się na rękach opartych na materacu po obu stronach mojej głowy, Nate zaczął się we mnie wsuwać. Oczy mu pociemniały, gdy pokonywał opór mojego ciała. Moje wewnętrzne mięśnie zacisnęły się, stłumiłam jęk. Nie czułam się komfortowo. Nie bolało, jak ostatnio, ale też niekoniecznie sprawiało mi przyjemność.

Nate zamknął oczy, dyszał ciężko. Jego ramiona drżały lekko.

– Nate? – Objęłam go dłońmi w pasie.

– Ja tylko… – Otworzył oczy i moje wewnętrzne mięśnie napięły się znowu, gdy zobaczyłam pożądanie

w jego wzroku. – Jesteś… wspaniała – wydyszał, oczy mu błyszczały.

– Taka ciasna. Próbuję być delikatny, ale jesteś tak cholernie wspaniała.

Zadowolona, przesunęłam uspokajająco dłońmi po jego plecach i poczułam, że dyskomfort się zmniejsza. Byłam gotowa uczyć się dalej. Moje biodra uniosły się automatycznie, próbując wymusić ruch, Nate z jękiem wycofał się. Ale nie do końca, jak się spodziewałam, a potem znów się wsunął. Krzyknęłam cicho, podniecenie narastało i było to cudowne uczucie.

Moje oczy wpatrzone w jego twarz, zahipnotyzowane jej wyrazem, mieszaniną pożądania i czułości w jego oczach, zaciśnięta szczęka świadczyła o tym, jak bardzo starał się kontrolować.

Robił to dla mnie.

Powoli, delikatnie, przytrzymując moje uda dłońmi, wślizgiwał się we mnie i wysuwał, z każdym pociągnięciem przybliżając mnie do orgazmu.

Jego oczy chłonęły mnie, patrzyły, jak łapię powietrze w przyspieszonym oddechu, jak piersi drżą lekko z każdym pchnięciem, i nagle zaczął je zadawać mocniej, poruszać się szybciej.

– Liv, dołącz do mnie, skarbie – poprosił gardłowym, stłumionym głosem. – Dołącz do mnie.

– Tak – obiecałam, unosząc biodra i dostrajając je do

jego ruchów. Napięcie wzbierało i wzbierało.

Palec Nate'a przycisnął łechtaczkę.

Krzyknęłam. Głośno. Moje oczy uciekły pod powieki, ciało drżało nieopanowanie, Nate przycisnął mocno moje biodra do swoich, łącząc się ze mną w orgazmie.

Kiedy wreszcie przestały mną wstrząsać spazmy, ciało rozluźniło się i zwiotczało. Z trudem zdobyłam się na to, żeby unieść ramię i objąć kark Nate'a, gdy sturlał się ze mnie i, leżąc na boku, wtulił głowę w zgięcie mojej szyi. Czułam jego pierś wznoszącą się i opadającą, jego ciepły oddech na swojej skórze. Oboje byliśmy śliscy od potu i nie przeszkadzało mi to. Czułam się wspaniale.

– Więc tak wygląda prawdziwy seks – powiedziałam z rozmarzeniem, zachwycona nim i przyjemnością, jaką wzbudził w moim wydawałoby się zmęczonym pierwszym orgazmem ciele.

Wargi Nate'a dotknęły mojej szyi, zanim uniósł głowę i oparł się na łokciu. Nasze oczy spotkały się i zamarłam. Coś rodziło się w jego wzroku, coś ważnego, może nawet głębokiego. Poza momentami, gdy rozmawialiśmy o Alanie, nigdy nie widziałam go tak poważnego. Patrzył na mnie długo, aż odwrócił gwałtownie głowę, jakbym coś powiedziała.

– Nate?

Jabłko Adama poruszyło się, gdy przełykał ślinę, pocałował mnie szybko i znowu odwrócił ode mnie.

Nie wypowiedziałam ani słowa. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Leżałam i patrzyłam, jak wychodzi z pokoju. Słuchałam, jak woda płynie w łazience, spłukuje toaletę. Potem szelestów dochodzących z pokoju i wreszcie dobiegł mnie głuchy odgłos jakby buta uderzającego o drewnianą podłogę.

Poderwałam się na równe nogi.

Złapałam prześcieradło, ściągnęłam je z łóżka i owinęłam w nie.

Kiedy weszłam do pokoju, wkładał kurtkę.

– Nate?

Uśmiechnął się do mnie, ale było w tym coś sztucznego i serce zabiło mi szybciej.

– Nate?

– Ja…. Przyślę ci wiadomość, kiedy będę znów wolny.

Dziwnie ciężkie i zimne przeczucie ścisnęło mi serce, ale nie pokazałam niczego po sobie. Z szelestem prześcieradła podeszłam do szklanej misy, w której trzymałam klucze. Wyjęłam zapasową parę i podałam mu.

– Żeby ci ułatwić… Chodzi o nasze lekcje – uściśliłam.

Patrzył na nie przez chwilę i kiedy ręka omal nie zaczęła mi drżeć, podszedł i wziął je. Pocałował mnie przelotnie w policzek, jakby go parzyło.

– Dobranoc, skarbie.

Patrząc, jak pospiesznie wychodzi, nie zdobyłam się na

odpowiedź. Boleśnie urażona czułam ucisk w gardle.

Przez cały dzień się martwiłam. Że w mojej sypialni wydarzyło się coś, co kazało Nate'owi przemyśleć nasze lekcje. Albo co gorsza, przeanalizować naszą przyjaźń.

Radość i ulga, które powinnam odczuwać, gdy zdałam sobie sprawę z tego, że seks, którego się tak obawiałam, był czymś łatwym i naturalnym, zostały zgaszone żalem, że to w ogóle zaczęłam, który czaił się gdzieś tam od początku, a teraz wypełzł, karmiąc się nieobecnością Nate'a.

Zignorowałam wiadomość od Ellie i nie odebrałam telefonu od Jo, zjadłam bez apetytu kolację i przebrana w za duży podkoszulek, w którym sypiałam, gdy robiło się cieplej, zasiadłam przed telewizorem i oglądałam jakiś film, zupełnie nie wiedząc, na co patrzę.

Kompletnie zaskoczona usłyszałam, że klucz obraca się w zamku. W otwartych drzwiach pojawił się Nate z kasetą DVD, notatnikiem i piórem w ręku.

Nie wiedziałam, jak zareagować.

Uśmiechnął się do mnie jak gdyby nigdy nic, wkroczył do pokoju i rzucił to, co przyniósł, na stolik do kawy.

Siedziałam ze stopami na kanapie, ramionami obejmowałam zgięte kolana.

Nate zerknął na moje bose stopy i zdjął kurtkę. Nasze spojrzenia się spotkały. Odchrząknął.

– Najpierw lekcja, a potem film do zrecenzowania.

Chciałam go zapytać o powody jego dziwacznego, nieobliczalnego zachowania, a jednocześnie obawiałam się, co mogę usłyszeć w odpowiedzi. A jeszcze bardziej konsekwencji.

– Dzisiaj lekcja?

Zrzucił kopnięciem buty.

– Tak. Dziś o pewności siebie. Przejmowaniu kontroli.

I w tym samym momencie zdałam sobie sprawę, że jestem na niego wściekła za to, w jaki sposób potraktował mnie wczoraj, wychodząc. Ogromnie wściekła.

Opuściłam stopy na podłogę, wyciągnęłam rękę, złapałam pasek jego spodni i przyciągnęłam go do siebie.

– Siadaj – zakomenderowałam, mój głos zabrzmiał w moich uszach obrzydliwie chłodno.

Cień niepewności pojawił się w jego oczach. Ale poddał się i usiadł obok mnie na kanapie.

Natychmiast wykonałam kolejny ruch.

Okraczyłam go, wsunęłam mu ręce we włosy, wcale nie delikatnie, i pocałowałam mocno. Objął mnie ramionami i z łatwością przejął kontrolę nad pocałunkiem.

Dobra, nie będziemy się całować.

Oderwałam od niego usta, przyłożyłam mu dłonie do piersi i odepchnęłam od siebie.

– No? – spytał niskim głosem, przyglądając mi się pytająco. – Co teraz?

W odpowiedzi rozpięłam pasek i spodnie, po czym wsunęłam w nie rękę. Nate syknął, kiedy zacisnęłam dłoń.

– Dobrze? – wymruczałam tuż przy jego ustach, jednocześnie czując się, jakby część mnie oderwała się i obserwując tę scenę, zastanawiała się, co ja do cholery wyrabiam.

– A jak myślisz? – Przesunął dłońmi po moich udach, zgarniając rąbek podkoszulka.

Wyjęłam rękę i odsunęłam jego dłonie. Potrząsając głową, cmoknęłam z niezadowoleniem.

– Żadnego dotykania.

Oczy mu spochmurniały. Nie był zadowolony. Nie podobało mu się.

No i dobrze.

Szarpnęłam dżinsy, a on uniósł biodra, pomagając mi. Nie zawracałam sobie głowy zsuwaniem ich do końca. Zdjęłam majtki, unosząc się tylko na tyle, żeby zrzucić je ostatecznie kopnięciem, a potem okraczyłam go znowu.

– Zdejmij podkoszulek – nalegał Nate. Kiedy nie poruszyłam się, potarł delikatnie moje udo. – Liv, chcę cię widzieć. – Jego głos złagodniał.

Przekrzywiłam głowę i znieruchomiałam, przyglądając mu się uważnie.

– Tak? Chcesz?

W podtekście tego pytania zawarłam dokładnie to, co chciałam, żeby w nim zabrzmiało. I Nate zrozumiał mnie

dobrze.

– Pragnę cię. Pragnę, żebyś dosiadła mnie i ujeżdżała mocno. A potem chciałbym usiąść z moją przyjaciółką, zjeść coś i obejrzeć z nią film. Nigdzie nie wychodzę. A teraz zdejmij podkoszulek.

To zapewnienie osłabiło mój gniew, wrócił mi rozsądek. Zaczerwieniłam się lekko z powodu mojego występu, żądań, chłodnej pewności siebie. Nate też się odprężył, w jego oczach pojawił się przelotny łobuzerski błysk, gdy dostrzegł mój rumieniec.

Jakby to mogło ukryć moje zażenowanie, zdjęłam podkoszulek przez głowę i odrzuciłam go za siebie. Nate nie dał mi szansy, żeby coś powiedzieć czy zrobić, poczułam jego dłonie na plecach między łopatkami, przyciągnął mnie do siebie, jego usta objęły brodawkę piersi i zaczęły ją ssać.

Wygięłam się z westchnieniem, natychmiast zalała mnie fala przyjemności.

Bawił się tak chwilę, chcąc mnie ułagodzić, ale wciąż pamiętałam jego lekcję. Chciał mnie nauczyć pewności siebie w seksie i o ile nie zamierzałam dopuścić, żeby znów mnie poniósł gniew, o tyle miałam szczery zamiar dalej siebie testować.

W końcu, jak sam to ujął, osiągałam wyniki lepsze od oczekiwanych.

Przesunęłam się bliżej do niego, przyciskając go do

kanapy.

– Włóż mi go.

Kąciki ust mu drgnęły.

– Ty go włóż.

Zrobiłam to.

Jęknęłam tuż przy jego ustach, gdy wciągnął głośno powietrze.

A potem zaczęłam się poruszać.

Chciałam powoli, spokojnie, żeby pożądanie narastało, ale byłam zbyt niecierpliwa i za bardzo tego pragnęłam.

Byłam zbyt zachłanna.

Zbyt niedoświadczona.

A jednak Nate pozwolił mi przejąć kontrolę.

W rezultacie oboje doszliśmy silnie, ale o wiele za szybko.

Oparłam się o niego, zarzuciłam mu ręce na ramiona, a on objął mnie w talii i przytulił.

– Zdaje się, że wciąż się uczę – przyznałam zdyszana.

Słysząc niepewność w moim głosie, delikatnie odsunął mnie od siebie, twarz miał szczerą, poważną, gdy zapewnił:

– Żadna kobieta nie ujeżdżała mnie dotąd tak mocno. Wierz mi, skarbie, nie mam powodu się uskarżać.

Uśmiechnęłam się lekko mimo zażenowania.

– Naprawdę?

Nate z uśmiechem wsunął mi za ucho zabłąkany kosmyk

włosów.

– Naprawdę.

Dopiero gdy uniosłam się z jego ud i wstałam, nastrój zmienił się dramatycznie. Nate przeklął głośno.

– Co? – spytałam, patrząc rozszerzonymi oczami na jego podbrzusze, czy nie zrobiłam mu krzywdy.

– Prezerwatywa – rzucił krótko.

– W porządku, biorę pigułki.

Nachmurzony wkładał slipki i dżinsy.

– Liv, dopiero wczoraj poszedłem do kliniki. Nie znam wyniku testu.

Nie wiadomo po co włożyłam majtki i pospiesznie okrążyłam kanapę, zmierzając do łazienki.

– Jestem pewna, że wszystko będzie w porządku – rzuciłam przez ramię, serce waliło mi w piersi.

Tak, liczyłam na to, że z nim wszystko w porządku. Gówno, gówno, gówno! Zamknęłam za sobą drzwi łazienki, oparłam się o umywalkę i wpatrzyłam w lustro. Policzki zarumienione, oczy błyszczące. Wyglądałam na diablo dobrze zaspokojoną. I byłam. I tak mi się spieszyło do posmakowania seksu, od czego najwyraźniej się uzależniałam, że zapomniałam o ochronie.

Teraz, jeśli będę miała dzieci, poczuję się jak hipokrytka, wygłaszając im na ten temat kazania.

Mieszałam siebie w myślach z błotem, aż dotarło do mnie, że to nie tylko moja wina. Nate też nie pamiętał.

Spojrzałam płomiennym wzrokiem na drzwi i natychmiast zrobiłam kwaśną minę. Mogłam sobie wmawiać, że to od niego powinno się wymagać ostrożności, bo jest bardziej doświadczony, ale po kimś, kto skończył dwadzieścia sześć lat, można było się spodziewać więcej rozumu.

Słysząc odgłosy telewizora, wyszłam z łazienki i zobaczyłam, że Nate uruchomił DVD, a sam w kuchni składał posmarowane bajgle. Nagle zaczęło mi burczeć w brzuchu. Nate podniósł głowę.

– Przepraszam, że zapomniałem o prezerwatywie.

– Ja też nie pamiętałam. Ale wszystko będzie dobrze. Tak?

– Nigdy, aż do dzisiaj, nie zaniedbałem ochrony, więc powinno być w porządku. Ale musimy być bardziej ostrożni.

– Oblizał palec z kremowego serka i odwrócił się do lodówki po gazowany napój.

Zdecydowałam, że najlepiej nie drążyć już tego tematu, jeśli nie chcę, aby i ten wieczór zakończył się dziwnie.

– Co dzisiaj oglądamy?

Nate wręczył mi bajgla, podziękowałam mu, a potem podeszliśmy do kanapy. Ku mojemu zdziwieniu usiadł bliżej niż zwykle, położył nogi na stolik i przysunął się do mojego boku.

– To musical.

Prawie zakrztusiłam się kęsem bajgla, ale udało mi się

w porę przełknąć i zapytałam z niedowierzaniem:

– Nabierasz mnie?

Potrząsnął głową z uśmiechem.

– To komiczno-satyryczny musical.

– Czy to coś zmienia?

– Miejmy nadzieję.

Jak się okazało, początkowo było nawet śmiesznie, ale szybko okazało się klapą. Wyraźnie znudzony Nate upił łyk coli i z oczyma utkwionymi w ekranie zapytał:

– Wolałabyś żyć w świecie musicalu czy postapokalipsy.

Rozpromieniłam się, czując niewiarygodną ulgę, że spędzam z moim przyjacielem czas jak zwykle i jak zwykle odpowiadam na jego dziwaczne pytania.

– Jakiego rodzaju postapokaliptyczny świat?

– Powiedzmy *Księga ocalenia*.

– Ponuro.

– No.

– W takim razie jakiego rodzaju musical?

Odwrócił opartą na kanapie głowę i odparł z uśmiechem:

– *Grease dwa*.

Zakrztusiłam się łykiem coli i trwało minutę, zanim doszłam do siebie i zaczęłam swobodnie oddychać.

– *Grease dwa*?

Przelotny błysk w jego oczach, potem odwrócił głowę

i wzruszając ramionami, powiedział:

– Alana namówiła mnie, żebym to obejrzał.

Oho, znowu duch w moim mieszkaniu.

Dałam mu kuksańca w ramię, żeby zmienić nastrój i przywrócić mu dobry humor.

– Zdecydowanie postapokaliptyczny świat. Zwłaszcza jeśli chodzą po nim tacy mężczyźni jak Denzel.

Dołeczek na jego lewym policzku.

– Ja też wchodzę do postapokaliptycznego świata.

– Z powodu Mili Kunis, tak?

– No też, ale głównie dlatego, że jestem przeciwko przemocy.

Zmarszczyłam się, zastanawiając nad tym.

– Nie chwytam. Postapokalipsa i przemoc to siostry rodzone.

– Fakt, ale jest bardziej niż pewne, że to ja zostałbym zabity w postapokaliptycznej rzeczywistości. A gdybym miał żyć w *Grease dwa*, na dziewięćdziesiąt pięć procent to ja zastrzeliłbym pierwszego popaprańca, który zacząłby śpiewać. – Spojrzał na mnie ze śmiertelnie poważną miną. – Nie ma tu życia dla pacyfisty.

Śmiejąc się, pokiwałam ze zrozumieniem głową.

– Wobec tego wybieramy dystopię.

Przypieczętował to skinieniem głowy, a potem na jego czole pojawiła się pionowa zmarszczka i spytał:

– A dlaczego jesteś przeciwko życiu w świecie

musicalu?

Potrząsnęłam głową, patrząc, jak para na ekranie próbuje swoich sił, naśladując dobrze znany musical.

– To nie tak, że jestem przeciwko musicalowi jako gatunkowi. Po prostu bardziej pociąga mnie życie w świecie postapokalipsy. Myślę, że byłabym tam twardzielem. – Nie patrzyłam na Nate'a, ale wyczułam, że ramiona trzęsą mu się ze śmiechu. Posłałam mu ukośne ostrzegawcze spojrzenie.

– Przestań śmiać się ze mnie. Byłabym twardzielem.

– Aha. Jak?

– No… Ja… ehm… Jestem bystra. Jestem dowcipna. Mogłabym na przykład być kimś w rodzaju twojego pomagiera, dowcipnego, ekscentrycznego mózgowca, podczas gdy ty dokopywałbyś wszystkim do dupy, wykorzystując dżudo.

Nate poddał się ze śmiechem.

– Dobrze, niech ci będzie. – Obrzucił mnie wzrokiem, zanim wrócił do oglądania filmu. – Mogłabyś niestety trochę rozpraszać uwagę.

Próbując ukryć, jak jestem zadowolona z jego komplementu, dorzuciłam:

– To by działało na twoją korzyść.

– Aha, pod warunkiem, że zakrylibyśmy twoje nogi.

Trąciłam go kolanem, a on położył dłoń na mojej nodze i zwinął palce.

– Zdaje się, że ktoś tu lubi moje nogi.

Pieścił moją skórę niemal machinalnie.

– To są fantastyczne nogi, skarbie. – Sięgnął po notatnik leżący po jego stronie stolika. – W astronomicznym tempie to się pogarsza.

– Film?

– A cóż by innego? – Odpowiedział, zapisując coś. – Jakieś dowcipne komentarze, mój ty pomagierze?

Popatrzyłam na ekran z namysłem.

– To jak metafora zaburzeń erekcji.

Prychnął z rozbawieniem.

– A to jakim cudem?

– Zaczęło się dobrze, fabuła w porządku, piosenki też, każda następna lepsza od poprzedniej, ale mniej więcej w połowie orientujesz się, że to do niczego nie prowadzi. Utwierdzasz się w tym przekonaniu w drugiej połowie, kiedy fabuła siada, piosenki zaczynają ranić twoje uszy, i początkowe oczekiwania… – Uniosłam rękę i pozwoliłam jej bezwładnie opaść, ilustrując swój wykład.

– Za-bu-rze-nia erek-cji – sylabizował Nate, zapisując to. Spojrzał na mnie z uśmiechem. – Coś jeszcze?

13

Spędziliśmy cały wieczór, żartując jak za dawnych dobrych czasów, i kiedy Nate wyszedł, nie czułam się źle. Nie poczyniliśmy żadnych planów na kolejny wieczór, mimo to zupełnie się tym nie martwiłam. Nate sprawiał wrażenie, jakby czuł się świetnie. Ja nie miałam wątpliwości, że tak się czuję. Wszystko było w porządku.

Cień wątpliwości zepchnęłam w najciemniejsze zakamarki podświadomości.

Następnego dnia w pracy koledzy komentowali mój dobry nastrój i nie dlatego, że wczoraj widzieli mnie w niezwykle jak na mnie złym humorze, ale dlatego że dziś byłam w szampańskim nastroju.

– Gdybym nie znał jej lepiej, powiedziałbym, że bzykała się wczoraj – zażartował Ronan, który pracował ze mną w centrum informacyjnym.

Moją zaskoczoną minę i wytrzeszczone oczy można było na szczęście złożyć na karb tego, że powiedział to w obecności studenta, który zaczął śmiać się do rozpuku.

– Bardzo śmieszne – syknęłam na Ronana, kiedy student odszedł.

– Prawdę mówiąc, tak – usłyszałam za plecami głos rozbawionego Angusa.

– Jesteś z gatunku sekujących szefów – wyciągnęłam oskarżycielsko palec w jego kierunku.

Roześmiał się głośno.

– Daj spokój, Liv. Chodzisz między nami cała w skowronkach, jakbyśmy sikali szampanem. Co jest grane?

Zrobiłam minę, która jasno mówiła „odwal się".

– W skowronkach? Sikali? – Spojrzałam na swoją koleżankę Jill. – Czy ty to słyszałaś?

– Ma rację – potwierdziła. – Przez cały ranek życzysz każdemu studentowi wspaniałego, cudownego dnia.

– Co z tego? Jestem uprzejma.

– Chcę tylko powiedzieć – Ronan przewiercał mnie wzrokiem – że wczoraj byłaś w podłym nastroju, a dzisiaj w euforii.

Odwróciłam się od nich i oparłam podbródek na dłoniach.

– Pokłóciłam się z przyjacielem w poniedziałek – kłamałam, ale starałam się trzymać jak najbliżej prawdy. – Udało nam się dojść do porozumienia, co mi poprawiło nastrój.

– Cholernie pozbawione polotu – zauważył kąśliwie Angus. – Jesteś bibliotekarką, Liv. Żyjesz otoczona książkami, dobry punkt wyjścia do snucia barwniejszych opowieści. A ty nam wtykasz nudną prawdę. Niczego cię nie nauczyłem?

Uśmiechnęłam się do niego słodziutko.

– Szybko uczę się, jak być w centrum wydarzeń.

– To już coś. Idę teraz do biura, gdzie za pięć minut dziarski nieznajomy, łudząco podobny do Ryana Goslinga, przyprze mnie do biurka i przez dwie godziny będzie ze mną wyczyniał wymyślnie nieprzyzwoite rzeczy. – Uniósł znacząco brew. – To chyba brzmi lepiej niż: będę pracował nad grafikiem?

– Tak jest, wszystko jasne. – Westchnęłam ze skruchą. – No to musicie wiedzieć, że w poniedziałek wieczorem uprawiałam dziki seks z prawdziwym ciachem, ale stało się coś dziwnego i to mi zepsuło humor. Wczoraj zaskoczył mnie, kiedy zjawił się w moim mieszkaniu; znów uprawialiśmy seks, dziki, namiętny, ostry, a później umościliśmy się na kanapie i oglądaliśmy film. Stąd mój dzisiejszy dobry nastrój.

Wszyscy troje patrzyli na mnie z niedowierzaniem, a potem Angus skrzywił się.

– Moja wersja z Goslingiem była dużo lepsza.

Uśmiechnęłam się i odwróciłam, żeby obsłużyć studenta.

Nate i mój sekret… cudowny sekret.

Przez cały dzień nie opuszczał mnie fantastyczny nastrój i z radością powitałam ojca, który stał z wielką torbą na zakupy przed moim domem. Kiedy tylko do niego podeszłam, pochylił swoje masywne ciało i pocałował

mnie w policzek.

– Cześć, dziewczyno. Nie będziesz mi chyba miała za złe. – Uniósł torbę. – Kupiłem trochę jedzenia, pomyślałem, że przyrządzę ci kolację.

Otworzyłam kluczem drzwi i weszliśmy do środka.

– Oczywiście, że nie. Wspaniale cię widzieć.

Od razu, gdy znaleźliśmy się w mieszkaniu, zabrał się do gotowania i wkrótce zapachniało domem. Jak za dawnych czasów siekaliśmy razem warzywa, ja mieszałam sos, tata gotował makaron. Może się wydawać, że to żadna sztuka ugotować makaron. Pozornie. To jest sztuka. Wystarczy zapytać mojego tatę.

Przez cały czas gawędziliśmy. Ojciec powiedział mi, że właśnie podpisał nowy kontrakt z przedsiębiorstwem Bradena, a ja opowiedziałam mu o skarpetce, którą znalazłam ostatnio w zwróconej książce, a potem natknęłam się na drugą od pary w wypożyczalni. Obie brudne. Czułam się dziwacznie. Bo to było dziwaczne, naprawdę dziwaczne. Angus miał własną teorię, że jest wśród nas jakiś zwariowany fan Harry'ego Pottera i pomylili mu się asystenci bibliotekarza z uciemiężonymi skrzatami domowymi, więc uważa, że działa humanitarnie, ofiarowując nam skarpetki.

Moim zdaniem całkiem dobra teoria.

Lepsza niż moja, że jakiś niedojrzały pierwszoroczniak wtyka gdzie się da swoje brudne skarpetki i ryczy ze

śmiechu, nagrywając film, żeby zamieścić go na YouTube.

Jedliśmy, siedząc na stołkach przy barze, i cieszyłam się towarzystwem ojca, kiedy nieoczekiwanie nasza rozmowa przybrała bardziej poważny ton.

– Nie odzywałaś się ostatnio. – Jego bystre oczy przyglądały mi się uważnie.

Wzruszyłam ramionami, czułam się winna, że ukrywam przed nim moje konszachty z Nate'em.

– Byłam zajęta.

– Wiesz, że Joss i Braden wrócili z podróży poślubnej?

Kolejny przypływ poczucia winy. Cudownie.

– Nie, nie wiedziałam. – Nawinęłam na widelec makaron. Nie wiedziałam, bo egoistycznie pochłonęła mnie bez reszty seksualna przygoda z Nate'em Sawyerem i gówno mnie obchodził świat zewnętrzny. To się powinno skończyć. – Muszę zadzwonić do Joss.

– Ta twoja nieobecność… to z powodu Dee? – Spojrzał mi głęboko w oczy, szukając w nich odpowiedzi. – Chyba musimy o tym porozmawiać. To znaczy o mnie i Dee.

Wstrzymałam oddech, widząc wyraz jego twarzy, dotarły do mnie w pełni jego słowa i puls mi przyspieszył. Dłonie mi się spociły.

– Czy… zamierzasz poprosić, żeby za ciebie wyszła?

Spochmurniał i zaprzeczył krótkim ruchem głowy.

– Nie, córeczko. Ale widzę, jak pobladłaś na samą myśl o tym, to zły znak.

– Nie – zaczęłam go uspokajać. – Tato, ja lubię Dee. Nie znam jej tak dobrze jak ty, ale podoba mi się to, co o niej wiem.

Przyglądał mi się, wcale nie przekonany.

– Więc dlaczego robisz się blada na myśl, że mógłbym się z nią ożenić?

Rozgrzebując jedzenie po talerzu, wzruszyłam ramionami.

– To głupie. Niedojrzałe. Ja… ja wciąż myślę o tobie, jakbyś należał do mamy.

Tata odłożył widelec z brzękiem na talerz i nakrył moją rękę swoją wielką dłonią. Podniosłam wzrok na niego. Jego oczy błyszczały od emocji, gdy powiedział niskim, poważnym głosem:

– Duża część mnie zawsze będzie należała do twojej matki. Tak było od pierwszej chwili, gdy ją spotkałem. To, co jest między mną i Dee, nie zmieni tego.

– Czy to fair wobec Dee? – spytałam, ze wszystkich sił powstrzymując się od płaczu.

Uścisnął moją rękę.

– Zmieniłem się, Olivio. Życie nas zmienia, minuta po minucie. Byłem odpowiednim mężczyzną dla Yvonne, taki, jaki byłem, zanim odeszła. Taki jak teraz jestem odpowiednim mężczyzną dla Dee. Ale najważniejszą osobą w moim życiu jesteś i zawsze będziesz ty. Muszę wiedzieć, jak się z tym będziesz czuła, gdybym rozwijał

znajomość z Dee. No i bardzo bym chciał, żebyś poznała ją lepiej.

Uśmiechnęłam się przekornie przez łzy.

– Tato, jestem dorosłą kobietą. Nie musisz martwić się o to, co ja myślę.

– Bo widzisz – potrząsnął głową z uśmiechem – dla świata jesteś dorosłą kobietą, a dla mnie zawsze moim dzieckiem. Zrozumiesz, jak będziesz miała własne.

– Więc abyś mógł się poczuć lepiej, powiem ci, że jestem zadowolona. Jesteś przy niej szczęśliwy. I tylko to się liczy.

– Spotkasz się z nią? Poświęcisz jej trochę czasu? Wiem, że by tego chciała.

Uczciwie mówiąc, powinnam o tym sama pomyśleć, bez proszenia. Nagle zrozumiałam, jak bardzo i jak długo pochłaniały mnie moje własne kompleksy i problemy. Nie byłam dla niego ostatnio dobrą córką.

– Oczywiście, tato.

Usatysfakcjonowany, zmienił temat. On i Jo planowali kupić Cole'owi psa, jeśli zaliczy egzaminy na koniec roku szkolnego. Cole przyznał się któregoś dnia, że zawsze chciał dostać szczeniaka, i Jo natychmiast poczuła się winna, że o tym nie pomyślała. Ona i Cam pertraktują teraz z właścicielem domu. Zabawne, ale zachowanie Jo wobec Cole'a przypominało mi zachowanie mojego ojca wobec mnie. Uśmiechnęłam się do niego z miłością. I byłam

szczęśliwa i wzruszona, że na szczęście Cole miał Johannę Walker za zastępczą matkę.

I ten moment pełnego porozumienia i zadowolenia wybrał Nate, żeby użyć klucza, który mu dałam, i wkroczyć do mojego mieszkania.

Seksowny uśmiech na jego twarzy zamarł, gdy tata powoli odwrócił głowę i uniósł brwi na jego widok. Patrzyli jeden na drugiego przez moment, a potem tata spojrzał w moją stronę. Nie miał uszczęśliwionej miny.

– To on ma klucze?

Zamknęłam drzwi za ojcem i dopiero wtedy odetchnęłam. Odwróciłam się do Nate'a, oczy mi wyszły z orbit, po części z paniki, po części z rozbawienia. A on siedział sobie na mojej kanapie, popijał piwo i śmiał się.

– To wcale nie było zabawne.

No dobrze, może do pewnego stopnia. Spędziliśmy niezręczne pół godziny z tatą, w krzyżowym ogniu pytań na temat łączącej nas przyjaźni. Śmiesznie było, kiedy próbował wprawić Nate'a w zakłopotanie. Nie było śmiesznie, kiedy kłamałam co do charakteru łączącej nas zażyłości.

Nate odstawił piwo na stolik, wstał i zrzucił buty.

– Twój ojciec jest cholernie groźny – oświadczył z rozbawieniem. Popatrzyłam na niego pytająco, a on zaczął się rozbierać. – Może właśnie z tego powodu nie

miałaś mężczyzny przez siedem lat?

Roześmiałam się, unosząc wysoko brwi, a on stał przede mną w wybrzuszonych erekcją bokserkach.

– Tak? A nie wyglądało na to, żebyś się go przestraszył.

– Jestem zrobiony z twardszego materiału niż większość mężczyzn. – Podszedł do mnie, wziął mnie za rękę i pociągnął w stronę łazienki.

– Dzisiejsza lekcja? – spytałam, kiedy stało się jasne, że nie zamierza mi niczego wyjaśniać.

Zamknął drzwi łazienki, ujął dół mojego podkoszulka, podciągnął go do góry i zdjął ze mnie.

– Spontaniczność. Nie ma nic seksowniejszego od kobiety, która chce się pieprzyć, nieważne gdzie się jest i co się robi.

Rozpięłam biustonosz, a Nate zajął się moimi dżinsami.

– Zaczynam podejrzewać, że to są spersonalizowane lekcje na temat, jak zadowolić Nate'a Sawyera.

– Jeszcze się nie zorientowałaś, że wszyscy mężczyźni są pod tym względem tacy sami? – drażnił się ze mną, zdejmując mi dżinsy i majtki.

– No nie wiem. – Serce zaczęło mi bić szybciej, gdy odkręcił prysznic i puścił wodę.

– Ale ja wiem. Przynajmniej większość mężczyzn. Zatem dzisiaj… seks pod prysznicem. Nie dam rady powtórzyć tego jeszcze raz po lekcji, więc myślę, że musimy wejść razem. – Uśmiechnął się szeroko i zdjął

bokserki.

Oblizałam wargi i ochoczo weszłam z nim pod prysznic.

– A wiesz co? Właśnie się zorientowałam, że kobiety lubią mężczyzn, którzy chcą się z nimi kochać przez cały czas, nieważne gdzie.

Uśmiech Nate'a stał się uwodzicielski, wepchnął mnie pod strumień wody, blisko płytek.

– Dobrze wiedzieć, że prysznic tak cię ożywia, skarbie. Ale w ogólnym rozrachunku to pryszcz. Nie mogę się doczekać, jak zareagujesz, gdy przelecę cię w uniwersyteckiej bibliotece.

– Nie możesz. – Oddech mi przyspieszył z podniecenia na samą myśl o tym. – Wyrzucam za to studentów.

– Ale podoba ci się ten pomysł. – Zaczął lekko kąsać moje wargi i uniósł moją nogę. – Przyznaj się.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, wszedł we mnie gwałtownie i pewnie uderzyłabym o płytki, ale uchronił mnie przed tym, bo spodziewając się, że wygnę ciało w łuk z rozkoszy, objął moją głowę dłońmi.

– Zresztą nieważne – zamruczał zmysłowo do mojego ucha. – Jesteś taka wilgotna, że wystarczy mi to za odpowiedź.

– Na pewno nie masz nic przeciwko temu, żebym u ciebie przenocował? – spytał Nate, przeciągając palcem po moim

kręgosłupie, gdy leżałam nago na brzuchu u jego boku.

Po rozluźniającym seksie pod prysznicem wysuszyłam włosy, a Nate w tym czasie odgrzał sobie makaron. Kiedy wyszłam z sypialni, okazało się, że jest gotowy do dalszych lekcji. Nie pozostawił mi co do tego wątpliwości, bo natychmiast złapał mnie za rękę i wprowadził z powrotem do sypialni. Trzy orgazmy później czułam się kompletnie zaspokojona, no i oczywiście zrobiło się dość późno, więc naprawdę nie widziałam powodu, aby wracał do domu, skoro moje komfortowe łóżko jest wystarczająco duże dla dwojga.

Z głową ułożoną na ramionach patrzyłam na zagłówek i miałam ochotę mruczeć jak kotka. Odwróciłam głowę, żeby mu odpowiedzieć, włosy rozsypały mi się po poduszce.

– W tym momencie możesz robić, co chcesz, i żądać, czego chcesz.

Na jego policzkach pojawiły się dołeczki i pomyślałam, że któregoś dnia zacałuję ten jego znak szczególny.

– Naprawdę chcesz, żeby moje ego rozdęło się jeszcze bardziej?

– Dobra uwaga.

Uśmiechnęliśmy się do siebie i powieki same mi się przymknęły. Zapadałam w sen, gdy poczułam jego usta na moim barku.

– Liv?

Było w jego głosie coś takiego, jakiś ton serio, że natychmiast otrzeźwiałam. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że minę ma równie serio. Żołądek mi się ścisnął z obawy, krew zaczęła szumieć w uszach.

– Tak?

Przekręcił się na plecy, ręce włożył pod głowę i zapatrzył się w sufit.

– Naprawdę jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Wiesz to, prawda?

Mój puls zwolnił, poczułam ciepło na sercu. Poruszona, przesunęłam pieszczotliwie palcami po jego brzuchu.

– A ty moim najbliższym przyjacielem… skarbie.

– Obiecaj mi coś.

Znieruchomiałam.

– Dobrze.

– Obiecaj mi, że niezależnie od tego, co robimy… że to, co robimy… tego nie zepsuje.

Nie rozumiałam, dlaczego mimo uczucia ciepła na sercu przeszył mnie ostry ból, ale rozumiałam, dlaczego mnie o to prosił. Przyłożyłam płasko dłoń do jego brzucha. Przesunęłam ją w górę, aż zatrzymała się na wytatuowanej na jego skórze literze „A”.

– Obiecuję.

Poczułam pod dłonią, że jego ciało odpręża się, a kiedy odwrócił głowę, żeby na mnie spojrzeć, w jego wzroku wyczytałam czułość i wdzięczność. Znowu

uśmiechnęliśmy się do siebie, a ja znowu zignorowałam szarpnięcie bólu. Po chwili Nate z powrotem zapatrzył się w sufit.

Nie mogłam odwrócić wzroku od jego twarzy, mocno zarysowanej szczęki, idealnego profilu, smoliście czarnych rzęs, kształtnych ust. Już mnie nie zdumiewało, że moje ciało ożywa na sam widok jego przystojnej twarzy. Zdusiłam to uczucie, wiedząc że jego umysł błądzi gdzieś daleko, w mroczniejszych regionach.

Obrysowałam „A" na jego piersi.

– Nate?

– Uhm.

– Wiesz, że zawsze możesz ze mną porozmawiać, gdy masz z tym problem?

Zaprzeczył lekkim ruchem głowy.

– Wszystko w porządku, Liv.

– Naprawdę? Kiedy Cole wspomniał o twoim tatuażu, przez kilka dni byłeś jakby trochę wycofany.

Posłał mi ukośne spojrzenie i westchnął przeciągle.

– Nie wiem, czy stać mnie na przyznanie tego głośno.

– Hej, jakbym kiedykolwiek cię osądzała – przypomniałam mu, że może ze mną czuć się bezpiecznie, i miałam nadzieję, że go to zrelaksuje. Chciałam wygładzić palcami smutny uśmiech, który pojawił się na jego wargach, ale powstrzymałam się.

Czekałam.

Aż wreszcie się odezwał:

– Zrobiłem ten tatuaż, żeby każdego dnia pamiętać o Alanie.

– Tak, mówiłeś mi – powiedziałam łagodnie.

– Czasami żałuję, że to zrobiłem. – Wyczytałam wstyd w jego wzroku, gdy na mnie spojrzał, i ogarnęła mnie złość, że doznaje takich uczuć. – Czasami myślę, że byłoby łatwiej, gdybym o niej nie pamiętał przez większość czasu.

– To zrozumiałe, kochanie.

– Obiecałem jej.

– Co jej obiecałeś?

Głosem ochrypłym od emocji wyznał:

– Obiecałem, że nigdy jej nie opuszczę. – Odchrząknął, próbując opanować wzruszenie, ale nie potrafił. Wciąż to w nim żyło i wiedziałam to na pewno, gdy mówił dalej: – Kiedy byliśmy jeszcze dziećmi, chroniłem ją przed wszystkim. Gównianym ojczymem, dzieciakami, które jej dokuczały, bo jej rodzina była biedna, koszmarami sennymi, nawet smutnymi opowieściami. Ale nie mogłem ochronić jej przed rakiem. Nie mogłem. Więc jedyne, co mi pozostało, to nigdy jej nie opuścić.

Na moich żebrach zacisnęła się dobrze znana obręcz raniącego bólu. Pochyliłam się i pocałowałam go w piersi.

– Nate, iść naprzód, żyć to nie znaczy zapomnieć o niej ani ją opuścić.

Źrenice mu się zwęziły, nie przyjął mojego komentarza.

– Jak możesz mówić coś takiego? Ze wszystkich ludzi na świecie ty powinnaś wiedzieć, że tak się nie da. Powinienem chcieć widzieć ten tatuaż w lustrze każdego dnia. A nie nie cierpieć go.

Obręcz na moich żebrach zacisnęła się ciaśniej, kiedy wewnętrzny głos mówił mi, że muszę mu o tym powiedzieć. Wyznać mój własny, skrywany głęboko sekret. Prawdziwy powód wszystkiego. Muszę. Dla mojego przyjaciela. Przycisnęłam policzek do jego piersi i odetchnęłam kilka razy głęboko, próbując się opanować, łzy zapiekły mnie pod powiekami, kiedy zbierałam się na odwagę. Dla niego.

– Chcesz znać prawdziwy powód, dla którego poprosiłam cię o pomoc? – Potknęłam się na ostatnim słowie, łzy popłynęły z oczu.

Nate zesztywniał, gdy poczuł na piersi słoną wilgoć. Poruszył się, ale tylko po to, żeby wyjąć rękę spod głowy i objąć mnie.

– Liv?

Patrząc na niego przez łzy, teraz ja wyznałam szeptem:

– Byłam przerażona, że czuję żal do mamy. Przerażona, bo w głębi serca obwiniałam ją o to, że ominęło mnie to, co przeżywali wszyscy… pierwsza miłość, seks, czas poznawania siebie i innych. Pomyślałam… – Otarłam łzy. – Pomyślałam, że jeśli dam radę coś z tym zrobić, dostanę szansę, aby przestać hodować w sobie tę urazę. Bo żal do

niej uczyniłby ze mnie najobrzydliwszą osobę na świecie, nie wiem, jak poradziłabym sobie z tą mroczną cechą mojej osobowości, tym obwinianiem kobiety, która była pełna dobroci, życzliwości i wyrozumiałości do końca. – Otarłam jeszcze raz łzy, podparłam się na łokciu i przesunęłam czule ręką po jego gęstych włosach. – Jak widzisz, nie jesteś w tym osamotniony, Nate.

Pocałowałam go jeszcze wilgotnymi od łez ustami.

I nagle leżałam na plecach, z rękami przytrzymanymi po obu stronach głowy jego dłońmi, na których się opierał, oczy mu płonęły.

– Nate? – żachnęłam się na tę niespodziewaną akcję.

W odpowiedzi pocałował mnie głęboko, szorstko, niemal z desperacją i kolanem rozchylił moje nogi. Puścił mój nadgarstek tylko po to, żeby sięgnąć po prezerwatywę, leżącą na nocnej szafce, a potem znowu unieruchomił moje ramiona. Próbowałam nimi poruszyć, ale ani drgnęły, a ja poczułam z przyjemnym zaskoczeniem, że podnieca mnie myśl o znalezieniu się całkiem w jego władzy.

By robił to, na co ma ochotę.

Z jękiem pożądania wszedł we mnie i mogłam tylko to przyjąć, gdy wciskał mnie w materac, moje krzyki coraz głośniejsze, oczy uciekły mi pod powieki, orgazm wstrząsnął całym moim ciałem i wykrzyknęłam jego imię.

Nate doszedł równie mocno, tracąc całkiem kontrolę nad sobą, i pozbawiony tchu, zsunął się ze mnie, ale tym

razem nie poszedł do łazienki. Zdjął prezerwatywę, wyrzucił ją do kosza stojącego obok łóżka i objął mnie ramionami, wtulając głowę w zagłębienie mojej szyi. Nasze nogi pozostały splątane.

Leżeliśmy tak przez jakiś czas, nie mówiąc ani słowa, aż w końcu zaczął mnie morzyć sen. Nate, czując przypływ senności, przekręcił mnie na bok, plecami do jego piersi, przerzucił ramię przez moją talię, nasze nogi splotły się i zapadliśmy w tymczasowy stan absolutnego spokoju.

14

Wiele można było wywnioskować z tego, co się wydarzyło między mną i Nate'em, na nieszczęście byłam zdecydowana zająć się mniej ważnymi rzeczami. Następnego ranka obudziłam się objęta jego ramionami, zachwycająco pełna życia i komfortowo bezpieczna, i było to cudowne uczucie. Upojona nim, nie zwróciłam uwagi na oznaki tego, co miało
nadejść.

Zaraz po przebudzeniu Nate stwierdził, że zaspał, i zaczął się spieszyć na sesję zdjęciową w miejscowym liceum. Tym samym odkryłam, że czarujący luzak Nate Sawyer nie lubi się spóźniać. Ograniczył się do pomrukiwań w odpowiedzi na moje próby konwersacji, miotając się po mieszkaniu, żeby się wyszykować. To było urocze.

Już wychodząc, powiedział mi, że pracuje wieczorem, więc zadzwoni, żeby się umówić na następną lekcję. Nie zachowywał się dziwnie, tak jak w tamten poniedziałkowy wieczór, wobec tego wzięłam za dobrą monetę, że jest zajęty i termin ustalimy później.

Przysłał mi potem kilka esemesów, ale były to tylko jakieś zabawne komentarze dotyczące pracy, nic o naszych

lekcjach. Nie zaniepokoiło mnie to. Nie ma pośpiechu ani potrzeby, żeby się z nim spotkać natychmiast.

Pewnie.

Niemniej wyczekiwałam na piątkowy wieczór i kolację z tatą i innymi, ciesząc się, że trochę zmieni to bieg moich myśli. Jo wybrała D'Alessandro, bo zaprosiliśmy dwie osoby dodatkowe. Dee i Hannah. Dziewczynę zaprzątała myśl, jak zręcznie doprowadzić do rozmowy z Marco, więc uznałyśmy, że aby dowiedzieć się, o co mu chodzi, trzeba stworzyć sytuację, umożliwiającą jej pogadanie z nim tak, aby nie pomyślał, że się za nim ugania.

Nie miałyśmy oczywiście pojęcia, czy będzie pracował dzisiejszego wieczoru, ale warto było zaryzykować.

Siedziałam przy stoliku z tatą, Dee, Jo, Camem, Cole'em i Hannah i dokładałam starań, żeby być tu i teraz, ale co jakiś czas przelatywały mi przez głowę obrazy z minionego tygodnia i zanurzałam się w fantazjowaniu na temat: Nate i Olivia, dopóki przyjaciele nie przywrócili mnie do rzeczywistości, zagadując o coś.

Jo właśnie opowiadała o Joss, Bradenie i zdjęciach z ich miesiąca miodowego na Hawajach, kiedy wyczułam, że siedząca obok mnie Hannah zesztywniała. Obie z Jo spojrzałyśmy na nią, a potem poszłyśmy wzrokiem za jej zahipnotyzowanym spojrzeniem. Po przeciwnej stronie sali młody mężczyzna sprzątał stolik w rogu.

Nasza dziewczynka miała gust.

Trochę za młody dla mnie, ale widziałam, jaki jest atrakcyjny.

– To on? – spytałam dyskretnie.

Kiwnęła głową i oblizała nerwowo wargi, co mnie zdumiało, bo dotąd znałam Hannah jako rozmowną, pewną siebie. Widocznie jednak było w niej coś z nieśmiałej dziewczynki, chociaż nigdy bym jej tak nie określiła. Nie była osobą szczególnie narzucającą się czy żywiołową, w gruncie rzeczy raczej spokojna i zrównoważona. Ale też miała swoje zdanie i wypowiadała je otwarcie i z przekonaniem.

– Idź z nim porozmawiać.

Hannah zacisnęła szczęki z determinacją i natychmiast wstała. Była ubrana w obcisłe dżinsy i dopasowany podkoszulek, co uwydatniało jej kształty. W tym prostym zestawie wyglądała wspaniale. Chłopak był bez szans.

Poczułam parcie na pęcherz i zorientowałam się, że mogę przegapić to wydarzenie.

– Zaraz wracam – rzuciłam i w drodze do toalety dołożyłam starań, aby wyglądać jakby nigdy nic, gdy zobaczyłam zaokrąglone ze zdumienia oczy Marco, patrzącego na zbliżającą się Hannah.

Kiedy pospiesznie wyszłam z toalety, zauważyłam, że mogę stanąć tuż za Hannah i Marco, skryta za sztuczną rośliną. Zerknęłam na nasz stolik, świadoma, że powinnam wrócić, bo to wstyd tak podsłuchiwać. Ale ta dziewczyna

była mi bliska, więc gdyby ten idiota zachował się wobec niej podle, mogłabym mu dokopać.

– Powiedziałem ci, że będę zajęty – oświadczył, wzruszając ramionami.

Zaskoczył mnie jego amerykański akcent, ale przypomniałam sobie, jak Hannah wspomniała, że jest z Chicago.

Hannah zadarła lekko podbródek i przyjrzała mu się podejrzliwie.

– Czyli nie unikasz mnie?

Podrapał się po policzku, kąciki ust mu drgnęły.

– Nie. Dlaczego miałbym cię unikać? – Umknął wzrokiem i dodał tonem, który sugerował, że przysługują mu jakieś prawa: – Tak to wygląda, jakbyś ostatnio była bardzo zajęta. Nowy chłopak?

Patrzyła na niego przez chwilę i byłam pod dużym wrażeniem, jak jest opanowana. Znacznie bardziej, niż ja byłabym na jej miejscu. Zwłaszcza w jej wieku w konfrontacji z takim ciachem jak Marco. Miał chyba z metr dziewięćdziesiąt wzrostu, był atletycznie zbudowany, a płynąca w jego żyłach krew Afroamerykanów i Włochów objawiła się pięknie śniadą cerą, wysoko sklepionymi kośćmi policzkowymi, wyraziście zarysowaną linią szczęki i zmysłowymi ustami. Niebieskozielone oczy tworzyły uderzający kontrast ze śniadą skórą i czarnymi rzęsami. Hannah znalazła sobie nie

najłatwiejszy obiekt na pierwsze zakochanie.

– To Cole – odezwała się w końcu. Przechyliła głowę i posłała mu pewny siebie uśmiech, który mówił, że uznała jego słowa za wyraz zazdrości. – Przyjaciel rodziny. Dlaczego pytasz? Obchodziłoby cię, gdybym się z nim spotykała?

– Nie, Hannah – odparł nachmurzony – nie obeszłoby mnie to. Możesz robić, co chcesz.

Dobrze potrafiła ukryć rozczarowanie, musiałam jej to przyznać.

– Chciałabym spędzać czas z moim przyjacielem Marco, ale trudno go ostatnio znaleźć.

Teraz on jej się przyglądał i dobrze wyczułam moment, gdy zmiękł pod spojrzeniem dużych aksamitnych brązowych oczu. Potrząsnął głową, jakby sam nie wierzył, że się poddaje.

– Mam wolne we wtorek wieczorem. Możemy wtedy się spotkać.

– Dobrze. Czy…

– Podsłuchiwanie jest naganne, jak wiesz – usłyszałam znajomy głos.

Niespodzianka. Dobra czy zła? Odwróciłam się gwałtownie i chyba wyglądając na lekko ogłupiałą, spojrzałam Benjaminowi w twarz.

– Benjamin – przywitałam go lekko ochrypłym głosem, a moje serce z gardła wróciło znowu na swoje miejsce do

piersi.

Jego wspaniałe oczy rozbłysły, jakby był zadowolony, że znam jego imię.

– Cześć – rzucił z uśmiechem i wsadził ręce do kieszeni.

– Cześć. – Zerknęłam na Hannah, która wracała właśnie do stolika, patrząc przez ramię, jak wysoki, przystojny Włoch udziela cicho reprymendy Marco. Odwróciłam się z powrotem do Benjamina. – Znam ją. – Pokazałam gestem. – Hannah. Tylko upewniałam się, czy wszystko w porządku. – Wzruszyłam z zakłopotaniem ramionami. – No i chyba podsłuchiwałam nieco.

Ku mojej uldze roześmiał się, a ja nagle zdałam sobie sprawę, że nie przekręcam słów. Uśmiechnęłam się, a to sprawiło, że Benjamin opuścił wzrok na moje usta. Przełknęłam ślinę, widząc w jego oczach błysk zainteresowania, i powiedziałam cierpko:

– Widzę, że lubisz D'Alessandro.

– Moja ulubiona włoska restauracja w mieście.

– Moja też – przyznałam, a potem spojrzałam w kierunku drugiej sali. – Jesteś z rodziną?

Benjamin sprawiał wrażenie, jakby poczuł się odrobinę zakłopotany.

– No nie. Pierwsza randka. Zobaczyłem cię i pomyślałem, że podejdę się przywitać.

Uczciwie przyznaję, że poczułam się zawiedziona, ale

to, że zostawił swoją „pierwszą randkę”, aby ze mną porozmawiać, osłodziło trochę rozczarowanie.

– Randka tutaj musi być udana.

Pochylił się i wyszeptał z udanym przerażeniem:

– Zamówiła sałatę.

Spojrzałam na niego z niekłamaną zgrozą.

– W D’Alessandro?

– Sałatę i wodę. Zęby bolą patrzeć.

Zachichotałam krótko.

– Nic dziwnego.

Benjamin też się roześmiał, jego oczy błądziły po mojej twarzy, chyba z przyjemnością, ale i ze zdumieniem. Co mnie nie dziwiło. W końcu pierwszy raz wdałam się z nim w pogawędkę.

– Lepiej już wrócę – rzucił jakby z ociąganiem. – Powiedziałem, że idę do klo.

Uśmiechnęłam się beztrosko.

– Prawdopodobnie zobaczę cię w bibliotece.

– Na pewno.

Zabrzmiało to jak obietnica i uśmiechnęłam się szerzej, patrząc za nim, gdy odchodził. Kiedy zniknął mi z oczu, wróciłam do stolika, czując miłe łaskotanie w piersi.

Poszło dobrze. Naprawdę dobrze. Moje lekcje z Nate’em opłaciły się!

Nate.

Sposępniałam, przyjemne łaskotanie znikło, usiadłam

ciężko na krześle.

– Kto to był? – spytała Jo.

Wszyscy patrzyli na mnie z wyczekiwaniem.

Nawet tata.

– Facet z biblioteki.

Tata przechylił głowę, oczy miał zaciekawione.

– Kolega?

– Nie, doktorant. Przyjemny człowiek.

– Doktorant – powtórzył z namysłem. – Zdolny gość w takim razie. – Uśmiechnął się do mnie szelmowsko. – Jest tobą wyraźnie zainteresowany, kochanie. Podoba ci się?

Zastanowiłam się nad jego słowami i poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku. Benjamin rzeczywiście sprawiał wrażenie zainteresowanego. Zostawił dziewczynę samą, żeby podejść do mnie. Czy to znaczy… Co się wydarzy, kiedy zobaczę go znowu. A przede wszystkim…

Rany boskie!

Czy ja w ogóle chcę, żeby się coś wydarzyło?

Nate.

Wzruszyłam ramionami, biorąc oddech nagle ściśniętą piersią.

– Właściwie go nie znam.

Nogi ledwie mnie niosły, gdy szłam po betonowych

schodach do mojego mieszkania. Przebrnęłam jakoś szczęśliwie przez kolację, nękając Hannah pytaniami i śmiejąc się, gdy broniła się przed docinkami Cole'a. Ale gdy zostałam sama i szłam pieszo do domu, ból głowy, który czaił się w ciągu wieczoru, dał znać o sobie. Potarłam skronie, jakby to mogło pomóc zamulonemu, zdezorientowanemu umysłowi.

Granice się pozacierały, zostały przesunięte albo przekroczone. Wszystko się poplątało, nic już nie było pewne.

Te cholerne lekcje.

Z ciężkim westchnieniem weszłam do mieszkania i stanęłam jak wryta na widok Nate'a, opartego o kanapę. Ramiona skrzyżował na piersi, nogi w kostkach.

Piękny jak młody bóg.

Nie wypowiedział ani słowa, a moje serce już zaczęło bić przyspieszonym rytmem.

Zamknęłam za sobą drzwi, przekręciłam klucz w zamku i oparłam się o framugę. Nasze oczy spotkały się.

– Kolejna lekcja? – Słowa padły wypowiedziane ochryple z pożądania.

Nate wyprostował się.

– Temat na dziś: wykaż inicjatywę.

Bez słowa zdjęłam kurtkę i zaczęłam się rozbierać. Oczy Nate'a zapłonęły i zaczął iść w moim kierunku.

– Sensowna inicjatywa.

15

Lumineersi zaśpiewali dla mnie. Zwykle mnie to cieszyło, ale poprzedni wieczór był wyczerpujący fizycznie i chciałam spędzić sobotę leniwie.

Leżąc na brzuchu, z głową wciśniętą w poduszkę, czułam ciepło ciała Nate'a, przytulonego do mojego boku. Poruszył się, przebudzony dźwiękiem telefonu.

– Skarbie… – Potarł lekko moje plecy. – Twój telefon.

Wymamrotałam coś niezrozumiale w poduszkę.

Nagle nie czułam już cudownego ciepła przy moim boku, poskarżyłam się zawiedzionym mruknięciem. Znowu był przy mnie, pocałował mnie w ramię i położył telefon na poduszce obok mojego ucha. Skrzywiłam się na głośny dźwięk, uniosłam głowę i sięgnęłam po aparat na oślep.

– Cześć – rzuciłam w słuchawkę sennie, nawet nie sprawdzając kto to.

– Cześć – usłyszałam charakterystyczny niski głos. – Co słychać?

Trochę bardziej rozbudzona, podparłam się na łokciu, palce Nate'a przesuwały się po moim kręgosłupie.

– Joss, dobrze cię słyszeć. Co u ciebie? Jak miesiąc miodowy?

– Wspaniale. Znasz Bradena. – Roześmiała się

zmysłowo, poufale. – Było dużo zabawy.

Zerknęłam na Nate'a, który leżał, obserwując mnie, nieogolony i bardzo seksowny. Wreszcie doskonale wiedziałam, co taki śmiech znaczy.

– Zapierało dech w piersiach. Każdemu polecam Hawaje. Gdyby nie te wszystkie codzienne głupstwa, sprawy, które powinnam uporządkować, zobowiązania, jakie mam, wcale nie wróciłabym do domu. Jeśli już o tym mowa, Ellie i Adam szukają domu i wypatrzyli jakiś przy mojej ulicy. Ellie chce go zobaczyć jeszcze raz, więc obiecałam, że wybiorę się z nią po południu. Pomyślałam, że potem wpadniemy do mnie na drinka albo dwa. Wiem, że Jo nie dołączy do nas, bo pracuje, ale ty chyba spędzisz z nami trochę czasu?

– Tak, będę. O której?

– O dwunastej.

– A która jest teraz? – spytałam, marszcząc czoło.

– Kwadrans – zaczął Nate, ale uciszyłam go natychmiast, kładąc mu dłoń na ustach. Rzuciłam mu ostrzegawcze spojrzenie i poczułam pod dłonią, że się uśmiecha. W oczach tańczyły mu psotne iskierki.

– Co to było? – spytała Joss z ciekawością.

Tylko tego mi było trzeba, żeby dowiedziała się, że to Nate – nie potrzebowałam pełnych troski pouczeń.

– Radio. Budzik.

– No to nie muszę ci mówić, że jest za kwadrans

dziewiąta. Dziwna godzina na nastawianie alarmu.

– Jest sobota – powiedziałam szybko, trochę podminowana. – W soboty sypiam dłużej, no i wiesz, dziewiąta trzydzieści to trochę za wcześnie, a dziesiąta za późno, więc… – Przycisnęłam dłoń mocniej, czując, że Nate trzęsie się ze śmiechu, słysząc moje pokrętne wyjaśnienia.

– Więc jesteś ekscentryczna – dokończyła Joss. – Wiem. Do zobaczenia.

Rozłączyła się, a ja natychmiast oderwałam rękę od ust Nate'a, zwinęłam ją w pięść i walnęłam go w ramię.

– Koleś, chcesz, żeby nas przyłapano?

Przestał się śmiać i prychnął, rozcierając ramię.

– Gówno mnie to obchodzi.

– Kłamczuch. – Tym razem dostał żartobliwego kuksańca. – Gdyby nie to, że nie chcę wystawiać się na pełne troski uwagi w rodzaju „och, czy to dla ciebie na pewno dobre", to szybko przekonałabym się, jaka jest prawda.

W odpowiedzi złapał mnie za ręce i przekręcił na plecy. Z pewnym siebie, uwodzicielskim uśmiechem rozdzielił kolanem moje nogi.

– Co ty…

Przerwał mi pocałunkiem i wkrótce mój opór rozpłynął się pod jego czarodziejskimi ustami, zmuszającymi mnie do uległości. Kiedy przesunął wargi na podbródek,

a potem na szyję, pieszcząc ją lekkimi muśnięciami, zdołałam odzyskać głos.

– Co ty wyrabiasz? Mam tylko dwie godziny, żeby wziąć prysznic, ubrać się i zatargać swój tyłek do Joss.

– Uhm. – Kontynuował wędrówkę ustami, aż zrobił przystanek przy mojej piersi. Otoczył ją ustami, a ja wygięłam się, gdy zaczął językiem pieścić brodawkę. – Mam trening dżudo za kilka godzin. Postaram się, żeby to nie trwało długo. – Uśmiechnął się do mnie, patrząc uwodzicielsko i przekornie spod rzęs, jego dłonie ześliznęły się między moje nogi. – Obiecuję.

Rozkoszne uczucie.

– Um…

I nagle wstał, zostawiając mnie leżącą na plecach, wygiętą w łuk.

– Gdzie teraz do cholery idziesz? – warknęłam ze złością.

Zmysłowy śmieszek wywołał sensację w moim brzuchu, a on zaczął przeszukiwać moją komodę.

– Nie martw się, wrócę. Szukam pary rajstop.

Zdezorientowana, odpowiedziałam:

– Nie mam żadnych. Tylko parę pończoch pod bielizną w dolnej szufladzie.

– Jeszcze lepiej.

– Ciekawe, czy mogłabym się dowiedzieć, po co ci rajstopy?

Nie odpowiedział. Znalazł pończochy i wrócił do łóżka. Z wprawą i całkowitą pewnością siebie, od której mnie po prostu zatkało, zawiązał jeden koniec pończochy na moim nadgarstku, a drugi przywiązał do łóżka.

Prowizoryczne kajdanki.

Szarpnęłam za nie i poczułam, że pończocha naciąga się, ale nie poluźnia.

– Co do cholery!

Uśmiech zniknął z jego twarzy, zawisł nade mną, podparty na rękach.

– Kiedy przytrzymałem cię którejś nocy, skarbie, zrobiłaś się taka wilgotna, że nie mogłem przestać o tym myśleć.

– W jego głosie pojawiły się niskie, gardłowe tony, oczy mu pociemniały. – Odlecisz, skarbie.

Zaczerwieniłam się, przypominając sobie, jaką przyjemność sprawiła mi myśl, że Nate może robić ze mną, co chce, bo mam unieruchomione ręce i nie mogłabym go powstrzymać. Zadziwiające uczucie i zadziwiające doświadczenie, ale z pewnością nie z każdym mężczyzną możliwe. Zaintrygowana, pozwoliłam sobie fantazjować, że jestem niewolnicą Nate'a, bo… ufałam mu. Niezależnie od tej fantazji byłam pewna, że nie zrobi niczego, co by mi się nie podobało, i nie sprawi mi bólu.

Inna sprawa, nie miałam pojęcia, że aż tak to było widoczne.

Szarpnęłam pończochy, oddychając coraz szybciej.

– I co teraz?

Pieścił moje uda, a potem wsunął pod nie dłonie i uniósł moje nogi, opierając je sobie na biodrach, i poczułam gorącą erekcję.

– Teraz? Jesteś kompletnie na mojej łasce, dopóki nie zerżnę cię tak, że stracisz zmysły.

Patrząc na zdewastowaną kuchnię, zastanawiałam się, czy Ellie i Adam są przy zdrowych zmysłach.

– Ludzie, czeka was tu huk roboty – powiedziałam na widok luźno zwisających przewodów i obłażącej farby w zawilgoconym rogu.

Ellie spojrzała na mnie i Joss przepraszająco.

– Adam powiedział to samo, ale chciałam jeszcze raz to obejrzeć. – Pogłaskała ścianę. – Uwielbiam te domy.

– Ellie, jeśli chcesz odzyskać wasze mieszkanie, Braden i ja rozejrzymy się za czymś – odezwała się Joss.

Równie dobrze mogłaby zaproponować, żeby obedrzeć ze skóry czyjegoś kota.

– Joss, nie! To mieszkanie jest dla was czymś wyjątkowym.

– Dla ciebie też.

– Nie aż tak. – Z ciężkim westchnieniem potrząsnęła głową. – Chodźmy. Jeśli zostanę tu dłużej, wpadnę w depresję.

Ewakuowałyśmy się z mieszkania przy Dublin Street, Ellie oglądała się jeszcze tęsknie, gdy wchodziłyśmy pod górę do domu Joss.

– Trzeba by zrobić generalny remont, po prostu nie mamy na to czasu.

– To studnia bez dna – dodała Joss. – Wilgoć i elektryka. Els, byłoby z tym wieczne utrapienie.

– Oczywiście, przecież wiem – odburknęła Ellie i spojrzała na mnie z nieszczęśliwą miną, gdy Joss zostawiła nas na chwilę same.

– Znajdziesz coś fajnego. – Pogłaskałam ją uspokajająco po ramieniu.

Braden pracował w swoim klubie nocnym, tak że miałyśmy mieszkanie dla siebie. Joss przygotowała się na nasze przyjście, porobiła małe przekąski i kupiła gotowe koktajle. Żartowałyśmy i śmiałyśmy się w kuchni, popijając mojito i jedząc kanapeczki na jeden kęs.

– Uraczysz nas jakimiś opowieściami o miesiącu miodowym? – Uśmiechnęłam się łobuzersko do Joss.

– Przy młodszej siostrzyczce Bradena? – Odwzajemniła uśmiech. – Nie. Mogę tylko powiedzieć, że to były cudowne chwile. Dla nas obojga. Tyle tylko że Braden warczał na jednego faceta.

– Warczał? – Zdziwiłam się.

– No bo gapił się na moje piersi… naprawdę gapił, kiedy Braden był w pobliżu. – Skrzywiła się i potrząsnęła

głową.

– Myślałam, że Bradena trafi apopleksja.

Roześmiałyśmy się, ale moją wesołość zmroziło zdenerwowanie, kiedy Joss nagle posłała mi psotny uśmieszek.

– Ellie opowiedziała mi, w jakiej uwodzicielskiej postaci pojawiłaś się w Clubie 39, kiedy mnie tu nie było. Podobno wyglądałaś jak bogini seksu. Zdobyłaś numer jakiegoś faceta?

Prychnęłam lekceważąco, nie dając poznać po sobie, że serce wali mi mocno i zaczynam się pocić. Kłamanie jest okropne i usprawiedliwianie się przed samą sobą, że tak naprawdę nie kłamię, tylko nie mówię wszystkiego, było do niczego.

– Bogini seksu? Dajcie spokój, to tylko numer telefonu.

– Nigdy przedtem nie widziałam, żeby coś cię tak zainteresowało. – Ellie spojrzała szeroko otwartymi oczami na Joss. – Powinnaś była widzieć, jak flirtuje na całego. A jeśli już o tym mowa – spojrzała na mnie pytająco – co myślisz o pójściu na randkę ze znajomym Adama?

Przyspieszone bicie serca przerodziło się w oszalały galop.

– Rozmawialiście o mnie?

– Po tym wieczorze w barze. Myśleliśmy, że może musisz się tu zaadaptować, zanim zaczniesz się z kimś

spotykać, więc nigdy przedtem nie poruszaliśmy tego tematu. Ale w sobotę wyglądałaś na naprawdę zainteresowaną. A Dougie jest uroczy.

– Doogie?

– Douglas. Dougie.

Żachnęłam się.

– Brzmi czarująco.

– Wyobrażam sobie Doogiego Howsera. – Joss roześmiała się.

– Aha. – Zachichotałam nieopanowanie.

Ellie popatrzyła po nas zbita z tropu.

– Kogo?

– To amerykański serial.

– O czym?

– O nastoletnim genialnym lekarzu.

Posłała nam przeciągłe spojrzenie.

– Dougie nie jest dzieckiem. Jest przystojnym architektem o ujmującym sposobie bycia.

– Uważaj, żeby Adam nie usłyszał, jak to mówisz.

– Liv, mówię serio. Proszę, pomyśl o spotkaniu z nim.

– Nie chodzę na randki w ciemno.

Przyglądała mi się uważnie.

– Zadzwoniłaś do faceta, od którego wzięłaś numer?

No, to jak mam teraz jej powiedzieć, że nie chcę się spotykać z tym Dougiem, bo zbyt jestem zajęta bzykaniem się z Nate'em? Wysilałam mózgownicę, żeby znaleźć jakąś

sensownie brzmiącą, a przynajmniej do przyjęcia, wymówkę, i denerwowałam się coraz bardziej, w miarę jak cisza się przedłużała. Poszukałam wzrokiem pomocy u Joss, bo po mistrzowsku unikała robienia tego, czego nie chciała robić, i nie przejmowała się, czy ktoś bierze za dobrą monetę jej wyjaśnienia czy nie. Ale nie pomogła mi, za to dziwnie zbladła.

– Joss, dobrze się czujesz? – spytałam, dotykając jej ramienia.

Zacisnęła usta i podeszła do zlewu. Ellie popatrzyła na bratową z troską. Po chwili Joss wciągnęła głęboko powietrze.

– Czy te mojito nie miały dziwnego smaku? – spytała słabym głosem.

– Nie.

Joss zadrżała, biorąc kolejny głęboki oddech. Odsunęłam się ostrożnie.

– Będziesz wymiotować?

– Proszę. – Ellie podsunęła jej talerz z kanapkami. – Prawie nic nie jadłaś rano.

– Ellie, jeśli nie zabierzesz tego talerza sprzed mojej twarzy, to zjem ciebie.

– Chyba będzie wymiotować – powiedziałam cicho, pociągając Ellie do tyłu.

– Przestań powtarzać to słowo – warknęła Joss.

Spojrzałam znacząco na Ellie.

– Niektórzy robią się opryskliwi, gdy chorują.

– Aha – zgodziła się Els. – Kiedy miała grypę żołądkową w zeszłym roku, fukała na każdego, kto się do niej zbliżył.

– Jestem tutaj – zżymała się Joss, posyłając nam gniewne spojrzenie.

Musiałam przyznać, że ze swoimi kocimi szarymi oczami wiedziała, jak robić wrażenie.

– A my chciałybyśmy, żebyś dalej tam stała, jeśli znów ci się zrobi niedobrze.

Ellie zachichotała. Joss nie.

– Masz szczęście, że cię lubię, Olivio Holloway.

Uśmiechnęłam się i powiedziałam znaczącym tonem:

– Och, przestań. Przecież wiem.

Zrobiła do mnie słodkie oczy.

– Nie mogę być opryskliwa, kiedy robisz się taka urocza.

– Mój genialny plan zadziałał.

Joss prychnęła i natychmiast przycisnęła rękę do ust. Patrzyłyśmy, jak bierze głębokie oddechy, w końcu odwróciła się do nas.

– W porządku. – Przesunęła się do stołu stojącego w rogu i usiadła na krześle. – Te mojito naprawdę mi nie służą.

Ellie bez pytania nalała jej szklankę wody i dołączyłyśmy do niej. Ku mojemu utrapieniu, ledwie

usiadłyśmy, Elllie znów zaczęła.

– No więc? Dougie. Tak?

– Nie. Jestem… – Wzruszyłam ramionami i postanowiłam powiedzieć część prawdy. – Jest taki facet w bibliotece. Podoba mi się.

Ellie uśmiechnęła się, ciekawość rozjarzyła jej jasne oczy.

– To co innego. Pracujesz z nim?

– To student. Doktorant. – Ton mojego głosy wyraźnie sugerował, że nie chcę o tym rozmawiać.

Ku mojemu zdziwieniu Ellie zmieniła temat. Zamiast przeprowadzić śledztwo godne hiszpańskiej inkwizycji, spytała:

– Jak w pracy?

– Dobrze. Trudno będzie o awans, ale atmosfera jest dobra i lubię swoich kolegów. Nie myślę odchodzić w najbliższej przyszłości. A co u ciebie?

– Kończę pisać doktorat, rozmawiają ze mną o rocznym kontrakcie na uniwersytecie. Prowadziłabym wykłady. Są pod wrażeniem mojej pracy doktorskiej, ja też mam dobre notowania i wczoraj mnie powiadomili, że biorą pod uwagę moją kandydaturę.

Ellie studiowała historię sztuki. Nie znałam się na tej dziedzinie, za to wiedziałam, że marzy o karierze naukowej i pracy na uniwersytecie, tak jak jej ojczym, Clark, więc to była wspaniała wiadomość.

– Nic mi o tym nie mówiłaś – powiedziała Joss łagodnie i ostrożnie nadgryzła minikanapkę.

Ellie wzruszyła lekko ramionami.

– Nie wiedziałam, czy o tym mówić, czy lepiej nie, na wypadek gdyby nie wypaliło.

– Wypali – oświadczyła Joss stanowczo. – Jestem z ciebie dumna.

– Ja też – poparłam ją.

Uśmiechnęła się do nas z wdzięcznością.

– Dziękuję.

– To oznacza, że prawdopodobnie będziemy w kontakcie w sprawie materiałów.

– Może pokażesz mi tego tajemniczego chłopaka, kiedy będę w bibliotece.

Skinęłam głową i pociągnęłam duży łyk mojito. Dlaczego myśląc o Benjaminie, nie czułam już żadnego łaskotania w brzuchu ani podniecającego wyczekiwania?

16

Byłam szczęśliwa.

Całkowicie, niezmącenie szczęśliwa.

Nie miałam zamiaru analizować tego uczucia.

Powszechnie wiadomo, że rozbieranie szczęścia na czynniki pierwsze niszczy je.

Leżałam z głową na poduszce, nogi przerzuciłam przez uda Nate'a i obserwowałam kątem oka, jak ogląda film, z roztargnieniem gładząc moje kostki.

Nasza seksualna zażyłość pogłębiła się w ciągu ostatnich dwóch tygodni, prawie wszystkie moje zahamowania znikły. Seks z Nate'em był bezproblemowy. Nie czułam już skrępowania. Nie zamartwiałam się, czy jestem w tym dobra.

Moja pewność siebie wzrosła, a jednak starannie unikałam Benjamina. Seks, śmiech, zabawa z Nate'em – to mnie pochłaniało. Do łączącej nas przyjaźni dodaliśmy seks.

Zadziwiająco cudowny pełen fizycznej przyjemności czas.

Nigdy nie kochaliśmy się w mieszkaniu Nate'a, co więcej, nigdy w nim nie byłam. Twierdził, że woli moje, i często robił użytek z klucza, który mu dałam. Dzisiaj

byłam szczególnie zadowolona, że po powrocie do domu zastałam go siedzącego na kanapie przed telewizorem, pochłaniał chipsy. Właśnie odbyłam „to" spotkanie z Dee, o które tata prosił mnie kilka tygodni temu, i dopóki nie zobaczyłam Nate'a, czułam się lekko psychicznie obolała.

Pocałowałam go w skroń, żeby okazać, jak się ucieszyłam na jego widok, a potem poszłam przebrać się w jedwabną nocną koszulę, którą mi kupił. Kiedy wróciłam do pokoju, rzucił na mnie tylko okiem i od razu poklepał miejsce na kanapie obok siebie. Usiadłam, a on objął mnie ramieniem i uścisnął.

– W porządku? – spytał i pocałował mnie we włosy.

– To było… W porządku. Po prostu rozmawialiśmy o mamie. Zawsze mnie to rozstraja.

W odpowiedzi przytulił mnie mocniej i to było cudowne.

Odezwał się jego telefon i zabrałam nogi z jego kolan, żeby mógł po niego sięgnąć. Zerknął na wyświetlacz i przeczytał wiadomość, którą dostał, ze ściągniętymi brwiami.

– Wszystko dobrze?

– To Cam. Zrobił się trochę podejrzliwy. Pewnie zastanawia się, dlaczego jestem ostatnio nieuchwytny.

– No to powiedz mu, że jesteś zajęty bzykaniem się. Nie musi wiedzieć z kim.

– Tylko że pochłania to zbyt wiele czasu, domyśli się,

że w grę wchodzi jedna kobieta, i będzie się dopytywał kto to. Nawet ja nie mógłbym sobie znajdować nowej partnerki każdego dnia.

– Nie uprawiamy seksu każdego dnia.

– Prawie.

Wzruszyłam ramionami, bo dotarła do mnie prawda.

– No tak. Ale tylko dlatego, że w kilka tygodni usiłujemy nadrobić wieloletnie zaniedbania.

Uśmiechnął się i nieoczekiwanie złapał mnie za kostki, pociągnął wzdłuż kanapy i usiadł na mnie okrakiem.

– Wiem, że to niezwykle wyczerpujące – zażartował. – Mam tego po dziurki w nosie.

Co objawiło się tym, że zdjął ze mnie koszulę, sam ściągnął podkoszulek i dżinsy. Moje uda zaczęły drżeć już w momencie, gdy zsunął ze mnie majtki i rzucił je przez ramię na podłogę.

Mieszkanie wkrótce rozbrzmiało moimi pojękiwaniami, gdy wtulił głowę między moje nogi i doprowadził językiem do orgazmu. Nie bardzo byłam świadoma, co się dzieje, gdy ujął dłońmi moje łydki i zarzucił sobie na ramiona moje nogi.

To było coś nowego.

Jego wargi musnęły moje.

– Poczujesz mnie głęboko, bardzo głęboko, skarbie. Trzymaj się.

– Nate! – wykrzyknęłam, czując go rzeczywiście jak

nigdy dotąd, gdy wysuwał się ze mnie i wsuwał na powrót.

Miał rację, jego penis wchodził we mnie pod całkiem innym kątem niż dotąd i podniecenie we mnie narastało coraz mocniej i mocniej aż…

– Auu! – wrzasnęłam, łapiąc się za udo i zaciskając zęby z bólu.

– Co? Co? – Nate znieruchomiał, panika w jego głosie. – Liv?

– Skurcz mnie złapał w nogę – wyjęczałam.

Natychmiast odsunął się ode mnie, jego przyspieszony oddech wydawał się przeraźliwie głośny w ciszy pokoju.

– W którą?

– W lewą – zdołałam odpowiedzieć mimo straszliwego dyskomfortu.

Nate przesunął dłonią po mojej nodze i znalazł stwardniały mięsień z tyłu uda. Wbiłam palce w kanapę, gdy zaczął go rozmasowywać. Po chwili skurcz zaczął słabnąć, a Nate wyczuwając, że napięcie mnie opuszcza, zatrząsł się ze śmiechu.

Poczułam upokorzenie.

Złapał mnie skurcz podczas ostrego seksu.

To nie było fajne. Na pewno nieseksowne.

Zaczerwieniłam się jak burak i przyłożyłam z klapnięciem dłonie do policzków.

– O kurczę!

Nate śmiał się nieopanowanie.

Byłam tak zażenowana, że omal nie wybuchłam płaczem. Usiadłam, pochyliłam głowę i odepchnęłam go od siebie.

– Liv… – Przestał się śmiać, ale zaczęłam odpychać go silniej, chcąc uciec od niego. – Olivia.

– Odczep się – powiedziałam ze złością. Wbiłam mu łokieć w żołądek, co go nie powstrzymało od walczenia ze mną. Był silniejszy. W tej przepychance z udziałem rąk i nóg wylądowałam na brzuchu, z lewym policzkiem przyciśniętym do kanapy i rękami unieruchomionymi nad głową.

– Bardzo cię proszę, uspokój się. – Pocałował mnie w policzek.

– Czuję się upokorzona – wyszeptałam i zamknęłam oczy.

Przytulił pierś do moich pleców, oparł podbródek na moim ramieniu.

– Niby dlaczego? Do diabła, Liv, to tylko ja.

Chciałam wzruszyć wymownie ramionami, ale ponieważ byłam przygnieciona jego ciałem, nie bardzo mi to wyszło.

– Dostałam skurczu w nodze. Mało seksowne podczas seksu.

– Skarbie – powiedział lekko rozbawionym głosem – proszę cię, nie rozśmieszaj mnie, bo pewnie uznałabyś, że mój śmiech jest nie na miejscu.

– Masz sto procent racji. – Wykręciłam głowę, usiłując na niego spojrzeć.

– To było zabawne. – Znowu pocałował mnie w policzek. – Po prostu zabawne, a nie żałośnie śmieszne, żebyś miała powód poczuć się upokorzona. Liv, którą znam, potrafi śmiać się z siebie.

Wtuliłam twarz w kanapę, jakbym mogła w ten sposób zniknąć.

– Chyba wciąż nie jestem dostatecznie w tym dobra.

– Co takiego? Myślisz, że zdrętwiała noga mnie zniechęci?

Znowu spróbowałam wzruszyć ramionami.

Nacisk ciała Nate'a na moje zmniejszył się, ale kiedy usiadł, chwycił mnie za biodra i poderwał je do góry, tak że musiałam zgiąć kolana. Podparłam się na łokciach i oddychając głęboko, obejrzałam się na niego przez ramię.

– Co ty robisz?

Pieścił moje obfite pośladki, oczy mu pociemniały, kolano napierało na moje uda, żeby je rozdzielić. Wsunął się we mnie bez słowa.

Wciągnęłam głośno powietrze i zobaczyłam, że zamyka oczy, jakby rozkoszował się bodźcami płynącymi z mojego wnętrza. Wycofał się, a potem wtargnął we mnie, szybko, mocno. Jęknęłam, a on otworzył oczy, mocny uścisk jego palców na moich biodrach groził siniakami. Przez

zaciśnięte zęby spytał:

– Czy to wygląda, jakbym cię nie pragnął?

Przycisnęłam do niego pośladki, milcząco prosząc o więcej.

– Nie. – Potrząsnęłam głową i wygięłam się, gdy znowu zaczął się poruszać, zadając mocne pchnięcia, jakby w ten sposób chciał sprawić, abym zapomniała o czymś takim jak upokorzenie.

Opuściłam bezwładnie głowę, włosy rozsypały się po kanapie, moje jęki mieszały się z pomrukiwaniami Nate'a, gdy poruszał się we mnie rytmicznie coraz szybciej i mocniej. Nagle zwolnił, opóźniając mój nadchodzący orgazm. Spojrzałam na niego przez ramię i kosmyki wilgotnych włosów.

– Dlaczego? – poskarżyłam się jękliwie.

– Chcę cię czuć – odparł ochrypłym, niskim głosem.

Jego dłonie przesunęły się na mój wilgotny od potu brzuch, pod ich naciskiem odgięłam się do tyłu, opierając plecy o jego pierś. Teraz był we mnie pod całkiem innym kątem.

– Nate – westchnęłam z przyjemności i oparłam głowę na jego ramieniu.

Objął prawą dłonią moją pierś, lewa ześliznęła się delikatnie, niemal łaskotliwie, po moim brzuchu. Moje biodra drgnęły same, niezależne od mojej woli, gdy dotknął łechtaczki. Rozpalał mnie na nowo, poruszając się

we mnie i pieszcząc palcami.

Zaczęłam też się poruszać, szukałam zgodnego z nim rytmu, unosiłam biodra, oddalając je od niego i przybliżając. I czułam, jak odlatuję pod wpływem doznań, które to wzbudzało. Przeniosłam zgięte w łokciach ramiona do tyłu, wbiłam palce w jego barki, wczepiając się w niego, jakby od tego miało zależeć moje życie.

– To ja i ty – wydyszał, zadając coraz szybsze i mocniejsze pchnięcia. – Nigdy nie zamykaj się. Nie przede mną. Nie odrzucaj mnie.

– Dobrze. – Potrząsnęłam głową, nie odrywając jej od jego ramienia. – Dobrze.

Jego palce znieruchomiały.

– Obiecaj mi.

– Nate, nie przestawaj, nie przestawaj – wyszeptałam gorączkowo. – Proszę. Jestem tak blisko, tak blisko.

Uniósł biodra, prawie wyśliznął się ze mnie i znieruchomiał.

– Nate – powiedziałam żałośnie i położyłam mu ręce na biodrach, żeby go przytrzymać przy sobie. – Proszę.

– Obiecaj mi. Powiedz, że nie będziesz mnie odrzucać. – Skubnął zębami moje ucho, ale to miłosne ukąszenie było na granicy bólu. – Powiedz mi, że nigdy się przede mną nie zamkniesz. A potem błagaj, żebym pieprzył cię dalej.

Mój umysł był zbyt zajęty pobudzaniem neuronów, żebym miała to analizować czy kwestionować.

– Nigdy się przed tobą nie zamknę – wydyszałam, przyciskając pupę do jego podbrzusza. – A teraz, proszę, pieprz mnie. Żebym wreszcie doszła.

Nagle leżałam na brzuchu, pierś Nate'a przyklejona do moich pleców, jego zmysłowe, niemal zwierzęce pojękiwania i stęknięcia wypełniły moje uszy, kiedy poruszał się we mnie, wciskając mnie w kanapę i doprowadzając do orgazmu, wraz z którym eksplodował dla mnie świat.

Mój krzyk wypełnił sypialnię, przytłumiony tylko ochrypłym krzykiem Nate'a, gdy doszedł wraz z pierwszym skurczem mojego orgazmu.

17

W sobotę stałam obok Jo pod parasolem przy schodach prowadzących do domu przy Scotland Street. Czekałyśmy, aż Ellie i Joss wyjdą. Ryan, agent nieruchomości i dawny kolega Jo z czasów, gdy pracowała dla Bradena w agencji nieruchomości Carmichael&Co., zaczął rozmawiać z Ellie, gdy tylko się pokazała. Jo wzięła mnie pod ramię.

Adam i Ellie znaleźli wreszcie coś, co im się spodobało. Przestronne mieszkanie w stylu georgiańskim z drewnianymi podłogami, wysokimi sufitami i detalami utrzymanymi w konwencji epoki. Wymagało tylko kosmetycznych przeróbek. Adamowi się podobało, Ellie była wniebowzięta, ale chciała poznać nasze zdanie.

Oczywiście otrzymała solidne wsparcie.

Kiedy Ryan odszedł, Els zwróciła się do nas podekscytowana.

– Tak się cieszę, że wam się podobało. Naprawdę doceniam, że przyszłyście. – Zaczęła schodzić po schodach, a Joss pospieszyła za nią, chroniąc się pod parasolem. – Zwłaszcza ty, Liv. – Uśmiechnęła się z ciekawością, zerkając na mnie przez ramię. – Jesteś ostatnio taka zajęta.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, mając nadzieję, że

nie sprawia to wrażenia, jakbym pokrywała w ten sposób zdenerwowanie. Jo przycisnęła moją rękę do swoich żeber.

– Co ciekawe – powiedziała tak cicho, że tylko ja mogłam słyszeć – Nate też ostatnio jest zajęty.

Postanowiłam nie reagować, bo co mogłam powiedzieć… Nie chciałam ordynarnie kłamać, w rezultacie milczałam niegrzecznie. Nasze lekcje trwały już pięć tygodni i… czy można je było dalej nazywać lekcjami? Zaczynałam nieco desperacko odczuwać potrzebę porozmawiania z kimś o tym, co się dzieje między mną i Nate'em. Jo miała większe ode mnie doświadczenie w kwestii związków i mężczyzn w ogóle, a ja tak bardzo pragnęłam poradzić się kogoś, że na serio zastanawiałam się, czy nie zapomnieć o wszystkich powodach, dla których nie powinnam z nią o tym rozmawiać, i zwrócić się do niej.

Przystanęłyśmy na chodniku, gdy nieoczekiwanie odezwał się telefon Joss. Z przepraszającym uśmiechem wygrzebała go z torebki i odebrała połączenie.

To nie był przyjemny widok. W jej oczach pojawił się wyraz, którego nie rozumiałam, ale na pewno mi się nie podobał. Zbladła, wymamrotała słowa podziękowania temu, kto do niej dzwonił, ręka trzymająca telefon zawisła w powietrzu, a ona zapatrzyła się w przestrzeń.

– Joss? – Ellie potrząsnęła nią łagodnie, wyczuwając to

samo, co my z Jo.

Stało się coś złego.

– Joss, o co chodzi?

Zamrugała i popatrzyła na nas ze strachem.

– Muszę iść. – Cofnęła się.

– Joss? – Ellie zrobiła krok w jej kierunku. – Jocelyn?

– Muszę iść.

– Dokąd?

– Ja… no. – Dotknęła dłonią czoła, pobladła jeszcze bardziej. – Muszę iść.

– Naprawdę mnie przestraszyłaś. Co się dzieje?

– Ellie – rzuciła ostrym tonem, ale gdy spojrzała bratowej w oczy, głos jej złagodniał. – Muszę pobyć sama.

Po chwili zastanowienia Els skinęła głową. W milczeniu patrzyłyśmy, jak Joss odwraca się na pięcie i powoli odchodzi, z ramionami skrzyżowanymi na piersi i opuszczoną głową. Wymieniłyśmy zaniepokojone spojrzenia.

– Co to było? – spytałam, czując nieprzyjemne gniecenie w żołądku.

Ellie nie odpowiedziała. Ręka jej drżała, gdy wyjęła telefon i wpisywała szybko wiadomość.

– A ty co robisz? – spytała Jo, spoglądając na wyświetlacz, a potem znów w kierunku, w którym poszła Joss.

– Daję znać Bradenowi.

Przysunęłam się bliżej do Jo, żeby ją uspokoić.

– Domyślacie się, od kogo mógł być ten telefon?

– Nie. – Ellie omal nie uderzyła parasolką przechodnia, zupełnie w tym momencie nieświadoma otaczających ją ludzi. Jej panika potęgowała we mnie uczucie niepewności.

– Od dawna nie zdarzyło się, aby Joss tak się przede mną zamknęła. To nie wróży dobrze.

– Nic jej nie będzie – zapewnił mnie ojciec, przyciągając do siebie w uścisku.

Po tym, jak Ellie posłała wiadomość Bradenowi, złapała taksówkę i wróciła do domu do Adama. Jo i ja wsiadłyśmy do drugiej taksówki, żeby pojechać do jej mieszkania. Kiedy tam dotarłyśmy, okazało się, że chłopcy wrócili już z treningu dżudo. Opowiedziałyśmy im o Joss, ale nikt z nas nie domyślał się, o co mogło chodzić.

Dopiero gdy usiedliśmy spokojnie w salonie, zdałam sobie sprawę z tego, że ja i Nate po raz pierwszy od dwóch tygodni jesteśmy razem w gronie przyjaciół. I poczułam się dziwnie. Z tego powodu, że od dobrych kilku miesięcy miałam okazję obserwować cztery kochające się pary i teraz odniosłam wrażenie, że ja z Nate'em aż tak bardzo nie różnimy się od nich. Nie tylko łączył nas gorący, fantastyczny seks, ale spędzaliśmy razem czas, rozmawialiśmy o tym, co nas obchodzi,

śmieliśmy się… przytulaliśmy do siebie. Nate żartował, droczył się ze mną, zabierał mój telefon i robił mi zdjęcia w niespodziewanych momentach.

Zależało nam na sobie.

Bardzo.

Ukrywanie tego, co tak naprawdę działo się pod pretekstem korepetycji z seksualnej edukacji, zaczynało mi doskwierać. Głównie dlatego, że znałam Nate'a.

Tak naprawdę wciąż odczuwał potrzebę oglądania w lustrze tatuażu na swojej piersi i obawiałam się, że nigdy nie nadejdzie dzień, w którym to się zmieni. Stawało się dla mnie coraz bardziej oczywiste, że narażam się na cierpienie.

A jednak nie byłam dostatecznie mądra, aby wyplątać się z tej sytuacji.

Kilkakrotnie podczas tego popołudnia z przyjaciółmi czułam na sobie jego wzrok, i nie było mi z tym dobrze. Zupełnie jakbym się obawiała, że potrafi zajrzeć do mojej głowy i odczytać myśli.

Liv, gdyby wiedział, o czym myślisz, zwiewałby gdzie pieprz rośnie.

Toteż gdy tata nieoczekiwanie zadzwonił i zaprosił mnie na wczesną kolację, skwapliwie przyjęłam jego propozycję, pożegnałam się pospiesznie z Jo i Camem, rzuciłam zdawkowe „cześć" Nate'owi i wyszłam.

Tata nałożył kurczaka w marynacie, kartofle i sałatkę,

a ja usiadłam obok niego na stołku i grzebiąc widelcem w jedzeniu, słuchałam jego pocieszających zapewnień co do Joss.

– Nie widziałeś jej twarzy – oponowałam. – Wyglądała, jakby ducha zobaczyła.

– Braden ją znalazł, tak?

– Tak. Els przysłała wiadomość, że była w zamku, tak jak się spodziewał.

– Więc nie pozostaje nic innego, jak czekać na wieści od nich.

Skinęłam głową, rozgarniając jedzenie po talerzu, moje myśli dalej krążyły wokół Joss i Nate'a.

– Schudłaś – powiedział tata. – Jedz.

Kolejna korzyść z intensywnego uprawiania seksu. Rzeczywiście straciłam kilka kilogramów, nawet moja skóra jakby trochę pojędrniała. Ale nie mogłam przecież powiedzieć tego ojcu. Zaczerwieniłam się na samą myśl o tym.

– Wiesz, jestem bardzo zajęta. Nie mam zbyt wiele czasu na jedzenie.

Tata uniósł pytająco brew.

– Zauważyłem, że od kilku tygodni trudno się z tobą skontaktować. To praca tak cię absorbuje?

– Tak… no i czasami pomagam Nate'owi przy pisaniu recenzji.

Katem oka zobaczyłam, jak skrzywił z niezadowoleniem

usta.

– Płacą mu, żeby robił to osobiście.

– To mój przyjaciel, tato – powiedziałam ostrzegawczo.

– Trudno. Mówię to, co myślę. Ma dwadzieścia osiem lat i jest kompletnie niedojrzały. Obija się koncertowo, czasem pstryknie parę fotek, przetestuje parę gier, obejrzy jakieś filmy, do tego gotów wziąć do łóżka wszystko, co się rusza. To nie mężczyzna, Olivio. To wieczny chłopiec. Stwarzający problemy. Nie podoba mi się, że się przy tobie kręci.

– Tato, wystarczy! – Mój widelec brzęknął o talerz, a ojciec popatrzył na moją złą, zaczerwienioną twarz ze zdumieniem. – Nie znasz go. Nic o nim nie wiesz.

– W takim razie oświeć mnie. Co takiego zobaczyłaś w tym facecie, że jest wart twojego szacunku i czasu.

– Jest dobrym przyjacielem. Lojalnym, oddanym, współczującym.

– Tak? Dlaczego? Co takiego zrobił?

Skrzyżowałam ramiona na piersi, odchyliłam na oparcie barowego stołka i zapatrzyłam się w przepiękne wykuszowe okno wychodzące na Heriot Row. Nie potrafiłam spojrzeć ojcu w oczy, robiąc to wyznanie.

– Skłamałam ci w ostatnie Święto Dziękczynienia. Powiedziałam, że wszystko ze mną w porządku, a tak nie było. – Powietrze wokół zgęstniało od napięcia. – Kiedy wyszłam od ciebie i wróciłam do domu, wpadłam w jakiś

szalony wir. Zaczęłam przygotowywać indyka, kartofle, wszystko, co trzeba, ale przypaliłam to i ześwirowałam. To znaczy… naprawdę ześwirowałam, było źle. Na szczęście Nate wpadł do mnie w samym środku tej burzy i wypłakałam mu się na ramieniu, opowiadając o mamie. – Zaryzykowałam spojrzenie na ojca, szczękę miał zaciśniętą, w oczach smutek. – Nate był tam dla mnie i tylko dla mnie, i naprawdę przy mnie, tato. I rozumiał. Sam stracił swoją ukochaną w wieku osiemnastu lat. – Głos mi się lekko załamał, kiedy dokończyłam: – Była miłością jego życia. Umarła na raka.

– Jezu… – Ojciec pochylił głowę, chowając twarz w dłoniach, jakby załamała go ta wiadomość.

– To była miłość od dziecięcych czasów i z tego, co wiem, ona była kimś niezwykłym. To go na zawsze zmieniło. Nie mów o tym nikomu, tato. On o tym z nikim nie rozmawia.

Ojciec spojrzał na mnie przenikliwie.

– Spotykasz się z nim na serio?

Puls mi przyspieszył, kolana drżały nerwowo. Spuściłam oczy. Nie mogłam mu kłamać. Nie mojemu tacie.

– Nie jesteśmy w związku, jeśli o to pytasz.

– Och, dziecinko. – Jęknął, jakbym sprawiła mu ból. – Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Czując łzy napływające do oczu, wzięłam widelec

i znów zaczęłam rozgrzebywać jedzenie.

– Nie możesz o tym opowiadać. Nikt nie powinien się o tym dowiedzieć.

– A komu mógłbym mówić?

Uśmiechnęłam się słabo, nie odrywając wzroku od talerza.

– Jesteś mną rozczarowany?

– Nie. – Jego dłoń spoczęła na mojej, przerywając wykonywane przeze mnie nerwowe ruchy. – Ale moja dziewczynka zasługuje na coś lepszego niż to, cokolwiek jest między wami. Zasługujesz na to, żeby ułożyć sobie życie u czyjegoś boku. Zasługujesz na to, żeby być miłością życia jakiegoś mężczyzny.

Jakimś cudem udało mi się nie rozpłakać. Nawet uśmiechnęłam się do niego promiennie, spychając wszystkie negatywne myśli w najgłębsze zakamarki podświadomości.

– Wierz w to albo nie, ale właśnie znajomość z Nate'em to krok milowy w tym kierunku.

– Nie rozumiem.

– Tato, nie musisz. Niech ci wystarczy, że jestem w lepszej formie niż kiedykolwiek dotąd.

Przyglądał mi się przez chwilę.

– Skoro tak, to dobrze. Cieszę się, kochanie.

Tę intymną rozmowę przerwał sygnał telefonu. Zobaczyłam twarz Jo na wyświetlaczu i szybko sięgnęłam

po aparat, spodziewając się, że dzwoni w sprawie Joss.

– Cześć.

– Ellie właśnie dzwoniła – zaczęła bez żadnych wstępów.

– I?

– Joss jest w ciąży.

Znieruchomiałam i zrobiłam zdziwioną minę do ojca.

– I to nie jest dobra wiadomość?

Jo westchnęła ciężko.

– To obudziło dawne upiory, Liv.

Zrozumienie przyszło, zamknęłam oczy i ścisnęłam nasadę nosa.

– Jej rodzina?

– Tak – potaknęła Jo, jednocześnie wypuszczając oddech. – Ellie powiedziała, że Braden jest rozczarowany reakcją Joss. Dla niego miał to być najszczęśliwszy dzień w życiu.

Było mi ich żal, czułam się źle z tymi wiadomościami.

– Dopiero się pobrali. To powinien być cudowny okres dla nich.

– No tak. Postanowiłam do ciebie zadzwonić, bo wiedziałam, że będziesz się martwić.

– Dzięki, Jo. Pogadamy później. – Kiedy się rozłączyłam, powiedziałam do ojca: – Joss jest w ciąży.

Wyglądał na tak samo zdezorientowanego jak ja w pierwszym momencie.

– To źle?

– Zrozumiałam, że to otworzyło jakieś stare, wydawałoby się zabliźnione, bolesne rany. Ma to związek z jej rodziną.

– Czasem tak się zdarza. Po prostu coś wyzwala wspomnienia i zaczynasz przeżywać wszystko na nowo.

No tak, on to na pewno też rozumiał.

– Wierzę, że się z tym upora.

– Na pewno. – Głos ojca brzmiał zdecydowanie. – Braden i ona tworzą rodzinę. Zwalczy to dla niego.

Miałam nadzieję, że ta optymistyczna diagnoza mojego taty jest słuszna, bo jeśli ktoś zasługiwał na szczęście, to zdecydowanie byli to Joss i Braden Carmichaelowie.

18

Wyprawa do Longniddry nie mogła się zdarzyć w lepszym czasie. Dla Joss była doskonałym usprawiedliwieniem jej niechęci do towarzyskich spotkań, jako że połowa jej znajomych wyjechała z miasta na weekend. Dla mnie oznaczała możliwość wyjaśnienia naszych relacji.

Czas spędzony z rodziną Nate'a i przebywanie w całkiem nowym środowisku pozwoli mi spojrzeć na niego nowymi oczami. A także przerwie nasze amory, a ja naprawdę potrzebowałam od nich odpocząć. Nie, żebym była zmęczona czy przestały mi się podobać, ale spodziewałam się, że uwolniona od seksualnego uroku Nate'a, zbiorę siły, żeby zakończyć to, co zaczęliśmy.

Istniała rzeczywista potrzeba, abym to zakończyła.

Peetie miał własny samochód, więc on i Lynn pojechali razem, a Nate wynajął auto dla siebie, mnie, Cama, Jo i Cole'a.

Wszyscy wzięliśmy w piątek urlop, a Cole został zwolniony ze szkoły. Wyruszyliśmy tuż po dwunastej. Nate prowadził, Cam siedział obok niego, Jo z tyłu wciśnięta między mnie i Cole'a. Ledwie wjechaliśmy na główną ulicę Longniddry i zobaczyłam tradycyjne domki, kwiaty i staroświecki pub, a już nabrałam ochoty, żeby wysiąść

z samochodu. Opuściłam szybę po swojej stronie i oddychałam morskim powietrzem.

Podjechaliśmy do dobrze utrzymanego osiedla i Nate zatrzymał samochód przed białym domem z czerwonym dachem. Stało już przed nim zaparkowane auto Peetiego. Z tego, co mówił Nate, wynajęty przez niego dom był położony o parę ulic od miejsca zamieszkania jego rodziców.

– Nate nie wziął pod uwagę rozmiaru mojego tyłka, kiedy wynajmował to coś, cokolwiek to jest. – Skrzywiłam się, wysiadając, i roztarłam udo i prawe biodro przez całą drogę przyciśnięte do drzwi.

Nate opuścił miejsce kierowcy i uśmiechnął się do mnie bezczelnie.

– To coś to nissan. Tniemy koszty.

– Tniemy koszty? – Uniosłam brew. – Mój tyłek mówi mi, że to nie tyle oszczędność, ile skąpstwo. – Potarłam rzeczoną część ciała.

– To nie twoja pupa stanowi problem – oświadczył Cole ponuro, rozcierając sobie lewy bok. – Tylko torba, która nie zmieściła się do bagażnika.

Popatrzyliśmy wszyscy na Jo, która wytaszczyła pokaźny worek marynarski. Spojrzała na nas przez ramię.

– No co? Nie wiadomo, jak będzie, muszę mieć ubranie na każdą pogodę.

– Powiedz to mojemu tyłkowi.

Nate parsknął krótko śmiechem i zaciągnął mnie do bagażnika.

– Wspominałem ci, że doceniam twoją umiejętność kompaktowego spakowania się? – Z uśmiechem wyjął moją torbę z kufra samochodu.

– To tylko dwie noce. – Wychyliłam się, patrząc, jak Cam pomaga Jo nieść worek. – Słyszysz? Dwie noce!

Popatrzyła na mnie nachmurzona.

– Wujek Mick podwyższył mi pensję i może trochę mnie poniosło z kupowaniem nowych ubrań. A potem zdurniałam, co wybrać. – Spojrzała na Cama skruszona. – Wybacz.

Scałował przeprosiny z jej ust.

– Nie tłumacz się, kochanie. Możesz brać ze sobą, co chcesz. Guzik mnie to obchodzi. – Posłał mi złośliwy uśmiech. – To nie ja tłoczę się z tobą na tylnym siedzeniu.

– Strzelba! – krzyknęłam, może głośniej, niż było to konieczne.

Popatrzyli na mnie jak na wariatkę.

– Strzelba – powtórzyłam. – Powiedziałam to pierwsza przed powrotną podróżą do domu. – Ponieważ milczeli dalej, rzuciłam ze złością: – Zasada jest taka, że kto pierwszy powie „strzelba”, siada koło kierowcy.

– Ta zasada tutaj nie obowiązuje – oświadczył Cam z kwaśną miną. – To nie Dziki Zachód.

Spojrzałam na niego zwężonymi oczami.

– Za to najwyraźniej obowiązuje stary mizoginiczny zwyczaj, że najstarszy mężczyzna w grupie zasiada na siedzeniu przy kierowcy.

Cam posłał Jo ukośne żartobliwe spojrzenie.

– Musiałaś się zaprzyjaźnić z feministką?

Jo prychnęła.

– To ty ją śledzisz na Facebooku.

– Sympatycznie. Czuję miłość, słuchajcie, czuję miłość. – Wyminęłam ich szybko i po drodze trąciłam Cama łokciem. – Wracam koło kierowcy.

– Nie.

– Och nie? – Przystanęłam i odwróciłam się do Nate'a, który wyjął wszystkie bagaże z kufra i właśnie go zamykał. – Nate?

Podniósł na mnie wzrok i znieruchomiał na widok łobuzerskiego uśmieszku na moich ustach.

– Tak? – spytał niepewnie.

– Kto siedzi obok ciebie w drodze powrotnej do domu? Cam czy ja?

Spróbuj tylko powiedzieć Cam, a zapomnę, że masz wacka.

Zrozumiał, co znaczy to zawieszenie głosu, i rzucił Camowi przepraszające spojrzenie, przechodząc obok niego po drodze do domu.

– Wybacz, stary. Pierwsza powiedziała: strzelba.

Nie kryjąc triumfu, poszłam za Nate'em, a kiedy

otwierał drzwi, wyszeptał mi do ucha:

– Seksualna manipulacja? Podłapałaś to od kogoś na boku?

Spojrzałam na niego wzrokiem niewiniątka i weszłam do środka.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Klepnął mnie żartobliwie po pupie, a ja odwróciłam się i zaśmiałam mu prosto w twarz. Wyszczerzył zęby w odpowiedzi i w tym samym momencie ktoś chrząknął, co nas przywołało do rzeczywistości. Obejrzałam się gwałtownie przez ramię i zobaczyłam Peetiego i Lyn, stojących w drzwiach pokoju. Lyn przenosiła zaciekawione spojrzenie ze mnie na Nate'a i z powrotem, a Peetie skupił wzrok na przyjacielu, zachowując kamienną twarz.

Klnąc na siebie w duchu, że nie zachowałam ostrożności, zrobiłam minę jakby nigdy nic i podeszłam do nich szybko, żeby ich uściskać.

Cole, Jo i Cam weszli za nami i incydent na szczęście poszedł w niepamięć, bo zajęliśmy się oglądaniem przytulnego domu i wybieraniem pokoi. Były cztery sypialnie, więc Jo i Cam oraz Lyn i Peetie zajęli dwie sypialnie z podwójnymi łóżkami, Nate i Cole większy pokój z dwoma pojedynczymi łóżkami, a ja mniejszy też z dwoma pojedynczymi. Kiedy Cole wszedł do środka z bagażem, Nate spojrzał wymownie najpierw na mój,

potem na swój pokój i wydął komicznie wargi w ryjek.

– Nici z seksu dla ciebie – wymówiłam samymi wargami.

– To oznacza, że dla ciebie też nici z seksu – wypowiedział bynajmniej nie samymi wargami, tylko na cały głos.

Wytrzeszczyłam na niego oczy, a on zaśmiał się głośno i uciekł do sypialni, nie czekając na wybuch złości z mojej strony.

Chciał, żeby nas przyłapano?

Pub przy głównej ulicy w Longniddry był typowy – surowe cegły, ogromny kominek z otwartym paleniskiem, solidne stoły z litego drewna, pamiętające dawne czasy, pasujące do nich krzesła i drewniane, wyścielane czerwonym suknem ławy wzdłuż ścian. Zgromadziliśmy się przy jednym z większych stołów, za sobą mieliśmy okno zwieńczone łukiem Tudorów, ku mojemu zadowoleniu obok mnie usiedli Nate i Cole. U szczytu stołu zajął miejsce ojciec Nate'a, Nathan, starsza wersja syna – te same gęste, niesforne włosy, kiedyś czarne, teraz przyprószone siwizną, te same błyszczące ciemne oczy i dołeczki na policzkach, taka sama oliwkowa cera i tak samo zbudowany. I ten sam zniewalający, męski urok. Naprzeciwko Nate'a siedziała jego matka, Sylvie. Wciąż piękna, musiała w moim wieku rzucać na kolana. Długie

czarne włosy, jasnoniebieskie oczy, regularne rysy twarzy, szczupła, drobnej budowy ciała.

Zachowanie Nate'a w stosunku do rodziców trochę mnie zaskoczyło. Kiedy weszliśmy do pubu, wstali, żeby się przywitać. Nate objął matkę i podniósł ją do góry, a potem wyściskał się z ojcem, a kiedy już odsunęli się od siebie, obaj stali jeszcze chwilę twarzą w twarz, śmiejąc się radośnie do siebie. Nate przedstawił im nas wszystkich, a Cam swoim rodzicom, Helenie i Andersonowi. Peetie dokonał prezentacji swojemu wujostwu, Rose i Jimowi – wychowali go, kiedy ich zbyt młoda na macierzyństwo siostrzenica zdecydowała się oddać go do adopcji.

Od razu stało się dla mnie jasne, że Nate jest niewiarygodnie blisko z rodzicami. Tego się nie spodziewałam. Wiedziałam, że ich kocha, a ich wzajemne relacje są bezproblemowe, ale z drugiej strony jeśli wziąć pod uwagę to, że rzadko jeździł do domu, aby się z nimi zobaczyć… nie wiedziałam, co o tym myśleć. W każdym razie nie sądziłam, że łączy ich taka zażyłość. Myliłam się.

Oboje byli dla mnie bardzo uprzejmi i zasypywali pytaniami. Zwłaszcza ojciec Nate'a, jeszcze bardziej czarujący niż on sam. Przy tylu osobach siedzących razem przy stole nie sposób było prowadzić ogólnej konwersacji. Rozmowa toczyła się więc między osobami siedzącymi blisko siebie. Byłam zadowolona, że mogę dowiedzieć się

czegoś więcej na temat Nate'a.

– Miał tę swoją szczoteczkę do zębów i nosił ją ze sobą wszędzie – zdradził tajemnicę syna ojciec, a matka Nate'a roześmiała się.

– Szczoteczkę do zębów?

Nate jęknął.

– Nie wierzę, że teraz zaczniecie jej o tym opowiadać.

Nathan zignorował jego protest i uśmiechnął się przewrotnie; tak bardzo przypominał w tym momencie swego syna, że patrzyłam na niego zafascynowana.

– Większość dzieci ma ulubiony kocyk albo pluszowego misia. Nate'a miał szczoteczkę do zębów. Nie tę, której używał, ale taką z supermarketu. Płakał i prosił, żeby mu ją kupić.

Teraz i ja zaczęłam się śmiać.

– Szczoteczkę? – powtórzyłam, rzucając spojrzenie na Nate'a, który udawał, że nie słucha. Zastanawiałam się, jak to możliwe, aby mężczyzna był tak seksowny i tak rozbrajający zarazem.

– Miała żółtą rączkę z wizerunkiem roześmianej buzi – kontynuował Nathan. – Wszędzie ją ze sobą zabierał. Nawet do łóżka. Zasypiał, zaciskając ją w rączce. Przechowujemy dokumentację fotograficzną.

Roześmiałam się, a Nate nachylił się do mnie, potrząsając głową:

– Myślą, że ją mają.

– Nathanielu Sawyer – żachnęła się Sylvie – lepiej dla ciebie byłoby, gdybyś nie zniszczył tych zdjęć.

Nathan uratował syna, zmieniając temat:

– Nate powiedział mi, że twój ojciec jest Szkotem.

– Tak. Pochodzi z Paisley.

– Pokazał ci Szkocję?

– Trochę. Kiedy przyjechaliśmy tu kilka lat temu, zabrał mnie na północ, za Inverness. Odkąd się przeprowadziliśmy, odwiedziliśmy kilka miejsc. Zachodnie Highlands. Ach, no i chciałam zobaczyć, gdzie urodził się Robert Burns, więc zabrał mnie do Alloway, a potem pojechaliśmy prosto do granicy do Gretna Green. Sporo czytam i wyczytałam, że uwiedzione dziedziczki rodów i młode angielskie pary, którym nie pozwalano się pobrać, uciekały tutaj, bo prawo szkockie zezwala na zawarcie małżeństwa bez zgody rodziców. Chciałam zobaczyć to miasteczko, wydawało mi się to dość ciekawe.

– Jesteś bibliotekarką, tak? – spytała Sylvie z uśmiechem.

Zaczęto podawać jedzenie i dopiero gdy postawiono przede mną solidną porcję ryby z frytkami – cóż złego mogła zrobić mojej oponce, co najwyżej powiększyć ją trochę – odpowiedziałam:

– Tak, na uniwersytecie.

– Masz tam jakiegoś chłopaka, Olivio? – spytał Nathan

z przebiegłym błyskiem w oku.

Usiłowałam nie zdradzić zakłopotania pytaniem ani faktem, że Nate przycisnął swoje udo do mojego, potrząsnęłam więc tylko głową i nabrałam na widelec kęs ryby, żeby w ten sposób usprawiedliwić brak odpowiedzi.

– Jesteś piękną dziewczyną. – Nathan wyglądał na zdezorientowanego. – Naprawdę nie ma nikogo?

– Jest wybredna – pospieszył z odsieczą Nate. – No i powinna być.

– Cóż, w realnym świecie nie ma ludzi doskonałych. Czasem po prostu musisz wziąć tego, kto się trafi. Czyż nie, kochanie? – Sylvie puściła oko do męża, a ja nagle zrozumiałam, od kogo Nate podłapał umiejętność puszczania oka tak, by nie wyglądało to tandetnie.

Nathan posłał jej pogodne spojrzenie, a do mnie powiedział:

– Sylvie ma rację. Jeśli czekasz na ideał, zostaniesz do końca życia samotna.

O mało nie parsknęłam śmiechem, tak komiczne było to nadmierne, choć zapewne okazywane w dobrej wierze, zainteresowanie moim życiem osobistym ledwie pół godziny po tym, jak mnie poznali.

– Liv jest idealna – odezwał się nieoczekiwanie Nate. – I zasługuje na kogoś idealnego. Nie powinna się godzić na jakąś namiastkę.

Mogło to zabrzmieć zabawnie. Ironicznie. Ale zostało

wypowiedziane z takim żarem, że wszystkich troje nas zatkało. Nathan i Sylvie przyjrzeli się synowi badawczo, a potem znów przenieśli uwagę na mnie. Pochyliłam głowę, policzki mnie paliły, zastanawiałam się, czy Nate zdoła przebrnąć przez ten weekend, nie zdradzając łączących nas więzi.

Byłam na niego zła. I nie dlatego, że chlapnął coś teraz czy przedtem.

Byłam zła, ponieważ to, co powiedział, zabrzmiało fantastycznie. Patrząc na niego, poczułam przyjemność podszytą bólem. Krew zaszumiała mi w uszach, dłonie zwinęły się w pięści. Robił wszystko, żebym się w nim zakochała.

Tego nie było w umowie.

Żeby odzyskać spokój, zaczęłam rozmawiać z Cole'em, a w konsekwencji również z ojcem Cama, Andym. Był spokojnym, nienarzucającym się mężczyzną i świetnie dogadywał się z młodszym bratem Jo. Kiedy okazałam zainteresowanie historią Longniddry, ożywił się i zalał mnie potokiem informacji. Byłam zadowolona, że odwrócił bieg moich myśli.

Skończyliśmy się posilać, rozmowy krzyżowały się nad stołem, piwo szumiało w głowach coraz bardziej i robiliśmy się coraz głośniejsi. Szybko stało się dla mnie jasne, że Nate, Cam, Peetie i ich rodziny są ze sobą

naprawdę blisko. To, że chłopaków łączyły silne więzy, obserwowałam w Edynburgu, ale dopiero teraz, kiedy poznałam ich rodziny, zrozumiałam jak silne. Z gatunku tych na zawsze. Nie wiedziałam, jak bardzo zaważyło to, że byli jedynakami. Ale że pogłębiało ich przyjaźń, to pewne.

Mnie to nigdy nie było dane. Ja miałam mamę, a ona kilkoro bliskich przyjaciół. A potem pojawił się tata i znalazłam w nim i mamie wszystko, czego potrzebowałam. Z jakiegoś powodu nigdy nie zaprzyjaźniłam się z żadną dziewczyną, by stała się mi bliska tak, jak Nate i pozostali byli bliscy sobie. Nie spotykaliśmy się z innymi rodzinami, tak jak tutaj, choć stale ktoś przychodził do naszego domu, bo mama zawsze komuś pomagała, a tata też lubił oddawać ludziom przysługi.

Nie myślałam, że takie przyjacielskie więzi są mi w ogóle potrzebne, dopóki nie przeniosłam się do Edynburga i nie wkroczyłam w życie tych ciepłych, trzeźwo myślących ludzi. Obdarzyli tą bliskością Joss, a ona mnie i przypieczętowała to, prosząc, abym została jej druhną.

Nathan, Andy i Jim zapłacili rachunek, dzieląc go między siebie, a ja, kończąc te rozmyślania, postanowiłam, że po powrocie z Longniddry odwiedzę Joss. Była przy mnie w Edynburgu, pora, żebym odpłaciła jej się tym

samym.

To spotkanie napełniło mnie melancholią, więc było mi na rękę, że reszta tryskała doskonałym humorem. Chłopcy wypili parę dużych piw do kolacji, a kiedy pożegnaliśmy się z ich rodzicami i wróciliśmy do domu, natychmiast wyciągnęli z lodówki kolejne piwa.

Dwie godziny później wciąż świętowali uwolnienie się od codziennych obowiązków, już nieźle wstawieni. Peetie oświadczył, że nie ma takiej opcji, aby Cam i Nate zastosowali wobec niego jakikolwiek chwyt dżudo, a oni obaj, popatrzywszy na masywną sylwetkę przyjaciela rugbisty, przyjęli jednak wyzwanie. Powinnam była ich powstrzymać. Któryś mógł ucierpieć. Ale ponieważ Jo i Lyn siedziały spokojnie, śmiejąc się i kompletnie nie przejmując swoimi mężczyznami, uznałam, że tym bardziej ja nie będę interweniować z powodu Nate'a.

Poszłam do kuchni i zastałam tam Cole'a, przygotowującego sobie kanapki.

– Hej. – Podeszłam do niego i stanęłam obok. – Zrobili z ciebie cateringowca?

Cole uśmiechnął się pod nosem.

– Nie chciałem znaleźć się w oku cyklonu.

– Mądrala. – Wzięłam kilka orzeszków. – Jestem zdziwiona, że nie poprosiłeś kogoś, aby przemycił ci piwo.

Ledwo to powiedziałam, twarz mu się ściągnęła, a ja

przeklęłam siebie za niebotyczną głupotę.

– Nie bardzo mnie kręci to świństwo.

Oczywiście. Miał rodziców alkoholików.

Brawo, Olivia.

– Przepra…

– Zanim Cam rzuci Peetiego na twarz na dywan, ja coś zjem. – Nate wkroczył do kuchni, od alkoholu poczerwieniały mu policzki, oczy błyszczały szkliście. Przeniósł wzrok ze mnie na przekąski, okrążył stół i przycisnął się do mojego boku, sięgając po miskę z chipsami. Drugą ręką pogłaskał mnie po pupie.

Zesztywniałam i rzuciłam spojrzenie na Cole'a. Wzrok utkwił w moim tyłku. Podniósł na mnie oczy, napotkał moje spojrzenie i spochmurniał.

Jasna cholera.

Nate uśmiechnął się do nas, kompletnie nieświadomy, że został przyłapany. Wyszedł zrelaksowany i beztroski, a ja i Cole zostaliśmy, jednakowo osłupiali, patrząc na siebie szeroko otwartymi oczami.

Nagle poczułam się jak przyłapana nastolatka.

Zmęczyło mnie to wszystko. Opuściłam wzrok i westchnęłam ciężko.

– Idę spać.

Leżałam w łóżku i gapiłam się w sufit, słuchając dochodzących z dołu śmiechów. Hałas i stres długo nie

dawały mi zasnąć. W końcu przekonałam samą siebie, że Cole nie powie nikomu, co zobaczył. Głaskanie po pupie nic jeszcze nie znaczyło, było tylko dowodem na to, że Nate nie potrafi się powstrzymać od zalecania do każdej kobiety, która znajdzie się w pobliżu.

No właśnie.

19

Słońce świeciło jasno następnego dnia i zwabieni jego promieniami Cam, Jo i Cole postanowili spotkać się z rodzicami Cama i ich psem na pikniku na plaży. Dla mnie zabrzmiało to nieziemsko. Niestety, Peetie chciał spędzić ten dzień z wujostwem i z Lyn, a Nate ze mną i swoimi rodzicami.

Wybór był trudny. Radosne plażowanie kontra dowiedzenie się czegoś więcej na temat Nate'a.

No dobrze, może nie aż tak trudny, ale żeby chociaż trochę ochronić swoją dumę, udawałam, że namyślam się dłużej niż dziesięć sekund. No i chciałam uciec od bystrych oczu Cole'a. Przez cały ranek, gdy jedliśmy wszyscy razem śniadanie, obserwował mnie i Nate'a, jak sądzę, szukając dowodów na to, że coś jest na rzeczy.

Trochę mi ulżyło, gdy znalazłam się na tarasie na tyłach domu rodziców Nate'a. Dzień zaczął się dobrze. Nate komplementował mój wygląd w dopasowanej sukience maksi; nigdy bym czegoś takiego nie włożyła przed rozpoczęciem naszych lekcji, a kiedy zatrzymaliśmy się na światłach, pocałował mnie delikatnie, pierwszy raz od dłuższego czasu. Jak mi się wydawało od wieczności. W rzeczywistości upłynęło tylko kilka dni od spotkania

usta–w–usta. Wzięliśmy samochód, bo rodzice Nate'a mieszkali w drugim końcu wsi. Oboje wyszli nas powitać, gdy podjechaliśmy pod ich uroczy domek. Nate wychował się w przyjemnym miejscu.

Popijałam małymi łyczkami lemoniadę, śmiałam się z kąśliwych żartów, którymi przerzucali się Nate i jego ojciec, wymieniałam spojrzenia i uśmiechy z Sylvie. Czułam się, jakbym była w domu.

– Widziałam cię na zdjęciu z psem – zwróciłam się do Nate'a zaciekawiona. Kiedy szliśmy przez hol, zobaczyłam fotografię: on jako dziecko i szczeniak labrador. – Nigdy mi nie mówiłeś, że miałeś psa.

Nathan parsknął, a Nate jęknął.

– Coś mnie ominęło? – spytałam z uśmiechem.

– Ten pies… – Nathan zaczął się śmiać, ale opanował się w końcu i mówił: – Nazywał się Duke i był u nas przez jakieś czternaście miesięcy, dopóki nasz syn nie uznał, że więcej jest wart jako przedmiot wymiany niż ulubieniec rodziny.

– O Boże – jęknął Nate i posłał mi złe spojrzenie. – Musiałaś spytać o tego psa?

Sylvie śmiała się tak serdecznie, że łzy pojawiły się w kącikach jej oczu. Byłam coraz bardziej zaintrygowana.

– Co on zrobił?

– Co? – Nathan odchylił się na oparcie krzesła i pokiwał głową. – Przez kilka miesięcy błagał nas,

żebyśmy kupili mu deskę do surfowania. Odmawialiśmy, bo baliśmy się, że wypłynie sam, nienadzorowany przez kogoś doświadczonego. Któregoś dnia poszedł na plażę z Camem i jego rodzicami. Pozwoliliśmy mu wziąć ze sobą Duke'a. Zniknął Lenie i Andy'emu z oczu na kilka minut i to wystarczyło, żeby zdecydował wziąć sprawy w swoje ręce.

Nate miał zbolałą minę.

– Podszedł do surferów i zaczął z nimi rozmawiać. W końcu spytał, czy byliby skłonni wymienić się na deskę surfingową.

Byłam zaskoczona.

– Nate, ty nie…

– Miałem jedenaście lat… – Skrzywił się.

– Właśnie. Więc dobrze wiedziałeś, co robisz. – Sylvie otarła kąciki oczu.

– Jak się domyślasz – kontynuował Nathan – facet powiedział, że może wymienić deskę na Duke'a.

– Dałeś mu go? Odebraliście go potem?

– Nie. – Nathan potrząsnął głową. – Kiedy Andy zorientował się, co się stało, poszedł ich szukać, ale zniknęli. Przez jakiś czas wypatrywałem ich w każdy weekend, ale nigdy nie natknąłem się na grupę surferów.

– To było podłe, Nate – cmoknęłam z niezadowoleniem.

– Hej. – Wycelował we mnie palec. – Nie jestem kompletnym gównem. Zdałem sobie później sprawę, że to

był cholernie głupi pomysł, i poczułem się strasznie.

– Poczułem strasznie? – Nathan odchrząknął wymownie. – Wypłakiwałeś sobie oczy.

Zacisnęłam usta, żeby powstrzymać się od śmiechu.

– Męskie łzy – oświadczył Nate. – Męskie łzy żalu.

– Rozumiem, że o kolejnym psie nie było mowy – prowokowałam go.

Sylvie roześmiała się.

– Baliśmy się, na co tym razem go przehandluje.

Nate uderzył dłońmi o kolana i wstał.

– Dobra, jeśli już skończyliście się na mnie wyżywać, pokażę Liv celę więzienną, w której przetrzymywaliście mnie przez osiemnaście lat. – Szarpnął mnie za rękę, zmuszając, żebym wstała, i uśmiechnąwszy się konspiracyjnie do rodziców, poprowadził w głąb domu.

Chodziło oczywiście o jego pokój i oczywiście wcale nie przypominał więzienia. Typowy pokój nastolatka. Plakaty z zespołami indierockowymi na ścianach, komiksy, wciąż rozrzucone tu i tam. Przeniosłam wzrok z pomalowanych na niebiesko ścian na ciemnoniebieską kołdrę, przykrywającą duże, podwójne łóżko, a potem na zdjęcia. Było jasne, że Nate od dziecka pasjonował się fotografią. Kilka ciekawych ujęć Longniddry i plaży, dużo więcej rodziców i jego przyjaciół. Uśmiechnęłam się, patrząc na młodszą wersję jego, Cama i Peetiego, wygłupiających się przed obiektywem, głównie na plaży.

W miarę jak przenosiłam wzrok na kolejne zdjęcia, zaczęła się na nich pojawiać ta sama dziewczyna, a moje serce zaczęło bić szybciej. Nate stał oparty o framugę i pozwalał mi patrzeć do woli. W końcu zobaczyłam jedyną fotografię, która była oprawiona. Stała na nocnej szafce przy jego łóżku. Usiadłam na nim i wzięłam ją do ręki.

Ta sama dziewczyna.

Siedziała na niskim ceglanym murku, długie blond włosy o rudym odcieniu rozwiał jej wiatr, oczy zmrużyła lekko w słońcu, uśmiechając się do obiektywu. Drobna i szczupła, o bladej cerze, regularnych rysach i ujmującym uśmiechu. W białej letniej sukience wyglądała zjawiskowo, tak jak o niej mówił Nate.

Jakimś cudem zdołałam wydobyć z siebie głos:

– Alana?

Nie odpowiedział, więc podniosłam na niego wzrok znad zdjęcia, które trzymałam w dłoniach. Skinął głową i wszedł do pokoju.

– Alana.

Odłożyłam fotografię na miejsce i wyszeptałam szczerze:

– Była piękna, Nate.

– Zrobiłem to zdjęcie kilka tygodni przed wykryciem u niej chłoniaka.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, w końcu spytałam

cichym głosem:

– Czy jej rodzina wciąż tu mieszka?

– Tak. – Podszedł do łóżka i usiadł koło mnie. Zapatrzył się w ścianę, do której było przyczepione wiele jej fotografii. Mój wzrok padł na jedną, którą musiał zrobić ktoś inny. Nastoletni, tyczkowaty Nate, chłopięcy, ale już przystojny, stał za Alaną, obejmując ją w talii. Oparła się o niego, jej ręce przytrzymywały jego ramiona. Oboje uśmiechnięci. Wyglądali na szczęśliwych. Tacy niewinni.

Nie mieli pojęcia, co ich czeka.

Przełknęłam łzy i szybko odwróciłam wzrok. W piersiach czułam ucisk, nic nie mogłam na to poradzić.

– Wciąż tu mieszkają. Nie chcę mieć z nimi nic do czynienia.

– Dlaczego?

Wzruszył bezradnie ramionami.

– Przez większą część dzieciństwa starałem się ochronić ją przed ojczymem.

– Bił ją?

– Nie. Z tym można by było coś zrobić. Przemoc emocjonalna i werbalna. Stale. To samo robił jej matce, a ona na to pozwalała. Kiedy postawiono diagnozę, przestał. Zdystansował się. Ale szkód nie dało się cofnąć. Alana była cicha i brakowało jej pewności, nie potrafiła o siebie walczyć. Zawsze ja toczyłem o nią boje. On jej to zrobił. A jej matka mu na to pozwoliła. Mógłbym

powiedzieć, że Alana była bojaźliwa, ale odwaga, którą okazała, umierając… Była dzielna w sposób, który budził szacunek. Kiedy umarła, odciąłem się od jej rodziców.

Pogłaskałam uspokajająco jego plecy.

– Miała szczęście, że byłeś przy niej.

Uśmiechnął się łagodnie, myślami był gdzie indziej.

– Jeśli miała przez niego trudny dzień, spotykaliśmy się w takim jednym miejscu na plaży, niedaleko klubu golfowego. Siedzieliśmy tam sobie po prostu. – Wzruszył ramionami. – Po prostu siedzieliśmy w milczeniu. Nie potrzebowała mnie, żebym do niej mówił. Potrzebowała mnie, żebym przy niej był. Czułem się tak, jakbym miał jakiś cel.

Łzy znowu zaczęły mnie dusić, milczałam. Spojrzał na mnie i twarz mu złagodniała na widok łez błyszczących w moich oczach.

– Nigdy z nią nie spałem – powiedział stłumionym głosem.

Zdumienie zmieniło wyraz mojej twarzy i Nate roześmiał się niewesoło.

– Oboje byliśmy niewinni, możesz w to uwierzyć?

– Że ty? Nie – odpowiedziałam szczerze.

– Matka Alany była żarliwą katoliczką. Alana nie uznawała seksu przed ślubem.

– Rzadko przestrzega się tej zasady w dzisiejszych czasach.

Kąciki ust mu drgnęły.

– Bo to była niezwykła dziewczyna. Rzadko się teraz takie spotyka.

– Anioł.

– Tak, anioł – zgodził się. I dodał z chełpliwym uśmieszkiem: – Ale nie tak całkiem do końca. Eksperymentowaliśmy sporo, ale nie naciskałem, żeby posunąć się dalej. Chciałem tylko tego, co sama mogła mi dać. A potem zachorowała. Jakieś trzy miesiące po jej śmierci Cam i Peetie zdecydowali, że już wystarczająco ją opłakałem. Zabrali mnie do miasta, spili, wróciłem do mieszkania z francuską studentką i przeleciałem ją. To było takie łatwe. Żadnych uczuć. Żadnych zobowiązań. – Wzrok mu się wyostrzył, wpatrzył się badawczo w moją twarz. – To mi pasuje, Liv. Sprawdza mi się.

Poczułam się tak, jakby doszedł do konkluzji. A jeśli to uważał za rzecz zasadniczą… Rysa na sercu pogłębiła się, czułam, jak się rozszerza, zostawiając pustkę. Próbując ukryć, jak bardzo mnie zranił, uśmiechnęłam się ironicznie.

– Tak samo jak posiadanie niedoświadczonych przyjaciółek, które angażują cię, prosząc o pomoc zapewniającą łatwy seks bez zobowiązań.

Nie, Liv, nie ma nic za darmo.

Skrzywiłam się w duchu.

Nate spojrzał na mnie oczami bez wyrazu. A potem powoli odwzajemnił mi się ironicznym uśmiechem.

– A propos…. – Przygryzłam nerwowo wargę. – Cole wie, co się między nami dzieje. Zawdzięczamy to twojemu obmacywaniu mnie wczoraj wieczorem.

– Kiedy? – spytał niedowierzająco.

– Dotykałeś mojego tyłka w kuchni, gdy przyszedłeś po chipsy. Cole to zauważył.

Twarz Nate'a rozpogodziła się.

– Jestem pewien, że to dla Cole'a nic nowego. Wie, że jestem flirciarzem.

Akurat do takiego samego wniosku doszłam, ale kiedy usłyszałam, jak on to mówi – jakby sugerował, że nie jestem nikim bardziej wyjątkowym niż przygodnie poznana w barze kobieta – dotknęło mnie do żywego. Pod wpływem złości i bólu, które wywołały jego słowa, powiedziałam bez zastanowienia, znaczącym tonem:

– Czy to znaczy, że często widzi, jak flirtujesz z innymi kobietami?

Zostałam obdarzona bezbarwnym spojrzeniem.

– Zabrzmiało to podejrzanie jak oskarżenie zazdrosnej dziewczyny. – Wstał z łóżka i skierował się do drzwi.

Jego pozbawiony emocji wzrok, lekceważący sposób, w jaki mnie zbył, rozzłościły mnie nie na żarty.

– Nie pochlebiaj sobie – warknęłam. Wyminęłam go i zbiegłam po schodach, przeskakując po dwa na raz.

Sylvie natknęła się na mnie, gdy zmierzałam do łazienki, mając nadzieję na chwilę samotności, która pozwoli mi

pozbierać się do kupy. Wyraźnie zaniepokojona wściekłym wyrazem mojej twarzy, spytała, czy wszystko w porządku, a ja zapewniłam ją szybko, że tak, słysząc kroki Nate'a na schodach.

Przez resztę dnia panowało między nami napięcie. Żartowałam z jego rodzicami, śmiałam się, ale unikałam jego wzroku i odzywałam się do niego tylko wtedy, gdy musiałam, bo konwersacja tego wymagała.

Zjedliśmy kolację i rozmawialiśmy do późnego wieczora, kiedy sytuacja przybrała jeszcze bardziej niefortunny obrót.

Nathan uśmiechnął się do mnie, sprawiał wrażenie rozluźnionego i zadowolonego.

– Tak dobrze widzieć Nate'a z tak uroczą dziewczyną, jak ty, Olivio.

– Tato, Liv jest tylko moją przyjaciółką – powiedział Nate, a w jego głosie zabrzmiały ostrzegawcze nuty, co mnie zabolało, a jego tatę wprawiło w zakłopotanie.

Ojciec posłał mu złe spojrzenie. Myślałam, że zbeszta go za niegrzeczne zachowanie, ale twarz mu złagodniała i sięgnął po piwo. Wydawało się, że na tym rozmowa się skończy, ale on upił łyk i cichym głosem oświadczył:

– Nie jestem ślepy.

Potwornie niezręczna sytuacja.

Nate postarał się, żebyśmy jak najszybciej wyszli.

Uściskałam jego rodziców na pożegnanie, żałowałam,

że nie mogę z nimi zostać, a Nate niechby wracał na piechotę do wynajętego domu. Miał taką wspaniałą, szczęśliwą rodzinę i wiedziałam, że to docenia. Tym bardziej nie rozumiałam jego zachowania. Jeśli miał dwoje kochających jego i siebie nawzajem rodziców, jeśli widział, co można mieć… dlaczego nie chciał tego dla siebie?

Alana go prześladowała, to mu nie pozwalało iść naprzód, bo… godził się na to. Nosił ją w sobie, używał jej jako tarczy przed…

No cóż…

Przede mną.

Samochód odjechał sprzed domu Sylvie i Nathana, a ja uparcie odwracałam twarz od Nate'a, przyciskając policzek do chłodnej szyby przy siedzeniu pasażera. Wzrokiem śledziłam nieliczne widoczne gwiazdy na ciemnym niebie i dokładałam starań, żeby oddychać równo, nie zdradzając zdenerwowania, które czułam. Nate i ja nigdy dotąd się nie kłóciliśmy. Nie na serio, w każdym razie.

Ku mojemu zdziwieniu nie pojechaliśmy drogą prowadzącą do wynajętego domu. Nate jechał ulicami, których nie rozpoznawałam, aż w końcu zatrzymał samochód na ciemnym, pustym parkingu, otoczonym wysokimi szarozielonymi trawami charakterystycznymi dla piaszczystych wydm. Słyszałam fale uderzające o brzeg

poza wydmami.

Z ociąganiem odwróciłam się do niego.

– Co ty wyrabiasz?

Popatrzył na mnie z rezerwą.

– Mówiłaś wcześniej, że chcesz iść na plażę.

– A nie ma przypływu?

– O tej porze fala przypływu jest niska. – Wysiadł z samochodu, nie czekając na moją odpowiedź.

Wysiadłam również i zaczęłam drżeć od zimnego słonego powietrza. Śledziłam go wzrokiem, kiedy szedł w kierunku piaszczystych wydm, ale nie ruszyłam się z miejsca. Zauważyłam, że się zgarbił, a kiedy odwrócił się do mnie, w świetle księżyca zobaczyłam, że ma przegrany wyraz twarzy. Nienawidziłam, gdy czuł się w ten sposób, nieważne, jak wściekła na niego byłam.

– Nate? O co chodzi?

Odetchnął głęboko, potrząsnął głową, wsadził ręce do kieszeni i zapatrzył się w przestrzeń.

– Nate? – Serce zaczęło mi bić szybciej.

– Czuję, że jest mną rozczarowany.

Zesztywniałam.

– Kto?

– Tata – odpowiedział, wracając do mnie wzrokiem.

– Z jakiego powodu?

– Nie jest typem człowieka, który traktuje ludzi jak gówno, Liv. Zawsze był solidny. Lojalny. Wie, jak traktuję

kobiety, i nie podoba mu się to.

– Jak traktujesz kobiety? Nate, to nie jest tak, że zachowujesz się wobec nich okropnie. Po prostu łatwo je zmieniasz i… – ścisnęłam splecione z tyłu dłonie, żeby opanować ból, który miałam sobie zdać – nigdy nie robisz im żadnych obietnic.

– Przestań – zaprotestował cichym, szorstkim głosem. – Ranię kobiety, nie dbając o to, co poczują, gdy je już przerżnę. Nie udawajmy, że jestem kimś, kim nie jestem.

Znowu mnie wkurzył.

– Skoro nie podoba ci się to, co robisz, skończ z tym. Twój ojciec nie jest tobą rozczarowany, Nate. Kocha cię i jest z ciebie dumny. To oczywiste dla każdego, kto spędzi z wami choć trochę czasu. Po prostu chce, żebyś poszedł naprzód. – Uniosłam ręce do góry. – Może ma rację. Może czas uwolnić się od Alany. Znaleźć miłą dziewczynę, ustatkować się.

Nie należało tego mówić.

Wykrzywił wargi, mierzył mnie pogardliwym wzrokiem.

– I co? Ja znajdę sobie miłą dziewczynę, a ty wreszcie przelecisz tego Benjamina, niczego nieświadomego…

Nie spodobało mi się to. Spojrzałam na niego rozzłoszczona, skrzyżowałam ramiona na piersi i oparłam się o maskę samochodu.

– Powiedziałabym, że jestem gotowa. Wytrenowałeś

mnie. Lekcje opłacały się. Można mnie teraz przerżnąć. Myślę, że będzie mu się podobało.

Błysk gniewu w jego oczach i już był przy mnie. Poczułam ucisk na karku, przyciągnął mnie do siebie i zaczął całować. Mocno, używając zębów, nie przejmując się, czy zada ból. A ja nie pozostałam mu dłużna.

Oddychając głośno, urywanie, popchnął mnie na maskę, wciskając się między moje nogi. Podciągnął mi sukienkę i położył się na mnie, oczy miał ciemne jak otaczająca nas noc. Wygięłam się w łuk, gdy ściągnął ramiączka sukienki i biustonosz, żeby sięgnąć ustami do moich piersi. Przesunął dłońmi po wewnętrznej stronie moich ud, wsunął palce pod majtki i we mnie.

Jęknęłam, a on zaklął ochryple, czując, że jestem wilgotna i gotowa.

A potem… była już tylko zapamiętałość.

Moje majtki odrzucone. Suwak jego spodni odpięty. Jego dłonie na moich biodrach ściągnęły mnie szorstko po masce, wszedł we mnie gwałtownie i poruszał się z zaciekłością, podsycając we mnie ogień. Nieważne, gdzie byliśmy, nieważne, że na widoku, i nic mnie nie obchodziło, że leżę na masce. Obchodziło mnie tylko to, że mnie pragnie. Uruchomiłam wewnętrzne mięśnie, zaciskając je w rytm jego pchnięć, wymuszając jego orgazm.

Leżał rozluźniony na mnie, oboje na masce, moje nogi

obejmowały go w pasie, czułam jego ciepły oddech na szyi. I jego bijące mocno serce na swojej piersi. I lepką od potu, ciepłą skórę jego pleców pod dłońmi. Nasycałam się tym.

Nasycałam się tym i uchwyciłam się tego.

A on mi na to pozwolił. Czekał.

Bo już wiedział, że niedługo odbierze mi wszystko.

20

Nate był czuły, niemal przepraszający po dzikim seksie na wynajętym samochodzie. Dopiero później zdałam sobie sprawę, że nie wypowiedział wtedy ani słowa. To było do niego niepodobne. Zwykle mówił coś pikantnego albo wręcz obscenicznego, żeby nas bardziej podniecić. Jakby nie chciał dać mi odczuć, że jest równie zły czy zagubiony jak ja. Jakby był zbyt zaangażowany w rozpraszanie tych uczuć – pragnął tylko połączenia, nie chciał myśleć ani mówić. W każdym razie chciałam w to wierzyć.

Wracaliśmy w milczeniu, ale co jakiś czas czułam na sobie jego badawcze spojrzenie. Kiedy przyjechaliśmy do domu, zostawiłam go, by porozmawiał z przyjaciółmi, a sama poszłam do sypialni. Jo zaniepokoiła się i przyszła za mną na górę. Przekonałam ją, że wszystko w porządku. Z poduszką poszło gorzej. Do rana zwilgotniała od moich łez, zdradzając mnie.

Następnego ranka byłam gotowa zrezygnować z miejsca obok kierowcy, jednak wiedziałam, że wzbudziłoby to podejrzenia po tym, jak uporczywie i donośnie się go domagałam. Ale byłam przez całą drogę przygaszona i Jo to zauważyła. Przysłała mi esemes z tylnego siedzenia, że martwi się o mnie.

Załamałam się.

Tak bardzo chciałabym jej o wszystkim opowiedzieć.

Ale milczałam i poczułam ulgę, gdy Nate wysadził mnie przed drzwiami mojego domu, i mogłam pospiesznie wejść do środka, umykając przed pytającymi spojrzeniami przyjaciół.

Nate nie odezwał się i nie przysłał wiadomości do końca dnia ani w poniedziałek. Wyszłam z pracy, analizując wszystko w myślach i próbując doszukać się w tym jakiegoś sensu. Żeby zrozumieć, jak mogłam dopuścić do przegranej.

Nie udało mi się, więc postanowiłam zająć myśli czym innym.

– Liv? – Joss stała w drzwiach, zdumienie odbiło się na jej twarzy.

Spojrzałam na nią z troską. Podbite cieniem oczy, oliwkowa cera nabrała chorobliwej bladości, nie wyglądała na zdrową kobietę w ciąży. Zanim zdążyła wymyślić jakąś wymówkę, aby się mnie pozbyć, wtargnęłam do jej mieszkania.

– Jest Braden? – rzuciłam przez ramię, maszerując prosto do kuchni.

– Nie, pracuje.

Stanęła w drzwiach, patrząc, jak zabieram się do zrobienia kawy. Przesunęłam po niej wzrokiem.

– Powinnaś bardziej dbać o siebie.

Joss wsunęła nieporządny kosmyk włosów do kucyka.

– Byłam zajęta. Teraz reprezentuje mnie agentka literacka z Nowego Jorku.

Łyżeczka z cukrem zawisła nad kubkiem z kawą.

– Podobała jej się twoja książka?

– Tak, podobała jej się.

– Joss, to cudownie. – Uśmiechnęłam się podekscytowana.

Odpowiedziała mi szerokim uśmiechem, ale nie rozjaśnił jej oczu.

– Tak…

Spojrzałam na jej brzuch.

– Więc co…

– Uważa, że powinnam zacząć pracować nad następną – przerwała mi gwałtownie.

Zrobiła unik, to było oczywiste. Odpuściłam jej. Na chwilę. Wystarczającą na zrobienie kawy, położenie herbatników na talerzyku. Poszłyśmy do pokoju, ja usiadłam na kanapie, a ona z podkulonymi nogami w fotelu. Joss zaczęła mówić, wypowiadała słowa pospiesznie, brakowało jej tchu i zwykłego opanowania, żal było patrzeć, niepokój ściskał mi serce. Było oczywiste, że będzie rozmawiać ze mną o książce aż do znudzenia, bylebym tylko nie zapytała jej o ciążę.

W końcu, gdy byłam gotowa przerwać jej i przejść do

rzeczy, usłyszałyśmy, że otwierają się drzwi frontowe. Joss zesztywniała, jakby była ze szkła i bała się, że roztrzaska ją gwałtowny poryw wiatru.

Poczułam ukłucie w sercu, gdy zobaczyłam, jak przygryza dolną wargę ze wzrokiem utkwionym w drzwiach, do których zbliżał się ktoś ciężkimi krokami. Zwalista sylwetka Bradena wypełniła otwór drzwiowy. Oczy miał zmęczone, kąciki ust z goryczą wygięte do dołu.

– Liv. – Skinął mi głową na przywitanie, zanim przeniósł spojrzenie na Joss. – Spałaś dzisiaj? – zapytał.

– Nie mogłam – odpowiedziała.

– Potrzebujesz snu. – Wyraźnie zdenerwowany, nie mówiąc więcej ani słowa, odwrócił się na pięcie i rozluźniając węzeł krawata, wyszedł z pokoju.

Łatwo było wyczuć napięcie między nimi. Atmosfera w pokoju zgęstniała.

– Joss – wyszeptałam. – Dziewczyno, co ty robisz?

– Przestań.

Zamilkłam więc, nie wiedząc, co powiedzieć i jak mogłabym pomóc. Po kilku minutach Braden mignął nam w otwartych drzwiach.

– Będę do późna na spotkaniu z Adamem – rzucił, przechodząc.

Zamknął za sobą drzwi frontowe, całkiem głośno. Joss wzdrygnęła się, przełykała ślinę, usiłując powstrzymać łzy.

– Och, kochanie. – Wstałam, żeby ją uścisnąć, ale powstrzymała mnie uniesioną ręką.

– Jeśli mnie uściskasz, nie opanuję płaczu.

Zostałam na miejscu.

– To nie moja wina – zapewniła. – Nie odrzucam go. Po prostu mam złe dni i przez to wszystko psuję. Jemu psuję.

– Czy on z tobą nie rozmawia?

– Rozmawia – przyznała z goryczą. – Ale jest tak… jakby nie mógł znieść mojej obecności w tym samym pokoju. Nie pyta mnie, jak się czuję, teraz, kiedy już minął pierwszy szok. Nie interesuje go to. Nie chce, żebym go dotykała.

– Przykro mi, Joss.

– Nigdy taki nie był. Schrzaniłam to. – Roześmiała się histerycznie i szybko śmiech przeszedł w szloch.

Nie było takiej opcji, żebym jej nie uściskała.

Wzięłam ją w objęcia. Przytulona do mnie, szlochając gwałtownie, płakała żałośnie. Stopniowo jej ciałem przestał wstrząsać szloch, oddech się uspokoił, posapywała lekko i zdałam sobie sprawę, że zasnęła na moim ramieniu. Siedziałam nieruchomo, bojąc się poruszyć.

Jakieś piętnaście minut później drzwi frontowe znów się otworzyły i Braden wkroczył zdecydowanym krokiem do pokoju, jak człowiek, który ma coś do załatwienia. Najwidoczniej zrezygnował ze spotkania z Adamem. Nie

wiedziałam, po co wrócił – zamierzał na nią nakrzyczeć czy zacząć zasypywać przepaść między nimi – ale natychmiast popatrzyłam na niego z niemym wyrzutem.

– Mało się nie zapłakała. W końcu zasnęła – wyszeptałam.

Spojrzał na nią i zacisnął szczęki.

– Rzadko płacze – powiedział cicho.

Z niewiadomego powodu mnie zachciało się płakać. Jakby ból, który ona czuła, wniknął we mnie.

– Musisz jej wybaczyć.

– Nie o to w tym chodzi – burknął szorstko, oczy miał utkwione w jej twarzy. – Nie jestem zły, tylko zawiedziony.

– Jeszcze gorzej.

Przeciągnął dłonią po włosach.

– To nasze dziecko, Liv. Daję sobie radę z problemami, które nas dotyczą. Ale tu chodzi o nasze dziecko. Powinna być szczęśliwa.

– To nie takie proste. Nie wiesz, co się dzieje w jej głowie, bo nie poświęciłeś jej uwagi, nie porozmawiałeś z nią

– mówiłam ze złością, chociaż wiedziałam, że nie powinnam być na niego wściekła, ale wciąż grały we mnie emocje po tym, jak stałam się świadkiem załamania się Joss.

Braden posłał mi spojrzenie, które przestraszyłoby

mniej odporną kobietę. No dobrze, po co się oszukiwać. Byłam przestraszona.

– Skończyłaś?

Nie odpowiedziałam, bo uznałam, że przemądrzały komentarz na nic by się w tej sytuacji nie zdał.

Braden podszedł do nas, nie mówiąc już ani słowa więcej, a ja spięłam się, nie wiedząc, co zamierza. Pochylił się i ostrożnie wziął Joss na ręce. Podniósł ją jak piórko, jakby nic nie ważyła. Poruszyła się, w półśnie zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła twarz do piersi.

Patrzyłam na nich ze ściśniętym gardłem. Muszą sobie poradzić z tą sytuacją. Są parą. Jeśliby oni nie potrafili rozwiązać swoich problemów, to jaką szansę mieliby pozostali?

Zerwałam się energicznie, uścisnęłam przyjacielsko ramię Bradena na pożegnanie i wyszłam. Z nadzieją, że kiedy Joss się obudzi, zaczną ze sobą rozmawiać.

Przebywanie z nimi nie uśmierzyło mojego własnego bólu i nie chcąc być sama, poszłam do taty. Jak za starych dobrych czasów ugotował mi coś dobrego, a potem spędziliśmy czas na oglądaniu telewizji i rozmowie, po prostu dotrzymywaliśmy sobie towarzystwa. Wiedział, że coś jest nie tak, ale tym razem powstrzymał się od zadawania pytań. Służył mi swoją osobą, jak zawsze.

Nie wróciłam do domu. Nie chciałam wiedzieć, czy Nate użył klucza, który mu dałam.

Unikanie Benjamina stało się dla mnie prawdziwym wyzwaniem. Za pierwszym razem udało mi się zrejterować do damskiej toalety, za drugim ukrywałam się za regałami, przemykając za nimi, w miarę jak Benjamin przechodził, za trzecim schroniłam się za wieszakiem. Stałam przy kontuarze w informatorium i było to pierwsze miejsce, które przyszło mi do głowy, gdy zobaczyłam go, jak wchodzi do biblioteki.

Modląc się w duchu, żeby nie było go nigdzie na horyzoncie, wyszłam ostrożnie zza płaszczy i natknęłam się na dwie pary wpatrzonych we mnie z ciekawością oczu.

– Co to było? – spytał Angus.

Zamrugałam, zastanawiając się, co by zabrzmiało wiarygodnie.

– Pszczoła.

Patrzył na mnie przez moment, a potem odwrócił się i bez słowa wycofał do biura.

Na drugi dzień po odwiedzeniu Joss i Bradena zmieniłam taktykę unikania Benjamina. Czy na przekór wszystkiemu czy z powodu zmiany naszych relacji z Nate'em, wolałam się nie zastanawiać.

Stałam w informatorium, zerkając w przerwach między obsługiwaniem studentów do książki, kiedy padł na mnie czyjś cień. Podniosłam wzrok i zobaczyłam uśmiechniętą Ellie.

– Miałaś przyjemny weekend? – spytała.

– Cześć. – Odwzajemniłam uśmiech i zwróciłam się do Jill: – Zwolnisz mnie na pięć minut?

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się do mnie, potem do Ellie. – Dzień dobry, panno Carmichael. Jak słyszałam już niedługo doktor Carmichael.

Ellie zaczerwieniła się.

– Rzeczywiście wkrótce. Tak mi trochę dziwnie.

– Raczej wspaniale. – Uścisnęłam ją i zaprowadziłam do niezajętej przez nikogo kanapy w pobliżu schodów. – Co ty tutaj robisz?

– Przyszłam ci podziękować. – Spojrzała na mnie rozjaśnionymi oczami. – Wiem, że wczoraj wpadłaś do Joss i Bradena.

– Tak.

– Ostatnie dni to był prawdziwy koszmar. Nie sposób było wysiedzieć z nimi w jednym pokoju. A ponieważ nie wiedziałam, na które z nich się złościć, to smuciłam się za nich oboje, co tylko pogarszało sprawę. – Uśmiechnęła się z zażenowaniem. – Skończę paplać i przejdę do rzeczy. Nie wiem, co zrobiłaś czy powiedziałaś, ale pomogło. Adam właśnie zadzwonił, aby mi przekazać, że Braden jest w znacznie lepszym nastroju. Zatelefonowałam do Joss i ona też rozmawiała już całkiem normalnie. Mam się z nią zaraz zobaczyć.

– Dobrze słyszeć. – Rzeczywiście trochę mi ulżyło. – Ale nic nie zrobiłam.

Ellie wzruszyła ramionami.

– Braden wspomniał coś o tobie Adamowi, więc chyba jednak coś zrobiłaś.

– Myślę, że dojrzeli do tego, żeby sami naprawić sytuację. Co do mnie, tak się złożyło, że byłam akurat we właściwym miejscu we właściwym czasie. Nie są parą, która potrafi się na siebie wściekać.

Najwyraźniej myliłam się, bo Ellie roześmiała się.

– Powinnaś była ich widzieć, gdy ze sobą zerwali. Są parą, która potrafi zachowywać się wobec siebie z furią, i nieźle dają sobie popalić. Tego się właśnie obawiałam. W każdym razie to już nieważne. Doszli do ładu i Joss zaczyna ostrożnie cieszyć się z ciąży, a ja zamierzam z tego korzystać. Będę ciocią! – pisnęła podekscytowana, jakby dopiero teraz to do niej dotarło.

Roześmiałam się i rzuciłam okiem na studentów wokół nas. Uśmiechali się z rozbawieniem, a gdy mój wzrok padł na jednego z nich, idącego przez foyer w naszym kierunku, uśmiech zamarł mi na wargach.

– Liv? – spytała Ellie.

– Olivia? – Benjamin zatrzymał się przed nami. Uśmiechnął się przyjaznym, szerokim uśmiechem, najpierw do mnie, potem do Ellie. – Przez jakiś czas cię tu nie widywałem.

Teraz już nie mogłam od niego uciec.

I po raz pierwszy od kilku tygodni niekoniecznie tego

chciałam. Wstałam, a za mną Ellie.

– Cześć, Benjamin. – Dokonałam prezentacji: – Ellie, to Benjamin. – Zwróciłam się do niego: – Moja przyjaciółka, Ellie.

– Proszę mi mówić Ben. – Uśmiechnął się do mnie, zanim uścisnął dłoń Ellie. Czułam na sobie jej wzrok, ciekawość ją paliła.

– Miałaś urlop? – spytał. Jego uwaga skupiała się wyłącznie na mnie, co mi sprawiło przyjemność, zważywszy na to, że Ellie była wysoką, olśniewającą blondynką.

– Nie, musieliśmy się mijać – skłamałam.

– Szkoda – oświadczył. – Ale miło cię widzieć znowu.

– Ciebie też – odpowiedziałam z uśmiechem.

Patrzyliśmy na siebie o chwilę za długo. W końcu Ben odchrząknął.

– Chyba powinienem już iść – powiedział niechętnie.

– Wiesz co? – zwróciła się do niego Ellie. – W sobotę idziemy całą paczką do Clubu 39. Może tam się zobaczymy?

Z błyskiem porozumienia w oku uśmiechnął się do mnie.

– Tak, niewykluczone.

Ledwie odszedł, zaatakowałam ją:

– A co to było?

– Tylko pomagam. Żeby zaloty nie trwały tak długo jak

moje i Adama. Nie chcę, żebyś czekała pięć lat, Liv. – Poklepała mnie po ramieniu. – Bo to mało zabawne.

Wiadomość, że Joss i Braden doszli do porozumienia, oraz zainteresowanie Benjamina nieco rozświetliły mój dzień, co mi dobrze zrobiło o tyle, że nie pogrążyłam się całkiem w rozpamiętywaniu urazy i analizowaniu, co będzie ze mną i z Nate'em.

Zupełnie zrozumiałe więc, że nie bardzo wiedziałam, jak zareagować, gdy wróciłam do domu i zastałam Nate'a siedzącego na kanapie, popijającego kawę i oglądającego telewizję.

Za to dobrze wiedziałam, jak zareagowało moje ciało.

Fajny był widok jego długiego, muskularnego ciała na mojej kanapie. Fajnie było widzieć jego przystojną twarz z jednodniowym zarostem, ciemne jak czarna czekolada oczy.

I dobrze wiedziałam, jak zareagowało moje serce.

Cudowne było, że siedział w moim pokoju i czekał na mnie.

– Cześć.

Pochylił się i wziął do ręki pilota, żeby wyłączyć telewizor.

– Byłem wczoraj. Nie wróciłaś do domu.

– Nocowałam u taty.

Jego barki jakby trochę się rozluźniły.

– Wszystko w porządku?

– Tak.

Potarł szczękę, spojrzenie miał pytające.

– Spieprzyliśmy ten weekend?

– Nie wiem. – Podeszłam do niego i odetchnęłam głęboko. – A spieprzyliśmy?

Wstał i podszedł do mnie. Objął mnie dłońmi w talii i przyciągnął do siebie. Było po mnie.

– To był dziwny weekend. Powinniśmy o nim zapomnieć.

Co to do cholery znaczy? O co mu chodzi?

– Dobrze – zgodziłam się, nienawidząc się za to, ale przyjemnie było czuć jego wargi poruszające się przy mojej szczęce, gdy mówił.

Jego ciepły oddech, wionący w moje ucho, jego dłonie, zbierające w garść moją spódnicę.

– Czuję się tak, jakbym nie był w tobie nie wiadomo ile.

Oparłam się o niego.

– Tylko kilka nocy – przypomniałam mu cicho.

– Właśnie o tym mówię. – Pocałował otwartymi ustami wrażliwe miejsce pod uchem. – Pieprzone nie wiadomo ile.

Z początku był szorstki, napalony, dziki. Pozwoliłam mu się całować. Pozwoliłam mu mnie rozebrać. Dałam się zaprowadzić do sypialni. I pozwoliłam mu pieścić każdy

centymetr mojego ciała. Stopniowo zrobił się czuły.

Wszedł we mnie i wziął mnie powoli, cudownie. Zamknęłam oczy.

– Nie – wydyszał, wsuwając dłonie pod moje uda, żeby zmienić kąt głębokich, powolnych pchnięć. – Patrz na mnie. Nie skąp mi tych twoich oczu.

Więc pozwoliłam mu patrzeć w moje oczy, gdy kochał się ze mną, dopóki nie doszłam i nie zamgliły ich łzy.

Pozwoliłam mu zdławić wątpliwości, które mnie ogarniały.

Pozwoliłam mu wrócić do mnie.

Doszedł silnie, uścisk jego dłoni na moim ciele niemal mnie posiniaczył, gdy z jękiem odrzucił głowę do tyłu. Oderwał tułów ode mnie, dziwnie znieruchomiały, a jednocześnie czujny. Nasze oczy spotkały się i cokolwiek w nich wyczytał, odsunął się jak oparzony.

Szybko ściągnął zużytą prezerwatywę i wrzucił do kosza. Natychmiast zaczął wciągać dżinsy.

Coś było nie tak.

– Nie zostajesz?

Nie odpowiedział, ale zdradziły go znów napięte barki. Zaczekałam, aż włoży podkoszulek. Unikając moich oczu, przeciągnął dłonią po twarzy. W końcu jednak spojrzał na mnie.

Usiadłam powoli, serce mi waliło. Przełknęłam ślinę, zwalczając mdłości.

– Muszę to zakończyć, Liv. Nie jestem w stanie ciągnąć tego dłużej.

Jakby żebra zacisnęły mi się obręczą na płucach.

– Ty… – Potrząsnęłam głową. – Kochałeś się ze mną, a teraz… kończysz to?

– Właśnie dlatego. – Zacisnął szczęki. – Kochałem się z tobą? Coś takiego w ogóle miało nie wchodzić w grę.

Gniew mnie ogarnął. Poderwałam się z łóżka i sięgnęłam po nocną koszulę, żeby naga nie czuć się tak całkiem bezbronna. Włożyłam ją przez głowę i podparłam się pod boki.

– Po co tu dzisiaj przyszedłeś? Przecież zamierzałeś to zakończyć.

– Bo nie byłem pewien, czy musimy to kończyć. Ale po tym… – Zawiesił głos i pokazał bezradnie na łóżko.

Poszłam wzrokiem za jego gestem. Jeszcze przed kilkoma minutami był taki czuły.

– Po prostu ci się poddawałam.

– Przestań! – żachnął się. – Przestań na mnie patrzeć wzrokiem zranionej sarny i mówić tym zbolałym tonem. Ustaliliśmy, że to będzie tylko seks. A ty obiecałaś… – Oczy mu złagodniały, niemal błagał mnie wzrokiem. – Obiecałaś, że to nie zrujnuje naszej przyjaźni.

– I chcesz, żebym to ja dotrzymała tej obietnicy? Nate, nie oszukuj samego siebie. Przez ostatnie sześć tygodni byliśmy w związku, jestem zmęczona udawaniem, że jest

inaczej. Nocujesz tu przez większość nocy i to już nie jest tylko seks. To przyjaźń, uczucie i czułość. – Nie chciałam płakać, ale nic nie mogłam poradzić na łzy napływające mi do oczu. – Potrafimy rozśmieszyć jedno drugie, rozumiemy się. Co w tym złego?

– Nie ufam ci – wyszeptał ochryple i zabrzmiało to tak, jakby został zdradzony, a jego twarz przybrała zawiedziony wyraz.

Lodowaty chłód zmroził moją rozgrzaną skórę, zadrżałam, jakby pokrył ją zimny pot.

– Powtarzałem ci wciąż, że tego nie chcę, a ty siedziałaś tutaj i mamrotałaś jakieś pełne zrozumienia słowa i zapewnienia, i przez cały czas manipulowałaś mną!

Ostatnie słowa wywrzeszczał tak głośno, że się wzdrygnęłam. Trząsł się cały.

Nigdy go nie widziałam w takim stanie.

Ponieważ nic nie mówiłam, odwrócił się, żeby wyjść. Wtedy odzyskałam głos.

– Nie prosiłam cię, żebyś spał tutaj po seksie. Sam to zrobiłeś, z własnej woli. Nie prosiłam cię, żebyś zjawiał się tu praktycznie każdego wieczora. Sam o tym decydowałeś. Nie przytulałam cię na kanapie. Ty zacząłeś. Nie prosiłam cię, żebyś zawiózł mnie do domu i przedstawił rodzicom. Sam to zrobiłeś.

Przystanął, mięśnie twarzy mu drgały pod skórą na

szczęce, oczy wbił w dywan.

Nagle z całą jasnością zrozumiałam, że tracę go na zawsze.

Ledwie mogłam oddychać, jakby niewidzialna ręka wyrywała mi płuca.

Oślepiona łzami, powiedziałam cicho, łapiąc z trudem płytki oddech:

– Wiedziałeś, że jest w tym coś więcej niż tylko seks, teraz, kiedy sięgam pamięcią wstecz, jest to dla mnie oczywiste. Były momenty, gdy czułam, że chcesz się wycofać, i myślałam, że to koniec. A potem wracałeś. Dlaczego?

Nasze oczy spotkały się i w jego wyraźnie zobaczyłam strach.

– Liv, przestań.

– Przestać? Dlaczego?

– Dlatego… – Słowo padło jak kamień, wypowiedziane obrzydliwym tonem. – Jeśli powiesz jeszcze słowo, ja będę zmuszony powiedzieć coś, czego nie chcę.

Wykrzywiłam wargi z goryczą.

– No to mów. No, powiedz, nie żałuj sobie. Jestem dużą dziewczynką.

– Nie wprowadzaj obrzydliwej atmosfery.

– Sam ją zepsułeś, wysyłając sprzeczne sygnały. Po prostu to powiedz!

– Dobra. Nie kocham cię. Nie mogę, nie chcę

i wiedziałaś to, więc nie rób z siebie ofiary.

Roześmiałam się drwiąco, mimo udręki, którą zadały jego słowa. Nienawidziłam go w tym momencie.

– Tydzień temu myślałam, że jesteś najwspanialszą osobą, jaką spotkałam w życiu. Tydzień temu kochałam cię jak nikogo na świecie. – Gorzka to była ulga wreszcie to przyznać. – Nauczyłeś mnie na nowo odwagi, Nate. – Otarłam łzy, serce ścisnęło mi się boleśnie, gdy mierzył mnie płonącymi oczami. – Jak taki tchórz może nauczyć kogoś odwagi?

Skrzywił się.

Dobrze.

– Wiesz, czego mnie jeszcze nauczyłeś?

Milczał.

– Wierzyć w siebie. Całkowicie. Nauczyłeś mnie, że jestem więcej warta niż to, co widać w lustrze. Więc dzisiaj, gdy chcesz mi dać całkiem inną lekcję, mówię ci: wal się.

– Uśmiechnęłam się bezradośnie i oblizałam wargi słone od łez. – Zasługuję na to, żeby być kochaną. Wszystko lub nic.

Kiedy zrozumiał, do czego zmierzam, w jego oczach pojawił się cień niepewności.

– Liv, nigdy ci niczego nie obiecywałem, przyznasz to.

– Przestań udawać idiotę. Byłeś ze mną przez sześć tygodni! Nie z przygodną panienką. Ze mną, Nate.

– Obiecałaś…

Wyczerpana, zrobiłam kilka niepewnych kroków do tyłu.

– Masz rację. Obiecałam. Ale nie spodziewałam się, że zatrzesz granice. My zatarliśmy granice. Ale ja przynajmniej umiem się do tego przyznać. Tylko że ty, przyznając to, jednocześnie musiałbyś uderzyć się w piersi, jakim samolubnym palantem się okazałeś. Nie sądzę, że stać cię na to.

– Mylisz się – warknął w odpowiedzi. – Przyznaję. Myślałem, że możemy być przyjaciółmi i mieć wspaniały seks. Nie wyszło. Wracałem i pogarszałem tym sprawę, bo nie chciałem stracić twojej przyjaźni. Przykro mi. Ale znasz mnie. Wiesz, że nie wchodzę w związki. Dobrze to wiesz. Nie miej mi tego za złe… Po prostu bądź moją przyjaciółką.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Właśnie ci powiedziałam, że się w tobie zakochałam.

Znowu się skrzywił, a ja znowu zaczęłam płakać.

– Naprawdę spodziewasz się, że będę mogła się teraz z tobą spotykać jakby nigdy nic?

– Liv, nie rób nam tego.

– Muszę. Przykro mi. Żeby zostać przy zdrowych zmysłach. Wyjdziesz przez te drzwi, Nate… jeśli wyjdziesz przez te drzwi, nigdy więcej nie wracaj.

– Nie mówisz tego poważnie. – Zacisnął szczęki.

– Daj spokój – odpowiedziałam ze smutkiem. – Dopiero co mi oświadczyłeś, że mnie nie kochasz i nigdy nie pokochasz. Wątpię, czy nawet będziesz za mną tęsknił.

Było w jego głosie wiele szczerego bólu, gdy wyszeptał:

– Olivia… nie.

I ten ból zbił mnie z tropu. Zaczęła się rodzić nadzieja, że mimo zakłopotania, złości i niepewności zależało mu… że tylko bał się. Więc dałam mu ostatnią szansę.

– Kocham cię, Nate. Czy ty mnie kochasz?

Wiedziałam, że to koniec, gdy łzy zabłysły w jego oczach.

– Nigdy nie zamierzałem cię zranić, skarbie – zapewnił głosem ochrypłym z emocji.

Moje łzy popłynęły szybciej.

– Rozumiem, to pożegnanie.

21

Znowu siedziałam, wpatrując się w milczącym porozumieniu w ptaka za moim oknem. Nie wiedziałam, jaki to gatunek. Być może jakaś sikorka. Był mały, miał brązowoszare piórka, biały kołnierzyk i lśniącą czarną czapeczkę. Patrzyliśmy na siebie przez ostatnie kilka dni.

Zdecydowałam, że to on, i nazwałam go Bob.

– Cześć, Bob – wyszeptałam, opierając podbródek o kanapę. Siedział na parapecie, szybkimi, gwałtownymi ruchami przekręcał główkę, zerkając to na mnie, to na świat za oknem. – Wciąż boli.

Znieruchomiał, przekrzywiając główkę w moją stronę.

– Aha. Masz mnie po dziurki w nosie.

Główka obróciła się w drugą stronę.

– Rozumiem, że tak. Spoko. – Westchnęłam ciężko, wargi zaczęły mi drżeć. – Ja też mam siebie dosyć.

Tamtej okropnej nocy, gdy Nate wyszedł z mojego mieszkania, żeby już nie wrócić, wpadłam w histerię. Nie mogłam przestać płakać ani uśmierzyć bólu, chociaż starałam się pocieszyć, obejmując sama siebie ramionami.

To był określony rodzaj bólu. Taki, który znałam już dobrze.

Ból utraty.

W jakiś sposób kiedyś, może nawet długo, zanim weszliśmy w fizyczną zażyłość, Nate wkradł się w moją psychikę, w mój krwiobieg, system oddechowy. Stał się integralną częścią mojego życia i wszystkich przyszłych dni, jakie miałam nadzieję jeszcze przeżyć. Świadomość, że nie usłyszę jego śmiechu, nie poczuję dotyku jego warg, nie poczuję się kompletna, patrząc w jego oczy, była nie do zniesienia. Moje ciało reagowało tak, jakby wyrwano z niego kończynę albo wydarto jakiś ważny życiowo organ. Przeżywałam już coś podobnego po śmierci mamy, z tym że tu chodziło jeszcze o to, że Nate dobrowolnie mnie porzucił. Do tego dobrze mi znanego bólu utraty dołączyło się jeszcze jedno uczucie – jakby ktoś wydrapywał mi rysę w sercu.

– Czy to nie wygląda melodramatycznie, Bob – wyszeptałam. Oczy miałam suche, przez ostatnie dni wypłakałam ocean łez, nie miałam już czym płakać.

Bob spojrzał w innym kierunku, jakby mną znudzony.

– Aha. To dlatego, że nigdy nie kochałeś. Nie zakochuj się, Bob. To tak, jakbyś dał się przemielić.

Napad płaczu tamtej nocy był tak intensywny, że następnego dnia nie poszłam do pracy. Zadzwoniłam, że jestem chora. W czwartek pozbierałam się na tyle, aby się pojawić, ale moi koledzy od razu wiedzieli, że coś fatalnego się dzieje. Może nie posępna, ale byłam nienaturalnie spokojna, starając się trzymać ból na wodzy.

Od razu po wyjściu z pracy poszłam do domu. Zignorowałam wiadomość od Jo i telefon od Joss. Odebrałam telefon od ojca i nie zdołałam go przekonać, że czuję się dobrze, ale wymogłam na nim, aby zostawił mnie w spokoju. Piątek przebiegł mniej więcej tak samo. W sobotę przesiedziałam cały dzień w domu, zadałam sobie tylko trud odpowiedzenia na wiadomość od Ellie, która pytała, czy przyjdę do baru. Nie byłam w nastroju, aby dokądkolwiek wyjść, a kiedy uświadomiłam sobie, że Benjamin tam będzie, wpadłam w panikę. Odpisałam jej, że nie dam rady, bo jestem chora.

Jo zadzwoniła. Nie odebrałam. Przysłała mi wiadomość.

Jeśli nie odbierzesz, przyjdę. Cam rozmawiał z Nate'em. Uważa, że się pokłóciliście. Jak się czujesz? Uściski.

Zbierało mi się na płacz, wzięłam głęboki oddech i odpisałam:

Wyjaśnię ci później. Nie czuję się dobrze. Leżę w łóżku. Uściski.

W porzo. Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

Uściski.

Nie dałam. Zamiast tego zamartwiałam się na kanapie przez resztę nocy i sporą część niedzielnego poranka.

Wykręciłam się, gdy tata zadzwonił i zapytał, czy będę na niedzielnym obiedzie u Nicholsów. Chyba zaczął się bardziej o mnie niepokoić.

Jak bardzo, zdałam sobie sprawę dopiero wtedy, gdy wpatrując się w Boba, jak przez mgłę usłyszałam, że ktoś wkłada klucz do zamka.

Serce podeszło mi do gardła. Sparaliżowała mnie na kilka sekund nadzieja, że to Nate.

Na widok zmartwionej twarzy Jo nadzieja prysła jak bańka mydlana.

– Co ty… – przerwałam, widząc wkraczającą za nią Ellie z Joss.

Jo pomachała ręką, w której trzymała klucz.

– Wujek Mick zadzwonił i powiedział, że martwi się o ciebie. Dał mi swój zapasowy klucz.

– Nie poszłyście na obiad? – Naciągnęłam na kolana koszulę nocną, drugą ręką przeciągnęłam po nieświeżych, potarganych włosach.

Wyglądałam jak sto nieszczęść. Moje mieszkanie wyglądało jak sto nieszczęść. Na kuchennym blacie walały się puste opakowania po jedzeniu, na stoliku do kawy brudne talerze, drewnianą podłogę pokrywały okruchy,

nieświeże, zastałe powietrze zdradzało, że od długiego czasu przebywałam w tym jednym pomieszczeniu.

Wszystkie trzy zdjęły kurtki i rozejrzały się wokół. Potem popatrzyły na mnie ze ściągniętymi brwiami.

– No dobrze. Po pierwsze to. – Jo szybko zaczęła uprzątać bałagan.

Ellie pomagała jej, a Joss napełniła świeżą wodą czajnik. Patrzyłam na nie, mrugając z osłupieniem oczami. Po pięciu minutach pokój wyglądał nieco lepiej, chociaż oczywiście przydałoby się porządne sprzątanie. Jo usiadła przy mnie na kanapie, Ellie zrzuciła pantofle i umościła się obok niej z podkulonymi nogami. Joss skompletowała tacę z herbatą, kawą i biskwitami. Postawiła wszystko na stoliku do kawy i usiadła w fotelu.

Patrzyły na mnie wyczekująco.

Wybuchłam płaczem.

Więc może jednak miałam czym płakać.

Łzy zalśniły w oczach Jo, delikatnie przesunęła moje nogi, by móc mnie uściskać.

– Jestem śmier…dząca – wyszlochałam – prze… praszam.

– Szszy… – uciszyła mnie.

Po chwili szloch ucichł, łzy przestały płynąć, pociągnęłam nosem. Jo puściła mnie i z czułością włożyła mi za uszy kosmyki moich nieumytych włosów.

– Chcesz nam powiedzieć, co się dzieje?

– Chyba wiesz… – Spuściłam oczy.

– Nate. – Westchnęła.

Podniosłam na nią wzrok, potem spojrzałam na zatroskaną Ellie i Joss.

– Z początku miała to być przysługa…

Wykończona po opowiedzeniu im całej historii, osunęłam się na kanapę i zapatrzyłam się w sufit.

– Czuję się tak, jakbym miała rozpaść się na kawałki, jeśli się poruszę. Nienawidzę siebie za to. Nienawidzę jego, bo przez niego się tak czuję.

– Liv – Joss oparła się łokciami o kolana – chciałabym ci powiedzieć, że on odzyska rozum, bo wydaje mi się, że przechodzi przez to samo, przez co ja przechodziłam. Ale nie mogę. Nie wiem, co on do ciebie czuje ani jak się między wami układało. Wiem tylko, że gdybym nie kochała Bradena tak wariacko, nic by z tego nie wyszło. Więc nie mając stuprocentowej pewności, że Nate szaleje na twoim punkcie, tak jak ja szalałam na punkcie Bradena, mogę ci tylko doradzić, abyś skupiła się na przyszłości i zostawiła to za sobą. Wiem, że masz ochotę walnąć mnie za tę radę, ale niestety w tej chwili wydaje mi się najsensowniejsza.

– Zgadzam się z tym, kochanie. – Oczy Ellie były pełne szczerości i współczucia. – Niezależnie, jak to boli, powinnaś pójść naprzód.

Spojrzałam na Jo, ale ze wzrokiem utkwionym

w filiżance popijała spokojnie herbatę.

Za spokojnie.

– Jo? Co ty myślisz?

– Dziewczyny mają rację – odparła.

– Jo?

Z ciężkim westchnieniem spojrzała mi wreszcie w oczy.

– Cam i ja nabraliśmy podejrzeń kilka tygodni temu. Patrzyłam na was, gdy byliście razem. To było… wyjątkowe.

– Uśmiechnęła się przepraszająco. – Chciałabym wierzyć, że macie oboje jeszcze jakąś szansę. Sama nie wiem, może powinnaś mu dać czas, żeby za tobą zatęsknił.

Ellie uśmiechnęła się znacząco do Joss.

– Czy Braden miał taki sam plan?

Joss przewróciła oczami.

– Tak.

– I zdało to egzamin? – spytała ją Jo.

– No… tak, ale…

– Joss ma rację – wyszeptałam. – Nate może za mną z początku tęsknić, ale nie potrwa to długo.

– Więc? – Jo posmutniała, rozczarowana.

Wzruszyłam ramionami, łzy znów napłynęły mi do oczu.

– Kupię sobie wielki bandaż, żeby się nie rozpaść. Jak się ciasno obandażuję, może się udać. Znajdę jakiś sposób, żeby zostawić to za sobą.

***

Terapia muzyczna. Mój pierwszy krok do zostawiania bólu za sobą.

Stwarzając play listę na iPoda Nano zdecydowałam się na ekspresyjne nagrania Kelly Clarkson, Pink, Arethy Franklin i innych dam, które nie zamierzały załamać się z powodu źle ulokowanej miłości.

W poniedziałek przyszłam do pracy umalowana, z ułożonymi włosami, w moich ulubionych obcisłych dżinsach i fioletowej bluzce z jedwabiu. To też była część terapii. Chcesz się poczuć dobrze, zacznij od tego, że będziesz wyglądać dobrze.

Poranny dyżur miałam odbyć częściowo w biurze, częściowo w wypożyczalni, porządkując półki. Podeszłam do Angusa, żeby mu przedłożyć swoją prośbę.

– Dobrze słyszę? Co ty byś chciała? – spytał, patrząc z niesmakiem na mojego iPoda.

– Tylko rano. Kiedy pójdę po południu do informatorium, wyciągnę słuchawki z uszu.

Angus przyjrzał mi się uważnie, zanim wyjął, bynajmniej nie delikatnie, iPoda z moich rąk.

– Czego słuchasz? – Przesunął szybko kciukiem po ekranie, przeglądając moją play listę, i twarz mu złagodniała, gdy zrozumiał. Kiedy podniósł na mnie wzrok, niebieskie oczy patrzyły z troską. Wręczył mi iPoda z powrotem. – Dobrze, ale tylko dzisiaj rano.

– Dziękuję. Jestem ci wdzięczna.

Odwróciłam się i już chciałam włożyć słuchawki do uszu, gdy Angus wypowiedział moje imię. Odwróciłam głowę i spojrzałam na niego.

– Czy to ktoś, kogo znam?

Serce mi się ścisnęło.

– To Nate.

Wiedział, jak blisko jestem z Nate'em, więc nie zdziwiło mnie, że zasępił się i powiedział cicho:

– Przykro mi, kochanie.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Jesteś wspaniałym szefem. Wiesz to, prawda?

– Lepszego nie znajdziesz – zgodził się łatwo.

W chwilę potem, gdy Pink wyśpiewywała mi w ucho „więc co z tego", ktoś dotknął moich pleców w wypożyczalni, gdy wykładałam na półki nowe materiały i zabierałam te, z których już skorzystano. Koncentrowałam się na pracy i na słowach piosenki, z nadzieją że zawarta w nich kobieca mądrość wsączy się w mój umysł. Z trudem powstrzymywałam się, żeby nie śpiewać głośno.

Prawdopodobnie z tego powodu nie zauważyłam, że ktoś się do mnie zbliża, i kiedy poczułam dłoń, opadającą na moje ramię, przestraszyłam się tak, że kolana się pode mną ugięły. Dosłownie. Z przerażonym piskiem wylądowałam na pupie na podłodze.

Spojrzałam w górę, żeby sprawdzić, kto mnie

wystraszył.

Ben stał nade mną, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

– Olivio. – Wyciągnął pomocną rękę, barki mu zadrżały wesoło. – Przepraszam cię. Pozwól sobie pomóc.

W takim stanie serca i umysłu, w jakim się znajdowałam, nic nie mogło mnie bardziej pogrążyć. Pozwoliłam mu podnieść mnie na nogi.

– W porządku. – Otrzepałam dżinsy. – Zwykle nie wolno nam słuchać muzyki. Teraz już wiem dlaczego.

– Strasznie mi przykro – powiedział z szerokim uśmiechem.

– O nie, ani trochę. Ale mnie też by nie było. Wyglądało to śmiesznie.

Wciąż się uśmiechał, w pięknych zielonych oczach tańczyły iskierki, patrzył na mnie, przesuwając szelki plecaka. Nie tak dawno temu, gdy okazywał zainteresowanie mną, czułam motyle w brzuchu, a teraz nie bez smutku stwierdziłam, że nic nie czuję. Ale to absolutnie nic.

Zgarbiłam się.

– Poszedłem do baru, ale nie widziałem tam ani ciebie, ani twoich przyjaciół.

– Przepraszam, byłam chora.

Ściągnął brwi.

– Mam nadzieję, że już czujesz się lepiej.

Był miły. Bardzo miły. I bardzo, bardzo przystojny.

– Tak, dziękuję.

Zerknął nerwowo przez ramię, a potem odwrócił głowę z powrotem i zbliżył się do mnie jeszcze o krok.

– Chętnie umówiłbym się z tobą na kolację któregoś dnia. – Uśmiechnął się, przystojny i taki męski. – Dasz mi swój numer telefonu?

Niemożliwe. Ledwo tydzień temu zerwałam z Nate'em, jeśli tak w ogóle to można określić. Serce miałam złamane. Moje seksualne potrzeby zniknęły wraz z Nate'em. No i dopiero zaczęłam terapię. Potrzebowałam czasu, żeby to z siebie zrzucić i zacząć żyć na nowo.

Nie mogę iść na randkę.

Po prostu nie mogę.

– Tak – odpowiedziałam, kiwając głową i uśmiechając się, kiedy wyjmował komórkę, żeby zapisać numer mojego telefonu.

Olivia mieszkająca w mojej głowie popukała się w czoło. Co z tobą? – wrzasnęła, ale zignorowałam ją, patrząc na twarz Bena i modląc się, żeby motyle wróciły.

22

Terapia muzyczna nie odniosła skutku.

Aha, jakbym się tego nie spodziewała.

Zaczęłam doszukiwać się przyczyny w mieszkaniu.

W poniedziałek po pracy otworzyłam drzwi i stanęłam w nich, rozglądając się wokół. Wszystko mi go przypominało. Kanapa, na której przesiadywaliśmy godzinami przez ostatni rok. Na której uprawialiśmy fantastyczny seks. Nie tylko… także wyzwalający, niezwykły, wykraczający poza czysto cielesne doznania. Więcej niż raz. Więcej niż tuzin razy. Kuchnia, gdzie jedliśmy, rozmawiając. I tak… zrobiliśmy premierę na barze. Ściana przy drzwiach. Ściana przy oknie. Prysznic. Sypialnia.

Wszędzie on.

Tęskniłam. Tak bardzo, że wszystko mnie bolało z tęsknoty za nim. Zamknęłam drzwi kopniakiem i oparłam się o nie. Jedyna nadzieja, że to kiedyś minie. Że w końcu zacznę funkcjonować jak normalny człowiek. Tak?

Tak. Albo to, albo powinnam zacząć rozglądać się za nowym mieszkaniem. A jednak myśl o opuszczeniu miejsca, z którym było związanych tyle wspomnień…

Muszę go zobaczyć.

Drżącymi rękami wyjęłam telefon z torebki i kciukiem przesunęłam po ekranie. Z rozmysłem unikałam tej czynności od czasu zerwania.

Wstrzymałam oddech, kiedy otworzyłam album ze zdjęciami i zaczęłam go przeglądać. Ostatnie zdjęcie, jakie mu zrobiłam – uśmiechał się, prowadząc wynajęty samochód, kiedy jechaliśmy do jego rodziców. Jeszcze zanim wszystko tak się dziwnie potoczyło tamtego dnia. Na następnym byliśmy oboje. Nate uśmiechał się w seksowny sposób, z półprzymkniętymi powiekami, ja trzymałam aparat, leżeliśmy w łóżku. Moja głowa na jego ramieniu, śmieję się radośnie. Następne jeszcze gorsze. Całowaliśmy się.

Jakby mi ktoś nóż wbił w plecy.

Przewinęłam je szybko.

Na kolejnym wtulił twarz w poduszkę, kryjąc się przede mną. Potem już tylko ja, bo jeśli zostawiło się jakikolwiek aparat w zasięgu Nate'a, można było mieć pewność, że natychmiast go chwyci.

Wściekłość mnie ogarnęła.

Komórka poszybowała przez pokój i roztrzaskała się o ścianę. Osunęłam się na podłogę, objęłam kolana dłońmi i zaczęłam opłakiwać fiasko moich wysiłków zostawienia tych spraw za sobą.

– I co, umówiłaś się z nim? – spytała Ellie od niechcenia,

gdy zgromadziłyśmy się w sypialni Hannah.

Tydzień przeszedł, jakby przejął nad nim kontrolę duch ślimaka. Wyjątkowo powolnego, oblepiającego wszystko dławiącym śluzem.

Nie był to dobry tydzień.

Po zniszczeniu telefonu szybko kupiłam inny. Zachowałam stary numer i wszystkie dane. W nadziei na? Telefon od Nate'a? Ha! Nie dzwonił.

Za to Ben tak. We wtorek wieczorem. Poinformował mnie, że jest zajęty przez cały tydzień, ale czy mógłby liczyć na kolację w moim towarzystwie w następny poniedziałek. Zgodziłam się, bo liczyłam, że jakimś cudem wróci mi entuzjazm i apetyt na życie. Jeśli wysoki, przystojny Szkot nie jest w stanie tego sprawić, to znaczy, że jestem na serio popieprzona.

Nieuchronnie nadeszła sobota i tym razem zebrałam się w sobie, aby spotkać się z przyjaciółmi – więc także z chłopakami, którzy, jak podejrzewałam, wiedzieli już, co zaszło między mną a Nate'em – i zjeść z nimi obiad. Ostatnio tak się utarło, że my znikałyśmy w pokoju Hannah, Elodie i Clark gotowali, a mężczyźni rozmawiali na dole.

Właśnie powiedziałam, że Ben dzwonił.

– Tak, umówiłam się.

– To fajnie – stwierdziła Joss. – Myślę, że to pomoże.

– Tak – zgodziłam się – ale dosyć o mnie. –

Skierowałam konwersację na inne tory, przewiercając wzrokiem Hannah, usadowioną w swobodnej pozie na łóżku. – Jak tam Marco?

Wydało mi się, że coś odburknęła, i chyba się nie przesłyszałam. Spojrzałam na Ellie, szukając u niej pomocy.

– Rozumiem, że nie najlepiej…

Ellie poklepała siostrę po nodze.

– Udaje trudno dostępnego.

– Nie udaje trudno dostępnego. Zwyczajnie nie chce być dostępny – mruknęła Hannah pod nosem, jakby mówiła do samej siebie. – Nie, chce. Zwyczajnie nie jest.

– Czy to ma dla którejś z was jakiś sens? – Jo ścisnęła nasadę nosa, zdezorientowana.

Hannah przesunęła po nas wzrokiem.

– Są chwile, kiedy myślę, że chciałby zrobić krok naprzód, ale wycofuje się, ledwo zrobię jakiś ruch. W tym tempie stracę dziewictwo około czterdziestki.

– Wątpię – sapnęła Ellie.

– Nie stracę go z nikim innym, tylko z nim – oświadczyła Hannah stanowczo i zupełnie serio.

Jej siostra wyprostowała się z godnością i popatrzyła na nią uważnie.

– Powinnaś poczekać przynajmniej do ukończenia osiemnastu lat.

Hannah wypuściła z pufnięciem powietrze.

– Aha. Jestem pewna, że wy czekałyście tak długo.

– Ja tak.

– Naprawdę? – Hannah wyglądała na szczerze zdumioną.

– Naprawdę. To się stało podczas mojego przyjęcia urodzinowego.

– Z Liamem?

– Kto to jest Liam? – spytałam zaciekawiona.

– Mój ówczesny chłopak. Spotykaliśmy się przez kilka tygodni. Myślałam, że to mi pomoże przestać myśleć o Adamie. – Ellie uśmiechnęła się smutno. – Nie planowałam z nim seksu tamtego wieczoru, chociaż nalegał. Ale natknęłam się na Adama na tyłach hotelu z jedną z dziewczyn z cateringu. Tak mnie to zabolało, że kiedy wróciłam, złapałam Liama za rękę, wyszłam z własnego przyjęcia i wynajęliśmy pokój. Myślałam, że to poskutkuje. Nic z tego. To znaczy, było w porządku. – Wzruszyła ramionami, kąciki ust wygięły się jej z goryczą. – Ale nie tak, jak powinno być. To się powinno wydarzyć z kimś, kogo kochałam. I komu ufałam. Liam w końcu zdradził mnie z moją wtedy najlepszą, teraz już eksprzyjaciółką.

– Oo… – Hannah zgarbiła się. – Co za gówno, Els. Przykro mi.

– Ja miałam szesnaście – wtrąciła nagle Jo. Uśmiechnęła się ironicznie, wcale nie radośnie. – A on

dziewiętnaście lat, był studentem, pochodził z zamożnej rodziny. Pierwszy raz ktoś dbał o mnie, dawał mi prezenty, nawet zapłacił za mnie czynsz, kiedy walczyłam o przetrwanie. Gdy mu się oddałam, myślałam, że robię to z miłości i że jestem kochana. Ale zrobiło się nieprzyjemnie, ponieważ na pierwszym miejscu stawiałam mamę i Cole'a. Zostawił mnie. – Potrząsnęła głową, z pogardą wygięła usta. – Przyszedł z tym zamiarem, że mnie rzuci, a mimo to spał ze mną tej nocy. Kiedy tylko skończył, a mam na myśli, że naprawdę w tym
samym momencie, zerwał się z łóżka i ubierając, oświadczył, że mnie rzuca.

Skrzywiłam się, bo coś mi to przypominało.

– Jo – wymamrotała Hannah na wydechu – to straszne.

– Nie przeżywaj tego tak, Hannah – powiedziała z uśmiechem Jo. – Ostatecznie jestem z Cameronem i to więcej znaczy niż związek z tamtym i innymi idiotami, którzy po nim nastąpili.

Rozbudzona ciekawość nastolatki wciąż nie dawała Hannah spokoju, przeniosła oczy na Joss.

– A ty?

Joss potrząsnęła głową.

– Ja byłam stanowczo za młoda, Hannah. – Wpatrzyłyśmy się w nią wszystkie, nasze miny mówiły, że jesteśmy żądne szczegółów. Wydmuchała powietrze i wyznała: – No więc to było kilka miesięcy po śmierci

rodziców.

Ellie rozchyliła ze zdumienia wargi.

– Ale miałaś dopiero czternaście lat.

Poczułam się tak samo zszokowana. Ja w wieku czternastu lat przyczepiałam do sufitu plakaty z fajnymi chłopcami i wyobrażałam sobie, że mieszkamy w domu jak ze snów Barbie, wydajemy przyjęcia i wymieniamy słodkie całusy. Nie byłam jeszcze rozbudzona seksualnie. Widząc cień smutku w oczach Joss, zrozumiałam, że jest w pełni świadoma, co straciła, zaczynając życie seksualne tak wcześnie.

– Czy przynajmniej lubiłaś tego kogoś? – spytała Hannah łagodnie, najwyraźniej bardzo pragnąc usłyszeć cokolwiek o jakimś przyjemniejszym aspekcie przeszłości Joss.

– Nie, Hannah. Chodził do szkoły w sąsiednim mieście. Spotkaliśmy się na prywatce. Zdrowo piliśmy. To cała historia. I na pewno nie powinnaś jej powtórzyć.

– Nie martw się, na pewno nie powtórzę – zapewniła ją Hannah.

Milczała przez chwilę, a potem skierowała wzrok na mnie. Prawdę mówiąc, czekałam na to. Westchnęłam ciężko.

– No, ja przynajmniej miałam dziewiętnaście lat, kiedy popełniłam ten błąd. Nie było w tym nic romantycznego. Znudziło mi się być dziewicą, więc podpiłam sobie na

prywatce w college'u i straciłam dziewictwo w pokoju na górze z pijanym kolegą ze starszego roku. Nie wykazał się finezją. Bolało. Potem zlazł ze mnie i wyszedł, zostawiając mnie.

Hannah wyglądała na zdruzgotaną.

– Żadna z was nie ma fajnej opowieści o swoim pierwszym razie.

Mogłyśmy tylko popatrzeć na nią błagalnie.

– W takim razie postanowione. Zrobię to tylko z tym, kogo będę kochać.

Wszystkie cztery wymieniłyśmy spojrzenia i uśmiechy.

– Przynajmniej taka korzyść z tego – zawyrokowałam.

Nasze śmiechy przerwało pukanie, a już pół sekundy później Braden wetknął głowę w uchylone drzwi.

– Co tutaj się wyrabia?

– Ciuchy – odpowiedziała pospiesznie Ellie. – Rozmawiamy o ciuchach.

Oczywiście wszystkie ją milcząco poparłyśmy. Ze względu na Hannah. W końcu znałyśmy opowieści Ellie. Ostatnia rzecz, której potrzebowała, to żeby Adam i Braden dowiedzieli się o Marco. Zatruliby jej skutecznie życie swoją nadopiekuńczością.

Braden nie wyglądał na przekonanego, ale na szczęście głowę miał zaprzątniętą czym innym niż dedukowanie, o czym rozmawiałyśmy. Wszedł do pokoju i z lekkim uśmieszkiem podszedł do Joss, która siedziała na brzegu

toaletki Hannah. Pochylił się, pocałował ją delikatnie w usta, jego dłoń automatycznie powędrowała na jej brzuch.

– Jak tam? – spytał cicho, patrząc jej prosto w oczy.

Serce we mnie zatrzepotało, tym razem z powodu przyjemnych uczuć. Pierwszy raz widziałam ich razem od czasu tamtych okropnych chwil w ich mieszkaniu.

Wiedziałam od Joss, że zaczęła ostrożnie cieszyć się z ciąży i zdołała wytłumaczyć Bradenowi, co się działo w jej głowie, na tyle że doszli do porozumienia. Miło było ich widzieć znów na dobrym kursie.

– W porządku – odpowiedziała łagodnie, z kpiącym uśmieszkiem na wargach. – Nie musisz mnie bez przerwy o to pytać, kochanie. Gdyby było inaczej, podniosłabym wrzawę.

Znowu pogłaskał jej brzuch.

– To też możesz przestać robić – fuknęła z rozbawieniem. – Jeszcze nie widać brzucha. – Ominęła go wzrokiem i popatrzyła po nas z rozweseloną miną. – Wyczekuje, kiedy zacznę się rozrastać.

– Dlaczego? – spytała Ellie, rozśmieszona.

Joss zaczerwieniła się, a Braden zaśmiał gardłowym, intymnym śmiechem, sugerującym, że jakikolwiek był powód, nie ma zamiaru wyjaśniać tego w obecności swojej młodszej siostry.

Ellie zrobiła urażoną minę.

– Rzeczywiście lepiej nie odpowiadaj.

Braden znowu się roześmiał, a potem odwrócił do nas, a jego dłoń ześliznęła się po plecach Joss.

– Czy Jocelyn wam powiedziała, że agent znalazł wydawcę zainteresowanego jej książką?

– Nie! – wykrzyknęła Jo spontanicznie. – To cudownie!

Joss, jak zawsze skromna, poruszyła się niespokojnie.

– Przeczytali pierwsze trzy rozdziały i chcą poznać całość. To jeszcze nic nie znaczy.

– Przeciwnie. – Nie mogłam się z nią zgodzić. – To wiele znaczy. Szkoda, że nie możesz pić, bo to doskonała okazja, aby się zalać w trzy dupy. – Zerknęłam na Hannah. – Przepraszam, Hannah.

– Za użycie słowa „dupa” czy za to, że nie mogę się z wami upić?

Ellie parsknęła.

– Całe szczęście, że mamy nie ma z nami w pokoju.

Z głośników dobiegał głos włoskiej wokalistki wykonującej jakiś radosny, utrzymany w żywym tempie utwór, kelner nalewał czerwone wino do kieliszków stojących na stole przede mną i Benem. Spotkaliśmy się w D’Alessandro, bo oboje lubiliśmy to miejsce i dawało nam ono złudzenie zażyłości, co uznałam za przydatne na pierwszej randce, z którą zawsze wiąże się pewna nerwowość.

Ben w fioletowej koszuli i spodniach z materiału wyglądał bardzo atrakcyjnie. Uderzyło mnie, że nigdy nie widziałam go ubranego na czarno – a uderzyło mnie tylko dlatego, że był to ulubiony kolor Nate'a. Czarny i ciemnoczerwony. W obydwu było mu dobrze.

– Muszę ci się do czegoś przyznać – odezwał się Ben, gdy kelner odszedł. – Od miesięcy chciałem cię gdzieś zaprosić.

– Naprawdę? – spytałam z niedowierzaniem i natychmiast skarciłam się w myślach, jakbym słyszała głos Nate'a, robiącego mi wykład o pewności siebie. – Naprawdę naprawdę? – poprawiłam się, starając brzmieć żartobliwie i nonszalancko.

Ben uśmiechnął się.

– Tak. Ale… sprawiałaś wrażenie niezainteresowanej.

– Jestem bardzo skoncentrowana na pracy – kłamałam. – Czasem nawet nie zauważam, że ktoś ze mną flirtuje, bo tak jestem czym innym zajęta.

Skinął głową, jakby to miało sens.

– Fakt. Zachowywałaś się inaczej, kiedy cię poznałem.

Uśmiechnęłam się i spuściłam wzrok na talerz, bo kompletnie nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć.

– Jesteś jakaś nieobecna.

– Nie, skąd – skłamałam.

– Zastanawiałem się, czy twoja obojętność nie wynikała z faktu, że był ktoś inny.

Spięta, podniosłam na niego wzrok.

– Był.

– Jak dawno?

Posłałam mu krzywy, gorzki uśmiech.

– Nie tak chciałabym zaczynać pierwszą randkę, ale masz rację. Trochę jestem nieobecna. Niedawno coś się zakończyło. Coś na serio i nie wiem, czy jestem już gotowa na… To znaczy, powinnam być. I musisz wiedzieć, że podobasz mi się, naprawdę bardzo, ja tylko…

– Olivio. – Nachylił się nad stołem i ujął moją drżącą dłoń, piękne zielone oczy miały szczery wyraz. – Rozumiem to. Sam to przechodziłem. – Odchylił się na siedzenie i uśmiechnął wyrozumiale. – Czy nie moglibyśmy po prostu razem cieszyć się tym posiłkiem? Zapomnieć, że to pierwsza randka? Zwyczajnie dwoje ludzi prowadzących przyjemną rozmowę przy dobrym jedzeniu.

I tak zrobiliśmy, a potem zapłaciliśmy solidarnie po połowie, na co nalegałam, skoro nie miała to być randka, i Ben odprowadził mnie za róg do mojego domu. Kiedy przystanęliśmy na chodniku, pocałował mnie w policzek i powiedział:

– Podobasz mi się, Olivio. Więc gdy będziesz gotowa, zadzwoń.

23

Wpatrzona w końcowe napisy, siedziałam w sali kinowej, światła już pozapalano, ludzie wstawali z miejsc i przesuwając się wzdłuż rzędów foteli, wychodzili. Wybrałam komedię, bo nawet wymuszony śmiech z nieśmiesznych gagów pomagał mi trochę.

Od trzech tygodni nie widziałam Nate'a ani nie miałam od niego żadnych wiadomości. Wziął sobie na poważnie do serca, kiedy mu powiedziałam, żeby więcej się u mnie nie pokazywał. Moi przyjaciele, z wyjątkiem Jo, robili mi tę przysługę, że o nim przy mnie nie rozmawiali, chociaż jego nieobecność podczas naszych spotkań odczuwaliśmy wszyscy. Czułam się z tego powodu fatalnie. Nate był przyjacielem Cama, Bradena i Adama, a teraz nie spotykali się z nim, gdy ja z nimi przebywałam.

Inna rzecz, że Nate był w jakiś sposób obecny. Głównie za sprawą Jo. Niby przypadkiem zawsze przemycała do rozmowy jakieś informacje o nim. Na przykład, że Cam się o niego martwi. Prawie się nie widywali ostatnio, z wyjątkiem treningów dżudo. Na ostatnim Nate ćwiczył tak zapamiętale, że aż na granicy agresji, i mistrz wyrzucił go z klasy, sugerując, żeby pozbył się podczas spaceru tego, co go trapi, cokolwiek to jest.

Niepotrzebna mi była ta wiedza. Byłoby mi łatwiej, gdybym sama przed sobą udawała, że Nate nie żywi żadnych uczuć w związku z zerwaniem naszej znajomości. Ale Jo uparła się, żeby mnie oświecić. Ona uważa, że Nate jednak coś przeżywa. I myśli, że wciąż jest jakaś szansa. I nie, nie ma zamiaru dać temu spokoju.

– Film się skończył – rozległ się czyjś podniesiony głos.

Spojrzałam na młodego pracownika kina.

– Rzeczywiście. I…?

– I powinna pani wreszcie wyjść – odpowiedział z irytacją.

Wstałam powoli.

– Uwielbiasz swoją pracę, co?

Jego spojrzenie mogłoby zabić. Złapałam torebkę i pospiesznie wyszłam. Odsunęłam włosy z twarzy, wchodząc do holu. Wybrałam się do Omni Centre przy Leith Walk w piątek wieczorem, bo siedzenie w domu i rozpamiętywanie, ile piątkowych wieczorów spędziłam na oglądaniu z Nate'em filmów, nie sprzyjało zapominaniu o nim.

– Liv!

Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam Cole'a, stojącego przy barku z przekąskami wraz z grupą kolegów. Łatwo go było zauważyć, górował nad nimi wzrostem. Uśmiechnął się do mnie, powiedział coś do znajomych i podszedł. Uniosłam głowę, aby na niego spojrzeć.

– Hej. – Uśmiechnęłam się do niego. – Co słychać?

Wzruszył ramionami.

– Idę do kina z kolegami. – Przyglądał mi się badawczo. – A u ciebie co słychać?

– W porządku. Właśnie wracam do domu.

– Byłaś tutaj sama?

– Nie ma zakazu samotnego chodzenia do kina.

Spojrzał na mnie zmrużonymi oczami.

– Fakt. – Obejrzał się przez ramię na swoje towarzystwo, zanim zaproponował: – Chodźmy do nas. Jo i Cam spędzają wieczór w domu. Razem możemy obejrzeć jakiś film.

– Cole, nie. Zostań z przyjaciółmi.

– Nie ma sprawy. Chcą pójść na film, który ja już widziałem. Jo kupiła te małe, okrągłe, czekoladowe minibabeczki, które tak lubisz.

Jęknęłam, jakbym właśnie się nimi raczyła.

– Chyba znasz mnie za dobrze.

– No to chodźmy. – Uśmiechnął się.

Może to niegłupie, żeby jeszcze nie wracać do pustego mieszkania.

– Dobrze.

Skierowaliśmy się do schodów.

– Hej, Cole. – Obejrzeliśmy się oboje na ładną blondynkę, która odłączyła od grupy i patrzyła na niego pytająco. – Dokąd idziesz?

– Bardzo ładna – powiedziałam półgłosem. – Jesteś pewien, że chcesz iść?

– Nie za bardzo w moim typie – odparł cicho, wzruszając ramionami.

– Ładne nie są w twoim typie?

– Jest męcząca.

– Cooole? – Głos blondynki zabrzmiał płaczliwie i irytująco.

– Aha. Teraz cię rozumiem.

W odpowiedzi parsknął pogardliwie i rzucił w kierunku znajomych:

– Dołączę do was później, dobra?

Jeden z chłopaków odwrócił się, spojrzał na mnie i źrenice mu się rozszerzyły.

– Cholera, Cole, posuwasz to?

Cole zmiażdżył go wzrokiem.

– Del, odwróć się i przestań pieprzyć durnoty. Daj nam szansę zapomnieć, jaki kmiot z ciebie wylazł.

Koledzy zaczęli się śmiać i poszturchiwać nieszczęsnego Dela, a Cole ujął mnie za łokieć i ruszył do schodów. Zakrztusiłam się ze śmiechu.

– Powinnam się oburzyć, że przekląłeś, ale… zaczynasz się upodabniać do Cama i brzmi to śmiesznie.

Bardzo był zadowolony z tej uwagi. Próbował to ukryć, ale zauważyłam, jak kark mu lekko poczerwieniał i kąciki ust powędrowały ku górze. Dobrze rozumiałam dlaczego.

Cam był dla niego bohaterem, który uchronił jego i Jo przed koszmarnym życiem. Był takim mężczyzną, jakim Cole chciał być.

Szliśmy obok siebie pewien czas w milczeniu po Leith Walk, aż przyszła mi na myśl ładna blondynka, która patrzyła na Cole'a z nieskrywaną fascynacją.

– Nie jesteś zainteresowany marudną blondynką, w porządku, ale kimś jesteś, tak?

Zaczerwienił się i wprawił mnie w zdumienie, kiedy powiedział, nie podnosząc na mnie wzroku:

– Jest ktoś, ale jestem dla niej za młody. Poza tym ona woli kogoś innego.

Zrobiło mi się ciepło na sercu. Jak mogłam nie czuć do niego sympatii.

– Wiesz, jak podnieść kobiecie samoocenę.

Roześmiał się i błądził przez chwilę wokół wzrokiem, zanim zdobył się na odwagę, żeby na mnie spojrzeć.

– Podsłuchałem, jak Jo i Cam rozmawiali. Wiem o tobie i o tym, co Nate zrobił. Powiedziałem mu, że nie zadaję się z idiotami i dupkami, a on jest jednym i drugim.

Z jakiegoś niedorzecznego powodu zrobiło mi się przykro za Nate'a.

– Cole, doceniam twoją lojalność, naprawdę, ale on jest twoim przyjacielem. Zależy mu na tobie. Nie niszcz tego z mojego powodu.

– Zranił cię.

– Tak. I jestem na niego wściekła. Ale ciebie nie zranił, więc proszę, nie złość się na niego.

Milczał przez moment, a potem powiedział:

– Myślę, że on się czuje fatalnie. Wygląda do dupy.

Nie miałam zamiaru przyjmować tego do wiadomości.

– Znowu przekląłeś… zdajesz sobie z tego sprawę, tak?

Wzruszył ramionami.

– Dobrze, zostawię Jo pouczanie ciebie. Porozmawiajmy o czymś mniej dołującym. Co w szkole?

– Aha. I ty myślisz, że to mniej dołujące?

– Przecież nie może być aż tak źle.

Wzruszył ramionami.

– Dobrze. O sztuce?

To go natychmiast ożywiło.

– Dostanę tatuaż na osiemnaste urodziny. Rysuję jak szalony, mam kupę różnych pomysłów.

– Czyli wciąż myślisz o zajmowaniu się artystycznym tatuażem?

– Jo ci nic nie mówiła?

– O czym?

– Kuzyn jednego ze znajomych Adama jest właścicielem salonu tatuażu w Leith. W lecie będę mógł spędzać u niego kilka dni w tygodniu. Po szkole miałbym możliwość uczyć się u niego zawodu. To znaczy, jeśli mu się spodobam. Powiedział, żebym zachował wszystkie swoje rysunki. Wiesz, coś w rodzaju portfolio.

– Fantastycznie. No, no… Jesteś o wiele bardziej pewny tego, co chcesz robić w życiu, niż ja byłam w wieku piętnastu lat.

Prychnął lekceważąco.

– Powiedz to Jo. Chce, żebym najpierw poszedł do college'u.

– Może powinieneś.

– Zobaczymy. Niezależnie od tego, co ona myśli, mam jeszcze czas.

– Ona tylko chce, żebyś miał wiele możliwości w życiu, Cole.

– No tak – wzrok mu złagodniał – wiem.

Droga minęła nam szybko, rozmawialiśmy o szkole, filmach i książkach. Nie należał do wylewnych osób, wobec większości ludzi zachowywał rezerwę, więc przyjemne było uczucie, że zaliczam się do wąskiego grona znajomych, przed którymi potrafił się otworzyć.

Doszliśmy do mieszkania Jo i Cama, Cole pchnął mocno drzwi.

– Wróciłem! – krzyknął.

– Jesteśmy w kuchni! – odkrzyknęła Jo.

Cole zrobił zabawną minę.

– Nie zamierzam tam wchodzić – wyszeptał. – Czasem gdy myślą, że są sami, robią się bardzo… czuli.

Zachichotałam i poszłam za nim do pokoju. Stanął jak wryty i musiałam dać pół kroku w bok, żeby zajrzeć do

środka i przekonać się, co go tak zaskoczyło.

Gdyby zza ściany wyjechał autobus i uderzył we mnie, nie oddziałałoby to na mnie silniej niż widok siedzącego tam Nate'a. Nasze oczy się spotkały, Nate powoli podniósł się z kanapy. Po chwili żałosnego wgapiania się w niego, odwróciłam wreszcie wzrok. Z krótką brodą i podkrążonymi oczami wyglądał na wyczerpanego i zaniedbanego. Zupełnie jak nie on.

– Przepraszam, Liv – powiedział Cole cicho, z ubolewaniem. – Nie wiedziałem, że on tu będzie.

– W porządku.

– Jak… – Nate zrobił krok w moją stronę, a ja automatycznie cofnęłam się o krok. Zatrzymał się i przełknął ślinę, niemal pożerając mnie wzrokiem. – Jak się miewasz?

Zanim zdobyłam się na jakąkolwiek odpowiedź na to idiotyczne pytanie, głośny stukot obcasów w holu przybrał na sile, w miarę jak przybliżał się do nas. Odwróciłam się i ujrzałam wysoką rudowłosą dziewczynę w głęboko wyciętym podkoszulku bez rękawów i obcisłych dżinsach. Wyminęła nas ze stukotem dwunastocentymetrowych obcasów i kołysząc biodrami, weszła do pokoju.

– Łazienka jest wspaniała. – Uśmiechnęła się do mnie uprzejmie, stanęła obok Nate'a i objęła go opalonym ramieniem w pasie, przyciskając się do niego biustem. – Twoi przyjaciele mają bardzo przyjemne mieszkanie.

Oblało mnie gorąco, jakiego nigdy dotąd nie poczułam. Ogień palił mi piersi i gardło, skutecznie zamieniając w popiół wszelkie słowa. Stałam tam, patrząc na nich rozpłomienionym wzrokiem, uosobienie bezproduktywnej zazdrości i porzuconej kobiety.

– Liv? – Odwróciłam się i zobaczyłam Joss stojącą w drzwiach z wyrazem lekkiej paniki na twarzy. – Co ty tu…

– Właśnie wychodzę – przerwałam jej i wyminęłam ją pospiesznie, słysząc, jak wykrzykuje zaniepokojona moje imię.

Zamknęłam za sobą drzwi i zbiegłam po schodach. Usłyszałam, że drzwi od ich mieszkania otwierają się, ale nie zatrzymałam się, zdecydowana uciec daleko stąd, zaszyć się w jakimś cichym miejscu, gdzie mogłabym rozmyślać, pomstować i przeklinać Nate'a Sawyera do woli.

– Olivia!

Jasna cholera!

– Olivia, zatrzymaj się! – Głośny okrzyk rozległ się blisko mnie. Stanowczo zbyt blisko.

Nate złapał mnie za ramię, musiałam się zatrzymać. Odwróciłam się, żeby mu spojrzeć w twarz. Stał o dwa kroki ode mnie, ciężko dysząc, wyglądał na spanikowanego.

– Liv, nie odchodź.

Wyrwałam ramię z jego uścisku i od razu poczułam, że dotyk jego palców zostanie ze mną na dłużej.

– Wracaj do nich, Nate. – W moim głosie zabrzmiała pogarda. – Powinnam była wiedzieć, że nic nie zatrzyma cię na dłużej.

Ku mojemu zdumieniu w jego oczach zobaczyłam coś jakby oburzenie.

Czym niby, do cholery, miałby być oburzony?

– Przyganiał kocioł garnkowi – odciął się i zrobił krok do przodu, przybliżając się do mnie. – Podobno dostałaś wreszcie swojego chłopaka z biblioteki. – Obrzucił mnie wzrokiem. – Zakładam, że dobrze go przerżnęłaś i skorzystał na moich lekcjach.

Cios w splot słoneczny nie odniósłby lepszego skutku. I pewnie mniej by zabolał.

Skrzywił się na widok mojej miny, przesunął ręką po zaniedbanych włosach, zwinął palce w pięść.

– Cholera, Liv, przepraszam – powiedział z trudem. – Nie chciałem.

Odwróciłam się, żeby odejść, i natychmiast złapał mnie znowu za ramię.

– Puść mnie – wysyczałam.

Zamiast tego przyciągnął mnie do siebie. Poczułam tak dobrze mi znany jego zapach, bliskość obudziła tęsknotę.

– Powiedz mi tylko, czy wszystko u ciebie w porządku.

Odprężyłam się trochę w nadziei, że jeśli mu

odpowiem, puści mnie.

– W porządku – zapewniłam go spokojnie. – Wracaj do swojej dziewczyny, Nate.

– Nie jest moją dziewczyną. – Ścisnął mnie mocniej.

Potrząsnęłam głową.

– Nie mówię o tej rudej. Mówię o duchu, którego imię nosisz wytatuowane na piersi.

Moje słowa poskutkowały rozluźnieniem uchwytu.

Spuściłam oczy, żeby nie widzieć jego znękanej twarzy, odwróciłam się, zbiegłam po schodach, znikając z jego oczu i życia.

24

Widok Nate'a był jak odnowienie świeżo doznanej kontuzji. Musiałam od początku zacząć terapię. Dlatego gdy Ben zadzwonił podczas kolacji, którą jadłam z tatą i Dee, byłam szczerze ucieszona.

– Wiem, że nie znamy się wystarczająco dobrze, ale samolubnie zamierzam udawać, że jest wręcz przeciwnie, bo chcę cię prosić o ogromną przysługę.

Rozbawiona, podparłam się na łokciu i pogrążyłam w relaksującej rozmowie.

– Jakiego rodzaju?

– Moja siostra wmanewrowała mnie w opiekę nad siostrzenicą w tę sobotę. Uwielbiam tę małą, ale to jeszcze naprawdę dziecko, ośmioletnie, i kiedy zapytałem ją, co chciałaby robić, odpowiedziała, że mam ją zabrać do kina na jakiś musical Disneya o księżniczce pop, czy coś takiego. Zoe zwykle dostaje to, czego chce, więc kino nieuniknione. Zastanawiałem się, czy nie zrobiłabyś mi tej uprzejmości i nie poszła z nami, żebym nie wyglądał na jakieś dziwadło chadzające na filmy dla dzieci, ale…

– Połowiczne obowiązki rodzicielskie? – przerwałam mu.

– Właśnie.

Roześmiałam się.

– Wygląda na to, że będziesz miał wobec mnie dług.

– Więc pójdziesz z nami?

– Jasne. Ale to przysługa, nie randka.

– Nie randka. W pełni się z tym zgadzam. Nic tak nie psuje romansowej atmosfery jak musical dla małolatów.

Ustaliliśmy szczegóły, gdzie i kiedy, i rozłączyłam się. Tata patrzył na mnie z ciekawością.

– O co chodzi?

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

– Jesteśmy tylko znajomymi – zapewniłam go.

– Już to słyszałem.

– Mick – upomniała go Dee w moim imieniu, robiąc niezadowoloną minę.

Ojciec skrzywił się.

– Przepraszam, kochanie, ale kiedy na ciebie patrzę, widzę po twojej minie, że umawianie się na randki z innym mężczyzną nie jest dobrym pomysłem. A wiesz – przesuwał widelcem po talerzu, unikając mojego wzroku – Jo mówiła mi, że Nate'owi ostatnio nie najlepiej się wiedzie. Wygląda jak z krzyża zdjęty. Podobno próbuje się z tobą skontaktować.

Zmrużyłam oczy.

– Podobno go nie lubisz.

– Nie lubiłem. Dopóki mi o nim tego wszystkiego nie opowiedziałaś.

– Tato.

– Był bardzo młody, kiedy stracił tamtą dziewczynę – przerwał mi, odsunął talerz i nachylił się do mnie konspiracyjnie. – Wyobrażam sobie, jak trudno jest pozbierać się po utracie ukochanej kobiety w tak młodym wieku. Ale też rozumiem, że to może działać na ciebie paraliżująco. Nate przy zbyt małym życiowym doświadczeniu nie miał szansy nauczyć się, jak radzić sobie z poczuciem straty. A nawet ze strachem przed ewentualną kolejną stratą. Może potrzebować czasu.

Jego zrozumienie i współczucie dla Nate'a nie zdziwiło mnie, ale jednak zabolało. Nakryłam dłonią jego rękę.

– Tato, nawet gdyby przyszedł jutro i poprosił, żebym dała nam szansę, powiem nie.

– Myślałem, że go kochasz.

– Tak. I to bardzo. Ale on nigdy nie pozwoli sobie kochać kogokolwiek tak mocno jak Alanę. Była jego wielką miłością. Ja też chcę być dla kogoś wielką miłością. Zasługuję na to, żeby mężczyzna, którego kocham, odwzajemniał moją miłość tak samo mocno.

W sobotę po południu spotkałam się przed Omni Centre z Benem i jego rozbrajającą siostrzenicą. Tryskała podnieceniem i energią, a Ben powitał mnie z wyraźną ulgą. Pionowa zmarszczka nie znikała z jego czoła. Jak się zorientowałam, jej przyczyną był słowotok Zoe, dzielącej

się z nim przyczynami bolesnej decyzji zdegradowania znanego boys-bandu i odebrania mu statusu jej ulubionego zespołu na rzecz innej grupy, która właśnie osiągnęła pierwsze miejsce na liście przebojów.

Nie miałam nic przeciwko rozmawianiu o boys-bandach, bo sama przechodziłam przez tę chorobę, mniej więcej do ukończenia trzynastu lat, więc słuchałam jej z uwagą i okazywałam należyte zainteresowanie. Kiedy miotała się w rozterce, jaki rodzaj słodyczy wybrać, Ben ścisnął moje ramię i wyszeptał mi do ucha „dziękuję", a ja poczułam drobne sensacje na skórze. Uśmiechnęłam się do niego, z ulgą myśląc, że może jednak uda mi się zakończyć rozdział pod tytułem Nate.

Film był kiepski, jak się tego z Benem spodziewaliśmy, ale Zoe bardzo się podobał, i kiedy wychodziliśmy z Omni Centre, podśpiewywała i podskakiwała. Z całą niewinnością dziecka ujęła mnie i Bena za ręce i tak szliśmy sobie po chodniku niczym szczęśliwa rodzina.

Czułam się mocno niezręcznie, bo w końcu nie znaliśmy się aż tak dobrze, ale gdy przyłapałam Bena na psotnym uśmieszku, zrozumiałam, że on nie był ani trochę zakłopotany. Wręcz wyglądało na to, że dobrze się bawi. Z wrodzoną sobie podejrzliwością zaczęłam się zastanawiać, czy nie uknuł tego wszystkiego, bo znudziło mu się czekać, aż zadzwonię i umówię się z nim na randkę, więc postanowił przyspieszyć bieg spraw.

Trzymałam mocno Zoe za rękę, ale pokiwałam głową, patrząc na Bena, gdy skręciliśmy w ulicę prowadzącą do McDonalda, bo obiecaliśmy Zoe zabrać ją tam na lunch.

– Wykorzystujesz niewinne dziecko, żeby przekształcić to w randkę? – spytałam cichutko ponad głową podśpiewującej Zoe.

Uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Nie uznaję takich podchodów.

– Och nie? – Przewróciłam oczami. – Wiedziałeś, że poddam się urokowi sytuacji.

Ben odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się szczerze. Zoe popatrzyła na nas i spytała:

– Co się stało?

Zanim zdążyłam udzielić jej jakiejś pokrętnej odpowiedzi, znajomy głos sprawił, że zatrzymałam się w miejscu.

– Olivia?

Przystanęliśmy wszyscy troje, wciąż trzymając się za ręce, i patrzyliśmy na Nate'a, który zagrodził nam drogę. Ludzie wymijali z irytacją naszą grupkę, a my gapiliśmy się na siebie. Nie umknął mojej uwagi kilkudniowy zarost, zmierzwione, zaniedbane włosy, wystające spod czapki beanie, podkrążone jak ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy, oczy. Serce podskoczyło mi nieprzyjemnie w piersi.

Podskoczyło nawet mocniej, gdy zobaczyłam, jak

policzki Nate'a zabarwiają się czerwienią, gdy przeniósł wzrok ze mnie na Bena, a potem na Zoe.

– Ben, to Nate. Nate to Ben i jego siostrzenica Zoe.

– Cześć – zaszczebiotała Zoe.

Nate, którego znałam, odpowiedziałby jej z właściwym sobie wrodzonym wdziękiem, czarując dołeczkami na twarzy. Coś dziwnego działo się z nim, kiedy przenosił wzrok ze mnie na Zoe i Bena, na nasze splecione dłonie. Jakiś przedziwny wyraz paniki czy przerażenia pojawił się na jego twarzy.

– Nate? – spytałam niepewnie, robiąc krok w jego stronę.

– Ja… ehm… – Nasze oczy się spotkały, oddychał szybko, płytko. – Ja… – Uniósł drżącą dłoń. – Przepraszam. – Wyminął nas i stawiając wielkie kroki, odszedł pospiesznie, jakby goniła go sfora wilków.

Patrzyłam za nim, zła na siebie, że martwię się o niego, i zachodziłam w głowę, co go u diabła napadło.

– Zgaduję, że kryje się za tym jakaś historia.

– Może.

– Masz ochotę mi o tym opowiedzieć?

Zerknęłam na Zoe, która przenosiła spojrzenie ze mnie na niego, zdezorientowana.

– Niekoniecznie.

– W porządku. Więc może zapomnijmy o tym, niezależnie od tego, co to było, i chodźmy do McDonalda

zjeść to wysoko przetworzone jedzenie, a potem postaram się przekonać cię, żebyś zgodziła się pójść ze mną na wesele kuzyna. Jako osoba towarzysząca.

Zatkało mnie, gapiłam się na Bena bez słowa.

Dopiero śmiech podekscytowanej Zoe i szarpnięcie za rękę wytrąciło mnie z osłupienia.

– Zgódź się! Ja będę sypać kwiatki, chciałabym, żebyś zobaczyła moją sukienkę.

Rzuciłam Benowi złe spojrzenie, a jemu kąciki ust drgnęły z rozbawienia.

– Jesteś mistrzem manipulacji.

Nie wiedziałam, co pomyślał sobie Nate, gdy zobaczył mnie z Benem i Zoe, ale za to wiedziałam, że chce pogadać, bo zaczął do mnie wydzwaniać. Czułam się tak, jakby uparcie rozdrapywał zaczynającą się zabliźniać ranę.

Zadzwonił do mnie tamtego wieczoru, a ponieważ nie odebrałam, przysłał mi wiadomość z prośbą o telefon. Następnego dnia znowu zadzwonił. Nagrał wiadomość. Nie odsłuchałam jej. Kolejnego dnia znów zatelefonował. I w ten sposób codziennie dostawałam dawkę Nate'a.

I wiele razy musiałam przywoływać się do porządku. Bo chciałam odebrać. Najwyraźniej żałował, że mnie tak zranił. To było oczywiste. Rozumiałam go. Tylko że to niczego nie zmieniało. A przede wszystkim faktu, że ciężko

byłoby mi przebywać w pobliżu niego.

Zdecydowałam, że pójdę w sobotę z Benem na wesele.

Proclaimersi – najwyraźniej znak rozpoznawczy każdego szkockiego wesela – wypełnili weselny namiot wyśpiewywanymi obietnicami szczęścia. Siedziałam z Benem przy stoliku. Powtórzyłam mu już ze sto razy, żeby poszedł porozmawiać z rodziną, ale powiedział, że po to właśnie przyprowadza się kogoś zupełnie nieznajomego na wesele, aby uniknąć fraternizowania się z krewnymi.

Był zabawny i czarujący, wciąż na nowo się o tym przekonywałam, i doszłam do wniosku, że byłabym kompletną idiotką, gdybym nie dała mu szansy.

– Mogę ci przynieść drinka? – spytał, trącając stojący przede mną pusty kieliszek po szampanie.

Z żalem potrząsnęłam przecząco głową.

– Podczas ostatniego wesela, na którym byłam, żałośnie się upiłam i w rezultacie powiedziałam rzeczy, których do dziś żałuję.

– No to teraz zdecydowanie chciałbym cię zobaczyć pijaną. – Uśmiechnął się przekornie.

– Wierz mi, nie chciałbyś. – Roześmiałam się.

– Więc… co takiego powiedziałaś, czego żałujesz?

– Nie tyle chodzi o to co, ile o to, do czego to doprowadziło.

– Więc do czego?

– Złamane serce. – Skrzywiłam się na dźwięk własnych słów. – Przepraszam, Ben. Jestem najgorszą osobą towarzyszącą wszech czasów.

Uśmiechnął się wyrozumiale.

– Wiesz, co moim zdaniem pomogłoby ci się z tym pogodzić?

– No co?

– Opowiedz mi o nim. Nate. – Oczywiście zgadł. – Co się stało?

Potrząsnęłam głową.

– Nie chciałbyś o tym słuchać.

– A jeśli ja zacznę pierwszy?

Oczywiście ciekawość zwyciężyła. Chciałam dowiedzieć się, kto i jak złamał Benowi serce. Już miałam przystać na ten układ, gdy mój telefon zadzwonił. Z przepraszającym uśmiechem sięgnęłam po torebkę i wyjęłam komórkę.

Dostałam gęsiej skórki, gdy zobaczyłam, że to Nate.

Wiedział, że jestem na randce? Dlatego telefonował? Wściekła, że wciąż pakuje się w moje życie, schowałam telefon.

– To on? – Ben pokazał na telefon.

– Jak zgadłeś?

– Bo jestem pewien, że mam taki sam wyraz oczu, kiedy moja eks próbuje się ze mną skontaktować.

– To znaczy?

– Gdybym mógł, rozerwałbym cię na strzępy pazurami, dlaczego nie znikniesz z mojego życia, ty cholerna kretynko. W tym wypadku, kretynie.

Roześmiałam się niewesoło.

– Mniej więcej. Ale bardziej jest to jednak tak, że próbuję wrócić do punktu wyjścia i stać się tą osobą, co kiedyś, choć… Za każdym razem, gdy ktoś wypowie jego imię albo on zadzwoni, uświadamiam sobie, że to niemożliwe, bo wtedy właśnie on był częścią mojego życia.

Siedzieliśmy przez chwilę w milczeniu. W końcu Ben ujął moją dłoń i potarł kciukiem kostki moich palców.

– Któregoś dnia obudzisz się i twoja pierwsza myśl nie będzie o nim.

– Obiecujesz.

– Aha. Obiecuję.

Telefon odezwał się znowu, zakłócając ciepłą atmosferę między nami. Jęknęłam z frustracją i wyjęłam komórkę, zdecydowana ją wyłączyć, ale zobaczyłam, że tym razem to Jo.

Nie wiadomo dlaczego poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Przepraszam – powiedziałam do Bena. – To moja przyjaciółka. Powinnam odebrać.

– Oczywiście.

– Jo? – Przyłożyłam telefon do ucha.

– Liv – powiedziała niemal bez tchu – Nate próbował się z tobą skontaktować. Coś się stało.

– Co się stało? – spytałam ogarnięta paniką. – Co z nim?

– Nie z nim. Jego ojca zabrano do szpitala.

Wsiadłam do taksówki jak można było najszybciej, ale i tak od telefonu Jo minęła godzina, zanim dotarłam do szpitala. Przez cały czas błagałam i zaklinałam w myślach wszystkich możliwych bogów, żeby pomogli Nathanowi. Jo powiedziała, że podejrzewają zawał.

Rzuciłam taksówkarzowi pieniądze za kurs, wyskoczyłam z taksówki i pobiegłam do głównego wejścia.

Proszę, proszę, niech z Nathanem wszystko będzie dobrze, proszę.

Jest takim dobrym człowiekiem.

Nate nie zniesie kolejnej straty.

Szłam pospiesznie w kierunku recepcji, żeby zapytać o Nathana, gdy zatrzymał mnie dźwięk głosu jego syna, wykrzykującego moje imię. Rozejrzałam się i zobaczyłam Nate'a stojącego pośrodku zatłoczonej poczekalni. Był blady i wymizerowany.

Podeszłam do niego, chłonąc go oczami. Broda znikła, ale oczy wciąż miał mroczne, usta zaciśnięte ze zmartwienia. Za nim siedzieli Sylvie, Cam, Cole i Jo.

Sylvie bezwiednie darła na kawałki chusteczkę higieniczną. Z zaokrąglonymi, pełnymi strachu oczami, utkwionymi w szpitalnych drzwiach, wyglądała jak śmiertelnie przerażone zwierzątko.

– Nate… – Zawahałam się, niepewna, czy go uściskać, chociaż bardzo chciałam to zrobić. – Czy coś wiadomo?

Potrząsnął głową.

– Zabrali go na kardiochirurgię. Nikt z personelu stamtąd jeszcze nie wyszedł.

Zrobiłam ostatni krok w jego stronę i objęłam go ramionami. Poddał się miękko, wtulił we mnie, jego silne ramiona opasały mnie w talii, głowa spoczęła w zagłębieniu mojej szyi.

Staliśmy tak przez chwilę.

– Rodzina pana Nathaniela Sawyera – rozległ się głos lekarza.

Nate i Sylvie natychmiast podnieśli się z krzeseł i podeszli do niego. Spojrzałam na Jo, Cama i Cole'a, a potem na Peetiego i Lyn, którzy pojawili się chwilę po mnie. Czekaliśmy dłużące się godziny i wszyscy mieliśmy taki sam wyraz twarzy.

Pełen nadziei.

Desperackiej nadziei mimo wszystko.

Szloch Sylvie uwięził mi oddech w płucach, patrzyłam z przerażeniem, jak Nate ją obejmuje. Cam, ze wzrokiem

pełnym niemego współczucia, wstał i podszedł do nich. Położył dłoń na ramieniu przyjaciela, a Nate potrząsnął przecząco głową i uśmiechnął się do niego.

Cam wyraźnie odprężył się, moje płuca znów zaczęły pracować. Cam wrócił do nas i przeciągnął drżącą ręką po włosach.

– Nathan był operowany. Stan stabilny.

– Puk, puk. – Wychyliłam się zza szpitalnych drzwi, promiennie uśmiechnięta.

Nie niepokoiłam Nathana przez kilka dni, zostawiając odwiedzanie go żonie i synowi, ale w poniedziałek zwolniłam się z pracy, aby zdążyć na godziny szpitalnych wizyt.

Nathan był sam, oglądał telewizję. Zdziwił się na mój widok, a potem uśmiechnął szeroko. Miałam wprawę w pielęgnowaniu ciężko chorej, więc dobrze potrafiłam ukrywać uczucia, jakie budzi wygląd osoby zmienionej przez chorobę. Policzki mu zapadły, przybyło zmarszczek wokół ust, odkąd ostatni raz go widziałam.

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność? – spytał, siadając ostrożnie, bo oplatały go kable prowadzące do sprzętu monitorującego.

Położyłam kwiaty, które przyniosłam, na szafce przy łóżku i przysunęłam sobie krzesło.

– Martwiłam się.

Pufnął i zbył mnie krótkim machnięciem ręki.

– Czym? Głupim zawałem?

Spojrzałam na niego w wyrzutem.

– Aha. Sylvie też uważa, że nic w tym zabawnego.

Kąciki ust mi drgnęły.

– Przestań mnie rozśmieszać. Usiłuję być poważna.

– Poważna? – Żachnął się. – Poważna? Przez resztę życia będę brać lekarstwa i odmawiać sobie ulubionego jedzenia. Poważne to ma być odtąd moje życie. Nie potrzebuję wokół siebie posępnych ślicznych dziewcząt.

– Dobrze, przestaję być poważna – zgodziłam się i spytałam ostrożnie: – Gdzie jest Sylvie?

– Odesłałem ją do domu. Jest kompletnie roztrzęsiona. Nie chciała iść, ale napuściłem na nią lekarza i zmusił ją, żeby poszła odpocząć. – Zacmokał. – Wiem, że potem za to zdrowo zapłacę.

– A nie wątpię – roześmiałam się.

– Nate poszedł po kawę, gdybyś się zastanawiała, gdzie jest.

Nasze oczy spotkały się, popatrzyłam na niego przenikliwie.

– Wiedziałeś, tak?

– Niespecjalnie wam się udało ukrywanie przed nami waszej zażyłości. Naprawdę z przykrością usłyszałem, że to nie wypaliło. Co rodzi pytanie, dlaczego tu przyszłaś?

– Czy to zabronione, niepokoić się o kogoś? – spytałam

wojowniczo.

– Ależ nie. Jesteś miłą dziewczyną i na pewno martwiłaś się o mnie, doceniam to. Ale myślę, że bardziej niż o kogokolwiek innego martwisz się o mojego syna. W ten sposób jest nas dwoje. – Zmarszczył czoło. – On tęskni za tobą.

– Ja za nim też – wyznałam cicho.

Za moimi plecami rozległo się chrząknięcie. Odwróciłam się i ujrzałam stojącego w drzwiach Nate'a, mieszającego kawę w kubku.

– Nate – odzyskałam w końcu głos. – Przyszłam, żeby zobaczyć, jak się Nathan czuje. Muszę już iść. – Wstałam.

– Nonsens – zatrzymał mnie Nathan, pokazując gestem, abym usiadła. – Zostało jeszcze pół godziny. Siadaj. Porozmawiajmy. – Przeniósł spojrzenie na syna. – Siadaj.

Nate sprawiał wrażenie, jakby powstrzymywał się od uśmiechu. Usiadł tuż obok mnie.

Moje oczy, jakby były niezależne ode mnie, przesunęły się po jego długich, wyciągniętych nogach. Zaskoczyło mnie uczucie mrowienia i szybko przeniosłam wzrok na jego ręce. Wciąż mieszał kawę. Miał piękne męskie dłonie – kształtne, silne palce z odciskami od pracy i treningów dżudo. Umiarkowana szorstkość jego dłoni zawsze wywoływała we mnie przyjemne doznania. Podkoszulek odsłaniał silne przedramiona. Odwróciłam wzrok od żyły, biegnącej przez jego muskularne ramię. Kiedyś śledziłam

jej bieg językiem.

Żebym sama nie dostała zawału, skierowałam uwagę ponownie na Nathana.

Uśmiechał się do mnie znacząco.

Fajnie. Nawet chory, nie mógł sobie darować.

– No więc co porabiasz, Olivio? – spytał. – Nate mówił, że z kimś się spotykasz – dodał z dezaprobatą.

– Z nikim się nie spotykam – zaprzeczyłam z irytacją. No bo formalnie rzecz biorąc, nie chodzę z Benem. Jeszcze nie.

Nate poderwał się na krześle.

– Nie?

Rzuciłam na niego okiem i odpowiedziałam jego ojcu:

– To było tylko kilka spotkań.

– Czyli widujesz się z kimś. – Nathan nachmurzył się i spojrzał na syna. – Jak sądzisz?

– Też tak uważam – zgodził się cierpko. – I wygląda na to, że na serio.

Poczułam się nieswojo i wypuściłam głośno powietrze.

– Możemy rozmawiać o czymś innym?

– Dlaczego? Nic innego nie jest tak interesujące.

Jęknęłam. Nie byłam przygotowana na potyczkę z dwoma Sawyerami.

– No to w takim razie powinnam naprawdę już wyjść. Nathanie, bardzo się cieszę, że dobrze się czujesz. – Nachyliłam się i pocałowałam go w policzek, ignorując

jego rozbawioną minę.

Nie spojrzawszy na Nate'a, szybko opuściłam pokój.

– Olivia, poczekaj! – zawołał za mną Nate, gdy szłam szpitalnym korytarzem.

Nie poczekałam.

I dlatego złapał mnie za ramię i bezceremonialnie zaciągnął w duszny mrok pakamery sprzątaczy.

– Co ty wyrabiasz? – syknęłam ze złością, gdy przyciśnięta do drzwi, poczułam jego oddech na policzku.

Odpowiedział mi pocałunkiem.

Zastygłam zszokowana, ale wkrótce szok minął pod naciskiem jego ciepłych, pieszczotliwych ust. Być może dlatego, że w jego pocałunku nie było agresji, tylko czułość i pragnienie. Moje usta odpowiedziały pocałunkiem.

Nate oderwał się pierwszy i oddychając ciężko, zaczął pieścić nosem moją szyję. Ucisk silnej dłoni na moim ramieniu nie zelżał ani odrobinę, gdy czułam jego wędrujący po skórze oddech. Wszystko tak dobrze znajome, siła, zapach, smak na moim języku, nawet lekko kłujący dotyk jego policzka na moim policzku.

Zamknęłam oczy, łzy zawisły na koniuszkach rzęs.

Nie wiem, czy się nie myliłam. Może rozstanie nie było najgorszą rzeczą. Kiedy tam stałam w jego ramionach i byłam świadoma, że nigdy nie będzie naprawdę mój, nagle zrozumiałam, że dużo bardziej od utracenia go bolała

tęsknota za nim.

– Byłaś pierwszą osobą, o której pomyślałem – powiedział ochryple, jego słowa dźwięczały wibrująco w moich uszach, wzbudzając mimowolny dreszcz. – Jedyną, którą chciałem tu mieć przy sobie.

Przełknęłam ślinę, spychając palące łzy do gardła.

– Przepraszam, że zignorowałam twój telefon – wyszeptałam.

– Nie przepraszaj. Przyszłaś. Tylko to się liczy.

Próbując stworzyć dystans, zyskać chwilę odpoczynku od napiętej atmosfery między nami, powiedziałam niepewnie brzmiącym głosem:

– Wydaje mi się, że to jakaś farsa.

Roześmiał się, zanim mnie puścił.

– Do licha, jak mi ciebie brakowało, Liv.

– Nate. – Musiałam delikatnie go odepchnąć, ale wreszcie to do niego dotarło. Jego ręka opadła, puścił moje ramię.

– Cieszę się, że z twoim tatą jest już dobrze, ale muszę iść.

– Liv, proszę.

– Ben czeka – skłamałam impulsywnie. Nagle przestraszyłam się, że telefony Nate'a i jego wyznanie, że tęsknił za mną, coś mogą oznaczać. Nie wiedziałam, czy jestem dość silna, aby zrobić to, co dla mnie dobre, więc postanowiłam nie dać mu szansy namieszać mi w głowie. – Idę się z nim spotkać.

Milczał przez chwilę w ciemności.

A potem…

– Musimy porozmawiać.

– Nie. Naprawdę nie ma takiej potrzeby. – Namacałam klamkę i zdołałam wyśliznąć się na zewnątrz.

Nie poszedł za mną.

Przyjęłam, iż zrozumiał, że nie ma po co.

25

Najwyraźniej wcale tego nie zrozumiał.

Właściwie nie powinno mnie zdziwić, że czekał na mnie w domu, gdy wróciłam z pracy tego wieczoru. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i wyciągnęłam rękę, dłonią do góry.

– Chcę dostać mój klucz.

Nate wstał natychmiast, gdy tylko się pojawiłam, i teraz szedł powoli do mnie z łobuzersko-żartobliwym wyrazem oczu. Dołeczki na policzkach – to wszystko było jak zabawa w kotka i myszkę, twarz mi się skurczyła jak pięcioletniemu dziecku tuż przed napadem złości. Nie potrzebowałam, żeby akurat w tym momencie był wspaniały i czarujący! A już zwłaszcza nie chciałam widzieć tych jego dołeczków!

– Połknąłem klucz.

– Nie połknąłeś. Gdybyś to zrobił, zastałabym tutaj trupa.

Zatrzymał się i uniósł pytająco brew.

– Powinienem się zmartwić, że sprawiasz wrażenie, jakbyś zupełnie nie przejmowała się taką możliwością?

Wiedziałam. Przyszedł tu właśnie po to, żeby być czarujący.

Natychmiast musiałam się go pozbyć!

– Oddaj mi klucz.

– Nie mogę tego zrobić. – Wzruszył ramionami.

– Musisz – warknęłam nieustępliwie. – To mój klucz – powiedziałam z naciskiem.

– Dlaczego bez przerwy rozmawiamy o kluczu?

– Dopiero zaczęliśmy rozmawiać o kluczu. – Cofnęłam prawą nogę, kiedy on zrobił kolejny krok do przodu, patrząc na mnie spod seksownie półprzymkniętych powiek głodnym wzrokiem. – Nate…

– Kocham cię.

Zamarłam z półotwartymi ustami, jego słowa były jak ciosy pięści zostawiające ziejące pustką dziury w piersi.

Nate wykorzystał moje osłupienie, żeby zbliżyć się do mnie. Zatrzymał się tuż przede mną, nie dotykał mnie, ale nie musiał. Ciepło jego ciała parzyło mi skórę.

– Życie bez ciebie to piekło – wyznał. Jego głos brzmiał cierpko, minę miał ponurą. – Myślałem, że dam radę. Że potrafię oszukać siebie i ciebie. Ale kiedy zobaczyłem cię na ulicy z tym facetem i małą dziewczynką… to było jak przebłysk przyszłości. Dotarło do mnie w tym momencie, że uciekając od ciebie, będę musiał patrzeć, jak jesteś z kim innym, masz dzieci z kim innym. – Zamknął oczy, jakby to, co powiedział, sprawiło mu ból. – Dotknęło mnie do żywego, że mogłabyś założyć szczęśliwą rodzinę z tym facetem. Jezu, Liv, nie mogłem oddychać.

A ja nie mogłam się ugiąć. To mi nie wystarczało.

Potrząsnęłam głową i przesunęłam się na bok, tak żeby nie mógł mnie przyprzeć do ściany.

– Nate, musisz wyjść.

Nie wyszedł, tylko zaczął mi się przyglądać przenikliwie.

– Nie jesteś jeszcze gotowa, żeby mnie wysłuchać – doszedł do wniosku. – Ale musisz wiedzieć, że będę o ciebie walczył. Nie popełnię drugi raz tego samego błędu. Jedynym mężczyzną, z jakim możesz planować przyszłość, jestem ja, Liv. Jedyne dzieci, jakie będziesz mieć, to ze mną. – Otworzył drzwi, sięgnął do kieszeni i wyjął klucz. Podał mi go, a ja wzięłam ostrożnie, zbita z tropu. – Nie muszę siłą wdzierać się w twoje życie. Możesz próbować zatrzasnąć przede mną drzwi i rozumiem dlaczego. Ale będę tuż obok, doprowadzając cię do szału. – Uśmiechnął się kwaśno. – Aż znów pozwolisz mi wejść. – Nagle twarz mu się zmieniła, sposępniał jak chmura gradowa. – Ale ostrzegam cię, jeśli te drzwi zostaną otwarte dla Bena… będę walczył nieczysto.

Zanim zdążyłam odzyskać głos, wyszedł.

Chciałam krzyknąć za nim, zawołać go, żeby wrócił, i rozkoszować się bez końca tymi dwoma słowami, które wypowiedział.

Ale wiedziałam, że to mi nie wystarczy. Może to było

egoistyczne, ale nie chciałam, aby mnie kochał tak zwyczajnie. Chciałam, żeby kochał mnie tak, jak ja jego. Miłością aż po grób, jak się to określa, a może lepiej – wieczną.

Taką, jaką kochał Alanę.

Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Nate zawsze miał luzacki stosunek do życia, wątpiłam, aby rzeczywiście chciał o mnie walczyć. Prawdę mówiąc, nawet wolałam, żeby nie chciał, bo łatwiej wtedy byłoby mi mówić nie.

Dzień po jego krótkiej wizycie w moim mieszkaniu do pracy dostarczono mi koszyk z czekoladkami z mojej ulubionej czekoladziarni w mieście. W środku był bilecik.

Przed nami randka w towarzystwie roztopionej czekolady… Zamierzam cię nią posmarować i zlizywać ją, aż… Jak Francuzi to mówią? La petite mort. *Kocham cię.*

Nate

Był na tyle bezczelny, żeby napisać coś takiego na odkrytej kartce, którą mógł przeczytać doręczyciel. Pewnie też spodziewał się, że będę musiała stawić czoła moim kolegom, którzy wyrwali mi bilecik z rąk, zanim zdążyłam zaprotestować.

Angus oddał mi ją z szerokim uśmiechem.

– Użył francuskiego określenia orgazmu. Ma klasę. Powiedziałbym, warto go przytrzymać.

– Wtrynił orgazm do prezentu na przeprosiny – uściśliłam. – To ma świadczyć o klasie?

– Nie, ale jest cholernie podniecające – wtrąciła się Jill.

– Zejdź się z nim znowu, ty głupia krowo. Ilu facetów robi takie rzeczy? – Pokazała na pięknie opakowany kosz ze smakołykami. – Zapewniam cię, że niewielu.

Przez resztę dnia zżymałam się, ile razy spojrzałam na luksusowy kosz z czekoladkami.

Następnego dnia dostarczono kartonowe pudło, równie pięknie opakowane, i od razu zabrałam je do pokoju socjalnego, aby otworzyć je w samotności. Jill oczywiście natychmiast dała znać Angusowi, a on Ronanowi i samotność diabli wzięli. Stłoczyli się za mną i obserwowali, jak rozwiązuję czarną satynową wstążkę i otwieram bladoróżowe pudło. Pod warstwami bibułki znalazłam drogi biustonosz z czarnej satyny ozdobiony koronką, pasujące do niego wysoko podkrojone majtki i jedwabne pończochy. I oczywiście bilecik:

Piękna, seksowna, zmysłowa. Bielizna też niezła. Mam nadzieję, że któregoś dnia włożysz ją dla mnie, ale jeśli nie, chciałbym przynajmniej, abyś któregoś dnia wkładając ją, spojrzała w lustro

i zobaczyła w nim to, co ja w tobie zobaczyłem wtedy, gdy patrzyłaś w lustro. Kocham Cię, Nate.

Wylądowałam w toalecie, płacząc i przeklinając Nate'a
Sawyera. Ja z kolei miałam nadzieję, że jutrzejszy dzień nie przyniesie mi kolejnego prezentu, przybliżającego mnie do otwarcia tych cholernych drzwi. Chcąc go przechytrzyć, wpadłam na idiotyczny pomysł, aby zadzwonić do Bena i umówić się z nim następnego dnia na kawę w jego ulubionej kawiarni w pobliżu biblioteki. Optymistycznie zakładałam, że jego obecność pozwoli mi uzmysłowić sobie oczywisty fakt, że życie nie zaczyna się i nie kończy na Sawyerze.

Potrafię pójść dalej. Potrafię. Potrafię. Po–tra–fię.

Następnego dnia pracowałam w informatorium i tam pracownik ochrony przyniósł mi kolejną paczkę. Tym razem niewielką, z dołączoną do niej kopertą. Serce zaczęło mi walić w piersi. Nie zwracając uwagi na Wendy, która pracowała ze mną, otworzyłam przesyłkę.

Płyta Blu-Ray z *Czarnoksiężnikiem z Oz*.

Łzy zapiekły mnie pod powiekami, zdenerwowana otworzyłam niezdarnie kopertę. Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam czytać odręcznie napisany list.

Droga Liv,

Najwyższy czas odświeżyć Twój ulubiony film zgodnie z trendami nowego wieku, nawet jeśli to jest Czarnoksiężnik z Oz.

A to już wiesz: Gdybyś była filmem, byłby to mój ulubiony Ojciec chrzestny *– i mógłbym Cię oglądać bez końca, wciąż na nowo…*

Tęsknię za Tobą.

Tęsknię za naszymi „a co byś wolała" rozmowami i Twoimi zabawnymi odpowiedziami. Tęsknię za Twoim śmiechem. Za tym, jak na mnie działa świadomość, że to ja go wywołałem. Jakbym zdobył jakąś ważną nagrodę. Tęsknię za siedzeniem koło Ciebie w pełnym porozumienia milczeniu. Brakuje mi tego, że nigdy nikogo nie osądzasz. To rzadka cecha, Liv. I brakuje mi obserwowania, jak miła jesteś dla ludzi. Brakuje mi telefonów do Ciebie i informowania Cię o głupotach i o rzeczach ważnych.

Tęsknię za swoją najlepszą przyjaciółką.

Tęsknię za Tobą.

Kocham Cię.

Nate

Rozdygotana, wyjęłam komórkę z kieszeni, mając nadzieję, że Angus zrozumie. Musiałam zadzwonić i to natychmiast.

Jo odebrała, lekko zdyszana.

– Cześć, Liv, mogę oddzwonić? Właśnie kładę tapety i powinnam je przyłożyć do ściany w miarę szybko.

– Streszczę się. Powiedz Nate'owi, żeby przestał mi przysyłać prezenty. Z nami koniec.

Po chwili milczenia spytała:

– Sama nie możesz mu powiedzieć?

– Nie. On jest… nie mogę się z nim kontaktować. Proszę, powiedz mu, niech mnie zostawi w spokoju. Proszę.

– Liv, nie chcesz go widzieć, bo ci na nim zależy, a kiedy się z nim kontaktujesz, mniej cierpisz i jesteś skłonna dać mu szansę. A ja nie sądzę, że to źle.

– Mylisz się – oświadczyłam z godnością. – Zmieniło się. Umówiłam się z Benem po pracy na kawę w Black Medicine.

– Tej na Nicolson Street? – spytała Jo bystro.

– Tak. Może nawet zasugeruję, że powinniśmy przenieść znajomość na wyższy poziom.

– Mam nadzieję, ze względu na Bena, że nie robisz tego, aby wkurzyć Nate'a. Ben wygląda na miłego faceta, nie zasługuje na to, żeby mu mącić w głowie. – Westchnęła. – Muszę kończyć.

Rozłączyła się, wyraźnie zirytowana, a ja poczułam się podle.

Pewnie nie byłoby aż tak źle, gdybym wiedziała, że pięć

godzin później rozczarowałabym ją jeszcze bardziej.

– Co ty tutaj, do cholery, robisz? – wysyczałam do Nate'a.

Stanął pomiędzy mną i Benem, z rękami na oparciu mojego krzesła, z nieustępliwym, zdecydowanym wyrazem oczu, który znikł, zastąpiony przez przyjacielski uśmiech. Wyciągnął rękę do Bena.

– Jestem Nate. Widzieliśmy się już kiedyś przelotnie.

Skryta bezpiecznie w tylnej części Black Medicine, wspaniałej, nietuzinkowej kawiarni z ciosanymi z drewna meblami, która mogłaby posłużyć za scenografię do *Władcy pierścieni*, opowiadałam Benowi o moich ostatnich nieszczęsnych perypetiach z Nate'em, kiedy ten przystojny skurczybyk pojawił się jak spod ziemi.

Ale wiedziałam, że nie został wyczarowany.

Jo zdradziła mu, gdzie będę.

Zabiję ją.

Ben najwyraźniej był tak samo jak ja zdumiony widokiem Nate'a. Spojrzał na jego wyciągniętą dłoń i powoli wyciągnął swoją, żeby wymienić uścisk.

– No więc… – Nate cmoknął językiem o zęby. – Chciałbym cię poprosić, żebyś wyszedł. Muszę porozmawiać z Liv.

Otworzyłam usta ze zdziwienia.

– Zwariowałeś?

Kiedy przeniósł na mnie spojrzenie, znów zobaczyłam

w jego wzroku nieustępliwość, a po sekundzie zorientowałam się, że to irytacja. On irytował się na mnie? Chyba naprawdę zwariował.

– Mamy coś do załatwienia – odpowiedział, a jego głos brzmiał spokojnie. – Nie musimy wciągać w to naszego Benny'ego.

Ben odchrząknął.

– Pomijając to przedziwne określenie, jestem mu skłonny przyznać rację. – Wstał i wyciągnął portfel.

Patrzyłam z przerażeniem, jak wyciąga pięć funtów, żeby zapłacić za kawę.

– Wychodzisz? – Teraz syknęłam na niego.

Kąciki ust drgnęły mu w wymuszonym uśmiechu.

– Przez ostanie piętnaście minut opowiadałaś mi, w jaki sposób ten człowiek usiłował cię w ubiegłym tygodniu przekonać, że jest w tobie zakochany. Sądzę, że powinnaś o tym porozmawiać raczej z nim niż ze mną. – Uśmiechnął się uprzejmie do Nate'a, zanim posłał mu ostrzegawcze spojrzenie, a potem znowu wrócił wzrokiem do mnie. – Zadzwoń później, czy wszystko w porządku.

– Nie dzwonię do zdrajców – odpaliłam.

Ben zaśmiał się krótko i pokręcił głową.

– Zadzwoń, dobrze?

I już go nie było.

Nate nie tracił czasu na odprowadzanie go wzrokiem. Po prostu usiadł na krześle zwolnionym przez Bena

i przysunął je do mnie tak blisko, że nasze nogi się dotykały. Odsunęłam swoje krzesło, zamierzając wyjść. Nate wyciągnął rękę i złapał mnie za nadgarstek.

– Liv, proszę.

Nasze oczy spotkały się i niestety, zmiękczona jego gorącym, błagalnym spojrzeniem, przegrałam w tej próbie charakterów. Z westchnieniem oswobodziłam rękę z jego uścisku i przysunęłam krzesło z powrotem do stolika, unikając skrupulatnie jego dotyku.

– Masz pięć minut.

Wpatrywał się przez chwilę we mnie, jakby chciał zapamiętać każdy rys mojej twarzy i było w jego wzroku coś takiego bezbronnego, jakaś otwartość, która przyprawiła moje serce o szybsze bicie. Nachylił się w moją stronę i powiedział cicho:

– Tamtego wieczoru u Cama… ta rudowłosa.

Twarz mi się skurczyła. Wcale nie chciałam rozmawiać o tym, że gdy ja cierpiałam ze złamanym sercem, Nate leczył się ze mnie z inną kobietą.

– Nie spałem z nią – zapewnił mnie pospiesznie, jego głos brzmiał niemal desperacko. – Liv, nie byłem z żadną inną kobietą po tobie.

Parsknęłam pogardliwie i nonszalancko upiłam łyk kawy, jakbym nie przejmowała się tą rozmową.

– Jasne – mruknęłam pod nosem szyderczo i odstawiłam filiżankę na spodek.

– Nigdy ci nie kłamałem w tych sprawach i nie skłamałbym teraz – powiedział dobitnie, z oburzeniem.

Podniosłam na niego wzrok i zobaczyłam, że jest zły. Uniosłam ironicznie brew.

– Wściekasz się, bo ci nie wierzę? No nie, Nate. Spytałam cię wprost, czy mnie kochasz, a ty odpowiedziałeś przecząco. A teraz, po kilku tygodniach, mówisz, że tak. I ty się dziwisz, że trudno mi uwierzyć w twoje słowa?

Przez moment myślałam, że nic nie odpowie. Ale najwyraźniej usiłował powściągnąć zniecierpliwienie. Wziął głęboki oddech.

– Tamtej nocy po raz pierwszy i jedyny cię okłamałem. Więcej, kłamałem sam przed sobą. Nie chciałem się w tobie zakochać. Ty sama wiesz to najlepiej. Ale zakochałem się. I mam tyle odwagi, aby przyznać, że przeraziło mnie to jak jasna cholera. I wciąż jestem przerażony. – Wyciągnął rękę, jego dłoń spoczęła na moim kolanie, utkwił we mnie wzrok. – Nie było żadnej po tobie, bo żadnej innej nie chcę. Zamknęłaś mi do nich drogę. – Jego dłoń przesunęła się lekko w górę po moim udzie i na moje nieszczęście obudziło to pamięć zmysłowych pieszczot. Błysk pożądania musiał pojawić się w moich oczach, bo spojrzenie Nate'a ożywiło się, gdy to spostrzegł. – Tęsknię za tobą, skarbie. Tęsknię za tobą całą. – Jego palce zaczęły zataczać kółeczka na mojej

nodze, poczułam się schwytana w pułapkę, niezdolna, żeby się poruszyć, bo moje ciało wciąż zachowało pamięć tego, co było. Oczy Nate'a pociemniały, przesunęły się po moim ciele, zawisły na wargach. – Tęsknię za twoimi ustami – wyznał ochryple – twoim językiem, jego smakiem na moim języku. Tęsknię za smakiem twojej skóry. – Nachylił się jeszcze bardziej, czułam jego zapach. – Tęsknię za twoimi ustami obejmującymi mój penis.

Wstrzymałam oddech, krew szumiała mi w uszach, jego słowa rzucały na mnie seksualny urok, a jego palce powolnie, niemal leniwie rysowały wzór z kółek na moim udzie.

– Tęsknię za twoimi piersiami, Liv, i smakiem ich brodawek. Za tym, jak nabrzmiewały dla mnie, pod moim kciukiem, językiem… i jak wystarczyło mi ich dotknąć, abyś zwilgotniała. – Jęknął i jego dłoń nagle zacisnęła się na moim udzie. – Brakuje mi tego. Wilgoci, gorąca, pulsowania, kiedy poruszam się w tobie. Twoich paznokci wbijających się w moje barki, twoich ud, ciasno mnie obejmujących, twoich oczu wpatrzonych w moje.

Chyba jęknęłam.

Oczy Nate'a płonęły.

– Ciebie, wykrzykującej moje imię, gdy jestem w tobie i dochodzisz, tego brakuje mi najbardziej.

Wpatrzona w jego oczy, ledwie mogłam oddychać, policzki mi pałały. Nie wierzyłam, że powiedział to

wszystko w miejscu publicznym. Nie wierzyłam, że moje ciało zareagowało tak, jak zareagowało.

Jego dłoń pogłaskała moje udo.

– Gdybym teraz wsunął rękę między twoje uda, przekonałbym się, że jesteś wilgotna, tak, skarbie? Tak wilgotna, jak ja jestem twardy.

Wciągnęłam głęboko oddech, próbując odzyskać pełnię władzy nad moim umysłem zaćmionym pożądaniem. I w jakiś sposób zdołałam znaleźć w sobie siłę, aby odsunąć jego dłoń. Cała drżąc, sięgnęłam po torebkę.

– Seks to nie miłość.

– Na litość boską wiem. – Złapał mnie za nadgarstek, powstrzymując od odejścia. – Nie odchodź, Liv. Jeśli teraz odejdziesz, to tylko z powodu zwykłego, bezsensownego uporu.

Gniew mnie ogarnął, wyrwałam mu rękę.

– Zostawiłeś mnie – oskarżyłam go ze wzburzeniem. – Potraktowałeś, jakbym była jedną z tych poderwanych na chwilę, żeby je zaliczyć, dziewczyn, a teraz nagle, bo zdecydowałeś, nie, Liv, poczekaj no minutkę, ja naprawdę cię kocham, mam ci się rzucić w ramiona? – Zerwałam się na równe nogi, krzesło przesunęło się z łomotem pod wpływem gwałtowności tego ruchu. – Twoje słowa brzmią fantastycznie. W tym momencie. Ale pod koniec dnia mogą już nic nie znaczyć. Nie ufam ci, Nate, nie dowierzam twoim uczuciom. Dlaczego do cholery

miałabym wierzyć temu, co do mnie czujesz?

Zanim zdążył wypowiedzieć choćby jedno słowo, umknęłam stamtąd. Gardło miałam ściśnięte, przez całą drogę do domu powstrzymywałam łzy. Musiałam znaleźć w sobie niezwykłą siłę, żeby uciec od Nate'a.

Nie podejrzewałam się o to.

26

Wprawdzie czułam się tak, jakby Ben wydał mnie na łup Nate'a, ale jednocześnie miło mi było, że okazał chociaż tyle troski, aby poprosić mnie o telefon. Jednak gdy do niego zadzwoniłam, zdumiało mnie to, co usłyszałam.

– Jesteście parą – stwierdził łagodnie.

– Jaką znowu parą? – burknęłam ze złością.

– Taką, która jest parą, nawet nie będąc akurat razem.

– Spędziłeś z nami pięć sekund – nie poddawałam się.

– Tak i to mi wystarczyło, aby przekonać się, że ty i Nate nie zerwaliście jeszcze ze sobą. Jesteś niezdecydowana i dopóki nie będziesz wiedziała, czy chcesz do niego wrócić czy nie, lepiej zejdę z linii ognia, w przeciwnym razie mógłbym ucierpieć. Posłuchaj, Olivio, naprawdę cię lubię i podobasz mi się, więc jeśli się mylę i stwierdzisz, że on nie jest dla ciebie, proszę zadzwoń.

I rozłączył się.

Przez kilka następnych dni kipiałam wściekłością na Nate'a.

Nie tylko dlatego, że wyrządził mi tyle emocjonalnych szkód, ale także dlatego że moje ciało pozostawało napięte

niczym zbyt mocno naciągnięte struny gitary, grożące zerwaniem. Wibrator niewiele pomagał.

Palant.

Z dobrych wiadomości w tym tygodniu pierwsza, przekazana mi mimochodem przez Jo, była taka, że Nathan wrócił do domu i odzyskiwał siły; druga, że Elodie i Clark szykują przyjęcie na cześć Joss. Zdaniem Jo, Joss zgodziła się na to, aby udowodnić wszystkim, że jest szczęśliwa z powodu zajścia w ciążę. Ja uważałam inaczej. Dla Joss liczył się tylko Braden, a z tego, co zaobserwowałam, był szczęśliwy i wiedział, że Joss jest szczęśliwa. Moim zdaniem oboje zgodzili się na to przyjęcie, ponieważ było ono ważne dla Elodie.

Kolejna dobra wiadomość – i bardzo byłam zdeterminowana uważać ją za dobrą – to fakt, że Nate przestał dzwonić. Nadeszła sobota, dzień przyjęcia, a on nie dawał żadnego znaku życia od czasu naszej rozmowy w kawiarni. No i dobrze. To znaczyło, że miałam rację.

Nate mnie nie kochał.

Poddał się łatwo.

Nie kochał mnie.

No i dobrze.

Aha, bardzo to przekonujące, Olivio Holloway.

Właściwie nie muszę dodawać, że nie byłam w szampańskim nastroju, idąc do Elodie i Clarka w sobotni wieczór. Nawet różowe i niebieskie baloniki,

dziecięce ciuszki z zabawnymi napisami, ogromne ciasto z różowo-niebieskim maślanym kremem, schłodzony szampan i zachęcająco wyglądające przekąski nie podziałały na mnie kojąco.

Ale udawałam dobry nastrój. W każdym razie dokładałam starań.

– Wyglądasz już lepiej. – Joss ze szklanką wody w ręce podeszła do kąta zatłoczonego pokoju, w którym się usadowiłam z kieliszkiem szampana.

– Ty też.

I rzeczywiście. Wyglądała na wypoczętą i szczęśliwą.

– Czuję się dobrze – powiedziała, na jej wargach pojawił się lekki swawolny uśmieszek, gdy spojrzała przez pokój na swojego męża. Rozmawiał z kimś, kogo nie znałam, ale co chwila rzucał na nią okiem. – Braden zrobił się nadopiekuńczy, co mnie trochę irytuje. – Uśmiechnęła się do mnie.

– Ale tylko trochę. Zdziwiłabyś się, co on wyrabia, żeby mnie uszczęśliwić.

Popatrzyłam na nią podejrzliwie.

– Wykorzystujesz ciążę, aby domagać się od niego spełniania niczym nie uzasadnionych życzeń?

– Nie powiedziałabym, że budzenie go o drugiej w nocy, aby pojechał do całodobowego supermarketu po czekoladowe lody Haagen-Dazs z kawałkami masła orzechowego, to nieuzasadnione życzenie.

– Naprawdę mu to robisz?

Joss prychnęła.

– Nie. – Upiła łyk wody, w jej oczach pojawił się łobuzerski wyraz. – Ale zamierzam.

Parsknęłam śmiechem, kilka par oczu skierowało się w moją stronę, jedna z nich sprawiła, że śmiech zamarł mi na wargach.

Nate się zjawił. I wyglądał dobrze. Włosy miał przystrzyżone, kilkudniowy zarost zamiast niechlujnej brody, nosił ciemnoczerwony podkoszulek i dżinsy. Niby nic specjalnego, ale wyglądał tak, że chciałoby się go zjeść.

Sekundę po tym, jak nasze oczy się spotkały, odwrócił szybko wzrok i z obojętnym wyrazem twarzy zaczął rozmawiać z Camem i Jo.

Co? Byłam oburzona. Ignorował mnie?

– Czy nie wspomnieliśmy ci, że Nate przyjdzie? – spytała Joss półgłosem.

Próbując opanować gniew, też przybrałam obojętny wyraz twarzy.

– To wasz przyjaciel. Nie oczekuję, że przestaniecie z nim rozmawiać.

– A jednak trochę niezręcznie. Powinnam cię uprzedzić.

– Wszystko w porządku. Ignorujemy swoją obecność. – Ze ściśniętym gardłem przełknęłam ślinę. – Nie ma powodu, abyśmy nie mogli cieszyć się szczęściem naszych

przyjaciół, niezależnie od tego, że jedno drugiemu chętnie wydłubałoby oko – zakończyłam ze złością i wychyliłam do dna szampana.

Joss przyglądała mi się przez chwilę.

– No dobrze. Zostawiam cię z… twoimi morderczymi myślami.

Odeszła, zanim zdążyłam przeprosić za mój idiotyczny wybuch.

– Pieprzone gówno – wymamrotałam po nosem.

– Czarujące.

Odwróciłam się i dostrzegłam Ellie.

– Cześć, Els. Przepraszam. Zapomniałam zostawić rozgoryczenie za drzwiami i na Joss spłynęła jego część.

Zbyła to machnięciem ręki.

– Och, na pewno się nie przejęła. Przecież wie o wszystkim. Jest cała w skowronkach i odrzuca wszystkie złe emocje.

– Moje złe emocje nie powinny się tu w ogóle zjawić. Powinny zostać za drzwiami razem z moim rozgoryczeniem.

Ellie zrobiła krok w moją stronę z konspiracyjną i współczującą miną.

– Wciąż jesteś nieszczęśliwa? – A kiedy nie odpowiedziałam, dodała: – Rozumiem, że tak. – I pospiesznie odeszła.

– Masz ci los – mruknęłam do siebie, zdawszy sobie

sprawę z tego, że swoim zachowaniem odstraszam przyjaciół. – Jestem jak to przysłowiowe śmierdzące jajo.

Poczułam ulgę, gdy zobaczyłam, że tata przeciska się do mnie wśród gości. Ale kiedy ujrzałam jego minę, ulga szybko przerodziła się w zaniepokojenie.

– Co się dzieje? – spytałam cicho, gdy ujął mnie za łokieć.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedział ponuro.

Zaciekawiona i niespokojna, pozwoliłam mu się zaprowadzić po schodach na górę. Ku mojemu zdziwieniu otworzył drzwi do pokoju Hannah i gestem pokazał, żebym weszła pierwsza do środka. Rzuciłam mu pytające spojrzenie, ale wyminęłam go i przekroczyłam próg pokoju.

Stanęłam jak wryta na widok Nate'a, stojącego do mnie tyłem. Chciałam spytać ojca, o co chodzi, ale szybko zamknął za sobą drzwi.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Nate patrzy na mnie ze zmarszczonym czołem.

– Nie jesteś Camem – zauważył spokojnie.

– Och tak? – warknęłam ze złością. – Nabrał nas. Tata mnie tu przyprowadził pod fałszywym pretekstem.

Uniósł brew, czarne oczy rozbłysły rozbawieniem.

– To Mick za tym stoi? Odkąd on bierze moją stronę?

Wiedziałam dobrze, kiedy ojciec przeszedł na ciemną stronę mocy, i była to tylko moja wina. Dziecinnej idiotki.

– Zanim okazałeś się totalnym dupkiem, popełniłam błąd, przekonując go, że jesteś porządnym człowiekiem. Na moje nieszczęście przeoczyłam fakt, że przestajesz być porządnym człowiekiem, kiedy twój fiut dochodzi do głosu.

Zamiast się obrazić, wybuchnął śmiechem.

– Pamiętam, że nie tak dawno zaczerwieniłabyś się po korzonki włosów, mówiąc coś takiego.

– A ja pamiętam czasy, gdy myślałam, że nie ma drugiego takiego jak ty.

Wyparowała z niego cała wesołość. Patrzyliśmy na siebie w napięciu, aż w końcu potrząsnął głową.

– Nienawidzę się za to, że ci to zrobiłem. Liv, w której się zakochałem, była pełną dobroci i zrozumienia, współodczuwającą kobietą. Sprawiłem, że to straciłaś.

Chociaż nie sądziłam, że miał to być przytyk pod moim adresem, zabolało i nie potrafiłam ukryć łez, które napłynęły mi do oczu. Czując dławiący ucisk w gardle, odwróciłam się.

Usłyszałam, jak rzuca się gwałtownie do przodu, kiedy zaczęłam otwierać drzwi, i poczułam na plecach ciepło jego ciała. Jego ręce popchnęły drzwi nad moją głową, zamykając je z powrotem. Zastygłam, gdy przywarł do mnie. Jego ciało zwarte, silne, tak boleśnie mi znajome.

Olśniło mnie lotem błyskawicy, że nigdy się nie uwolnię, jeśli Nate będzie podsycał we mnie nadzieję na

pojednanie. Musiałam, za wszelką cenę musiałam to zakończyć, a jednocześnie desperacko pragnęłam poczuć go po raz ostatni. Odwróciłam się, objęłam dłońmi jego kark i przyciągnęłam głowę, szukając jego warg.

Nie pamiętałam, czym to grozi. W tym samym momencie zapomniałam o wszystkim, pochłonięta doznaniami. Nate natychmiast objął mnie ramionami, przyciągnął do siebie i odwzajemnił pocałunek. Trochę rozpaczliwie, trochę zbyt mocno. Wilgotny, gorący, głęboki pocałunek podziałał jak wywołujący ekstazę narkotyk.

Nagle poczułam, że stoję oparta o drzwi. Ręce Nate'a na moim ciele, błądzące chaotycznie, jakby nie wiedział, gdzie najpierw mnie dotykać. Kiedy wsunął dłonie pod uda i uniósł moją nogę, opierając ją sobie o biodro, tak że mogłam poczuć jego erekcję, ogarnął mnie pożar. Jęknęłam, nie odrywając ust od jego warg, jego dłonie wpiły się w moje ciało.

I dobrze, że tak się stało, bo uczucie lekkiego bólu przedarło się do mojej świadomości i jakimś cudem znalazłam w sobie siłę, aby odsunąć się od niego.

Przyłożyłam dłonie do jego piersi, odpychając go mocno, aż poluzował uścisk.

Z czułością przesunęłam dłońmi po jego karku, szczęce i policzkach, zanim obwiodłam kciukiem jego dolną wargę. Kiedy mój oddech zaczął się uspokajać, oderwałam wzrok od jego warg i spojrzałam w jego

rozognione oczy. Łzy znów zaćmiły mi zdolność widzenia, rysy jego twarzy rozmazały się, gdy powiedziałam cicho:

– Daj spokój, Nate. Wybaczyłam ci. Zrozumiałam i nie jestem na ciebie zła. Bo to nie twoja wina. Jestem wściekła na tę całą sytuację i przenoszę to na ciebie.

Wyraz niezrozumienia pojawił się na jego twarzy.

– Liv, ja nic nie… – Potrząsnął głową i ścisnął mnie w talii, jakby chciał wydusić odpowiedź.

Więc wyjaśniłam mu.

– Chcę takiej miłości, jaka łączyła mojego tatę z mamą. Jaka łączy Joss z Bradenem. Jo z Camem. Ellie z Adamem. – Łzy popłynęły obficiej, nie mogłam ich powstrzymać. – Jaką przeżyłeś z Alaną.

Jakbym go uderzyła, odstąpił ode mnie.

– Może to brzmieć dziecinnie i egoistycznie, ale tak właśnie czuję. Chcę być dla kogoś miłością jego życia. Nie chcę namiastki tego. A już na pewno nie chcę namiastki tego z tobą. – Sięgnęłam ręką za siebie i namacałam klamkę. – Przykro mi, Nate. Naprawdę, bardzo. Ale nie mogę spędzić reszty życia, kochając mężczyznę, który nie jest w stanie odwzajemnić tej miłości w taki sam sposób. – Otworzyłam drzwi, starając się nie przyjmować do świadomości bólu w jego oczach. – Więc przestań. Z powodu nas obojga. Proszę.

Nie dałam mu szansy na powiedzenie choćby słowa, bo jestem tchórzem i nie chciałam usłyszeć w jego głosie tego

bólu, który zobaczyłam w jego oczach. Uciekłam – zbiegłam po schodach i wyszłam z domu, zanim ktokolwiek zdążył mnie powstrzymać.

Jeszcze tego samego wieczoru, znacznie później, wpuściłam ojca do mieszkania, ciskając mu zabójcze spojrzenia. Jego oczy prześliznęły się badawczo po mojej twarzy, podpuchniętych powiekach i obrzmiałym nosie i zobaczyłam w nich przebłysk winy.

– Myślałem, że dobrze robię – powiedział cicho i natychmiast objął mnie niedźwiedzim uściskiem.

Przylgnęłam do niego, jakbym wciąż była małą dziewczynką. Trzeba przyznać, że mój tata umiał człowieka porządnie uścisnąć.

– Wiem. – Pociągnęłam nosem tuż przy jego szerokiej piersi.

Uścisnął mnie raz jeszcze i pocałował w czubek głowy.

– Nate nie wyglądał dobrze, kiedy zszedł na dół.

Zesztywniałam.

– Tato, przestań.

– Chcę tylko mieć pewność, że nie odrzucasz czegoś wspaniałego przez zwykły upór.

– Mówisz tak samo jak on.

– Więc może on ma rację.

Odsunęłam się, spojrzałam ojcu w twarz i powiedziałam ze spokojem, którego nie czułam:

– On nie potrafi kochać mnie w taki sposób, jak ja jego. To by była prawdziwa klęska dla nas obojga.

Twarz ojca złagodniała.

– Dziecko, nie dajesz mu szansy, aby udowodnił, że się mylisz.

– Nie wiesz, jak on mówi o Alanie, nie wiesz – wyszeptałam gorączkowo.

Nic więcej nie powiedział. Przygarnął mnie po raz ostatni i zaczął krzątać się po kuchni, przygotowując kakao i trochę przekąsek.

Został ze mną, dopóki nie zasnęłam, a następnego ranka obudziłam się otulona i bezpieczna we własnym łóżku.

Tylko poduszka była mokra od łez.

27

Aby pokazać wszystkim, że nic złego się nie dzieje, spędziłam dziesięć dni na zachowywaniu pozorów. Wstawałam, ubierałam się, szłam do pracy. Uśmiechałam się, kiedy się tego po mnie spodziewano, śmiałam głośno, kiedy to było na miejscu, poważniałam, gdy sytuacja tego wymagała, i miałam nadzieję, że to udawanie jest brane za dobrą monetę. Tak naprawdę czułam się kompletnie zagubiona, przestraszona i zła na siebie. Przestraszona, bo nie byłam pewna, czy kiedykolwiek będę znowu sobą. Czułam się tak, jakbym straciła którąś kończynę i nie pogodziła się z tym ani z faktem, że moje życie już nigdy nie będzie takie samo.

Udając, że tak nie jest, czułam się mniej tchórzem.

Może byłoby mi łatwiej, gdyby Nate dał spokój, tak jak go prosiłam.

Ale nie przestawał dzwonić.

Ignorowałam to i ignorowałam również Jo. To znaczy do pewnego stopnia. Rozmawiałam z nią przez telefon, tak jak z innymi przyjaciółmi i tatą, ale po tym, co się stało – bo zrozumiałam, że wszyscy tamtego dnia zaangażowali się w zorganizowanie mojego spotkania z Nate'em sam na sam – nie mogłam ufać, że nie zrobią tego znowu. Więc

unikałam spędzania z nimi czasu.

Kiedy cztery dni po przyjęciu skręciłam za róg Jamaica Lane, dostrzegłam Nate'a siedzącego na schodach przed moim domem. Z pochyloną głową wpatrywał się w ziemię. Uciekłam, zanim mnie zauważył, i schroniłam się u ojca, jedynej osoby, która, o czym byłam przekonana, że nie wmanewruje mnie w taką sytuację ponownie.

Chociaż zachowywałam pozory opanowania, w środku aż się we mnie gotowało z gniewu. Dlaczego Nate nie potrafił dać za wygraną? Słyszał, co mówiłam, nie miał argumentów, żeby temu zaprzeczyć.

Na szczęście siódmego dnia tej zabawy w unikanie go wreszcie coś do niego dotarło i przestał mnie nękać. Przez kilka dni spokoju próbowałam zebrać myśli i dojść ze sobą do ładu. Zajęłam się pracą, zostawałam po godzinach, bo biblioteka była oblężona przez studentów przygotowujących się do egzaminów. Także Ben pojawił się w wypożyczalni, rozmawialiśmy przyjaźnie, ale nie dałam mu sygnału, że zrezygnowałam z Nate'a. Przede wszystkim dlatego, że rezygnacja z Nate'a nie oznaczała wybrania Bena.

Wybrałam siebie.

A ja potrzebowałam wyciszenia i spokoju, a nie dodatkowych przyspieszonych uderzeń serca.

Siedziałam w informatorium, akurat nie było w pobliżu żadnego studenta, więc zajęłam się porządkowaniem maili.

Mój umysł zdecydowanie odpychał od siebie wszystko, co mogło kojarzyć się z Nate'em. Miałam przed sobą całe życie bez niego. Na tym powinnam się skoncentrować i powinno to być proste.

Tak by można było uważać.

– Olivia – Angus podszedł pospiesznie z plikiem fiszek w rękach – możesz mi oddać przysługę?

– Oczywiście – zapewniłam go, zadowolona, że skierował moje myśli na inne tory – cokolwiek chcesz.

Spojrzał na mnie uważnie, ale nie skomentował moich słów.

– Mamy problem z jednym z pokoi dla niepełnosprawnych. Numer pięć. Możesz się tym zająć? Jestem zawalony.
– Uniósł plik fiszek na dowód.

– Znowu. – Skrzywiłam się. Kręcąc głową, wyszłam zza lady. – Nie potrafią utrzymać majtek na tyłkach?

Angus tylko chrząknął i wyminął mnie, kierując się do biura.

Zebrałam się w sobie, wyprostowałam i podeszłam do schodów, wymijając tłoczących się studentów, żeby wejść na pierwsze piętro. Można by pomyśleć, że te dzieciaki mają coś lepszego do roboty w czasie sesji egzaminacyjnej, ale nie. Seks zawsze na tapecie.

Wzięłam głęboki oddech, otworzyłam drzwi pokoju numer pięć i wtargnęłam do środka.

Jakbym zderzyła się z niewidzialną ścianą, stanęłam nieruchomo na widok Nate'a, opartego o biurko, z ramionami skrzyżowanymi na piersi, a nogami w kostkach.

– Co tu robisz? – burknęłam ze złością, dłonie zacisnęły mi się w pięści.

– Angus mnie wpuścił.

Ten zdrajca!

– No to wyleciał z listy prezentowej na Gwiazdkę – zżymałam się.

Kąciki ust Nate'a drgnęły.

– Nie podejmuj żadnych drastycznych kroków. Byłem bardzo przekonujący. Biedny człowiek nie mógł nic na to poradzić.

– Aha, jestem tego pewna. – Angus prawdopodobnie ugiął się pod spojrzeniem ciepło patrzących oczu o kolorze ciemnej czekolady. – A teraz bądź łaskaw wyjść. – Pokazałam na drzwi, starając się ukryć drżenie. Czułam się tak, jakbym nie widziała go od tygodni, i nie podobało mi się ciepło, które poczułam w okolicach żołądka na sam jego
widok.

– Nie mogę. Najpierw muszę coś wyjaśnić.

Oderwał się od biurka i ku mojemu przerażeniu podciągnął podkoszulek i zdjął go.

– Co ty wyrabiasz? – syknęłam i chciałam podejść, aby

go powstrzymać, gdy mój wzrok padł na tatuaż.

Serce zaczęło mi głośno łomotać w piersi.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, cisnął podkoszulek na biurko.

– Zmieniłem tatuaż kilka tygodni temu. To, co powiedziałaś w dniu naszego rozstania… zapadło mi w serce, Liv. Miałem sporo czasu na myślenie i przetrawienie tego. A o tym – pokazał na tatuaż – chciałem z tobą porozmawiać od dnia, gdy go zrobiłem. Co on znaczy.

Stylizowane „A” na jego piersi rozrosło się w „After” – po.

Gula wielkości balona urosła mi w gardle.

Nate zrobił krok w moją stronę, patrzył przenikliwie, poważnie, jego głos brzmiał chropowato od emocji.

– Przed tobą była Alana. Nie mogę tego zmienić, Liv, i zresztą nie chciałbym. Była moją pierwszą miłością. I było to o wiele mniej skomplikowane uczucie, w tym sensie, że to miłość dwojga dzieci.

Wpatrzył się we mnie badawczo, najwyraźniej usiłując wysondować, jakie wrażenie robią na mnie jego słowa, ale byłam zbyt ogłupiała, aby cokolwiek okazać.

– Zawsze myślałem – podjął cichym głosem – że dystansuję się od kobiet, bo żadnej nie będę kochał tak jak jej. Myliłem się. Nie angażowałem się, bo bałem się, co się ze mną stanie, jeśli przytrafi mi się taki rodzaj uczucia,

jaki łączy moich rodziców, a potem znów to stracę.

Zrobił krok w moją stronę, a potem drugi.

– Nie zamierzałem się w tobie zakochać. Ale stało się. Pierwszej nocy, kiedy kochałem się z tobą. Próbowałem uciec, bo nigdy nie czułem się tak kompletnie pogubiony, a jednocześnie paradoksalnie tak bardzo sobą. Miałem wrażenie, że znów się odnalazłem, gdy patrzyłem w twoje oczy, będąc w tobie. Uważałem, że powinienem odejść, ale nie potrafiłem trzymać się od ciebie z daleka. – Uśmiechnął się. – Totalnie uzależniony od pierwszego razu, gdy cię posmakowałem. Przepraszam, że zgotowałem ci piekło. Przepraszam, że byłem taki samolubny. Przepraszam, że pozwoliłem ci wątpić w to, co się wydarzyło między nami od razu na początku. Bo tak naprawdę to się zaczęło w dniu, kiedy pierwszy raz się zobaczyliśmy, Liv. Te nasze lekcje tylko to uzewnętrzniły. Odkąd się poznaliśmy, lubiłem przebywać w twoim towarzystwie bardziej niż w czyimkolwiek. W twojej obecności śmiałem się szczerzej, czułem się bardziej sobą. Odsłaniałem się przed tobą taki, jakim jestem naprawdę. Jeśli coś poszło nie tak albo przeciwnie, zdarzyło się coś dobrego, usłyszałem zabawny dowcip, byłem świadkiem czegoś dziwnego, z tobą pierwszą się tym dzieliłem. Dodaj do tego najlepszy seks, jaki miałem w życiu, i nic dziwnego, że wpadłem po uszy.

Jego głos brzmiał coraz ciszej, zrobił ostatni krok.

– Pragnę cię, Liv. Przez cały czas. Te tygodnie bez ciebie to była prawdziwa męka. I niezależnie od tego, co o mnie myślisz, zapewniam cię, że nie będzie żadnej innej. Bo jak w ogóle mogłaby być?

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że płyną mi łzy, dopóki nie ujął w dłonie mojej twarzy i nie otarł ich kciukiem.

– Alana była moją pierwszą miłością i nigdy jej nie zapomnę. Jest częścią mnie i zawsze już tak pozostanie. Ale wiem, że czas uwolnić się, pójść naprzód, zacząć żyć przyszłością. To ty, Liv, jesteś dla mnie przyszłością. Jesteś miłością mojego życia.

Szloch wyrwał mi się, zanim zdążyłam go powstrzymać. Nate objął mnie, oparł czoło o moje czoło i przesunął kojąco dłońmi po moich ramionach.

– Proszę, Liv. Proszę, powiedz, co mam zrobić, żebyś w to uwierzyła.

Przełknęłam ślinę, starając się uśmierzyć ból w piersiach, który wywoływał szloch. Oddychając głęboko, opuściłam wzrok i delikatnie dotknęłam tatuażu. Odchyliłam głowę do tyłu i uśmiechnęłam się do niego przez łzy.

– Już to zrobiłeś.

Jego ramiona ześliznęły się po moim ciele, usta tuż przy moich wypowiedziały z jękiem:

– Tak cholernie mocno cię kocham.

Serce zabiło mi żywiej, zamknęłam oczy, czując ulgę.

– Ja też cię kocham.

Pocałował mnie.

Mocno.

Przylgnęłam do niego, jakby moje życie od tego zależało.

Chwiejnie cofnęliśmy się do biurka i zaczęliśmy się całować, jakby to miał być ostatni raz. Nate okręcił się ze mną, uniósł moje biodra i nie przerywając kontaktu, posadził na biurku, a ja natychmiast objęłam go udami i przyciągnęłam jeszcze bliżej. Moje dłonie zacisnęły się na jego muskularnych plecach, gdy przygarnął moje biodra. Ssałam jego język i czułam jego erekcję.

Głośne śmiechy, które doszły nas z zewnątrz, otrzeźwiły mnie. Odsunęłam się gwałtownie.

– Nie możemy – wydyszałam. – Nie tutaj. Wiesz, ilu studentów próbowało kochać się na tym biurku?

Oczy błyszczały mu z pożądania, policzki miał zaczerwienione i w pierwszym momencie nie wyglądał na przekonanego, gdy spojrzał na rzeczone biurko. W końcu przeniósł na mnie spojrzenie pełne nadziei.

– Moje mieszkanie jest o pięć minut stąd.

Zdziwiona, uśmiechnęłam się powoli.

– Nigdy nie widziałam twojego mieszkania.

Czułość złagodziła rysy jego twarzy, wsunął mi za ucho nieporządny kosmyk włosów.

– Bardzo chciałbym, żebyś je teraz zobaczyła, skarbie.

Przygryzłam wargę, zastanawiając się. Nie trwało to długo.

– Angus jest mi to winien. Sądzę, że zgodzi się, żebym wzięła parę godzin wolnego.

Ciepła, silna dłoń Nate'a zaciśnięta na mojej, gdy wielkimi krokami pokonywaliśmy chodnik. Cóż, musiałam za nim nadążyć, jeśli nie chciałam mieć ręki wyrwanej z ramienia.

Angus z porozumiewawczym uśmieszkiem przychylił się do mojej prośby o pół dnia wolnego, a Nate natychmiast złapał mnie za rękę i wyciągnął z biblioteki. Bez słowa poprowadził mnie przez Meadows do Marchmont.

Klatkę schodową w domu, w którym mieszkał, pokonaliśmy w ekspresowym tempie. Na drugim piętrze, nie wypuszczając z uścisku mojej ręki, wyjął klucz z kieszeni, otworzył połyskujące czernią drzwi i dosłownie wciągnął mnie do środka.

Zanim zdążyłam cokolwiek zobaczyć, zasłonił mi widok sobą, zatrzasnął drzwi i poczułam jego usta na swoich, gdy pchnął mnie na ścianę.

Szybko mnie rozpalił.

Ślina napłynęła mi do ust pod dotykiem jego języka, drażniącego się z moim, jego świeży zarost na moim

policzku, włosy prześlizgujące się między moimi palcami, gdy je złapałam, żeby poczuć go silniej.

Oderwał się ode mnie, żeby zdjąć podkoszulek, a potem zajął się moim. Skwapliwie uniosłam ramiona do góry i szybko zostałam go pozbawiona.

Sekundę później opadł na ziemię biustonosz.

Wymknął mi się jęk przyjemności, gdy wargi Nate'a objęły brodawkę jednej piersi i zaczął ją ssać i drażnić językiem, a drugą ujął między kciuk i palec wskazujący. Zamknęłam oczy, wygięłam się, poddając jego ustom, i przytrzymałam obiema dłońmi jego głowę przy mojej piersi.

– Tęskniłam za tobą… bardzo – powiedziałam z trudem, czując pulsujące ciepło między udami.

Moje słowa sprawiły, że uniósł głowę i znów zaczął mnie całować w usta, a potem rozchylonymi gorącymi wargami pokrył pocałunkami moją szyję, dotknął palcami mojego seksu. Pieścił mnie przez materiał majtek, wypowiedziałam z jękiem jego imię, napierając biodrami na jego dłoń.

– O mało nie wyskoczyłem ze skóry – odezwał się nagle głosem chropawym z seksualnego wyczekiwania – kiedy pierwszy raz poprosiłaś, żebym cię uczył… kiedy poprosiłaś, żebym cię zerżnął. – Jęknął i wtulił twarz w zgięcie mojego ramienia, nie przestając mnie pieścić. – Musiałem zebrać wszystkie siły, żeby nie złapać cię za

rękę, nie wciągnąć do twojego mieszkania, by pieprzyć się z tobą do utraty tchu.

– Naprawdę? – wydyszałam i przesunęłam dłońmi po jego ciepłych nagich plecach, żeby przyciągnąć go bliżej do siebie.

– Naprawdę. To była wymówka, na którą czekałem dziewięć miesięcy.

Podniósł głowę i spojrzał mi prosto w oczy, a ja omal nie eksplodowałam pod jego spojrzeniem. Nate mnie pragnął. Na serio, i to bardzo na serio, pragnął mnie.

Nasze przyspieszone oddechy przenikały się przez chwilę nabrzmiałą znaczeniem, a potem pocałowałam go. I włożyłam w ten pocałunek całą miłość, jaką do niego czułam. Odchyliłam głowę, oboje byliśmy lekko zdyszani, gdy ujęłam w dłonie jego twarz i odrzuciłam wszelką czujność, bezbronna i otwarta. Moja dusza odbijała się w moich oczach i wiedziałam dobrze, kiedy to wyczuł, bo jego dłonie zacisnęły się na mojej talii.

– Nikt – wyszeptałam drżącymi z emocji wargami – nigdy nie sprawił, że poczułam się kimś, kim zawsze chciałam być. Ty uczyniłeś mnie piękną, Nate. Całą mnie. Nikt nigdy mi tego nie podarował. Nikt.

– Cieszę się – powiedział niewyraźnie z ustami przy moich ustach. – Nie tylko dlatego, że zasługujesz na to, aby się tak czuć. Ale dlatego, że przez to jesteś moja.

Zadrżałam, słysząc zaborcze nuty w jego głosie.

– Nate…

– Będziesz dzisiaj krzyczeć moje imię. – Przesunął delikatnie wargami po moich wargach, a jego palce drobnymi lekkimi szczypnięciami przesuwały się po moich majtkach jak ząbki rozpinanego suwaka. – Będziesz krzyczeć, że jesteś moja. – Jego dłoń wśliznęła się pod majtki, palce naciskały, wśliznęły się do środka.

Z westchnieniem wygięłam się pod jego dotykiem.

– Wejdź we mnie – poprosiłam. – Tęskniłam za tobą we mnie.

– Jestem w tobie – droczył się, wsuwając jeszcze jeden palec.

Sapnęłam, czując, jak mnie wypełnił, ale to nie było to.

– Nie… inaczej. Chcę, żebyś we mnie wszedł, Nate. We mnie. Głęboko. Chcę głęboko, Nate.

Miażdżył mi usta pocałunkiem, nie kontrolował się, gdy gwałtownymi ruchami zdzierał ze mnie spodnie. Rozdzieliliśmy się tylko na sekundy potrzebne do zrzucenia pantofli i odkopnięcia spodni i majtek. Poczułam kolejny przypływ podniecenia, gdy zobaczyłam, jak zareagował na widok mojego nagiego ciała. Przycisnęłam się plecami do ściany, drżąc z wyczekiwania.

– Cholera. – Zastygł z dłońmi przy suwaku spodni, nasycając wzrok moim ciałem. – Nie masz pojęcia, jak nieprzytomnie seksowna teraz jesteś.

Pełen namiętności wyraz jego twarzy rozpalił mnie do

czerwoności i bałam się, że eksploduję pod wpływem jego spojrzenia. Musiał mnie wziąć natychmiast.

– Nate, pospiesz się.

Pochłaniając mnie rozpalonym wzrokiem, powoli rozpiął dżinsy, pierś falowała mu w szybkim oddechu.

– Powtórz to. Powiedz to znowu, teraz, tak jak stoisz z rozchylonymi nogami, czekając na mnie.

Przebłysk przytomności natychmiast rozpłynął się w pożądaniu, które czułam.

– Co powiedzieć? – wydyszałam.

Kąciki ust mu drgnęły.

– Wiesz co, skarbie.

Świntuszenie. Nate lubi świntuszyć.

Kogo ja nabieram? Oboje lubimy świntuszyć.

Przycisnęłam łopatki do ściany, pierś, podana do przodu, wznosiła mi się w przyspieszonym oddechu, nozdrza Nate'a
zadrgały.

– Chcę twojego grubego, twardego wacka we mnie, chcę, żebyś mnie zerżnął do nieprzytomności.

Zdążyłam zobaczyć, jak napięły się mięśnie w dole jego brzucha, zanim przypadł do mnie. Jego wargi miażdżyły mi usta, ściągnął dżinsy, uwalniając penisa, ujął moje nogi i podsunął mnie po ścianie, unosząc moje ciało pod właściwym kątem.

Wbił się we mnie.

Mocno.

Głęboko.

Oboje krzyknęliśmy, gdy zacisnęłam na nim wewnętrzne mięśnie. Objęłam jego barki ramionami, nogami oplotłam go w pasie, przywarłam do niego, gdy poruszał się we mnie szybko, rytmicznie.

– Jesteś mokra – powiedział między ciężkimi oddechami. – Taka wilgotna dla mnie. Skarbie, kocham cię taką rozgrzaną i wilgotną.

– Tylko dla ciebie – zapewniłam go, dysząc, a on zaczął poruszać się szybciej.

Krzyknęłam głośno, poruszał się we mnie gwałtownie, cudownie mocno. I nagle znalazłam się w powietrzu, Nate pociągnął mnie za sobą na podłogę. Wciąż pozostając we mnie, przekręcił nas, teraz ja leżałam plecami na podłodze. Uniósł moją prawą nogę wyżej, lewą delikatnie przesunął, otwierając mnie szerzej. Zawieszony nade mną, wpatrywał się we mnie płonącymi oczami i zanurzał się we mnie głęboko.

Napięcie we mnie rosło, wciąż rosło.

– Nate! – krzyknęłam. Nie mogłam poruszać się w zgodnym z nim rytmie, unieruchomił mnie i trzymał mocno. Ale wzmagało to tylko we mnie napięcie, byłam blisko…

– Tak właśnie – wydyszał, wciąż wpatrując się w moje oczy rozżarzonym wzrokiem. – Zabiorę cię, skarbie, do

nieba.

– Dochodzę. – Moje paznokcie otarły się o podłogę. – Dochodzę.

Nieoczekiwanie zmienił rytm, zwolnił.

– Nie! – Złapałam gwałtownie powietrze, chwyciłam go rękami. – Nie przestawaj!

Jego rozpłomienione oczy wpatrywały się we mnie.

– Powiedz, że jesteś moja.

– Co?

– Powiedz mi, że jesteś moja.

Co on wyrabiał?

– Nate, nie przestawaj. Jestem tak blisko.

Poruszał koliście biodrami, utrzymując mnie w stanie podniecenia.

– Powiedz mi, że jesteś moja.

– Oczywiście, że jestem twoja! – sapnęłam ze złością. – A teraz pieprz mnie porządnie!

Jego uśmiech szybko znikł, roztopiony w pożądaniu; zaczął poruszać się we mnie znowu, coraz szybciej, odbierając mi oddech.

– Och! – Uderzyłam płasko dłońmi o podłogę. – Och, Nate!

Orgazm, który mnie dosięgnął, był tak potężny, że oczy uciekły mi w głąb czaszki. Mój brzuch drżał spazmatycznie, mięśnie zacisnęły się na jego penisie, falując. Nate nie jęknął jak zwykle, gdy doszedł, krzyknął,

jakby doznał wyzwalającej ulgi. Jego biodra, wstrząsane dreszczem, drżały na moich, wywołując w moim ciele nowe, słabsze falowania, jakby rozbrzmiało we mnie echo jego orgazmu.

Oparty na przedramionach, szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w moje, tak samo jak jego nieprzytomnie niedowierzające.

Że można przeżyć taki seks, najlepszy, jaki dotąd mieliśmy. Najlepszy!

Delikatnie uwolnił moje nogi i przekręcił się na plecy, kładąc tuż obok mnie na podłodze. Głowa przy głowie, piersi wznoszące się w ciężkim oddechu, wilgotni od potu, patrzyliśmy w biały sufit.

– Więc – odezwał się, gdy już odzyskał kontrolę nad oddechem – to jest moje mieszkanie.

– Spodobała mi się ta ściana – odpowiedziałam, z uśmiechem. – Sufit też nieźle wygląda.

Odwróciliśmy głowy, aby na siebie spojrzeć, i jak na komendę wybuchnęliśmy śmiechem.

Wciąż chichotałam, gdy przekręcił się i zawisł nade mną, wplatając dłonie w moje włosy, a ja natychmiast objęłam lekko jego plecy.

– Chcesz zobaczyć całe?

Udałam, że się namyślam, zanim zapytałam:

– A masz zagłówek ze szczebelkami?

Uwodzicielsko-łobuzerski uśmiech rozjaśnił jego twarz.

– Prosisz, żebym cię związał?

Skinęłam głową.

– W każdy możliwy sposób, w jaki się da.

Wyraz jego twarzy znowu się zmienił, teraz była w nim czułość. Pochylił się i pocałował mnie delikatnie w usta.

– To się na pewno da zrobić – wyszeptał tuż przy moich wargach.

28

Był ciepły wiosenny wieczór, lekki wietrzyk owiewał moje nagie ramiona, gdy szłam, stukając szpilkami, do Clubu 39. Dwóch przechodzących facetów obrzuciło mnie wzrokiem. Zerknęłam na nich kątem oka i uchwyciłam ich spojrzenia. Gapili się z uznaniem na moje nogi.

Jeszcze kilka miesięcy temu przekonałabym samą siebie, że nie patrzą z uznaniem, tylko z rozbawieniem na grubaskę, która odważyła się włożyć sukienkę. Teraz wiedziałam, że to bzdura. Mam dobre nogi. Mogę je pokazywać.

Ale niekoniecznie tym dwóm facetom.

Nie. Wystawiałam je na pokaz dla Nate'a Sawyera. I tylko dla niego.

„Jestem szczęśliwa razem z tobą, iskierko".

Uśmiechnęłam się do siebie. Jasne, na pewno byłaby szczęśliwa, widząc mnie taką jak dziś.

Moje obcasy zastukały w pobliżu Clubu 39, gdy odezwała się komórka. Wyciągnęłam ją z czarnej kopertówki z rubinowym zapięciem, pasującej do szkarłatnej sukienki, którą włożyłam. Zobaczyłam imię ojca na wyświetlaczu i natychmiast odebrałam.

– Hej, serduszko. Dee i ja zastanawiamy się, czy

wpadlibyście z Nate'em do nas na piwo.

– Z przyjemnością, tato, ale może jutro wieczorem? Dziś umówiłam się z nim i całą naszą paczką na drinka.

– Nie ma problemu. W porządku. Czy Nate jest z tobą? Chciałbym go spytać, czy rozmawiał ze swoim kolegą, dziennikarzem, w sprawie materiału reklamującego firmę.

Uśmiechnęłam się, patrząc na moje szpilki. Z ciemnoczerwonego zamszu. Bajeczne. Starannie dobierałam ubranie. Dla Nate'a. Z którym oficjalnie spotykałam się od tygodnia. A mój tata już próbował skłonić go do oddania mu przysługi.

– Będę z nim w klubie. Możesz go zapytać jutro.

– Dobrze, kochanie. – Milczał przez chwilę, a ja zrobiłam kilka kroków w stronę schodów prowadzących do baru w podziemiu. – Wszystko w porządku?

– W jak najlepszym.

– To dobrze. Twoja mama też byłaby szczęśliwa, słysząc to.

Oczy mnie zapiekły.

– Wiesz, że przed chwilą też pomyślałam coś takiego.

– No to – głos ojca nagle pogrubiał, wiedziałam, że to z emocji – chyba dam ci spokój. Baw się dobrze.

– Pa, tato.

Wsunęłam telefon do kopertówki. Czułam się świetnie. Po raz pierwszy od dłuższego czasu oddychałam swobodnie. Przyznałam się kiedyś Nate'owi, że być może

w głębi serca czuję skrywany żal do mamy, ale dzisiaj wiedziałam, że to nieprawda. W rzeczywistości obawiałam się jej rozczarowania, bo dobrze wiedziałam, co mogłoby ją rozczarować. Fakt, że czuję się nieszczęśliwa. I tylko to.

Swoją drogą to zdumiewające, jaką ulgę przynosi uczucie szczęścia.

Wszystko zaczynało mi się układać w życiu. Miałam pracę, która mi odpowiadała, przyjaciół, których uwielbiałam, rodzinę, własną i przyszywaną, bez której nie potrafiłabym żyć, w końcu polubiłam siebie taką, jaka jestem, i byłam zakochana bez pamięci w mężczyźnie, który też kochał mnie bez pamięci.

To ostatnie Nate udowadniał mi przez cały ubiegły tydzień.

Nie tylko kochając się ze mną, ale jednak prowadziliśmy tę aktywność na tyle intensywnie, że straciłam jakieś dwa kilogramy. Nie, żebym narzekała…

Ochroniarz uśmiechnął się do mnie prowokująco, co sprawiło, że przeszłam obok niego z zadartą brodą i tajemniczym uśmieszkiem. Nie był przeznaczony dla niego. Adresatem był Nate. Kiedy Angus poprosił mnie, abym została w pracy dłużej, zadzwoniłam do Nate'a, żeby nie przyjeżdżał po mnie, spotkamy się w barze. To oznaczało, że będę mogła zrobić dla niego wielkie entrée, ale także to, że rzeczywiście skoncentrujemy się na

przyjaciołach, a nie skupimy tylko na pójściu do łóżka. O tyle ważne, że miał to być pierwszy wieczór, gdy wystąpimy jako para. Nawet Joss obiecała się pojawić, chociaż nie wolno jej było pić alkoholu.

– Przyjdziesz? – spytałam ją zdziwiona, gdy zadzwoniła, by spytać, o której się zobaczymy.

– No pewnie. Nate Sawyer pod pantoflem. Zdecydowanie chcę być tego świadkiem.

– Nie wzięłam go pod pantofel – zaprotestowałam.

– Olivia, brał wszystko, co się ruszało, odkąd go znam. I od pierwszego wieczoru, gdy go poznałam, czekałam na kobietę, która utrze mu nosa. Nie przepuszczę okazji, żeby zobaczyć, jak gapi się na ciebie z głupim wyrazem twarzy i robi maślane oczy.

Roześmiałam się i nie zaprzeczyłam, bo nie chciałam jej psuć nastroju stwierdzeniem, że Nate nie należy do tego rodzaju mężczyzn.

Weszłam do baru i ujrzałam przyjaciół, siedzących wokół stołu. Kiedy do nich podchodziłam, serce mi podskoczyło na widok Nate'a śmiejącego się z czegoś, co powiedział Cam. Jakby wyczuł moją obecność, obejrzał się i powoli przesunął po mnie wzrokiem. Muszę przyznać, że zrobił maślane oczy i minę miał śmieszną, taką, jakiej nigdy u niego nie widziałam.

Wstał i wyszedł zza stołu na moje powitanie.

Mój uśmiech znikł pod jego ustami, gdy objął mnie

ramieniem, przyciągnął do siebie i mocno pocałował. Odwzajemniłam pocałunek, moje palce wśliznęły się w jego włosy. Kiedy wreszcie oderwaliśmy się od siebie, uniosłam wymownie brew.

– Powiedziałabym, niezłe powitanie.

Jego półprzymknięte powiekami oczy wpatrywały się w moje usta.

– Powiedziałbym niezła sukienka.

– Twój ulubiony kolor.

– Na ulubionej osobie.

Uśmiechnęłam się i pocałowałam go delikatnie.

– Może usiądziemy, zanim wzbudzimy sensację.

– A może pójdziemy do ciebie? – zasugerował, głaszcząc mnie po biodrze.

Dreszcz mnie przeszedł na samą myśl, ale przyłożyłam mu płasko dłoń do piersi i odsunęłam się.

– Myślę, że damy radę zrobić sobie małą przerwę i spędzić kilka godzin z przyjaciółmi.

– Godzina.

– Trzy.

– Półtorej.

Roześmiałam się i wzruszyłam ramionami.

– Dobrze. Dwie.

– Dwie godziny. – Pocałował mnie znowu i zabrał rękę z mojej talii, tylko po to, aby schwycić moją dłoń.

Kiedy prowadził mnie, żebym usiadła obok niego,

czułam na sobie uważne spojrzenia przyjaciół. Zajęłam swoje miejsce i rozejrzałam się po nich wszystkich. Musiałam przygryźć wargę, żeby się nie roześmiać na cały głos. Ellie, Jo, Joss, Braden, Adam i Cam patrzyli na Nate'a, jakby go pierwszy raz w życiu zobaczyli.

– Cudowne nawrócenie męskiej dziwki – powiedziała na poły do siebie Joss.

Zaśmiałam się, pocierając ramię o Nate'a, który spiorunował ją wzrokiem.

– Nie, naprawdę – dorzuciła Ellie z uśmiechem. – Nie uwierzyłabym, gdybym nie widziała na własne oczy. Nate kocha Olivię.

Oczy Nate'a pociemniały.

– A ja wiedziałam. – Jo uśmiechnęła się łobuzersko. – Przyczepił się do niej jak rzep do psiego ogona.

– Ja tylko się cieszę, że w końcu znalazł swoją drugą połówkę. – Joss uśmiechnęła się do niego, zadowolona z siebie.

– I tyle kobiet musiał poznać, zanim ją znalazł – dorzuciła Ellie. – To było długie poszukiwanie.

– Hej – warknął nagle Nate przez zaciśnięte zęby – zapanujcie nad swoimi kobietami.

Braden, Adam i Cam roześmieli się, wyraźnie rozbawieni zakłopotaniem Nate'a, a ja próbowałam ukryć zadowolenie. Nie było mi łatwo. W końcu to zabawne, zobaczyć takiego luzaka jak Nate zdenerwowanego nie tak

znowu strasznymi docinkami.

Joss zamierzała coś powiedzieć i pewnie byłby to kolejny przytyk, ale Nate rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Liv nie potrzebuje przypominania o mojej bujnej przeszłości z kobietami, więc czy bylibyście tak łaskawi przestać o tym gadać i zająć się czym innym?

Wymienili między sobą rozbawione spojrzenia, ale posłuchali i zaczęliśmy rozmawiać o remoncie, jaki Joss i Braden robili w dawnym pokoju Ellie. Przerabiali go na pokój dla dziecka, a w momencie gdy już będzie znana płeć, mieli wkroczyć do akcji tata, Jo i Dee.

– Mam ochotę na kolejną rundkę – zwrócił się do mnie Nate. – Może pójdziesz ze mną do baru?

Zgodziłam się, ujął mnie za rękę i poprowadził przez tłum. Kiedy czekaliśmy na przyjęcie zamówienia, ścisnęłam jego dłoń.

– Skarbie, wiesz, że nie dbam o twoje dawne podrywy?

Mięśnie drgnęły mu pod skórą twarzy, gdy na mnie spojrzał.

– Nie chcę, żeby ci o tym przypominano.

– Dlaczego to tak cię irytuje?

Wyglądał na szczerze zdumionego moim pytaniem, jakby to powinno być dla mnie oczywiste.

– Potrzebowałem tygodni, aby cię przekonać, że to, co czuję do ciebie, jest prawdziwe. Nie chcę, aby przeszłość

znów położyła się cieniem na naszym związku.

Och, martwił się, że może mnie stracić?

Przytuliłam się do niego i potrząsnęłam lekko głową.

– Nate, te kobiety nic dla ciebie nie znaczyły. Nigdy nie będzie mnie to niepokoiło.

– Na pewno?

– Na pewno. Mój niepokój wzbudzał tylko twój stosunek do Alany. Mamy to za sobą, tak? Kocham cię i jestem tutaj z tobą. Nigdzie nie odchodzę.

Oczy mu pociemniały z pożądania i pojawiło się w nich coś jeszcze, czego nigdy dotąd nie widziałam.

– Obiecujesz? – spytał.

Zrozumiałam, że tygodnie separacji obudziły w nim demony z przeszłości, o których nie miałam pojęcia. Nagle olśniło mnie, że pozwoliłam mu przez ostatni tydzień dokładać starań, aby rozwiał wszelkie dręczące mnie wątpliwości co do tego, jak głęboka jest jego miłość do mnie, a powinnam skupić się na czymś innym. Powinnam mu udowodnić, że teraz, kiedy wiem, jak mocno mnie kocha, nie pozwolę nikomu nas rozdzielić.

Wspięłam się na palce i przesunęłam wargami po jego uchu.

– Chodźmy do mnie.

Odsunął się i spojrzał na mnie pytającym wzrokiem.

– Muszę złożyć pewne obietnice – powiedziałam z kusicielskim uśmiechem.

Błysk zrozumienia pojawił się w jego oczach i w jednej chwili ruszyliśmy do drzwi. Wysłałam Jo esemesa, że wychodzimy, a potem w milczeniu wróciliśmy na Jamaica Lane.

Na górze, w moim łóżku, gdzie wszystko się zaczęło, kochałam się niespiesznie z Nate'em, obiecując mu całą sobą, że „po", w które wkroczyliśmy oboje… jest na zawsze.

Epilog

– Szczerze doceniam, że dotrzymujecie mi towarzystwa. – Ellie uśmiechnęła się z wdzięcznością, stawiając tacę z przekąskami i napojami wśród pudeł. – Adam źle znosi bałagan i hałas, więc obiecałam mu, że doprowadzę to miejsce do porządku, zanim się wprowadzimy.

Stałam z bibelotem opakowanym w gazetę, a Joss i Jo buszowały w pudłach.

– Przestań nam dziękować – odezwałam się. – Z radością ci pomagamy. Masz sporo do zrobienia. Nowy dom. Nowa praca. Organizowanie wesela. – Spojrzałam na nią z udawanym namysłem i odłożyłam bibelot, żeby sięgnąć po drinka. – Czy mówiłam ci, że jesteś szalona?

Tydzień po naszym krótkim spotkaniu w klubie Ellie i Adam odebrali klucze do nowego domu przy Scotland Street. Do stresu przeprowadzki dołączyła się świadomość zbliżającego się terminu wesela, na przygotowania zostało im tylko dziewięć miesięcy. Ellie roześmiała się.

– No, myślałam, że będę mogła liczyć na same wiecie kogo, ale dała sobie zrobić dziecko i została ubezwłasnowolniona przez mojego nadopiekuńczego brata, który ledwie pozwala jej wyjść z domu, więc co tu mówić o pomocy w rozpakowywaniu.

– A tak. – Joss spojrzała na nią znacząco. – Specjalnie dałam sobie zrobić dziecko, żeby nie targać ciężkich pudeł ani wybierać ślubnego bukietu.

– Jeśli mowa o ciężkich pudłach – wtrąciła Jo z niezadowoloną miną – to gdzie jest Cole?

Spojrzałam w stronę drzwi.

– Chyba wyszedł. Chcesz, żebym go ściągnęła?

– Tak – odparła z westchnieniem. – Przekup go jedzeniem, jeśli to się okaże konieczne.

– Nie musisz go zmuszać, żeby nam pomagał. – Ellie uśmiechnęła się wyrozumiale.

– A to dlaczego? – Hannah wyszła z holu z pudłem w objęciach. – Mnie byś zmusiła, gdybym zwiała. Cole nie może się wykręcić.

– Sprowadzę go – obiecałam i wyszłam z dużego pokoju do przestronnego holu.

Podwójne drzwi były szeroko otwarte i przyciśnięte do ścian, żeby ułatwić nam pracę, i zbliżając się do nich, usłyszałam głos Cole'a, a zaraz potem kobiecy. Zwolniłam kroku, cicho podchodząc do wejścia.

Zobaczyłam Cole'a stojącego przy frontowych schodach z rudowłosą dziewczyną. Nic w tym widoku nie byłoby zdumiewającego, gdyby nie język jego ciała. Nachylał się nad nią, niemal opiekuńczo, a to, jak się do niej uśmiechał, mówiło wszystko.

Dziewczyna roześmiała się, Cole coś powiedział, a ja

przygryzłam dolną wargę, widząc, jak rozbłysły mu oczy. Prowadzili tę intymną rozmowę przyciszonymi głosami i zdecydowałam, że absolutnie nie powinnam im przeszkadzać. Po cichutku wróciłam do pokoju.

– No i gdzie on jest? – Jo podniosła wzrok znad pudła.

– Flirtuje zawzięcie z ładną rudowłosą. Nie ma mowy, żebym mu w tym przeszkodziła.

– Naprawdę? – Brwi podjechały jej do góry.

– Naprawdę. A sądząc po tym, jakie to robi wrażenie, spodziewam się, że dziewczyna będzie się u was pojawiać.

Hannah uśmiechnęła się złośliwie.

– Fajnie. Dostałam broń do ręki.

Ellie dała jej kuksańca.

– Bądź miła.

– Niby dlaczego? On mnie nie oszczędzał. Wreszcie mogę się odegrać.

Potrząsnęłyśmy głowami z dezaprobatą i wróciłyśmy do rozpakowywania. Dwadzieścia minut później pojawił się Cole z ponurą miną na przystojnej twarzy. Na czole Jo natychmiast pojawiła się pionowa zmarszczka.

– Wszystko w porządku, kochanie?

Mruknął coś i chwycił pudło.

Wymieniłam z nią spojrzenia, zanim odważyłam się zapytać:

– Co się stało z tą dziewczyną? Rudowłosą?

Cole drgnął, jakbym go uderzyła. Nie patrząc na mnie, burknął:

– Musiała iść.

– Ale przynajmniej dała ci numer telefonu?

Zadarł głowę, zielone oczy patrzyły ze złością.

– Co ty sobie myślisz? – rzucił ostro i wyszedł z pokoju, ignorując krzyki Jo, żeby wrócił i przeprosił.

– Przestań – potrząsnęłam głową – zostaw go w spokoju.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, odezwała się moja komórka i zrobiło mi się przyjemnie, gdy zobaczyłam twarz Nate'a
na wyświetlaczu.

– Muszę odebrać. – Wyszłam do pustej kuchni i dopiero wtedy odebrałam: – Cześć, skarbie.

– Cześć, skarbie – powitał mnie niskim, ciepłym, kojącym głosem. – Skończyłyście u Ellie?

– Niestety nie. Zanosi się na jeszcze kilka godzin.

– W takim razie Cam i ja pójdziemy sobie gdzieś.

– Wiesz co, dobrze by było, gdybyście zahaczyli o nas i zabrali ze sobą Cole'a.

– A co, znudził się? – parsknął Nate.

– Nie, raczej jest rozczarowany. Chodzi o dziewczynę. Nie chce z nami o tym rozmawiać.

– Dobrze, będę.

Zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Dasz się przelecieć dziś wieczorem?

– A nie daję każdej nocy? – roześmiał się.

– Aha. Ale dzisiaj zrobię wszystko, co chcesz.

– Wszystko? – spytał zmysłowo.

– Absolutnie wszystko.

– Przypominaj mi, żebym częściej był miły, skoro taka czeka mnie nagroda.

Uśmiechnęłam się trochę głupkowato i oparłam o ścianę, a moje ciało omdlewało na samą myśl o nim.

– Dobrze. Tylko z tym nie przesadź. Lubię, kiedy jesteś draniem.

– To teraz ludzie tak ze sobą rozmawiają? – Głos Hannah przywołał mnie do rzeczywistości.

Oderwałam się od ściany, a ona obdarzyła mnie łobuzerskim uśmiechem. Zaczerwieniłam się, a Nate roześmiał się w słuchawkę.

– To wcale nie jest zabawne – warknęłam ze złością.

– Ależ bardzo zabawne, kochanie – zaprzeczył z rozbawieniem. – Na razie. – I rozłączył się.

Spojrzałam z wyrzutem na Hannah.

– Powinnaś dać znać, że tu jesteś.

Jej oczy rozbłysły. Nie miała dla mnie litości.

– Mogłam, ale wtedy straciłabym okazję podsłuchania takiej smakowitej konwersacji.

Spojrzałam na nią, mrużąc oczy, i podeszłam do niej.

– Któregoś dnia, Hannah Nichols, spotkasz faceta, na

którego punkcie całkiem zgłupiejesz i będziesz robić i mówić rzeczy, o których nawet ci się nie śniło. A wtedy zobaczymy, kto się będzie śmiał.

Jej uśmiech stał się jeszcze bardziej promienny.

– A wtedy, mam nadzieję, wszyscy będziemy się śmiać.

– Zawsze znajdujesz na wszystko odpowiedź, co?

– W każdym razie lubię tak myśleć.

Roześmiałam się, objęłam ją ramieniem i przyciągnęłam do siebie.

– Idziemy, musimy wreszcie doprowadzić ten dom do ładu.

Półtora roku później

Spojrzałam na drzwi łazienki, myśląc o rzeczy, którą tam zostawiłam.

No dobrze.

Muszę powiedzieć Nate'owi.

Westchnęłam ciężko. Spojrzałam na niego, na ekran, z powrotem na niego.

No zacznij wreszcie.

– Co oglądasz?

Boże, jakim jestem tchórzem!

– Ten sam film, który oglądam, siedząc tutaj, z tobą od pół godziny. Dobrze się czujesz?

Powiedz mu.

– Kompletnie odpłynęłam – usprawiedliwiłam się.

Najwyraźniej akceptując moje dziwactwa, skinął głową i przeniósł wzrok na ekran. Siedzieliśmy więc dalej, w pełnym porozumienia milczeniu oglądając film. To znaczy, on oglądał, ja przeżuwałam wiadomość.

Mniej więcej rok temu Nate zrezygnował ze swojego mieszkania przy Marchmont i przeprowadził się do mojego mieszkanka przy Jamaica Lane. Od tamtego dnia, gdy pokazał mi tatuaż, który zaprojektował dla niego Cole, staliśmy się nierozłączni. Tata, Jo, Cam i rodzice Nate'a byli zadowoleni z takiego obrotu sprawy. Mogę nawet zaryzykować stwierdzenie, że Sylvie i Nathan byli mi wdzięczni. Prawdę mówiąc, to nie oni powinni być wdzięczni.

Chociaż nie był doskonały – ale kto jest? – Nate usilnie starał się mnie przekonać, że kocha mnie prawdziwą, głęboką miłością. Nie musiał się aż tak starać. Uwierzyłam w to, gdy zobaczyłam tatuaż i usłyszałam to, co miał wtedy do powiedzenia. Od tamtej pory wszystko między nami zaczęło iść jak po przysłowiowym maśle. Nate spędzał dużo czasu w moim mieszkaniu, ale chyba oboje baliśmy się przyspieszać bieg spraw. Nate mógł się do mnie wprowadzić od razu, ale nie podejmowaliśmy tego tematu, sam wypłynął około pół roku po naszym powrocie do siebie.

Sam fakt, że zamieszkaliśmy razem, uszczęśliwił nas i nasze rodziny. Nalegałam na to – nie bez znaczenia był

przebyty przez Nathana zawał – żebyśmy z Nate'em często odwiedzali jego rodziców. Jeździliśmy do Longniddry co najmniej raz w miesiącu i nocowaliśmy tam. Nathan i Sylvie uważali mnie za ósmy cud świata. Co do taty… zawsze był nadopiekuńczy, ale trochę odpuścił, gdy Nate wprowadził się do mnie. Zwłaszcza gdy Nate jasno dał do zrozumienia, że to jest teraz jego rola. I wywiązywał się z niej znakomicie.

Nawet nie próbowałam udawać, że mi to nie odpowiada.

Byłam niezależną, odpowiedzialną, silną kobietą, ale kochałam, gdy Nate robił się nadopiekuńczy i zaborczy, bo zwykle poprzedzało to czas wypełniony seksem.

Seks… to przez niego ta obecna sytuacja…

Obserwowałam z roztargnieniem jego przystojną twarz, zwróconą do mnie profilem, błyski z ekranu rzucały cienie na jego rysy, gdy śledził próbę ucieczki z więzienia.

– Co byś wolała – odezwał się – żyć w więzieniu o zaostrzonym rygorze czy zostać uwięziona w parku jurajskim?

Przechyliłam głowę na bok, zastanawiając się.

– Sprawowałabym jakąś funkcję w tym więzieniu?

– Nie. Jesteś zwykłym przeciętnym jakimś tam kimś.

Westchnęłam z dramatyczną przesadą, jakby decyzja naprawdę mogła zaważyć na moim życiu.

– W takim razie muszę iść do parku jurajskiego.

Nate uśmiechnął się, nie odrywając wzroku od telewizora.

– Powód?

– Po pierwsze, będzie dużo świeżego powietrza, po drugie, skoro mam się stać czyjąś ofiarą, wolę, aby to było zwierzę, działające pod wpływem instynktu, niż psychopata.

Jego głośny, szczery śmiech wypełnił pokój i rozlał ciepło w mojej piersi.

– Trafna odpowiedź, skarbie. Jak zawsze.

– A ty?

Wzruszył od niechcenia ramionami.

– Ty w parku jurajskim, ja w parku jurajskim.

W takich momentach jak ten, to, co do niego czułam, kompletnie mnie obezwładniało.

– Bardzo cię kocham. Wiesz o tym, prawda?

Odwrócił opartą o kanapę głowę, patrzył na mnie z uwielbieniem.

– Ja też cię kocham, skarbie.

Stan zniewalającej błogości zakłócała mi nieco świadomość obiektu leżącego w łazience. Przełknęłam ślinę.

– Więc co byś wolał, dwie sypialnie w New Town czy trzy sypialnie gdzieś dalej, na obrzeżach miasta.

Wyraźnie był zdezorientowany moim nieoczekiwanym pytaniem.

– Po co nam jedno i drugie? Przecież uwielbiamy to miejsce.

Serce zaczęło mi łomotać w piersi, musiał chyba widzieć pulsowanie tętnicy na mojej szyi.

– No dobrze. – Odetchnęłam niepewnie. – Powiem jaśniej. Co byś wolał? Chłopca czy dziewczynkę?

Zastygł w bezruchu.

– Nate?

Powoli odwrócił głowę, rozszerzonymi oczami pytał mnie niemo.

Przygryzłam wargę i skinęłam głową.

Promienny uśmiech na jego twarzy.

Poczułam ulgę i podniecenie. Sama nie wiedziałam, dlaczego u diabła miałam jakieś wątpliwości. Przecież jasno mi powiedział, że tego właśnie dla nas pragnie. Przepełzłam po kanapie i usiadłam na jego udach, okraczając go. Cudowne ciemne oczy wpatrzyły się we mnie badawczo.

– Jesteś w ciąży?

Pochyliłam głowę i wyszeptałam tuż przy jego ustach:

– Gratulacje, tatusiu.

Wybuch śmiechu wypełnił pokój, zawtórowałam mu ciszej, gdy objął mnie mocno i podniósł się ze mną w ramionach z kanapy. Stawiając wielkie kroki, poszedł do sypialni. Zwykle w takich okolicznościach rzucał mnie na łóżko, a sam opadał na mnie. Tym razem zaśmiałam się

do siebie w myślach, gdy ułożył mnie delikatnie, jakbym była z porcelany.

Nie wytrzymałam i roześmiałam się głośno.

– Będziesz teraz obchodził się ze mną delikatnie?

– Nosisz nasze dziecko. Muszę uważać, co robię.

– Mam nadzieję, że to nie dotyczy seksu. – Sięgnęłam do guzika jego dżinsów.

Nate znieruchomiał, oparty na przedramionach po obu stronach mojego ciała. Serce mi podskoczyło na widok jego nagle poważnej miny.

– O co chodzi?

– Planowałem – zaczął, jego głos brzmiał nisko. – Chciałem zaczekać do naszej drugiej rocznicy, zabrać cię do Arizony, żebyś spotkała się ze starymi znajomymi i poszła na grób mamy. Powiedziałabyś jej o nas, a w drodze powrotnej bym ci się oświadczył.

Poczułam przyjemny ucisk w piersi.

– Nate…

– Ale skoro jest dziecko… może powinniśmy zaręczyć się teraz.

– Dobrze – zgodziłam się z szerokim uśmiechem.

– Dobrze znaczy tak?

– Tak.

A wtedy on nachmurzył się znowu.

– Cholera. Nie były to romantyczne oświadczyny, co?

Przesunęłam koniuszkami palców po jego

zmarszczonym czole i zapewniłam go:

– Dla mnie były.

Uśmiechnął się do mnie samymi oczami i przycisnął dłoń do mojego brzucha.

– Nie spodziewałem się znaleźć w tym miejscu.

– Ani ja – wyszeptałam.

– Ale jestem cholernie zadowolony, że ktoś tam wyżej uznał, że zasługuję na to.

Wsunęłam mu palce we włosy i delikatnie przyciągnęłam jego głowę, przybliżając jego usta do moich.

– To jest właśnie „po”, skarbie.

Przycisnął wargi do moich warg i objął mnie mocno ramionami, zgadzając się ze mną w zupełności.

Podziękowania

Kiedy pierwszy raz wprowadziłam Olivię i Nate'a do paczki Joss i Bradena, wiedziałam już, że ona będzie bibliotekarką. Nie tylko dlatego, że w czasach, gdy jeszcze nie pisywałam książek, wyobrażałam sobie siebie samą szczęśliwie pracującą w bibliotece. Przede wszystkim dlatego, że Tammy Blackwell na to nalegała. No dobrze, Tammy, wiem, że to były żarty, ale jednak utkwiło mi to w głowie. I dziękuję ci, że mnie zainspirowałaś co do wyboru zawodu Olivii, a także za to, że umożliwiłaś mi poznanie życia bibliotekarza.

Dziękuję Paulowi Gormanowi z Uniwersytetu Edynburskiego, że pomimo swoich rozlicznych zajęć znalazł czas, aby oprowadzić mnie po bibliotece, prezentując mi ją z punktu widzenia zawodowca. Nie tylko dostarczył mi wiedzy o technicznym aspekcie tej pracy, dzięki czemu Olivia naprawdę przypomina kogoś pracującego w bibliotece, ale dał mi też wgląd w zaskakujące niekiedy obyczaje studentów. Tak, jak zapowiadałam, wplotłam to w fabułę książki.

Głębokie podziękowania dla mojej wspaniałej agentki Lauren Abramo. Niezmiennie szczerze zachęcającej mnie do pracy. Ilekroć widzę wiadomość od ciebie w mojej

skrzynce pocztowej, uśmiecham się promiennie. Każdego dnia doceniam twoją ciężką pracę. Nigdy mnie nie zawiodłaś, moja przyjaciółko.

Tysiące podziękowań dla mojego wydawcy Kerry'ego Donovana. Twoja wiara w tę serię i zaludniające ją postaci, przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczyło. Uwielbiałam pracować z tobą nad kreowaniem tego świata. Mam nadzieję, że uda nam się pracować ze sobą jeszcze wielokrotnie w przyszłości.

Gorące podziękowania dla Erin Galloway, specjalisty od reklamy, i wszystkich w New American Library, którzy ciężko pracowali, aby ta książka ukazała się drukiem i trafiła do rąk czytelników.

Dziękuję także Claire Pelly, Hanie Osman i Katie Sheldrake z Michael Joseph (Penguin Group, UK) za ich ciężką, owocną pracę.

Muszę także gorąco podziękować Ninie Wegscheider i jej zespołowi w Ullstein za entuzjastyczne przyjęcie tej serii. To zachwycające, jak niemieccy czytelnicy polubili sportretowane tutaj postaci, przyjemnie było o tym słyszeć i dziękuję wam, że informowaliście mnie o tym na bieżąco.

Jak zawsze i niezmiennie dziękuję mojej rodzinie i przyjaciołom za wyrozumiałość, z jaką traktowaliście moje roztargnienie i mentalną nieobecność, gdy zanurzałam się w fikcyjnym świecie powieści i reagowałam na próby

kontaktu z zawstydzającym opóźnieniem.

I wreszcie moim czytelnikom dziękuję za ciepłe przyjęcie tej serii. Dzięki wam każdy dzień był wspaniały.